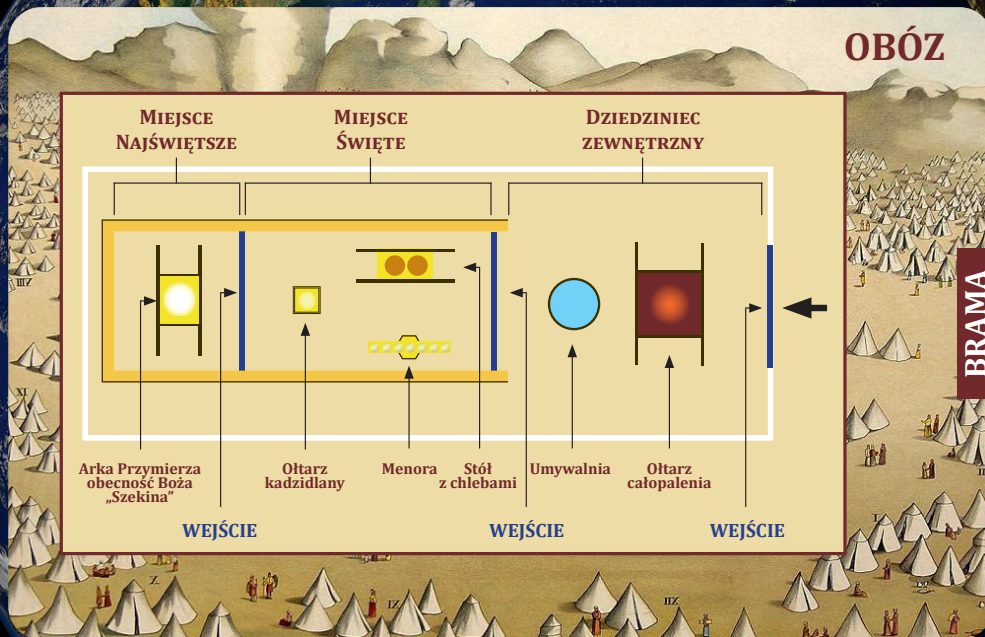


OTCHŁAŃ  
WIECZNE UNICESTWIENIE

ŚWIAT



OBÓZ

BRAMA

ŚWIAT

OTCHŁAŃ  
WIECZNE UNICESTWIENIE

**Przygotowana droga  
do Świętości**

str 22

*Boże, w świętości droga twoja”*

(Ps. 77:14, BJW).





# Spotkanie z Jezusem

**C**zy spotkałeś się z Jezusem? Pytam bardzo poważnie. Czy w trakcie waszego życia spotkaliście się choć raz z Jezusem? Pytam o osobiste, rzeczywiste spotkanie. Jeżeli nie doświadczyliście takiego spotkania, to znaczy, że do tej pory spotykaliście się tylko z religią. A owocem takiego spotkania się z religią jest po prostu religijne życie. Takie życie opiera się na pewnych założeniach religijnych. Tych założeń naucza się w kościołach, ustala się różne programy rozwoju, ewangelizacji, służby na rzecz potrzebujących, planuje się różnorodną strategię, aby pozyskiwać ludzi do danego kościoła, zachęca się wiernych do poświęceń, działań, pracy, do szczodrości, hojności. Aczkolwiek nie trzeba należeć do jakiegoś kościoła, żeby wieść religijne życie, wtedy sami dla siebie tworzymy różnego rodzaju religijne założenia i się w nich realizujemy.

A co to jest „założenie”? Jest to pewnego rodzaju zasada stanowiąca podstawę dla naszego postępowania. Jest to również ustalanie i przyjmowanie różnorodnych twierdzeń, które wpływają na nasze zachowanie i zapatrywanie się na rzeczywistość jaka nas otacza. Jest to również tworzenie ogólnego planu dla jakiegoś przedsięwzięcia, podążanie w jakimś kierunku,

który sobie wyznaczyliśmy i realizowanie tego wszystkiego w naszym codziennym życiu.

Na czym więc polega różnica pomiędzy osobistym spotkaniem się z Jezusem, a spotkaniem się z religią? Tej różnicy prawie nie dostrzeżecie, gdyż praktycznie dzisiaj nie ma ludzi, którzy spotkali się z Jezusem. W tym całym religijnym przemyśle otaczają nas ludzie, którzy spotkali się tylko z religią, a ich duchowość kontrolowana jest przez ducha tego świata, czyli religijnego ducha świętego w tym powszechnym trynitarnym pojęciu. Niestety, nawet ci, którzy intelektualnie odrzucili ten powszechny trynitarny dogmat, również stoją raczej na pozycji anty... nie tylko antytrynitarysty, ale będąc anty... wobec tego, co jest Chrystusowe, wobec Jego Ducha, Ducha Synostwa. A dlaczego tak jest? *„Bo wszyscy szukają swego, a nie tego, co jest Jezusa Chrystusa” (Filip. 2:21, UBG).* *„Bo wszyscy zabiegają o swoje sprawy, a nie o Chrystusa Jezusa” (BP).* *„Wszyscy pilnują tylko własnego interesu i nie przejmują się sprawami Jezusa Chrystusa” (SŻ).* *„Bo wszyscy co ich jest szukają: nie co jest Jezusa Chrystusa” (BJW).*

Ale chwila moment, ktoś zaraz stwierdzi, że przecież należy zadbać również o swoje dobro, o swoje sprawy, o swoją własność; że trzeba

przecież przypilnować własnego biznesu. No właśnie, że nie trzeba.

Bo jeżeli powierzysz swoje całe życie Bogu, to On będzie dbał i zabiegał o Twoje sprawy, o Twoje dobra i Twoje dobro. A ty z kolei masz się tylko skoncentrować na bezwarunkowym szukaniu, rozpoznawaniu i wypełnianiu woli Twe- go Ojca w Niebie.

Rozumieją to na pewno ci, którzy faktycznie spotkali się z Chrystusem. Bo ci, którzy faktycznie spotkali Chrystusa, przestali *zabiegać* o cokolwiek na tym świecie. Zachwyt nad tym, co zobaczyli w Chrystusie spowodował, że ich jedynym pragnieniem i dążeniem jest ukazanie, objawienie i ogłoszenie Ewangelii, czyli dobrej nowiny o wprost „niepojętym bogactwie Chrystusa” (Efez. 3:8, EŚP). O Jego „niezglobionym” (BW); „niezbadanym” (NBG); „niewyczerpanym” (PW); „bezwiernym” (BWP) bogactwie, które zostało nam pokazane w Jego życiu, śmierci i zmartwychwstaniu. Ale żeby to dostrzec i się tym zachwycić, trzeba się z Nim spotkać, a następnie już pozostać z Nim, w Nim i dla Niego do końca swego życia. Wówczas przestajesz już patrzeć na cokolwiek i kogokolwiek, gdyż wszystko to, co cię otacza i ci, którzy cię otaczają nie przedstawiają już żadnej wartości. W obliczu czegoś, co jest bezwiernie piękne i niezglobione w pojęciu badania, niewyczerpane w zakresie ciągłego wydobywania i niezbadane w bezmiarze dociekania i poznawania – wszystko inne jest tylko marnością, nie przedstawia sobą już żadnej wartości. A więc po co żyć skupiając się na czymś, co jest bezwartościowe? Po co zabiegać o coś, co zawsze było jest i pozostanie bezwartościowe w obliczu niepojętego wprost bogactwa i piękna, które zostały nam ukazane w Chrystusie?

Różnica w charakterach pomiędzy tymi, którzy spotkali się z religią, a tymi, którzy spotkali się z Jezusem objawia się w zasadzie tylko w jednym aspekcie, ale decydującym o naszym wiecznym przeznaczeniu. Religia kształtuje samolubny charakter, który przejawia się w dążeniu do ratowania siebie kosztem innych. Natomiast Chrystus kształtuje charakter, który w samopoświęcającej się miłości dąży do ratowania innych własnym kosztem, kosztem własnego życia, kosztem własnych wygod czy jakichkolwiek korzyści. Tę różnicę w bardzo

przejrzysty sposób objawia nam Słowo Boże, nawołując: „*Niech nikt nie szuka własnej korzyści, lecz korzyści bliźniego*” (1Kor. 10:24, BW). „*Niech nikt nie szuka tego, co dobre dla niego, lecz tego, co dobre dla drugiego*” (PENT).

Apostoł Paweł, który osobiście spotkał się z Jezusem stawia nam siebie za przykład, mówiąc: „*postępujcie tak jak ja, starajcie się **wszystkim we wszystkim** dogodzić, nie szukając swojej własnej korzyści, lecz kierując się dobrem innych, aby byli zbawieni*” (1Kor. 10:33, BP).

W innym miejscu Słowa Bożego kieruje on przede wszystkim naszą uwagę na Chrystusa:

„*My natomiast, mocni [w wierze], powinniśmy wziąć na siebie ułomności słabych [nosić bezsilność słabych, PT; winniśmy **cierpliwie** znosić słabości wątpiących, BP; znosić dolegliwości słabych, NBG], zamiast dogadzać sobie samym [i troszczyć się o własne dobro, BP; nie szukajmy tego, co nam się podoba, UBG; co dla nas jest dogodne, BT]. Niech każdy z nas postępuje w sposób miły dla bliźniego, dla jego dobra i dla zbudowania. **Chrystus również nie dogadzał sobie, ale, jak napisano: Spadły na mnie zniewagi urągających Tobie... Dlatego przygarniajcie jedni drugich, podobnie jak Chrystus przygarnął was dla chwały Boga**” (Rzym. 15:1-3, 7, PL).*

„*Powinniśmy pomagać słabym w znoszeniu ich słabości. Nie możemy zabiegać tylko o to, co sprawia nam przyjemność. Każdy z nas powinien się starać o to, by nie sprawiać przykrości bliźniemu, by mieć na względzie jego dobro i aby troszczyć się o zbudowanie go w wierze*” (BL). „*Tak więc bądźcie dla siebie nawzajem takimi, jakim był dla was, ku chwale Bożej, Chrystus*” (BWP).

Oto cechy charakteru Chrystusa i zarazem tych, którzy się z Nim spotkali i będąc zachwyceni pięknem Jego charakteru nieprzerwanie czerpią z bogactwa Jego chwały rozwijając się na Jego podobieństwo ku chwale Boga Ojca.

Natomiast dzisiejszy świat zachwyca się sportowcami, piosenkarzami, aktorami, bogaczami, ludźmi sukcesu, ludźmi, którzy stali się znani z uwagi na osiągnięcia, których dokonali - albo z powodu ich atrakcyjnej urody czy talentów! A dzisiejszy świat religijny zachwyca się różnorakimi przywódcami kościelnymi, wspaniałymi mówcami religijnymi, którzy swoją charyzmą porywają tłumy.

Zobaczcie ile milionów wyświetleń na YouTu-

be mają ludzie, którzy coś tam dokonali w swoim życiu: czy to udało im się mocno schudnąć, czy to założyć dobrze prosperującą firmę, czy to w szybkim tempie nauczyć się języka obcego. Spójrzcie na nich lub popatrzcie na innych bożyszczy ludzkości np. w dziedzinie sportu, aktorstwa, piosenkarstwa. A co oni tak naprawdę sobą reprezentują, jeżeli chodzi o ich moralność, charakter, postawy, zachowania, słowa? Czasem doprawdy niewiele. A jednak to oni właśnie opiniują wydarzenia na tym świecie, to oni właśnie stają się wzorem dla wielu, w tym również młodych ludzi. To oni właśnie uczestniczą w reklamowaniu tego, co świat chce sprzedać ludzkości, aby w ten sposób osiągać zyski. Bo jeżeli ktoś jest znany, to znaczy, że przyciągnie uwagę społeczeństwa do produktu czy usługi, którą ktoś chce sprzedać.

Mam możliwość obserwowania ludzi w całej Unii Europejskiej, gdyż choć zarządzam naszą rodzinną firmą, to pracuję w niej również jako kierowca. Obserwuję więc Francuzów, Portugalczyków, Włochów, Niemców, ludzi z krajów skandynawskich, jak również ludzi ze wschodniej Europy. Patrząc na tych wszystkich ludzi, na dzieci, młodzież, dorosłych, ludzi starszych, cierpię duchowe katusze, gdyż zauważam w tych ludziach zupełne wyobcowanie z tego wszystkiego, co darzy życiem, prawdziwym życiem. Oni są całkowicie odizolowani od samej istoty ludzkiego istnienia, od sensu naszej egzystencji. Być, jeść, spać, bawić się, odpoczywać, używać, doznawać przyjemności, oglądać, słuchać, patrzeć, aby coś przeżyć, doznać, doświadczyć, zdobyć i wtedy jeszcze szybko to pokazać na portalach społecznościowych, aby świat zobaczył jaki to jestem wielki i wspaniały. I to jest cały sens istnienia ludzkości w dzisiejszym świecie. Ale to wszystko nie jest wielkie i wspaniałe, tylko żałosne. Ludzie zostali całkowicie ograbieni przez moce ciemności z wyższych mocy poznawczych. Procesy poznawcze zostały sprowadzone u ludzi jedynie do potrzeby przetrwania i doznawania przeróżnych bodźców, które warunkują ich sposób myślenia i spostrzegania rzeczywistości. To dotyczy zarówno ludzi bogatych jak i biednych, ludzi wykształconych i niewykształconych, ludzi wierzących i niewierzących; ludzi na stanowiskach rządowych, a nawet kościelnych; ludzi, którzy

opiniują bieżące sprawy, ludzi show-biznesu, mediów i sportu. Na przykład wystarczy, że ktoś jest znanym aktorem, a uważa się, że z tego tytułu od razu posiada on mądrość opiniotwórczą i w mediach cytuje się jego słowa. Tymczasem wspomniani aktorzy, ale i lekarze, prawnicy, naukowcy czy inni ludzie, którym społeczeństwo ufa - nie przedstawiają sobą żadnej Mądrości, **jeżeli** nie kierują uwagi innych ludzi do Stwórcy, jako jedyne źródła Mądrości i życia wiecznego, „*bo mądrość tego świata jest głupotą u Boga*” (1Kor. 3:19, NBG). Natomiast prawdziwie „*mądry boi się Boga i unika złego*” (Przyp. 14:16, BW); „*Mądry kieruje się bojaźnią i unika złych czynów, głupiec zaś jest wyniosły i pewny siebie*” (EŚP). A dzisiaj w zasadzie wszyscy ludzie wynoszą się i są pewni siebie. Nie ma ludzi pokornych, prawdziwie pokornych. „*A On pokornych ozdabia zbawieniem!*” (Ps. 149:4, PL). Nie ma ludzi uniżonych, a przecież tylko „*tego, co jest uniżonych oczów, Bóg zbawia*” (Hiob. 22:29, BG).

„*Bo tak mówi Wysoki i Wyniosły, Zamieszkujący wieczność, Jego imię jest święte: Mieszkam w miejscu wyniosłym i świętym, lecz **jestem ze skruszonym i uniżonym w duchu, by ożywić ducha uniżonych i ożywić serce skruszonych***” (Izaj. 57:15, EŚP).

Nasz Stwórca jest Jedynym, który ma prawo do wyniosłości, a może być tylko z takim człowiekiem, który z kolei jest uniżony w duchu. Bez znaczenia jest nasz status życiowy, posiadanie czy wykształcenie. Ten kto naprawdę spotkał się z Chrystusem, to w obliczu tego co zobaczył, stanie się uniżonym i pokornym człowiekiem. Dlatego „*szczęśliwi, którzy są świadomi swej nędzy, bo mają udział w Królestwie Niebios*” (Mat. 5:3, PWNT).

Zatem „ *kto chce się chlubić, niech się chlubi tym, że jest **rozumny** i wie o Mnie, iż Ja, Jahwe, czynię miłosierdzie [miłość, NBG], prawo [sąd, NBG] i sprawiedliwość na ziemi, gdyż w nich mam upodobanie - mówi Jahwe*” (Jer. 9:23, BW, PB).

Moim pragnieniem jest pomóc ludziom dojrzeć w Chrystusie Jego ponadczasowe piękno; to bezmierne bogactwo Jego chwały; bogactwo jedynych wartości, które darzą prawdziwą mądrością, szczęściem, pokojem, zdrowiem, miłością, sprawiedliwością, dobrocią i w kontraście do tych wszystkich przemijających rzeczy, na których dzisiejszy świat skupia jednak swoją

uwagę – darzy wiecznym, nieprzemijającym życiem, a którym to życiem nikt z możliwych tego świata nie jest w stanie nikogo obdarzyć.

Dlatego „Pan zna zamysły mędrców i wie, że **są bez wartości**” (1Kor. 3:20, BP) - bez żadnej wartości, gdyż największą i jedyną wartością jest życie, nasze istnienie, które dostępne jest jedynie w Jezusie Chrystusie. Dostępne jest jedynie dla tych, którzy zachwycają się cudownością i pięknem życia Chrystusa, a swoje marne i grzeszne życie złożą na krzyżu, aby z kolei posiadać Jego Życie i to dla swojej już wiecznej egzystencji.

Zatem „Bogu, który **JEDYNIESTĘ jest mądry**, niech będzie chwala na wieki wieków przez Jezusa Chrystusa” (Rzym. 16:27, BW).

Jeżeli spotkamy się z tą Jedyną Mądrością i to z taką, która jest przeciwieństwem „niepojęta [niezrozumiana, BL; niezmierną, UBG; nieskończona, NBG, nie zna miary, BP]” (Ps. 147:5, EŚP), to jedyne co nam pozostaje, to tylko zgłębianie tej mądrości przez całe swoje doczesne życie, a później i wieczne. Jakże ludzkość musi być głupia, skoro nie sięga po tę nieskończoną Mądrość, aby żyć! Wybiera raczej przemijającą głupotę, nad tę niepojętą Mądrość, czyli wybiera śmierć, a nie życie. A dlaczego, gdyż czytaliśmy już, że to właśnie głupiec jest wyniosły i pewny siebie (zobacz: Przyp. 14:16).

„Zatem mędrcy zostaną pohańbieni, zgnębieni i usidleni; oto są ci, co pogardzali słowem Jahwe [pogardzili, BW; odrzucili słowo Pańskie, BB], więc jaka im mądrość została? [Żadnej mądrości w nich nie masz, BJW]” (Jer. 8:9, NBG, BP).

Tyle znaczy ludzka mądrość, która nie uznaje, odrzuca i pogardza Słowem Bożym. A tylko w Słowie Bożym jest moc życia wiecznego. Ono jest Prawdą, mądrością, życiem i drogą ku wieczności. A Słowo to ucieleśniło się w Chrystusie i ukazało nam doskonałe człowieczeństwo. Kto tego nie dostrzega jest ślepy i głupi.

Spotkaliśmy się na kolejnym Świątku Namiotów, aby uczyć się czerpać z tego niezrozumianego bogactwa Słowa Bożego. Aby Jezus Chrystus udzielił nam nowego i głębszego objawienia samego Siebie. Spotkaliśmy się po to, aby Chrystus udzielił nam również nowego objawienia Swojego Słowa i Swojej drogi, po której pragnie nas przeciwieństwem dalej poprowadzić.

Przystąpmy więc do tegorocznego rozważa-

nia Słowa Bożego wedle Biblijnej zasady, która mówi nam, że „Jeśli kto mniema, że coś poznał, jeszcze nie poznał, jak należało poznać” (1Kor. 8:2, BW). Oblecmy się w szatę Chrystusowej pokory i stańmy się jak te dzieci, do których należy Królestwo Boże, gdyż Pan Jezus powiedział takie słowa: „Zaprawdę powiadam wam, ktokolwiek by nie przyjął Królestwa Bożego jak dziecko, **nie wejdzie do niego**” (Mar. 10:15, BW). Nie możemy posiadać Królestwa Bożego, jeżeli nie zniżymy się do poziomu dzieci, których moce poznawcze są ograniczone. Musimy być jako dzieci, uznając, że nic nie wiemy sami z siebie i nie posiadamy żadnej własnej mądrości ani sprawiedliwości. To nie nasza ludzka mądrość może objaśnić nam Królestwo Boże, jego zasady, prawa i porządek. To nie nasza mądrość może otworzyć nam drogę do właściwego zrozumienia prawdziwej natury Królestwa Bożego. Musimy porzucić całą naszą ludzką mądrość, aby zyskać Królestwo Boże i stać się jak dzieci w pojmowaniu niebiańskiej rzeczywistości. Małe dzieci nie są dumne z własnych poglądów. To dorośli nie są skorzy do nauki. Te słowa Chrystusa zostały wypowiedziane, aby ukazać nam wzorzec naszego podejścia do Słowa Bożego celem uczenia się z niego. Dlatego też do Słowa Bożego powinniśmy podchodzić jak nieporadne dziecko, które nic nie wie i niczego nie rozumie i pozwala się Bogu nauczać wedle Ducha Prawdy, o którego powinniśmy prosić i wierzyć, że zostanie nam udzielony.

„Jeśli nie chcemy, aby Pismo Święte zostało zakryte przed naszym zrozumieniem, tak że nie będziemy w stanie pojąć jego najprostszycy prawdy, **musi nas cechować prostota i wiara małego dziecka, chętnego uczyć się...** Poczucie mocy i mądrości Boga, a przy tym naszej bezsilności w pojmowaniu Jego wielkości, powinno natchnąć nas pokorą. **Otwierajmy Jego Słowo z taką świętą bojaźnią, z jaką stawalibyśmy w Jego obecności.** Gdy bierzemy Biblię do ręki, nasz umysł musi uznać autorytet wyższy od własnego, a serce i rozum muszą pokłonić się przed wielkim Jam Jest” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 75, wyd. Filadelfia).

Czy nasz umysł, rozsądek, nasza zdolność wazenia argumentów i decydowania o prawdzie są nieomylną miarą prawdy? Czy nasz osąd, ludzkie zdolności są rzetelną miarą prawdy? Tylko wtedy, gdybyśmy uznali siebie za nieomylnych,

a wątpię, aby ktokolwiek z nas miał na tyle odwagi, aby się za takiego uważać.

Ludzki umysł nie jest i nigdy nie będzie miarą prawdy. Tak się może jedynie człowiekowi wydawać i może się on w ten sposób łudzić, że poznał lub zna Prawdę. Wyrażenia Bożych myśli zawarte w Biblii są jak wieczne głębin. Jakie granice możemy sobie wyznaczyć w ich studiowaniu i poznawaniu? Absolutnie żadnych! Jak zatem głębokie są myśli Boże wyrażone w Biblii? Są głębokie głębią wieczności, gdyż są wieczne! Jakież więc potrzebujemy pokory i uniżenia, aby z tej głębi mogło do nas coś dotrzeć i abyśmy mogli dostrzec wieczne zamysły Boże, Jego wieczny zamiar, co do każdego z nas. Dlatego Jezus obiecał nam Ducha Prawdy, Swego Ducha, przez którego wprowadzi nas „**do wszelkiej [pełnej, BP] prawdy [pozwoli wam zrozumieć całą prawdę, BWP]...**” (Jan 16:13, SK). Bez tego Ducha jesteśmy tylko religiantami i chluby się naszą mądrością, naszym pozorem pobożności, własną sprawiedliwością opartą na zakonie. Bez Chrystusa w nas, obecnego przez Jego Ducha, jesteśmy niczym... kto więc „*nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy*” (Rzym. 8:9, BT). Nie może należeć, gdyż jeżeli nie posiadamy Ducha Chrystusowego, to jakiego wówczas ducha posiadamy? Są tylko dwa duchy, Duch Boży i duch tego świata.

Ale to nie wszystko, Jezus obiecał również, że Jego Duch Prawdy „**oznajmi wam rzeczy, które mają nastąpić [objawi wam rzeczy przyszłe, BWP; powiadomi was o tym, co ma nadejść, PL; co przyniesie przyszłość, SŻ]**” (Jan 16:13, SK). Czyż nie objawił nam już przyszłości? Czy nie objawił nam tajemnicy siedmiu grzmotów? Czy nie powiadomił nas o czasie Swojego powrotu? Bo czyż Bóg Ojciec nie obiecał, że również czas „**... przyjdzie Pana naszego Jezusa Chrystusa... we właściwym czasie (kairos) objawi błogostawiony i jedyny Władca, Król królów, Pan panów**” (1 Tym. 6:14-15, BW)? Czy tak się nie stało? Czy tego Ducha Prawdy nie potwierdza nam również Słowo Boże w tym poselstwie? Duch i Słowo muszą być zgodne. Jeżeli Słowo Boże nie potwierdza jakiegokolwiek poselstwa, to znaczy, że nie pochodzi ono z Ducha Prawdy, lecz z innego ducha, z obcego, z ducha tego świata i jest zwiedzeniem, a każde zwiedzenie pochodzi od diabła, „**...gdyż w nim nie ma prawdy**” (Jan 8:44, PT).

Zatem „**...jeśli mamy być bezpieczni, musimy wyprzedzać wydarzenia... dzięki oświeceniu przez Ducha Bożego możemy zawsze wybiegać do przodu**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 194).

Jakiego ducha muszą posiadać ludzie wierzący, którzy nie uznają tego poselstwa za Prawdę? Posiadają ducha tego, w którym „*nie ma prawdy*”. W ten sposób oni nie uznają Słowa Bożego i zarazem Ducha Prawdy, który tę prawdę nam objawia. Czy może być coś tragiczniejszego nad odrzucanie Prawdy, która przychodzi do nas za sprawą Ducha Prawdy? Nie! Gdyż Jezus powiedział, że „*poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli [uczyni was wolnymi, SK]*” (Jan 8:32, BP). Tylko prawda wyzwala i czyni nas faktycznie wolnymi. Jezus obiecał, że poznamy prawdę, a tym samym doświadczymy prawdziwej wolności. Ale nie jesteśmy w stanie jej poznać bez Ducha Prawdy, dlatego Chrystus przychodzi do nas jako Duch Prawdy i objawia nam to wszystko, co jest niezbędne do tego, abyśmy żyli w Prawdzie i byli wolni od grzechu, od kłamstwa, od fałszu i zwiedzenia. On obiecał, że będzie z nami aż do skończenia świata (zobacz: Mat. 28:20).

A Jego Duch? Jak długo Jego Duch pozostanie z nami? Jezus prosił Ojca, aby Jego Duch (Pocieszyciel) pozostał z nami „**...na wieczność**” (Jan 14:16, NBG).

„**Duch Prawdy jest jedynym skutecznym nauczycielem Bożej prawdy. Jakże wysoko Pan ceni rodzaj ludzki, skoro oddał za niego na śmierć swojego Syna i wyznaczył swojego Ducha na nauczyciela ludzkości oraz stale towarzyszącego jej przewodnika**” (E. White, *Kroki do Chrystusa*, str. 62, wyd. Filadelfia).

Dlaczego taki nacisk kładę na nasze osobiste spotkanie się z Jezusem? Gdyż tylko takie spotkanie gwarantuje nam właściwe rozpoznanie Ducha i Prawdy. Jeżeli nie poznałeś prawdziwego Chrystusa, to nie rozpoznasz również Jego Ducha, Ducha Prawdy. A tylko spotkanie się i następnie bycie ze sobą pozwala nam tego kogoś poznawać.

„**Jest to Duch prawdy, którego świat nie może przyjąć, bo Go nie dostrzega i nie zna. Wy jednak Go znacie, bo już jest z wami, a będzie także was**” (Jan 14:17, SŻ).

Uczniowie Jezusa osobiście Go znali, więc bez trudu potrafili rozpoznać również Jego Ducha,

którego im udzielił. A pamiętacie, że jeszcze w procesie ich uczniostwa, Chrystus skarcił ich w słowach: „*Nie wiecie czyjego ducha jesteście*” (Łuk. 9:55, BJW).

Dzisiaj jest podobnie, ludzie wierzący, którzy na swoich ustach noszą imię Jezusa, nie wiedzą jednak czyjego ducha posiadają. Nie wiedzą czyj duch nimi kieruje i ich prowadzi, skoro swoim życiem, postawą, zachowaniem nie objawiają przecież Jezusa Chrystusa, a to znaczy, że nie mogą posiadać Jego Ducha i należeć do Niego.

Odnosnie Swego Ducha Jezus Chrystus mówi nam w dalszych słowach, że „*On mnie uwielbi, gdyż z mego weźmie i wam oznajmi. Wszystko, co ma Ojciec, moje jest; dlatego rzekłem, że z mego weźmie i wam oznajmi*” (Jan 16:14-15, BW).

Tutaj widzimy w jaki sposób Bóg Ojciec będąc nieskończonym Źródłem życia, poprzez Swojego Syna przekazuje nam wszystko to, co jest niepojętym darem Jego Samego; w Jego mądrości, mocy, poznaniu, sprawiedliwości, zrozumieniu, usposobieniu, charakterze, miłości. W ten sposób ci, którzy posiadają Chrystusowego Ducha, zawsze będą tylko Jezusa stawiali w centrum swojego życia. Ich życie będzie hołdem i uwielbieniem dla Jezusa. Ich myśli, słowa i czyny będą przysparzały Chrystusowi chwały, a tym samym również i Bogu Ojcu. Jeżeli spotkałeś się z Jezusem i się Nim zachwyciłeś, poznałeś moc Jego przebaczenia, miłości i skalę ofiary jaką poniósł dla ciebie, to już nikt nigdy nie zwiedzie ciebie, żaden fałszywy Chrystus, żadne fałszywe nauki nie będą miały do ciebie przystępu. Taka właśnie wypływa moc z osobistego spotkania się z Jezusem.

Oczywiście, że kiedy Jezus chodził po naszej ziemi, to wielu ludzi się z Nim spotykało, ale to nie o takich spotkaniach mówię, lecz o spotkaniu, wskutek którego życie człowieka nie pozostaje już takim jakim było ono zanim spotkał Jezusa.

Podam kilka przykładów:

Gdy Piotr spotkał Jezusa, to powiedział takie słowa: „*Panie, odejdz ode mnie, bo jestem zbyt grzeszny, aby przebywać z Tobą*” (Łuk. 5:8, SŻ).

Gdy Lewi spotkał Jezusa, to „*wyprawił on też dla Jezusa wielkie przyjęcie w swym domu. Przy stole rozgościło się bardzo wielu celników oraz innych ludzi tego rodzaju*” (Łuk. 5:29, PL).

Gdy Natanael spotkał Jezusa, rzekł do Niego

takie słowa: „*Mistrzu! Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś królem Izraela*” (Jan 1:49, BW).

Pragnę naszą uwagę zwrócić na jeszcze jedno spotkanie, o którym sprawozdaje nam Marek, przeczytajmy:

„*Ruszył też za Nim wielki tłum i z każdej strony tłoczyli się na Niego ludzie. Wtedy pewna kobieta, która od dwunastu lat była w upływie krwi i dużo przeszła z powodu wielu lekarzy, i wydała wszystko, co miała, a nic jej nie pomogło, lecz się raczej pogorszyło, gdy usłyszała o Jezusie, podeszła w tłumie z tyłu i dotknęła Jego szaty, powtórzała sobie bowiem: **Jeśli bym się dotknęła choćby Jego szat, będę uratowana. I natychmiast ustał jej krwotok, i poczuła w ciele, że została wyleczona z tej udręki. Jezus zaś zaraz odczuł, że uszła z Niego moc, odwrócił się do tłumu i zapytał: **Kto się dotknął moich szat?** Wtedy Jego uczniowie zaczęli zwracać Mu uwagę: **Widzisz, że zewsząd tłoczy się na Ciebie tłum i pytasz: **Kto się Mnie dotknął?** On zaś zaczął się rozglądać, aby zobaczyć tę, która to zrobiła. Wtedy kobieta, przestraszona i drżąca, świadoma, co się jej stało, podeszła, padła Mu do stóp i powiedziała Mu całą prawdę. On zaś skierował do niej słowa: **Córko, twoja wiara ocaliła cię, idź w pokoju i bądź uleczona z tej swojej udręki [idź w pokoju i ciesz się zdrowiem, SŻ]****” (Mar. 5:24-34, PD).***

Spotkanie się z Jezusem może spowodować tylko dwie reakcje – zachwyty lub nienawiść! Ktoś może jeszcze powie, że obojętność. Cóż, obojętność prędzej czy później i tak przerodzi się w nienawiść, czego doskonałym przykładem jest Golgota, która pokazała ludzką nienawiść wobec swojego Stwórcy.

Tak jak fizyczne spotkanie z Jezusem nie gwarantowało jeszcze u wielu ludzi faktycznego spotkania się z Nim, tak też i dzisiejsze spotkanie z Jezusem w naszej duchowej przestrzeni życiowej, jeszcze wcale nie gwarantuje tego, co tak naprawdę oznacza: spotkać się z Nim!

Przed wszystkim kiedy spotkasz Jezusa, to uświadomisz sobie swoją własną grzeszność i albo ją uznasz, albo nie. Być może wydaje się nam, że rozumiemy na czym to polega, bo przecież każdy z nas raczej wie, że jest grzeszny. Moi Drodzy Przyjaciele, zapewniam was, że jeszcze nie do końca jesteście świadomi swojej własnej grzeszności. Mówienie, że jestem grzesznikiem, a rzeczywiste i pełne o tym przeświadczenie i



prawdziwe doznanie, co to znaczy być grzesznikiem – to dwa różne doświadczenia. Dlatego też przez brak tego faktycznego znaczenia w ludzkiej świadomości, co to znaczy być grzesznikiem - widzimy tyle wyniosłości, antagonizmów, wrogości, nieprzejednania... wśród ludzi tego świata? Nie! Wśród zdeklarowanych wyznawców Chrystusa, niestety.

Po faktycznym spotkaniu się z Jezusem i dojrzaniu w Nim wartości, która nie może się z niczym innym mierzyć, co z tego świata pochodzi – twoje uwielbienie dla Niego nie będzie już znało żadnych granic, więc cały świat będzie mógł się o tym przekonać.

I teraz, co bardzo istotne, kiedy Go naprawdę spotykasz, to od razu wiesz, że On jest twoim Mistrzem, co z kolei wyraża się w pełnym pokory uniżeniu i uszanowaniu Jego Samego, Jego Słowa i Jego obecności w twoim już uległym usposobieniu. Nie potrzebujesz również zanurzać się w odmętach tej całej teologii na temat tego, kim jest twój Mistrz, gdyż wiesz, że spotkałeś się z Synem Boga, Królem Izraela.

I na koniec... no właśnie... dotyk wiary! Czy przy spotkaniu się z Jezusem zostałeś ocalony, uratowany, uzdrowiony? Czy otrzymałeś pokój? Czy zostałeś pojednany z Ojcem? Czy od tej chwili żyjesz już tylko z Nim, w Nim i dla Niego w Jego odpocznieniu dla chwały Ojca?

Moi Drodzy Przyjaciele, zrewidujcie całe swoje dotychczasowe doświadczenie religijne, bo coś jest nie tak! A w zasadzie zarzućcie czym prędzej to, co w waszej religijności nie przyniosło jeszcze do tej pory owocu Jego Życia i wyjdźcie na spotkanie z Jezusem, aby zobaczyć, usłyszeć i doświadczyć, co to znaczy spotkać się z Nim!

Kiedy spotykasz Boga na drodze swojego nędznego życia, to w tym co widzisz i słyszysz dostrzegasz tak niepojętą wspaniałość i chwałę, że milkniesz! A co to znaczy zamilknąć? Stajesz się coraz cichszym, przestajesz być słyszalnym, nie wypowiadasz się więcej na jakiś temat, gdyż... nie masz już nic do powiedzenia.

To co zobaczyłeś spowodowało przebudzenie twojej świadomości, w której dostrzegasz teraz, że jesteś człowiekiem nieczystych warg i że żyjesz pośród ludzi nieczystych warg, że w zasadzie czeka cię tylko śmierć. Wszystkie twoje słowa, a więc to całe gadulstwo religijne tylko

do tej pory uwłaczało Bogu. Natomiast wspaniałość Nieskończonego wprowadza cię w taki zachwyty, którego nie jesteś w stanie już wyrazić słowami.

Jeżeli w skutek spotkania się z mocą, którą Bóg wyraża w Swoim Duchu, a którego ci udziela, aby cię na nowo zrodzić do zupełnie innej rzeczywistości od tej, która do tej pory cię otaczała, to jako duchowe niemowlę, czego teraz potrzebujesz? Tylko jednej rzeczy. Pokarmu! Co jest potrzebą każdego niemowlaka, który przychodzi na ten świat? Pokarm! Ile słów wydobywa się z ust niemowlaka? Żadne! Niemowlak musi dopiero dorosnąć do takiego stanu, w którym będzie potrafił wypowiedzieć słowo. Póki co, musi stale jeść, aby żyć. I to jest naszą jedyną potrzebą, jeżeli faktycznie otrzymaliśmy nowe życie. Nie gadać, tylko jeść. Najczęściej jednak jest tak, że kiedy się nawracamy, nie mówię tutaj o odrodzeniu, lecz o nawróceniu czy też zawróceniu z dróg tego świata i skierowaniu się na drogi Boże, to od razu zaczynamy gadać. A wiecie czym jest mowa niemowlaka? Bełkotem!

W takim razie, kiedy będziemy mogli coś wyrazić naszym językiem ze spraw Królestwa Bożego, ze spraw niebiańskich, ze spraw dotyczących naszego Stwórcy? Przeczytajmy:

*„Wtedy przyleciał do mnie jeden z serafinów, trzymając w rękach węgiel, który wziął szczypcami z ołtarza. Dotknął węglem moich ust i powiedział: Oto zostały dotknięte twoje usta; i **jestes już wolny od grzechu, zamazane są także nieprawości twoje**. I usłyszałem słowa Pana mówiącego do mnie: Kogo mogę posłać? Kto będzie moim zwiastunem? Wtedy ja odpowiedziałem: Oto jestem, pošlij mnie! Wówczas on odpowiedział: Idź i **powiedz** [mów, BW] temu ludowi...”* (Izaj. 6:6-8, BWP).

„Wtedy...”, kiedy następuje to „wtedy”? No właśnie moi Drodzy, w czasie spotkania, kiedy dojrzysz chwałę Boga, kiedy usłyszysz Jego Słowo, wtedy... wiesz, że jesteś zgubiony. Grzeszność w obliczu wspaniałości majestatu Bożego przestaje istnieć. A więc ta dogłębna świadomość swojej grzeszności nie ma już nic Bogu do powiedzenia – zginąłem, po prostu zginąłem. I teraz wkracza łaska, Boże miłosierdzie, przebaczenie, uwolnienie od grzechu i wymazanie Twojej grzeszności i wtedy... możesz być użyty jako zwiastun Słowa!

Wtedy zaczynasz więc mówić... i z jaką reakcją się spotykasz? Raczej nikt ciebie nie słucha, mało kto potrafi rozpoznać Słowo, które pochodzi z Nieba, gdyż ludzie są zbyt głęboko zakopani w mule doczesności i w cielesnym usposobieniu. Ale jednak z całego kontekstu słów, skierowanych do proroka Izajasza wynika, że niezależnie od tego czy ktoś będzie ciebie słuchał czy nie, ty masz mówić to, co Bóg ci przekazuje, gdyż poprzez to Słowo, prędzej czy później objawi się, ukarze „święty zacyzn” (Izaj. 6:13, BWP). A więc poprzez to Słowo, Pan Bóg zbierze jednak resztkę Swojego dziedzictwa, „reszta jego będzie świętym nasieniem, świętym filarem, świętym potomstwem, powstaną na nich nowe pędy; święte nasienie jest nowym pędem” (Izaj. 6:13, BT, wyd. V, NBG, BL, BP; zobacz: Izaj. 6:9-13, w różnych przekładach). Tak moi Drodzy, nowe człowieczeństwo, którego obrazem, wzorem i przykładem jest człowieczeństwo Jezusa Chrystusa!

Przede wszystkim musisz więc dla Niego zrobić miejsce w sobie samym, a w zasadzie wiąże się to z oddaniem całego miejsca Jezusowi, aby po spotkaniu się z Nim, móc z Nim być. A co to znaczy z kimś być? Co tak naprawdę oznacza w naszym życiu stała obecność Jezusa?

Boża obecność w naszym życiu to nic innego jak Jego zapewnienie: Jestem! To jest Jego Imię. On Jest, zawsze jest. „Ja jestem z tobą...” (Izaj. 43:5; Jer. 1:8, 19; 15:20; 30:11; 46:28; Dz. Ap. 18:10). „Ja jestem” (Jan 8:28, BW) – mówi Chrystus. Tylko czy my również jesteśmy? Czy my jesteśmy z Nim? A co to oznacza być z Nim?

Umiejętność zobaczenia i posłuchania Boga dokonuje się tylko w ciszy. Diabeł o tym wie, więc pozbawił nas możliwości funkcjonowania w ciszy. Pomijając jednak te wszystkie czynniki zagłuszające Boży głos i zasłaniające nam Jego obraz, który Bóg pragnie malować w naszej duszy, by objawić w ten sposób Swoją charakter czyli Swojego Ducha – sami niestety również zagłuszamy ten Głos poprzez nasze gadulstwo. Nie potrafimy słuchać, gdyż sami ciągle gadamy. To się objawia również w naszych relacjach, jakże często przerywamy sobie nawzajem, wchodzimy sobie w słowo, bo przecież każdy ma coś do powiedzenia... W ten sposób zagłuszamy również Słowo Nieskończonego. Więc jeżeli naprawdę nie spotkasz się z Bogiem i nie zamilkniesz,

to nigdy niczego nie usłyszysz, nie dowiesz się, niczego nie poznasz. Tylko prawdziwe i rzeczywiste spotkanie się z Bogiem skutkuje naszym umilknięciem. Natomiast jeżeli spotykasz się z religią, to wówczas stajesz się jedynie gadułą religijnym.

„Jeno Bogu **milknie** dusza ma...” (Ps. 62:2, przekład Fryderyka Aszkenazego).

„Dobrze jest oczekiwać **w milczeniu** na wybawienie od Jahwe” (Treny 3:26, BP).

„Dobrze jest spodziewać się **w ciszy** wybawienia Bożego” (Przekład ST Józefa Kruszyńskiego).

Cisza, milczenie duszy... oto recepta na wybawienie.

Najczęściej uważamy jednak, że nasza służba czy też ewangelizowanie oznaczać musi aktywność w różnych obszarach naszego życia na rzecz drugiego człowieka i ciągłe mówienie o religii. Ale tak naprawdę składową częścią naszego życia, które powinno być ciche i spokojne stanowi nasza codzienność w domu, pracy, szkole. Nasze małżeństwo, rodzina, praca świadczy na rzecz tego czy w ogóle kiedykolwiek spotkaliśmy się z Jezusem, czy niestety tylko z religią, w której teraz aktywnie działamy i się realizujemy.

Zatem „niech waszą ambicją będzie **żyć w cichości**, wypełniać obowiązki i pracować na swoje utrzymanie [sami pracujcie na swe utrzymanie EŚP]...” (1Tes. 4:11, SŻ). „Abyście uczynili **swoim celem** życie ciche” (PT). A dlaczego? Dlaczego życie w cichości? Gdyż Pan Jezus powiedział: „...uczcie się ode mnie, że **jestem cichy**...” (Mat. 11:29, BW).

Dlatego, że był cichy, dlatego też doskonale słyszał głos Ojca i wiedział co ma mówić, czynić, bo przecież nie mówił Sam z siebie, a tylko to, co słyszał od Ojca, również niczego nie czynił sam z Siebie, ale tylko to, co pochodziło z woli Ojca (zobacz: Jan 5:30; 8:28).

Jezus przyszedł aby objawić nam Ojca, aby wskazać nam drogę powrotu do Ojca, a dokonuje tego przez Swoje Słowo. On przyszedł do nas jako Słowo Ojca. To Ojciec przemawia do nas za pośrednictwem Swojego Syna. I teraz bardzo ważna myśl, przeczytajmy:

„Duch, w jakim podchodzimy do studiowania Biblii, **zadecyduje** jakiego rodzaju pomocnika będziesz miał u swego boku” (E. White, Testimonies To Ministers And Gospel Workes, p. 106).

Moi Drodzy, to właśnie duch jakiego posiadasz jest kluczowy w zrozumieniu Słowa Bożego w jego Prawdzie. To duch w jakim przyjeżdżasz np. na Święto Namiotów, aby słuchać Słowa, zdecydować o tym, kto będzie stał u twojego boku jako pomocnik w zrozumieniu tego Słowa.

„Aniołowie ze świata światłości będą z tymi, którzy **w pokorze serca** szukają Bożego kierownictwa. Jednak gdy Biblię otwiera się bez szacunku, z poczuciem samowystarczalności, jeśli serce jest pełne uprzedzenia, **szatan stoi przy tobie** i przedstawi proste stwierdzenia Słowa Bożego w wypaczonym świetle” (E. White, *Testimonies To Ministers And Gospel Workes*, p. 108).

Widzimy więc przyczynę, dla której niektórzy nie potrafią nigdy dojść do poznania Prawdy, choć czytają i studiują Biblię. Nie są w stanie dostrzec w niej Ducha Prawdy, gdyż go po prostu nie posiadają. To inny duch prowadzi ich po karczach Słowa Bożego.

Bardzo ważnym czynnikiem jest tutaj służba człowieka dla człowieka, gdyż jeżeli nie potrafimy rozpoznać Ducha Prawdy w człowieku, którego Bóg wyznaczył do zwiastowania nam Słowa Prawdy, to również rozminiemy się z poznaniem właściwej drogi, po której Chrystus pragnie nas poprowadzić ku zakończeniu historii grzechu i zdobycia upragnionej wiecznej przystani.

„Kiedyś pewien człowiek powinien był posłuchać oślicy. On jednak uważał, że może być prowadzony jedynie przez Boga; nie chciał aby ktokolwiek inny mógł mu zwrócić uwagę na cokolwiek i przez to popaść w nieszczęście. Zatem nie wybierajmy sobie tego, kto nas będzie prowadził...” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 11).

Oczywiście, że może poprowadzić nas tylko Bóg, ale On używa do tego celu ludzi, na których nakłada określoną odpowiedzialność za przewodnictwo powierzonej im trzody, czy społeczności. Przecież to nie Mojżesz prowadził Izraela, tylko Chrystus, a Mojżesz był jedynie Jego widzialnym narzędziem, które Bóg używał do tego celu. Przecież taką odpowiedzialność posiada również każdy mężczyzna jako mąż i ojciec w swojej rodzinie. Problem polega jedynie na tym, że ludzie sami wybierają sobie swoich przewodników według własnych kryteriów i dlatego najczęściej są zwodzeni.

„Prorocy przepowiadają fałszywie, kapłani zaś

*uczą na własną rękę [rządzą tak, jak im wygodnie, PL]. A lud mój to lubi! Lecz cóż uczynicie, gdy koniec nastąpi?” (Jer. 5:31, BP).*

Dzisiaj jeszcze wydaje się wszystkim z nominalnego ludu Bożego, że dzieło Boże idzie w dobrym kierunku i że Bóg jest obecny w kościele. Nie dostrzegają, że dzisiejsze nauczanie jest bardzo płytkie, pomijając już kwestię odstępczych nauk. Ta płytkość nie przejdzie jednak nadchodzącej próby i nominalny lud Boży zostanie przesiany przez sito wiarygodności. Ale nie oglądając się na innych, skupmy się na Słowie, którego głębia jest nie do wyczerpania, gdyż Słowo to należy do Nieskończonego.

„...możemy przyjąć **znacznie większe objawienia** obfitych Bożych obietnic niż te, które posiadaliśmy do tej pory. Smutno mi na sercu gdy myślę, jak tracimy z oczu pełnię błogosławieństwa przeznaczanego dla nas. Zadowolamy się chwilowymi olśnieniami duchowego oświecenia, podczas gdy **możemy dzień po dniu iść w świetle Jego obecności**” (E. White, *Testimonies To Ministers And Gospel Workes*, p. 111).

Niechaj zatem tegoroczne poselstwo stanie się dla nas kolejnym wyznacznikiem standardu, który pozwoli nam już nieprzerwanie kroczyć naprzód w świetle Bożej obecności. Aby każdy dzień przynosił nam kolejne objawienia obfitych Bożych błogosławieństw i umieszczał nas coraz bliżej Bożego serca. Niechaj Jego Duch Prawdy spocznie na nas i dosięgnie naszych kolan, abyśmy w pokorze i uniżeniu mogli je zgiąć przed wprost niepojętym majestatem Bożej świętości i Jego wielkości.

Moim pragnieniem jest, abyście na naszych wieczornych spotkaniach opowiadali o waszym osobistym spotkaniu się z Jezusem. Abyście w ten sposób uwielbili Boga składając świadectwo o tym, co widzieliście i co słyszeliście w trakcie waszego spotkania. Poprzez składanie takiego świadectwa abyście również zachęcili i wywołali autentyczny głód u tych, którzy do tej pory spotkali się tylko z religią, a jeszcze nigdy nie poznali, co to znaczy spotkać się z Jezusem. Aby zatęsknili za takim doświadczeniem, porzucając w ten sposób religię, którą do tej pory uprawiali na rzecz żywej relacji i autentycznej społeczności z Ojcem i Synem.

„Życie więc stało się widzialne, a my ujrzeliśmy je i jako jego świadkowie oznajmiamy wam: to ży-

cie wieczne było u Ojca i stało się dla nas widzialne" (1Jana 1:2, PWNT).

O jakim Życiu jest tutaj mowa? O Życiu Jezusa Chrystusa, musicie więc je ujrzeć, aby następnie móc o nim świadczyć. Ale aby coś ujrzeć, trzeba się z tym czymś spotkać. W tym przypadku musimy spotkać się z Jezusem, aby ujrzeć Jego Życie, gdyż tylko w Jego życiu zawarta jest wieczność. Owo spotkanie musi owocować stałym przebywaniem ze sobą, społecznością, relacją, wspólnym kroczeniem wyznaczoną drogą, wspólnym życiem, staniem się jedno w sercu, umyśle i w duchu.

*„To, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy, głosimy także wam, abyście i wy trwali z nami w łączności. A jest to łączność z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem” (1Jana 1:3, EŚP).*

Przeczytajmy jeszcze w innym przekładzie te same piękne słowa:

*„To zatem, co zobaczyliśmy i o czym usłyszeliśmy, przekazujemy wam, **abyście mogli wraz z nami tworzyć jedną wspólnotę. A ta wspólnota oznacza więź z Ojcem i z Jego Synem, Jezusem Chrystusem” (PL).***

Czy dostrzegacie tę kluczową myśl, na której opiera się prawdziwa społeczność, wspólnota, jedność, więź? Jeżeli więc takiego spotkania z Jezusem jeszcze nie doświadczyliście i nie trwacie w tej szczególnej więzi z Ojcem i Synem, to zamilczcie, uciszcie się, gdyż nie macie nic do powiedzenia. Jeszcze niczego nie widzieliście i niczego nie słyszeliście, abyście mieli się czym dzielić i co opowiadać. Religijnym gadulstwem zarzucony jest dzisiaj cały chrześcijański świat, z którego to gadulstwa nic nie wynika, więc szkoda naszego czasu na wysłuchiwanie tego.

W dzisiejszym świecie chrześcijanie są najliczniejszą grupą religijną, liczącą ponad dwa miliardy wiernych, co stanowi 32% światowej populacji. Oni wszyscy wyznają Chrystusa, a czy dostrzegacie gdzieś w tej populacji Jego charakter, Jego usposobienie, Jego sprawiedliwość, Jego miłość, czystość i świętość? A więc całe to wyznawanie jest bez znaczenia, gdyż chrześcijaństwo nie stoi Chrystusem, nie objawia Go w swoim życiu. Chrześcijaństwo nie zachowuje się tak jak Jezus, chrześcijaństwo nie głosi tak jak Jezus, chrześcijaństwo nie miłuje tak jak Jezus, nie objawia tej samej sprawiedliwości, mocy, czystości, wspianiałości prawdziwego

człowieczeństwa, które ukazał nam Chrystus...

A my? A my, którzy ponoć wiemy więcej...? Obyśmy podczas tegorocznego Świąta Namio-tów potrafili rozpoznać prawdę o nas samych i tę, którą posiadamy w Jezusie Chrystusie.

\*\*\*

## Moje spotkanie z Jezusem

Urodziłem się sześćdziesiąt lat temu w rodzinie adwentowej. Już od najwcześniejszych lat doznawałem obecności Bożej w Jego Duchu, którym okalał mą duszę i dawał się poznawać jako mój Stwórca. Niestety, poprzez różne okoliczności mego życia, w wieku kilkunastu lat zszedłem z drogi wiary i zacząłem coraz głębiej zapadać się w mroczny świat, który był wokół mnie i który nieprzerwanie wabił mnie swoim pozornym urokiem wolności i wspianiałości. Przez swoje wybory, których wtedy dokonywałem w swoim życiu, popełniałem mnóstwo błędów, których konsekwencje ponosiłem później przez wiele lat.

To właśnie spotkanie z Jezusem przerwało tę moją mroczną egzystencję i nadało zupełnie nowy rozdział w moim życiu.

W wieku około 24 lat, zostałem wysłany na delegację do wschodnich Niemiec. W tym czasie odrabiałem wojsko, pracując w tartaku. Wyjechałem z grupą ludzi do pracy w niemieckiej fabryce mebli. Ten wyjazd miał trwać miesiąc czasu, więc wziąłem ze sobą kilka książek, bo od zawsze lubiłem dużo czytać, tyle, że w tamtym czasie były to głównie kryminały. Jednak moja siostra podarowała mi przed wyjazdem książkę pt. „Wielki bój”, więc tą książkę również zabrałem ze sobą. Jak to na delegacji przystało, czas wolny spędzałem razem z kolegami na popijaniu niemieckiego piwka, ale też i na czytaniu moich kryminałów. Kiedy jednak przeczytałem już wszystkie kryminalne książki, które ze sobą zabrałem, to brak możliwości czytania bardzo mi doskwierał, sięgnąłem więc z niechęcią do książki „Wielki bój”. Pomyślałem sobie, że już lepiej to czytać niż nic. Po pracy więc zaczynałem czytać, a wieczorem kolejny wypad na piwko z kolegami. I tak mijały mi dni, na pracy, czytaniu i popijaniu. Ale jednak treści zawarte w książce „Wielki bój” autorstwa E. White, pozostawiały

pewien ślad na moim umyśle, a ten ślad prowadził mnie do czasu mojego dzieciństwa. Zaczęła więc budzić się we mnie duchowość, duchowy odbiór otaczającej mnie rzeczywistości. Na kartach tej książki odkrywałem Chrystusa, Jego misję i zbawcze dzieło. Ale nie tylko, gdyż uświadomiłem sobie również, że On powróci, a więc, że nasze życie nie jest zawieszona w próżni wszechświata, ale że został nadany nam określony cel dla naszego istnienia, jeżeli tylko skorzystamy z łaski i przebaczenia. Kiedy skończyłem już czytać tę książkę, to kończył się również nasz pobyt w Niemczech. A więc niemiecki pracodawca w podziękowaniu za naszą pracę zorganizował nam taneczną imprezę, na której mieliśmy bawić się razem z niemieckimi pracownikami. Impreza oczywiście była suto zakrapiana alkoholem. Miałem mieszane uczucia, co do mojego uczestniczenia w tej imprezie, ale jednak chęć zabawy w towarzystwie kolegów i koleżanek zwyciężyła, więc udałem się wraz z nimi na ten bal. Nie stroniłem od alkoholu, co poskutkowało po prostu upiciem się. Na koniec imprezki w naszej grupie powstał jakiś zatarg, w skutek którego jeden kolega pobił drugiego kolegę. Chcąc wstawić się za tym pobitym, kiedy udaliśmy się już do hotelu, zapukałem do pokoju człowieka, który pobił mojego kolegę. Był to dość rostry mężczyzna, ale trenując w młodości dżudo, nie było dla mnie problemem dać mu nauczkę. Kiedy otworzył mi drzwi, to jednak nie zdążyłem nic powiedzieć ani zareagować, bo od razu otrzymałem silny cios pięścią w twarz. Uderzenie było tak silne, że przewróciłem się i uderzyłem tyłem głowy w metalowy kant windy, która była na przeciwko drzwi tego pokoju hotelowego. Straciłem oczywiście przytomność.

Ocuciłem się, leżąc na łóżku, a lepka krew zalewała moją głowę i poduszkę, na której moja głowa spoczywała. Byłem zamroczony, a ból głowy był tak silny, że nie potrafiłem nawet jej podnieść. Zacząłem wymiotować, ręką zacząłem również obmacywać moją głowę i natknąłem się po prostu na dziurę z tyłu głowy. Moje palce wgłębiały się w otwór w mojej głowie. Przerażony, zacząłem wołać do Jezusa, nagle wszystko to, co czytałem w książce „Wielki bóg” stało się żywe, a Jezus jakby stanął obok mnie i z wielkim współczuciem i delikatnością mnie

objął. Boże ratuj, wyrwało mi się z ust. Pomóż mi, przywróć mi życie i zdrowie. Wybacz mi, że byłem tak głupi, aby zanegować Twoje istnienie. Dziękuję Ci, że mnie odnalazłeś, że tak długo okazywałeś mi Swoją łaskę. Panie Jezu, Ty już niebawem powracasz, a gdzie ja jestem? Leżę w swoich rzygolinach i we własnej krwi, a to przecież Ty przelałeś swoją krew, abym ja już nie musiał swojej przelewać. Po tych słowach, coraz większy pokój otaczał mą duszę, ale wypowiedziałem jeszcze jedno słowo, które do dzisiaj mnie zadziwia, gdyż na pewno nie mogły one pochodzić ode mnie samego w tamtej chwili. Poprosiłem Boga, aby nigdy nie dopuścił do tego, abym został zwiedziony i żeby zawsze prowadził mnie drogą Prawdy. Oddałem Jezusowi całe swoje życie i ponownie straciłem przytomność. Odzyskałem ją po wielu godzinach, dopiero następnego dnia pod wieczór, była to niedziela, a w poniedziałek miałem udać się do pracy. Byłem oblepiony krwią. Nie czułem żadnego bólu, tylko lekkie osłabienie. Od razu zacząłem obmacywać swoją głowę i nie mogłem znaleźć owej dziury, którą wcześniej namacałem. Wstałem, wykąpałem się, oddałem pościel do prania, posprzątałem pokój. Zacząłem się czuć, jakby nic wcześniej się nie stało. Niesamowity pokój mi towarzyszył, a świadomość spotkania się z Jezusem napawał mnie tak wielką radością, że chciałem wybiec z hotelu i wszystkim zacząć o tym mówić, a nawet krzyczeć z radości. Ja żyję, ja żyję i jeszcze na dodatek dobrze się czuję. Pan Jezus mnie uzdrowił, ale nie tylko na ciele. On uzdrowił mą duszę, dał mi się poznać, że jest żywym Zbawicielem i do tego już niebawem ma powrócić, abym już mógł być zawsze z Nim. W taki sposób doświadczyłem nawrócenia, co poskutkowało moim powrotem do Kościoła Adventystów Dnia Siódmego, do społeczności, w której od dziecka się wychowywałem, żyłem i dorastałem. Cały dalszy etap mojego życia, to w większości były jednak same rozczarowania, sobą samym, moim życiem, Kościołem, braćmi i siostrami. W tym wszystkim nie dostrzegałem niczego z tego wszystkiego, co przeżyłem w trakcie mojego nawrócenia. W zasadzie mało kto w ogóle był zainteresowany powrotem Jezusa, jedynie religia wypełniała życie wszystkich, mnie samego również. Działanie i aktywność religijna wypełniała miejsce, w którym to Duch

Boga miał działać i być aktywny w naszym życiu przynosząc owoc Życia Chrystusa dla chwały Boga Ojca. Ale wtedy jeszcze tego nie rozumiałem.

Jednak ten niezatarty moment spotkania się z Jezusem, nigdy nie pozwolił mi osiąść na laurach i pozostać takim, jak ci wszyscy, którzy mnie otaczali czy to w zborze, czy w domu, czy w pracy. Cały czas szukałem przyczyny tej duchowej drętwoty, tego całego pozorów pobożności. Kopałem, drażyłem, wnikliwie badałem, poszukiwałem, studiowałem, czytałem i nigdy nie zadawałem się swoim stanem, gdyż wiedziałem, że jednak świadectwo Słowa Bożego mówi nam o zupełnie innym życiu, niż to całe nasze religijne zamieszanie.

Dzisiaj jestem w miejscu, o którym wierzę, że postawił mnie w nim Pan Bóg i cały czas uczę się Jego dróg i Jego Słowa, pragnąc całą swoją duszą powrotu Jezusa Chrystusa, aby zabrał mnie już z tego grzesznego barłogu.

Wiele lat temu miałem sen, w którym pokazany mi został stan, jaki zapewne każdy odczuje, kiedy uświadomi sobie, że to już koniec naszej ziemskiej egzystencji i że właśnie zostaliśmy przeniesieni do wieczności.

Wokół mnie wszystko zostało skąpane w ogniu, nie widziałem żadnych ludzi i myślałem, że sam również nie przeżyję, gdyż ten ogień za chwilę i mnie pochłonie. Ale jednak w pewnym momencie jakaś postać podeszła do mnie i zaprosiła mnie do autobusu, który stał nieopodal, mówiąc, że zostanę przeniesiony do wieczności. Nie mogłem w to uwierzyć, gdyż nie czułem się godny zbawienia, więc pytałem się: jak to? Jak to możliwe? Ja, do wieczności? Myślałem, że to jest jakaś pomyłka i że za chwilę ta postać odkryje tę pomyłkę, zostawi mnie a płomień ognia mnie dosięgną. Jednak ta postać nadal delikatnym głosem, pełnym pokoju zapraszała mnie, abym wsiadł do tego autobusu. Poszedłem więc za nią i wsiadłem. I kiedy już znalazłem się w autobusie, w którym było jasno i przyjemnie, dotarła do mnie wreszcie świadomość, że zostałem uratowany dla wieczności. I tego uczucia nie da się opisać, nie da się go wyrazić żadnymi ludzkimi słowami. Gdyż słowa „radość”, „pokój” „bezpieczeństwo” czy „wdzięczność”, nie są w stanie oddać tego, co wtedy czułem. Tyle, że nagle uświadomiłem sobie, że jestem sam w

tym autobusie, że nie ma ani jednej osoby poza mną. Zacząłem więc pytać się tej postaci, gdzie są inni ludzie? Odpowiedziała mi, że nie ma nikogo innego, że jestem tylko sam. Jak to? A gdzie moja rodzina? Nie ma nikogo z twojej rodziny – odpowiedziała ta postać i zaczęła powtarzać słowa: Nikt inny, nikt inny, nikt inny... I w tym momencie poczułem z jednej strony wielki ból, a za chwilę niepojętą radość. Wyglądało to tak, jakbym doświadczył właśnie tego, co to znaczy, że Pan Bóg otrze wszelką łzę. Radość z przebywania z Bogiem przewyższyła jakąkolwiek ludzką więź tutaj na ziemi. Koniec snu.

Tymczasem w kolejnych latach Pan Bóg uświadamiał mi, co mam zrobić, aby jednak ten autobus został zapełniony. W jaki sposób pragnie On mnie użyć, aby w tym autobusie znalazły się również inne osoby. Otrzymałem więc kolejny sen, w którym jechałem autobusem, który już był pełen ludzi. Na przodzie tego autobusu wytryskiwało źródło czystej cudownej wody. Wszyscy pasażerowie byli spragnieni, ale nie korzystali z tego źródła, nie mogłem się nadszpeciwić, dlaczego oni nie piją, skoro są tak spragnieni. Spytałem się ich, czy zatem zatrzymać się przy jakimś markecie, aby kupić im wodę w butelkach, wyrazili na to zgodę. Więc zatrzymaliśmy się i kupiliśmy wodę w butelkach, ale okazało się, że nawet tej wody nie potrafili pić, więc otrzymałem polecenie, aby się zatrzymać i zmacić trochę tę wodę - wodą z kranu, który jest na dworcu. Tak też zrobiłem, wtedy dopiero zaczęli pić. Z tego snu zrozumiałem, że ludzie nie są gotowi na czystą źródlaną wodę Prawdy Bożej i że trzeba im powoli dawkować wodę wymieszaną. Woda jest symbolem Ducha Bożego, więc polecono mi, aby dzielić się z nimi częścią tego Ducha, ale jeszcze bez pełni, choć ta pełnia jest do dyspozycji w tym autobusie. Niektórzy ludzie w tym autobusie już konali z braku wody, a jednak nie sięgali po tę czystą źródlaną wodę. Ten sen otrzymałem wiele lat temu, a dzisiejsze rozpoczęcie pieczętowania Duchem Bożym już nikomu nie pozostawia tego czasu, który był jeszcze do dyspozycji wiele lat temu. Dzisiaj już jest za późno dla wielu... na pewno dla głupich panien. Kolejne lata tylko pokazywały, w jaki sposób ludzie, którzy choć mieli dostęp do Źródła Prawdy, to jednak nie sięgali po tę wodę, aby pić i żyć. Wielu z nich szukało i nadal niestety

szuka jedynie religijnych doznań i tzw. świętego spokoju. Inni natomiast realizują swoje własne „ja” w religii, będąc sami zwiedzionymi i jeszcze innych zwodząc.

W naszej służbie, poprzez nasz dom przewija się wielu różnych ludzi, są to nie tylko adwentyści, ale ludzie z różnych wyznań, jak również bezdomni, narkomani, alkoholicy i byli więźniowie. Gdybyśmy od tych ludzi od razu wymagali najwyższych standardów, które są przecież dostępne dla każdego w Jezusie Chrystusie, to nie wytrzymałoby u nas nawet jednego dnia. Dlatego dawkujemy im elementy z tego praktycznego aspektu życia w Chrystusie, na który składa się szeroki wachlarz naszych nawyków, postaw, zachowań, słownictwa, czystości, porządku, pracy, służby, komunikacji, relacji, które świadczą na rzecz charakteru jaki posiadamy. A pamiętajmy, że do wieczności dostanie się tylko Chrystusowy charakter i to bez choćby najmniejszej domieszki tego co ludzkie i skażone. Ale i tak dla niektórych nasz dom jawi się jako klasztor i opuszczają go udając się np. do zielonoświątkowców, gdyż tam jest weselej i w zasadzie nie ma żadnych ograniczeń. Ludzie niestety nie szukają tego co jest Jezusa Chrystusa, nie przejmują się sprawami Jezusa Chrystusa, sprawami Królestwa Bożego (zobacz: Filip. 2:21). Chcą jedynie zadbać o siebie, o swój byt, o swoje potrzeby i również o swoją przyszłość, ale na swoich własnych warunkach.

Tak więc, Drodzy Bracia i Siostry „*Chodźmy, wstąpmy na górę Jahwe i do Domu Boga Jakuba! Niech nas pouczy o drogach swoich, byśmy chodzili Jego ścieżkami!*” (Mich. 4:2, BP).

„*Stańmy przed Jego obliczem z dziękczynieniem, śpiewajmy radośnie pieśni na Jego cześć! Bo wielkim Bogiem jest Jahwe i Królem wielkim ponad wszystkich bogów. W ręku Jego są głębokości ziemi, a szczyty gór są Jego własnością. Jego jest morze - to On je uczynił, Jego jest ziemia, którą Jego ręce ukształtowały. Pójdźcie, padnijmy na twarz i pokłońmy się, klękniemy przed Jahwe, Stworzycielem naszym! Bo On jest Bogiem naszym, a my jesteśmy ludem Jego pastwiska i owcami w Jego ręku. Obyście dzisiaj głosu Jego słuchali: Nie zatwardzajcie serc waszych jak w Meriba, jak ongi pod Massa na pustyni, gdzie mnie ojcowie wasi wystawiali na próbę i doświadczali, chociaż widzieli dzieła moje. Przez czterdzieści lat budzi-*

*ło we mnie odrazę to pokolenie. Rzekłem więc: To lud, którego serce błędzi, i dróg moich nie poznali. Przeto przysiągłem w swym gniewie: Nie wejdą do mojej krainy odpocznienia”* (Ps. 95:2-11, BP).

„*Pójdźmy i opowiadajmy na Syjonie o dziele Pana, naszego Boga!*” (Jer. 5:10, BW).

*W błogostawionej nadziei*  
*Piotr Paweł Maciejewski*

\*\*\*

## Moje spotkanie z Jezusem jako moim osobistym Zbawicielem

Tak jak w *Filadelfii* nr 10 mój mąż stał się inspiracją do artykułu pt. „*Chodząc wciąż z Bogiem*”, tak i teraz stał się inspiracją do głębokich przemyśleń na temat mojego pojednania z Bogiem dzięki ofierze Jezusa Chrystusa i stania się jedno z Nim wewnątrz siebie, aby zaniknęło to rozdwojenie wewnętrzne. Bo jak wiemy napisane jest:

„*Przeto niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma, człowiek o rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowaniu*” (Jak. 1:7-8, BW).

W *Filadelfii* nr 10 we wspomnianym wyżej artykule opisuję swoje życie i wydarzenia, które doprowadziły do mojego nawrócenia i zanurzenia w Jezusie, tak jak to wtedy pojmowałam. W tamtym momencie po zanurzeniu związałam się z Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego w Poznaniu.

Oto fragment tamtego artykułu z 2013 roku:

„*W tamtym poprzednim ciemniejszym okresie mojego życia nieraz chodziłam do spowiedzi katolickiej, ale zawsze wychodziłam z konfesjonatu ciężka i w zasadzie w takim samym stanie, w jakim tam weszłam. Już w pierwszych dniach mojego poznania tamtego Adwentysty, zapragnęłam pełnego pojednania z Bogiem, zapytałam go, jak to zrobić i ów Adwentysta powiedział, żebym w obojętnie jakim miejscu w samotności wyznała Jezusowi wszystko, co mi leży na sercu. Kiedy tak latem klęcząc pod drzewem wylewałam całą we łzach, przed Bogiem, moją duszę, nareszcie poczułam się lekka i uwolniona od wszelkiego ciężaru i balastu grzechu! Zaczęłam nowe życie w Chrystusie!*”

To wydarzenie miało miejsce w Wielkiej Brytanii w czasie wycieczki krajoznawczej w 1996 roku, w czasie której siedziałam w autobusie, akurat obok Adwentysty Dnia Siódmego. Cała wycieczka organizowana była przez grupę miłośników chodzenia po górach i zwiedzania ciekawych miejsc w różnych krajach. Dla mnie jako dla anglistki, była to ważna, bo pierwsza życiowa podróż do kraju angielskiego obszaru językowego i jak się potem okazało był to czas, który kompletnie zmienił moje życie.

W tamtym niezwykle długim artykule z 2013 roku, bo prawie 20-sto stronicowym, w zasadzie tylko tyle poświęciłam miejsca temu wydarzeniu, o które teraz około listopada/grudnia 2021 roku zapytał mnie mój mąż i poprosił, abym je głębiej opisała, bo on chciałby je umieścić w swoim kazaniu podczas tegorocznego Święta Namiotów, czyli prawie 10 lat później.

Gdy mnie o to poprosił, i gdy się chwilę nad jego prośbą zastanowiłam, to stwierdziłam, że w sumie... nie mam o czym pisać, **bo tamto wydarzenie... nie jest już we mnie żywe... jego moc i niesamowicie oczyszczające działanie... zaniknęło** [w tym momencie dopowiem tylko, że to wielka łaska dla mnie, że mąż zadaje mi czasem takie pytania i takie zadania, bo żeby usiąść i coś napisać, byłam zmuszona przeanalizować sobie całe to doświadczenie i zobaczyć w jakim jestem punkcie swojego duchowego życia, by potem mieć jeszcze około 10 miesięcy, które obfitowały u nas w bardzo trudne i głębokie doświadczenia w tym roku i pozwalały Bogu na zmianę status quo mojego życia z listopada/grudnia 2021. Pan Bóg pobudził mego męża, żeby poprosił mnie o opisanie tego wydarzenia, po to żebym je poważnie potraktowała i zdała sobie sprawę, że gdzieś zagubiłam tę pierwszą oczyszczającą Miłość Zbawiciela i teraz Bóg Ojciec dał Sobie i mnie kolejne 10 miesięcy do dziś, aby na nowo rozpalić pomiędzy nami to stare - nowe uczucie i doznanie].

Tam pod tamtym drzewem w Wielkiej Brytanii ewidentnie spotkałam się osobiście z moim Zbawicielem Jezusem Chrystusem, Synem Boga Żywego. Odczułam dotyk Boga Ojca, poprzez spotkanie z Jego Synem i dar Jego oczyszczająco-uwalniającej, bo przebaczącej Miłości, potwierdzonej dobrowolną ofiarą Syna Bożego złożoną z Samego Siebie na krzyżu Golgoty,

która podnosi grzesznika do czystego życia... i tak się stało. Moje życie już nigdy nie było takie samo jak przed tą cudownie uwalniającą modlitwą-wyznaniem.

To tam pod tamtym drzewem poznałam Głos Boga i Jego Dotyk tak namacalnie, że na zawsze odbił się śladem na moim umyśle i zawsze będzie dla mnie rozpoznawalny. To co się działo potem opisane jest w tamtym artykule, kto chce może przeczytać m.in. o moim zanurzeniu, pracy kolporterskiej na cały etat... itd. aż dochodzimy do punktu, w którym poznaję mego męża i wyjeżdżam do niego do Danii.

W początkowym okresie pobytu w jego - a potem naszym duńskim domu... korzystałam z mocy i siły tego wydarzenia spod drzewa w Wielkiej Brytanii. Jednak potem z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok... lekkość, radość, siła... zamieniały się w ciężkość, smutek, bezsilność, rozczarowanie, gorycz, zgorzknienie... wiele już o tym pisałam i mówiłam, więc nie poświęcę temu teraz za wiele czasu, tym bardziej, że właśnie znowu wszystko od około dwóch lat zaczęło nabierać żywych barw i uczuć, więc nie ma co do tamtych trudnych doświadczeń zanedbto wracać... ale... czy na pewno?

Gdy mój mąż poprosił mnie o opisanie tego wydarzenia spod drzewa w Wielkiej Brytanii, aby wydobyć z niego ten moment gdy dotyk Jezusa Chrystusa dla jednającego się z Jego Ojcem człowieka staje się w takiej chwili tak rzeczywisty i głęboki, że już na zawsze z nim pozostaje... zdałam sobie sprawę, że ja jednak ten Cudowny Dotyk zagubiłam, i że znowu żyję i działam na mocy własnej siły, własnej poczciwości i własnej sprawiedliwości. Przestraszyłam się, że aż tak bardzo się zagubiłam i że w zasadzie, to dopiero prośba mojego męża, abym napisała o tym wydarzeniu, uzmysłowiła mi to i stała się dla mnie - ratunkiem.

Dlatego zaczęłam o tym rozmyślać, modlić się i pytać Boga, co dalej? To tak jakby ta prośba męża sprowokowała mnie do rozmyślań i pytań stawianych wobec Boga oraz gotowości do przyjęcia takich doświadczeń, które znowu będą wypalały wszystko to, co odgradza mnie jednak - od tej cudownej bliskości Ojca i Syna, której już przecież kiedyś doświadczyłam, a którą jakoś tak zagubiłam.



Powoli zaczęłam rozumieć, że to co się wydarzyło tam pod drzewem w Wielkiej Brytanii, to było takie *pierwsze i dość silne oczyszczenie mnie*, nazwijmy to tak. Tam oddałam Bogu wszystko zło, które uczyniłam **do tamtej pory w życiu**, ten ciężki balast popełnionego grzechu i wstałam nowa, świeża, gotowa do nowych wyzwania i w pełni szczerą i uczciwą w tym co robiłam. A Bóg był ze mną, ale tylko On wiedział, że choć ja byłam przekonana, że oddałam Mu wtedy **całą siebie na własność**, zupełnie i kompletnie, to jednak Prawda była taka, że wiele z siebie zostawiłam nadal sobie. Zrobiłam to nieświadomie czy podświadomie, ale na pewno nie z premedytacją. Wtedy tam pod tamtym drzewem **oddałam mu swoje złe uczynki, ale nie wniknęłam za głęboko w mechanizm dlaczego się one w moim życiu w ogóle pojawiły**. Zawsze najłatwiej jest kogoś oskarżać za całe zło w sobie – ja głównie oskarżałam mojego silnego charakterem Tatę za to jaka byłam zła.

Czyli, że tam pod tamtym drzewem byłam pod krzyżem. Oddałam Bogu swoje stare postępowanie. I myślę, że weszłam z Jezusem do miejsca świętego gdzie cały czas przez te kolejne ponad 20 lat uświadamiał mi, co jest grzechem i co jeszcze muszę Mu wyznać czyli Mu oddać, niestety pewnie nie raz jeszcze wychodziłam z powrotem pod krzyż, aby wyznać kolejne uświadomione mi grzechy. Czasem być może za długo stałam pod krzyżem, zastanawiając się czy w ogóle chcę wrócić do świątyni skoro to aż tyle „kosztuje”.

Oczywiście piszę to tak bardzo obrazowo, bo tak naprawdę to pewnie cały czas byłam po prostu pod krzyżem... skoro Ellen White pisze, że prawdziwe uświęcenie rozpoczyna się dopiero wówczas, gdy kończy się już **jakikolwiek** związek z grzechem.

Niemniej ze względu na Swoje Miłosierdzie, Pan Bóg czasem pewnie przerabia z nami niektóre rozdziały z wyższych klas, o których wie, że je zrozumiemy, a potem ciągle musi wracać do poprzednich klas i do tematów, których nijak nie możemy pojąć i przejść, a bez czego całość naszego Chrystiańskiego doświadczenia legnie w gruzach.

No, i teraz gdy mój mąż poprosił, bym opisała tamto swoje doświadczenie spod drzewa, poczułam się zupełnie pusta. Zobaczyłam siebie

jak na dłoni, **że ja nie czuję już do Boga takiej głębokiej wdzięczności za uwolnienie mnie od moich grzechów i nadanie memu życiu sensu! Ba! Poczułam, że tak naprawdę to ja znowu potrzebuję takiego samego doświadczenia, tyle, że tym razem musiałabym wyznać Bogu nie tylko pojedyncze złe zachowania, ale całą moją grzeszną naturę!!!**

Poczułam, że przyszła pewnie kolej na to, aby sięgnąć jeszcze głębiej, **tym razem do mojej - podświadomości!** Zaczęłam sobie przypominać te wszystkie złe uczynki, **które już przecież wyznałam** wtedy te około 27 lat temu, **ale przypominałam je sobie z zupełnie innej perspektywy**. W spokoju i z dużym dystansem, z miejsca dużego poczucia bezpieczeństwa stworzonego mi przez męża - mogłam się sobie przyjrzeć jak na wyświetlanym filmie sprzed lat - w czasie ich popełniania. **Poczułam się znowu bardzo, bardzo brudna... znowu odczułam przygniatający ciężar grzechu, bo to co zobaczyłam przygniotło mnie.**

Mało tego... zobaczyłam i uświadomiłam sobie, że te niewyznane wtedy, bo i nieuświadomione do końca, cechy charakteru, które doprowadzały do złych czynów – tak i tak rządziły mną przez następne co najmniej 13 lat! **Czyli, że pod tamtym drzewem wyznałam tylko złe czyny, ale nie wyznałam, czyli nie porzuciłam swojej grzesznej natury, czyli tego wszystkiego, co do tych czynów doprowadzało!!!**

Poznanie mego męża jak już nie raz o tym pisałam czy mówiłam, było dla mnie zderzeniem się z kompletnie innym podejściem do życia i do Ewangelii aniżeli to, które poznałam w KADS.

Jako przykłady podam tylko dwie kwestie. Pierwsze to traktowanie Szabatu. W naszym domu Szabat, to dzień ogromnego odpoczynku od czynności pospolitych i pracy zarobkowej, ale poza tym jest to niezwykle pracowity dzień. Wszelka praca duchowa jak pisanie artykułów do *Filadelfii*, nagrywanie kazań, obróbka techniczna kazań, korekta wykładów i artykułów, telefony i rozmowy z ludźmi, odpisywanie na maile, przyjmowanie gości, podawanie im posiłków – wszystko to odbywa się w Szabat. Często brakuje czasu, aby iść na spacer.

A teraz drugi przykład. Nie ma chyba człowieka, który stanął na naszej drodze, a był w po-

trzebie, któremu mój mąż nie zaproponowałby pomocy czy zamieszkania w naszym domu!!! I w ten sposób przez nasz dom przewinęły się dziesiątki ludzi. Z niektórymi dzieliłam potem dom, pokoje... łazienkę... i przyznam, że nie byłam od początku gotową na tak zdecydowaną gościnność i zmianę kierunku i sposobu życia od tego jaki prowadziłam zanim poznałam mego męża.

Przyzwyczajona byłam, że w Szabat było nabożeństwo na ul. Zeylanda w Poznaniu, potem obiad u kogoś, najczęściej w gościnnym domu Marka i Iwony Skrzypczaków, a potem wycieczka piesza, rowerowa – i rozmowy, rozmowy, rozmowy czasem śpiewanie pieśni. Nie spotkałam się też z tym, żeby ciągle proponować komuś zamieszkanie we własnym domu. Tym bardziej, że uwielbiam czystość, porządek, pewien rodzaj harmonii, spokoju w domu, a osoby, którym mąż pomagał i proponował wspólne zamieszkiwanie wnosili w nasz dom swój chaos, bałagan, swoje poczucie niezależności czy nawet roszczenia i pretensje! W tych wszystkich latach niewiele zmieniało we mnie to, że niektórzy co bardziej pokorni korzystali życiowo na tym, że z nami zamieszkiwali – dla mnie tak i tak goszczenie tych ludzi pozostawało bardzo dużym obciążeniem psychicznym, pewnie też i dlatego, że mój mąż z kolei nie dostrzegał na początku, że ja nie jestem gotowa aż na takie poświęcenie się, a wymagał ode mnie nie poświęcenia się, ale wręcz zaangażowania!!! Myślał, że u jego boku stanęła już gotowa święta niewiasta. Nie spodziewał się tego, co we mnie zobaczył. Zajęło mu trochę czasu dojście do tego, że zanim stanę w pełni gotowa u jego boku, minie kolejne - przynajmniej 10 lat jego życia, na kolejnym ścieraniu i docieraniu się z żoną, a przecież miała być już świętą od początku!

Ja również nie byłam na coś takiego gotową. Nie tak postrzegałam chrześcijaństwo. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, że w każdej tkance mego jestestwa zakorzeniona jest tradycja, stereotyp a nie **żywa wiara Jezusa**. Moja mentalność zbudowana była np. na tradycji, że na wigilijnym stole zawsze leży dodatkowe nakrycie dla zbłąkanego wędrowcy, ale to nie oznacza, że się kogoś takiego przyjmuje do domu i to na stałe!!! To przecież tylko tradycja, symbol i swoisty folklor! Tymczasem do nas do domu mąż zapraszał na stałe alkoholików, narkomanów, ludzi

z rozbitych rodzin, bezdomnych, ludzi nietaktownych i wymagał ode mnie postawy godnej bycia jego reprezentantem gdy zostawiał mnie z nimi samą, bo przecież on i nasi mieszkający z nami młodzi mężczyźni wyjeżdżali do pracy np. na delegacje, a mój mąż w trasę jako kierowca! A ja nie chciałam z tymi ludźmi żyć, mieszkać i borykać się na co dzień w aż takiej bliskości z ich nieuporządkowaną i niejednokrotnie destruktcyjną osobowością.

Ja nie byłam gotowa do aż tak wzniosłych czynów czy szlachetnych postaw - wzniosłe czyny i nietuzinkowe przykłady poświęcenia się i zaangażowania w poświęcenie się ludzi-wybitnych jednostek - to oglądałam na filmach, ale sama jak się okazało, to chciałam prowadzić tzw. „normalne”, zwykłe życie ludzi wierzących, którzy reprezentują sobą nieco wyższy poziom od całej reszty zborowników, czyli mają pracę, dzieci, dom; i nawet angażują się w życie społeczne miasta poprzez np. regularne odwiedzi-ny w domu dziecka, a w Szabat idą na sobotnie nabożeństwo, potem mogą nawet odwiedzić chorych w szpitalach, **ale we własnym domu mają porządek i święty spokój i koniecznie przynajmniej raz do roku jadą na wakacje!** Tyle wystarczyłoby mi do mojego bardzo głębokiego życia duchowego plus oczywiście wszelkie zasłużone błogosławieństwa Boże z niego wnioskujące jak np. cieszenie się dobrym zdrowiem i dobrą sylwetką wynikające również z moich uczynków jak stosowanie się do zdrowej, surowej, wegańskiej diety i regularnych ćwiczeń fizycznych, jazdy na rowerze, pływania itd. Ot i całe życie! Czasem kogoś z ewangelizować, czasem coś fajnego przeżyć... i tak sobie żyć... aż do śmierci.

No, i gdy mój mąż przeniósł mnie do swego świata, to tak on mną, jak i ja nim - się rozczarowaliśmy. Mój mąż chciał mieć we mnie pomoc do działania ramię w ramię, i wspólnego patrzenia na wprost i w górę i realizowania Bożych planów w myśl Słów: „*Ratuj wydanych na śmierć, a tych, których się wie dzie na stracenie, zatrzymaj*” (Przyp. 24:11, BW), a ja pragnęłam patrzenia sobie nawzajem w oczy, pragnęłam realizacji naszej wielkiej miłości, pragnęłam czasu tylko we dwoje. Brakowało mi jego patrzenia w moje oczy, bo tylko wtedy gdy patrzył w moje oczy, czułam, że żyję, że istnieje, że mam nareszcie

swoje miejsce na tym świecie. A ponieważ on patrzył raczej głównie przed siebie lub w górę, ja w *swojej może i niedojrzałości*, czułam się samotna, odtrącona i sfrustrowana, a gdy jeszcze mąż dla mnie miał najmniej czasu, a dla innych więcej i ode mnie wymagał zdecydowanie więcej, aniżeli wymagałby od innych niewiast, to budziła się we mnie też i gorycz. Dla mnie naprawdę w tamtym momencie nie byli aż tak ważni goście, ani zbawienie innych, skoro sama czułam się jednak niespełniona i to w Bożym małżeństwie!

I z jednej strony pokazała się moja ogromna niedojrzałość, a z drugiej właśnie ogromna dojrzałość, że choć niedoskonale, ale realizowałam z mężem, czy dla męża zadania, które mi powierzał, ufając jego słowom, że to co najpiękniejsze jest jeszcze przed nami.

A w świecie mego męża na tamten czas, było silne parcie na odbudowę jego życia duchowo-zawodowo-osobistego. W kilka lat nadrabiał tamte można nazwać „stracone” dla Boga i dla niego samego, 25 lat - spędzone z niewierzącą kobietą. Pęd jaki nadał memu życiu był dla mnie chwilami nie do wytrzymania. Wyzwania przekraczały moje siły psychiczne, na szczęście nie na tyle bym kiedykolwiek myślała o powrocie do starego życia czy jakichkolwiek używek, bo... okazało się, że wydarzenie spod drzewa dało mi jednak siły, aby przetrwać te wyzwania nie wracając do dawnych czynów, ale za to odblokowały we mnie głęboko skrywane i nieuświadomione cechy, które drzemały sobie w zakamarkach mego serca i umysłu i doprowadziły kiedyś do tamtych złych czynów.

Doprowadzona do skrajnych uczuć i emocji w zupełnie obcym sobie sposobie myślenia, rozczarowana brakiem spełnienia moich oczekiwań, co do Bożego małżeństwa - właśnie tymi złymi cechami, które jednak cały czas we mnie były - choć uśpione, zaczęłam się bronić i odgradzać od życia jakie zaproponował mi mój mąż.

Wylewało się ze mnie wszystko, co tak głęboko skrywane było na dnie serca i nie miało szans aż tak się ujawnić w fajnym, religijnym poznańskim życiu. Nigdy bym siebie takiej nie poznała, ani nie uwierzyła, że taką mogę być! Nawet dziś ciężko mi w to uwierzyć i wolę zważyć winę na męża, że to przez jego charakter ja tak się posypałam. No, a „na pomoc” tworzenia

wokół siebie muru przyszła mi opryskliwość, odburkiwanie, brak życzliwości, zgorzknienie, chwilowy brak empatii, zamykanie się w sobie, egoizm... itd. itd. ale to nie koniec...

Gdy tak cały czas nad tym wszystkim rozmyślałam dlaczego tego wydarzenia spod drzewa starczyło tylko na około 26 lat... i gdy tak głęboko pozwalałam Bogu penetrować mój umysł i duszę, dochodzę do przekonania, że... składając się z nasienia mego ojca, dzięki któremu mam w sobie to ziarno wiary, pragnienie czegoś głębokiego - ale i dziedzictwo złości, wściekłości, nieprzejednania, dumy, wywyższania się, chęci panowania nad ludźmi, despotyzmu, ambicji itd., a z komórki mojej mamy mając w sobie zamiłowanie do czystości, porządku, pracowitość, - ale i niewiarę, lęki, uprzedzenia, brak zgody na poświęcanie się... toczę cały czas wewnętrzną walkę. *I to rozdwojenie jest we mnie.* Ciągła walka wiary z niewiarą, życzliwości z brakiem życzliwości, pracowitości z lenistwem duchowym podjęcia się działań, które wymagają poświęcenia swoich sił i czasu dla drugiego człowieka, któremu ja sama z siebie aż tak bym nie pomagała, a już na pewno nie odejmując sobie czasu czy sił. No, bo jeszcze pomagać z tego czego nam zbywa jest oczywiście łatwiej, ale odejmując sobie od ust najlepsze kąski aby dać je alkoholikom, bezdomnym, chorym psychicznie, którzy w większości sami sobie zepsuli życie swoją nieodpowiedzialnością, lenistwem i głupotą, czy odbierać sobie sen, kiedy jest się już samemu bardzo, bardzo zmęczonym, aby służyć chorym - np. ludziom wierzącym, którzy całe swoje życie upierali się, że można jeść „czyste” mięsa - to już jest o wiele, o wiele trudniej. A to wszystko w myśl zasady, że *„przecież z największą trudnością oddaje ktoś życie nawet za sprawiedliwego, choć za dobrego może ktoś odważyłby się umrzeć. Bóg natomiast okazał miłość swoją wobec nas przez to, że Chrystus umarł za nas wtedy, gdy my byliśmy jeszcze grzesznikami”* (Rzym. 5:7-8, BP). No i ja też tak rozumowałam, że poświęcanie się dla dobrych ludzi ma jeszcze jakiś sens, ale dla ludzi, którzy niczego dobrego nie rokują...? Dlatego mój mąż usłyszał w modlitwie: *„Pokochaj ją, bo ona zginie”* gdy tymczasem ja sądziłam, że jestem bardzo Bogu oddaną kobietą. Mój mąż natomiast nikomu nie odmówi pomocy i każdemu da szansę na zmia-

nę życia, niezależnie od tego jak marny jest stan tego człowieka.

Ostatnio przeczytałam w książce E. J. Waggonera pt. „Studium Biblijne nad Listem do Rzymian” na str. 57 wyd. Poselstwo Wyzwolenia: *„Jeszcze raz podkreślam, że Chrystus i szatan nie współpracują razem; między nimi jest nieustanna walka. (...) o dusze ludzkie i o miejsce ich zamieszkania. Tocząca się walka rozstrzyga kwestię, kto ma zdobyć twoją i moją służbę. Jest to walka między Chrystusem a szatanem. Oni nie tylko są zaangażowani w tę walkę – ten cały śmiertelny bój dotyczy wyłącznie ich”.*

No i ta walka cały czas odbywa się w moim umyśle. Raz tak, raz inaczej. Raz mam cierpliwość, raz nie; raz mam wiarę, a raz nie.

*„Przeto niechaj nie mniema taki człowiek, że coś od Pana otrzyma, człowiek o **rozdwojonej duszy, chwiejny w całym swoim postępowaniu**” (Jak. 1:7-8, BW).*

A ja przecież proszę Boga o potomstwo! To jak mam je otrzymać będąc chwiejną, bez wiary i okazując najgorsze cechy charakteru? Jak mam się ukorzyć skoro wszystko mi tak spowszechniało, że przestałam czuć wdzięczność do Boga???

Co robić? Boże ratuj! Czy dla mnie jeszcze w ogóle jest ratunek??? Czy ja już nie zabrnęłam w swoim narzekaniu i niezadowoleniu za daleko??? Czy można się jeszcze odrodzić? [przypominam, że pisałam to około grudnia 2021 a stycznia 2022, potem nastąpiło dużo głębokich doświadczeń, przynajmniej dwa wręcz traumatyczne].

Gdy wieczorami przed snem zamykam oczy, to widzę siebie w przeszłości i znowu się wstydzę i znowu odczuwam silny balast grzechu... oby przygniótł mnie tak, żebym znowu jak kiedyś pod tym drzewem pragnęła uwolnienia... tym razem od całej grzesznej natury... obym zapragnęła już bez oglądania się na cenę i ile mnie to będzie kosztowało żyć tylko dla Boga i kochała mego męża Miłością Bożą... i obym nie zrobiła tego tylko dla siebie, aby ratować tylko siebie, ale obym zrobiła to dla Boga, aby ratować Jego imię i Jego poddanych.

Muszę wreszcie podjąć decyzję czy pozostanę w naturze pochodzącej z dziedzictwa mego ziemskiego ojca, [który nota bene też jest właśnie w procesie ogromnego oczyszczania swo-

jej natury w Chrystusie] czy przyjmę naturę mego męża? **A więc czy dojdzie wreszcie do mego opuszczenia domu ojca i „ślubu” z mężem?** Czy wreszcie stanę u boku mego męża i jako jedno będziemy razem w służbie dla naszego Zbawiciela? Czy wreszcie zacznę się dzielić błogosławieństwami jakie otrzymuję z rąk Mego Zbawiciela z innymi ludźmi i zacznę być kanałem błogosławieństw wobec nich, czy raczej stale będę dążyć do tego, by zatrzymywać te błogosławieństwa płynące ze spotkania z Jezusem dla siebie. Czy zaangażuję się wreszcie w działania w świecie mego męża i wykonywanie jego woli?

Modliłam się do Boga, aby nadał głęboki sens memu życiu, bo jak do tej pory wszystko to są tylko moje uczynki spełniane ze względu na miłość do męża, ale nie ma w nich pełnego zaangażowania mego serca i umysłu. Teraz pragnę stać się w celach i zamiarach JEDNO z celami i zamiarami mego męża gdyż tylko on jest dla mnie Prawdziwym reprezentantem Boga na tej ziemi. Tylko on w moim otoczeniu jest obecnie kimś z *krwi i kości* kto reprezentuje cechy Boga na tej ziemi.

A z kolei mój mąż, tak jak mówił – tak i realizuje – bo można powiedzieć, że tak widzialnie i namacalnie to od lata 2021 – zaczynam doświadczać tego o czym marzyłam na początku. Właśnie w 2021 roku, mój mąż zadzwonił do mnie i powiedział, że zaprasza mnie nad morze. Morze ma u mnie wymiar tak głęboki jak Niebo. Dla mnie to, że nie mogłam pojechać nad morze tak na chwilę dłużej było jak odcięcie od tlenu, więc to jego zaproszenie, to było jak powrót do mojego środowiska naturalnego. No, a jeszcze to, że pomodlił się i poprosił Boga, o to, żeby mógł mi dać coś wyjątkowego nad tym morzem, żebym to ja była szczęśliwa... i zaproponował coś absolutnie genialnego bo...wyjazd z przyczepą kempingową i byliśmy przez 8 dni nad morzem na samych wydmach przyczepą... było jakby zadośćuczynieniem za te wszystkie poprzednie lata kiedy tak za nim tęskniłam. I od tamtego czasu, odczuwam, że on częściej na mnie patrzy, że bardziej mnie zauważa, że jestem... że istnieje... że nawet mogę mu służyć takimi talentami, czy darami, których on wcześniej nie dostrzegał, a ja z kolei zaczynam rozumieć, że gdy go poznałam, to jednak nie był

człowiekiem 20-to letnim z czystą kartą, ale był po traumatycznym związku, z pięciorgiem dzieci, które pragnął ratować dla wieczności i w dodatku czuł, że Pan Bóg nakłada na niego wielką odpowiedzialność wobec wielu ludzi i nie umiał, nie potrafił godzić tego, z jak mu się wtedy to jawiło z romantyczno – sentymentalnymi zapędami żony, tym bardziej, że w sumie to i ja musiałam dojrzeć do tego wymiaru radek jakie teraz mamy.

**Podsumowując: wszystko ma swój czas i swoje miejsce i swój cel.**

Tak więc jak widać moje spotkanie z Jezusem tam w Wielkiej Brytanii było na tyle silne i głębokie, że stało się z jednej strony zupełnie wystarczające, aby pokonać wielkie rozczarowanie [porównajcie to do rozczarowania wierzących w 1844 roku] a z drugiej strony było niewystarczające – choć ja uważam, że to Pan Bóg tak specjalnie sobie we mnie zaaranżował, bo jednak zaniknęła we mnie ta pierwotna wdzięczność za wybaczenie grzechów, ta pierwsza miłość, ponadto zobaczyłam, że jednak nie oddałam Bogu swojej starej natury i ona jak chwast wyrosła i zadusiła wszystko, co Bóg chciał we mnie zasiać szlachetnego.

Wierzę, że moje spotkanie z Jezusem, przerozdi się teraz ostatecznie w moje spotkanie się z mężem już na jednym fundamencie. I że teraz w naszym życiu nastąpi swoista równowaga pomiędzy patrzeniem sobie w oczka, a wspólnym patrzeniem w górę, w Niebo i realizowaniem Bożej woli.

Dlatego dziękuję memu mężowi, że stał się posłańcem i kanałem dla Ducha Bożego, aby pobudzić mnie do rozmyślań i powrotu pod drzewo, aby znowu wyznać wszystko to, co odgradza mnie od mego męża i od Boga; co odgradza

mnie od odczuwania głębokiej wdzięczności, która jest źródłem pokory i wierności.

Opowiem Wam jeszcze sen jaki miałam w okresie swojego rozczarowania: leżałam na łóżku w stanie zniechęcenia i apatii, wszystko dokoła było takie poronione, brązowo krwiste... i nagle przed moimi oczami ktoś postawił białą różę... wpatrywałam się w nią jak Izraelici, którzy posłusznie wpatrywali się w uczynionego na pustyni węża i zdrowieli. Ja też wpatrywałam się w tę białą różę, i nie mogłam oderwać od niej wzroku, była jedyną, która przyciągała wzrok na tle tego poronionego zła dokoła... i czułam jak wraca do mnie życie...

Jest takie Słowo: „*Chodźcie, zawróćmy do Pana! On nas rozszarpał, On nas też uleczy, zranił i opatrzy nasze rany!*” (Ozeasz 6:1, BW).

Tak właśnie się czułam. **Najpierw zwabiona przez Boga i uwodziona Jego Duchem i błogosławieństwami, a potem mocno uderzona i rozszarpiana, a jeszcze później opatrywana, a teraz uleczona i odbudowywana!**

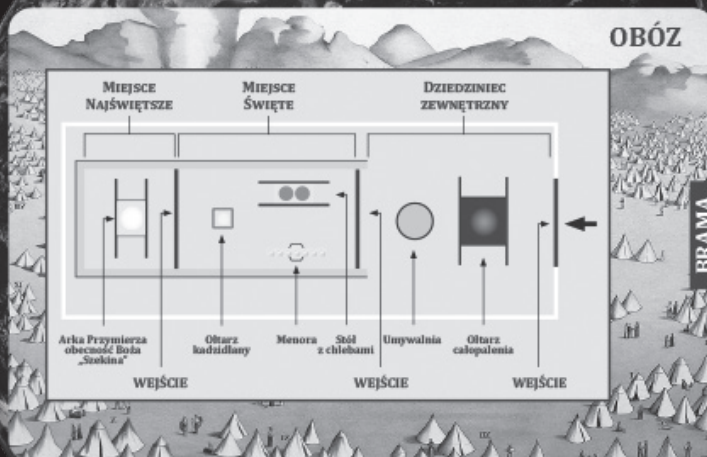
Tak jak wspomniałam mój mąż zadał mi to pytanie gdzieś w okolicach końca 2021 i wtedy to zdałam sobie sprawę z tego jak marnie wyglądają moje relacje z Bogiem i zapragnęłam powrotu do tej pierwszej Miłości. Bóg przyszedł mi z pomocą. Zesłał na mnie w tym roku dwa tak głębokie i przejmujące doświadczenia, które nakazały mi się zatrzymać i ukazały na nowo wymiar głębi Bożej Miłości i opieki nade mną. Otworzyły nowy rozdział w relacjach pomiędzy Bogiem a mną.

Kochani, niechaj każdy z Was stawi się pod drzewem z sercem pragnącym tego głębokiego, intymnego spotkania z Jezusem Chrystusem, naszym Osobistym Zbawicielem i Panem.

*Pozdrawiam Was  
Beata Maciejewska*

OTCHŁAŃ  
WIECZNE UNICESTWIENIE

ŚWIAT



# Przygotowana droga do świętości...

Nasz drugi wykład rozpoczniemy od przesłania zawartego w Słowie Bożym: „...**w zgodzie ze Świętym, który was powołał także sami bądźcie świętymi w każdym sposobie życia**”, a dlaczego? „**Ponieważ jest napisane: Bądźcie świętymi, bo ja jestem Święty**” (1Piotra 1:15-16, NBG).

Zwróćcie proszę uwagę na słowo „w zgodzie” w tym tekście, które oznacza: życie w zgodzie ze Swoim Stwórcą, bycie zgodnymi, a więc pojednanymi z Nim. W innym przypadku niemożliwością jest żyć świętym życiem i to jeszcze w każdym naszym postępowaniu. Bez tej zgodności, którą wypracował dla nas Chrystus, żyjemy w bardziej lub mniej uświadomionej wrogości do naszego Stwórcy i w rozdzieleniu. I choć możemy wieść religijne, a nawet pozornie szczęśliwe, ba, wręcz „pobożne” życie, to jednak nie ma to nic wspólnego z ową zgodnością i ze świętością, o której przed chwilą mówiłem. Tej zgodności dostępu-

jemy jedynie w Chrystusie, kiedy to już On żyje Swoim życiem w nas dla chwały Ojca w Niebie, a nie my z tą całą naszą religijnością.

Przeczytajmy te słowa w jeszcze innych przekładach:

„**Ulegajcie** świętemu Bogu, który was do siebie powołał, i **w każdej sytuacji bądźcie święci**. Pismo bowiem mówi: **Bądźcie święci, bo Ja jestem święty** (SŻ).

„**Stanie się sami święci we wszelkim postępowaniu waszym; Bo napisano: Stańcie się święci, bo Ja jestem Święty**” (PT).

Zgodność ze Świętym Bogiem; uległość; stan świętości – to nie są chwilowe impulsy religijne lub nasze działania ewangelizacyjne. To jest sama istota naszej egzystencji w Bogu i dla Boga.

Sposób życia, w każdej sytuacji, we wszelkim postępowaniu – to wszystko ma być święte. Jak bardzo święte? Pan Bóg stawia nam tutaj znak równości pomiędzy Sobą, a nami. Dlaczego? Nie

ma innej możliwości dostania się do wieczności. Zgodność, uległość i stan świętości muszą już tutaj na ziemi zaistnieć w naszym życiu, abyśmy mogli mieć nadzieję przyszłego życia. W innym przypadku wprowadzilibyśmy nieświęcony wpływ do Królestwa Bożego.

Tak więc, żeby ludzkość mogła osiągnąć zamierzony cel, który został wyznaczony przez Stwórcę u kresu dni, Pan Bóg musiał przygotować nam drogę, po której ci, którzy nią pójda, osiągną ten cel. Tym celem jest przede wszystkim przywrócenie ładu, porządku i pokoju w Królestwie Boga. Jest nim również przywrócenie godności imieniu Bożemu, ukazanie Jego sprawiedliwości i zarazem Jego Miłości. Tym celem jest również przywrócenie koronie stworzenia Bożego, czyli człowiekowi - jego pierwotnego bytu w niezmaconym niczym pokoju i w nieskończoności, do której został on przecież stworzony. Ten Boży plan jest tak piękny i tak pełen niepojętej wprost Bożej miłości, że trudno go wyrazić ludzkim językiem, tym, którym posługujemy się na co dzień od chwili zaistnienia grzechu. Dlatego w Swojej łasce, nasz Stwórca pochylił się nad upadłym rodzajem ludzkim i ukazał nam cały plan zbawienia w sposób zrozumiały dla każdego człowieka na tej ziemi. Pan Bóg w jak najprostszy sposób zawarł ten plan w Słowie, które nam posłał, a które to Słowo ucieleśniło się w Jego Synu, abyśmy mogli powrócić do wieczności. W Swoim Słowie nadał nam bardzo wyraźny kierunek i przedstawił nam sposób, za pomocą którego możemy powrócić do Niego czyli do naszego Ojca w Niebie. Ciekawym jest, że głębiej i wszelkie niuanse tego planu zbawienia będziemy poznawali i odkrywali nieskończenie nawet w wieczności.

Równie ciekawym jest, że zanim Chrystus pojawił się na naszej ziemi, Pan Bóg już wypełniał i realizował Swoj plan zbawienia w powołaniu Abrahama, a w konsekwencji w powołaniu ludzi, którzy od Abrahama - człowieka wiary - wzięli swój początek. A kto jest tym ludem Bożym? Każdy kto wierzy!!! Bo „ci, którzy są z wiary, są synami Abrahama” (Gal. 3:7, BW), gdyż „...nie dzieci cielesne są dziećmi Bożymi, lecz dzieci obietnicy liczą się za potomstwo” (Rzym. 9:8, BW).

Pamiętajmy, że Abraham był poganinem, jak każdy z nas. Jednak wywodzi się z rodu Seta, a nie Kaina, bo tak przecież możemy podzielić po-

tomków Adama, o czym mówi nam Słowo (zobacz: Łuk. 3:23-38). Ludzie po upadku Kaina podzielili się na tych, którzy podążyli jego drogą, a inni wybrali życie wiary za swym przodkiem Setem. Ci, którzy wywodzą się z rodu Seta i dochowują wierności Bogu, również w tej najważniejszej kwestii czyli nie zawierania małżeństw z niewierzącymi, to ludzie Boży, których Pan Bóg

**„BĘDZIECIE DLA MNIE ŚWIĘCI, BO I JA  
JESTEM ŚWIĘTY. JA, JAHWE, KTÓRY WAS  
ODDZIELIŁEM OD INNYCH NARODÓW PO  
TO, ŻEBYŚCIE NALEŻELI DO MNIE”**

*(3Mojż. 20:26, BWP).*

już przed założeniem tego świata znał, poznał i na ich rzecz cały czas pracuje i przywołuje ich do Siebie pieczętując ich Swoim własnym Duchem.

„Po rozproszeniu się budowniczych wieży Babel bałwochwalstwo znów zapanowało na całej ziemi, aż w końcu Pan pozostawił zatwardziały grzeszników, by dalej kroczyli swymi drogami zła, a wybrał Abrahama z rodu Sema i uczynił go strażnikiem swego prawa dla przyszłych pokoleń. Abraham wzrastał w zabobonnym, pogańskim środowisku. Nawet rodzina jego ojca, dzięki któremu poznanie Boga zostało zachowane, uległa zwodniczym wpływom, które ją otaczały i służyła ‘innym bogom’, a nie Jahwe. Jednak prawdziwa wiara nie wygasta. Bóg zawsze zachowywał ‘resztkę’, która Mu służyła. Adam, Set, Henoch, Metuzelach, Noe, Sem to nieprzerwana linia ludzi zachowujących z pokolenia na pokolenie cenne objawienie Jego woli. Syn Teracha stał się kolejnym spadkobiercą tego cennego depozytu. Bałwochwalstwo wabiło go ze wszystkich stron, ale na próżno. Wierny pośród niewiernych, nieskażony wśród powszechnego odstępstwa, stanowczo trzymał się kultu jedyne prawdziwego Boga” (E. White, *Patriarchs and Prophets*, pp. 90.1-90.2).

Natomiast grupa wierzących tworząca 144000, która nie dozna doczesnej śmierci, i której archetypem jest Enoch, kolejny potomek Seta, jest uwieńczeniem i ukoronowaniem tego, czego dokonuje pełnia wiary w człowieku stworzonym na obraz Boga Ojca i Jego Syna.

To jest wprost niepojęta łaska móc wnikać w Boże myślenie, w Jego umysł, w Jego zamysły,

plany, tajemnice za sprawą Jego Ducha. To prze-  
możny wpływ i obecność Jego Ducha jest tą nie-  
pojętą wprost łaską, jaką nas otoczył. Gdyż bez  
Ducha świętego Boga nic nie wiemy i jesteśmy  
niczym. Bez Ducha Bożego ludzkość jest bezro-  
zumnym stworzeniem, co też w pełni objawi się  
i to już wkrótce kiedy Duch Boży zostanie całko-  
wicie wycofany z tej ziemi.

Zatem pierwotnie Pan Bóg tak samo skierował  
do Swojego wybranego ludu przesłanie o świę-  
tości, na które to słowa powołał się apostoł Piotr:

*„Będziecie dla mnie święci, bo i Ja jestem świę-  
ty. Ja, Jahwe, który was oddzieliłem od innych na-  
rodów po to, żebyście należeli do Mnie” (3Mojż.  
20:26, BWP).*

Drogę ku tej świętości Bóg ukazał Swojemu  
wybranemu ludowi w służbie świątynnej.

*„Twoja droga, Boże, jest w świątyni” (Ps. 77:13,  
KJV).*

*„Boże, w świętości droga twoja” (Ps. 77:14,  
BJW).*

We wszystkich obrzędach świątynnych, ofia-  
rach, świętach, Izrael miał dostrzec ową Świę-  
tość swojego Stwórcy i do niej podążać. W owej  
Świętości mieli dostrzec Tego, który wyznaczył  
im drogę powrotu, powrotu do Niego samego.  
Jednak nie patrząc na Swojego Stwórcę tylko na  
siebie, wszystkie te cudowne przejawy świętości  
obrócili w sformalizowaną religię uznając swo-  
ją własną chwałę za większą od chwały Bożej.  
Uczynili to samo co Lucyfer, spojrzeli na siebie  
i zobaczyli, że są szczególni. Wszystkie przejawy  
Bożej opatrności i Jego błogosławieństw przy-  
czyniły się do ich wyniosłości i wywyższania się  
ponad inne narody. A dlaczego? Gdyż zamiast na  
Boga zaczęli patrzeć na siebie samych. Na tej wy-  
znaczonej im drodze nie dostrzegli Bożej chwa-  
ły, którą jest Boży charakter, Jego usposobienie  
i Jego sprawiedliwość. Zachłysnęli się swoją  
własną chwałą, przyjmując za prawdziwy - swój  
własny obraz Boga, który wymalował im w umy-  
słach Boży przeciwnik.

*„Tak postępowałeś [Izraelu], a Ja znosiłem to w  
milczeniu. Sądziłeś niegodziwie, że będę do ciebie  
podobny. Oskarżę cię i rzucę ci to w twarz!” (Ps.  
50:21, Biblia Grecka w przekładzie ks. Tronma).*

*„Gdyś to czynił, milczałem. Więc pomyślałeś be-  
zecznie, żeś mi podobny (w przekładzie Leopolda  
Staffa). „...Wyobrażałeś sobie, że będę taki jak  
ty” (NBG).*

Bóg Ojciec nie tylko Izraelowi, ale całemu  
światu „rzucił w twarz” prawdziwy Swoój obraz,  
posyłając Swojego Syna. Skończyły się więc cza-  
sy niewiedzy i nieświadomości, tajemnica Boża  
została objawiona w życiu, charakterze, miłości,  
w sprawiedliwości i ofierze Jezusa Chrystusa,  
*„którego Bóg **wystawił** jako ofiarę przebłaga-  
nia...” (Rzym. 3:25, Biblia Szwedzka NT).* Kto kogo  
tutaj o coś błaga?

Pamiętacie zeszłoroczne poselstwo? Jezus nie  
złożył ofiary ze Swojego życia po to, aby ubłagać  
Boga Ojca o uratowanie ludzkości, ale aby ubłagać  
zatwardzającego grzesznika, żeby zechciał  
przyjąć tę ofiarę, w wyniku której może się po-  
jednać ze swoim Stwórcą. Dlatego też Pan Bóg  
*„okazał przez to swoją sprawiedliwość wskutek  
pobłażliwego znoszenia grzechów **popętnionych  
kiedyś** [chcąc okazać w ten sposób swoją sprawie-  
dliwość, dzięki której odpuszcza **dawniej popeł-  
nione** grzechy, PB; wyraża się ona w nieuwzględ-  
nieniu grzechów **popętnionych wcześniej**, PLJ”*  
(Rzym. 3:25, BWP).

Gdyby za te wszystkie grzechy z naszej grzesz-  
nej przeszłości nie została złożona ofiara, którą  
On sam za nas poniósł – Pan Bóg nie mógłby w  
żaden inny sposób się z nami pojednać.

Chwała Najwyższemu za Jego przebaczenie i  
pragnienie uzdrowienia nas i odnowy na Jego  
własny obraz, na który pierwotnie zostaliśmy  
przecież stworzeni.

*„Jakże więc wielką miłość okazuje nam Bóg  
przez to, że Chrystus umarł za nas wtedy, gdy  
my byliśmy jeszcze grzesznikami” (Rzym. 5:8, BP,  
PWNT).*

I teraz właśnie następuje ten kluczowy mo-  
ment, w którym unicestwienie grzechu staje  
się faktem w życiu Chrystusa – następuje to w  
Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Czasy niewie-  
dzy przechodzą do przeszłości. Zostaje również  
zapłacona cena za wszystkie grzechy, które  
ludzkość popełniła do czasu pojawienia się  
Odkupiciela.

Odtąd grzech nie musi już panować w życiu  
ludzkości, gdyż zwycięstwo zostało zagwaran-  
towane na zdwojonej mocy ludzkiego wyboru,  
za sprawą tego, który „zmiął głowę węża”  
(zobacz: 1Mojż. 3:15, BP). Nikt nie musi grze-  
szyć, gdyż przez wiarę może przyjąć zwycięstwo  
Chrystusa. Zwycięstwo tak namacalne, jak to, że  
On żył i wykonał wolę Ojca. Ludzkość, poza nie-



licznymi jednostkami nie sięga jednak po owo wyzwolenie. Została zatopiona religijnym tsunami, gdzie poprzez kościoły, ich przywódców, księży i pastorów, duchowość została zastąpiona religijnością i różnorodnymi formami religijnymi. Ale ten kto tylko zechce może wydostać się z tych religijnych odmetów i wypłynąć na powierzchnię, aby zacząć oddychać Duchem Boga i powrócić do prawdziwej duchowości.

Zatem Jezus rozpoczyna zupełnie nowy rozdział w Bożym planie przywrócenia porządku w Jego Królestwie. I sam wyraża to w takich oto słowach:

„Mówię wam: Pośród tych, którzy wyszli z łona kobiet, nie ma większego niż Jan, a jednak **najmniejszy w Królestwie Bożym jest większy niż on**” (Łuk. 7:28, PL).

Z jednej strony w tych słowach Chrystus składa niesamowite świadectwo o Janie Zanurzyicielu, a z drugiej strony ukazuje nam pewnego rodzaju gradację w hierarchii Królestwa Bożego. Dlaczego? Mało tego, dodał jeszcze takie słowa:

„Wszyscy Prorocy i Prawo prorokowali aż do czasów Jana” (Mat. 11:13, BP).

Co to oznacza? Ta wypowiedź stawia bardzo wyraźną linię graniczną, która oddziela to, co było do czasów Jana od tego, co rozpoczął Syn Boży. Jan stał się zarówno ostatnim prorokiem Starego Testamentu, jak i zapowiedzią tego, co miało nadejść.

A Pan Bóg z kolei wyraził to w takich oto słowach:

„Bóg wielokrotnie i na wiele sposobów przemawiał dawniej do przodków przez proroków. W tych dniach ostatnich **przemówił do nas przez Syna**. Jego to ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy i przez Niego stworzył czasy [wszystko, co istnieje w czasie i przestrzeni, PL]. **On, będąc odbłaskiem chwały Boga i odbiciem Jego istoty, podtrzymuje wszystko mocą swego słowa. On, gdy dokonał oczyszczenia z grzechów, zasiadł po prawej stronie Majestatu na wysokościach**” (Hebr. 1:1-3, EŚP).

Takiego objawienia chwały Boga świat jeszcze nigdy nie widział. Boży Syn ukazał nam Boga Ojca, Jego chwałę, charakter, piękno, sprawiedliwość, miłość, czystość, moralność, moc. Ukazał nam również na czym polega prawdziwe synostwo, niebiańskie usposobienie, czym jest duch uległości i na czym polega posłuszeństwo

i podporządkowywanie się Ojcu. Ale światu nie spodobało się owo objawienie Boga i ludzie obrali sobie innego. Dlatego jak już mówiliśmy o tym w zeszłym roku, Golgota ukazała ukrytą wrogość człowieka wobec swojego Stwórcy i dzisiaj nic nie zmieniło się w tej kwestii.

„Dlatego człowiek pochłonięty sprawami ciała **wrogo odnosi się do Boga**, bo nie poddaje się jego Prawu. Nie może zresztą tego uczynić” (Rzym. 8:7, PWNT).

„Dążenia ciała [zamyślenie ciała, BW; mądrość ciała, BJW; myślenie ciała, EŚP] i ludzkiej natury są przeciwne Bogu – nie poddają się Jego Prawu ani nawet nie są w stanie tego zrobić” (SŻ).

Dlatego też czytamy, że to „co urodziło się z ciała, pozostanie cielesne, natomiast co zrodziło się z Ducha, jest duchowe” (Jan 3:6, EŚP). „Kto się narodził fizycznie, żyje fizycznie. Kto się narodził z Ducha, żyje duchowo” (SŻ).

Żeby z kolei narodzić się ponownie, to stare, cielesne, zmysłowe życie musi umrzeć. Gdyż „oni nie narodziли się z ludzi: ani z pożądliwości ciała, ani z woli mężczyzny, **ale z Boga**” (Jan 1:13, BP).

Niestety, zdecydowana większość ludzi tak zwanych wierzących pozostaje na etapie religijnego nawrócenia, sądząc przy tym, że w ten sposób doświadczyli tego nowego zrodzenia z Ducha Boga. A przecież człowiek prawdziwie odrodzony posiada Ducha Syna czyli Ducha Synostwa i tego doświadczenia jak i świadectwa nikt nie jest w stanie podrobić, więc po co się oszukiwać? Jeżeli więc żyjemy w samozwiedzeniu i religijnym zakłamaniu, to nie jesteśmy świadomi potrzeby nowonarodzenia, a to z kolei prowadzi nas do samounicestwienia na wieki.

„Aby zaś **udowodnić**, że jesteście synami, Bóg zesłał do naszych serc **Ducha Syna swego**, który woła: Abba, Ojcze!” (Gal. 4:6, BP).

To jest jedyny dowód prawdziwego nowonarodzenia. A jeżeli nie posiadamy tego dowodu, to nie należymy do Chrystusa, bez względu na nasze wyznanie religijne i stopień religijnego zaangażowania, gdyż jeżeli „ktoś nie posiada Ducha Chrystusowego, ten nie jest Jego własnością [nie należy do Niego, EŚP]” (Rzym. 8:9, BP).

Zatem przez pojawienie się Syna Bożego została nam wytyczona ścieżka prowadząca do dojrzałości, do pełnych wymiarów Bożej sprawiedliwości, którą każdy wierzący może osiągnąć w Chrystusie. To jest droga ku niebiańskiej

świętości, która pierwotnie została objawiona w Świątyni, a teraz? Posłuchajmy Chrystusa:

„Otóż oświadczam wam, że **jest tu ktoś większy**

„**OTO BOWIEM KRÓLESTWO BOŻE  
JEST WEWNĄTRZ WAS**”

(ŁUK. 17:21, PT)

**od świątyni”** (Mat. 12:6, BWP).

„**Macie tu do czynienia z czymś ważniejszym niż świątynia!**” (SŻ).

Czy w tych słowach Pan Jezus zdeprecjonował Świątynię? Oczywiście, że nie, ale pragnął skierować uwagę Żydów i całej ludzkości na Żywą Świątynię!

Wypowiadając się na temat Jana Zanurzyciela Chrystus ukazał wyższość Swojej misji - tego kim Sam w istocie jest - zarówno nad świątynią, jak i prorokami, a nawet nad Prawem, gdyż to On sam stał się ucieleśnieniem nie tylko Prawa, ale generalnie Słowa Bożego i jego mocy.

To przecież On stał się drugim Adamem; To On stał się również prorokiem takim jak Mojżesz; Kapłanem jak Melchizedek; Wodzem i przywódcą jak Jozue; ofiarą zastępczą za Izaaka; Królem z rodu Dawida; Wybawicielem jak Józef.

Zatem, dlaczego „...**najmniejszy w Królestwie Bożym jest większy**” od Jana Zanurzyciela?

Na Janie i jego posłannictwie skończyły się czasy niewiedzy. Ludzkość spotkała się z Autentykiem, z faktyczną niebiańską rzeczywistością. Świątynia, Królestwo Boże znalazło swoje odbicie czy też ucieleśniło się w Osobie Syna Bożego. Ten kto doświadcza ponownego zrodzenia z Ducha Jezusa, a więc z tego Autentyku, w tym już jest obecne Królestwo Boże, on sam staje się świątynią i żyje w światłości oblicza Bożego.

„**Oto bowiem Królestwo Boże jest wewnątrz was**” (Łuk. 17:21, PT).

Dlatego też, nawet ten, który jest najmniejszy w tym Królestwie i tak jest większy od Jana i nie tylko, ale również od tych wszystkich, którzy żyli pod starym przymierzem, które to przymierze nie mogło doprowadzić do **doskonałej świętości** chwalcy Boga.

„**Albowiem zakon, zawierając w sobie tylko cień przyszłych dóbr, a nie sam obraz rzeczy, nie może w żadnym razie przez te same ofiary, nieprzerwa-**

**nie składane rok w rok, przywieść do doskonałości** tych, którzy z nimi przychodzą. Bo czyż nie zaprzestanoby ich składać, gdyby ci, co je składają, **nie mieli już żadnej świadomości grzechów, gdy raz zostali oczyszczeni?** Przeciwnie, one właśnie przywodzą na pamięć grzechy co roku. Jest bowiem **rzeczą niemożliwą, aby krew wołów i kozłów mogła gładzić grzechy**” (Hebr. 10:1-4, BW).

W kolejnych poselstwach więcej w tym temacie jeszcze sobie powiemy. Teraz pragnę zwrócić nam wszystkim uwagę na drogę, która została nam przygotowana w taki sposób, abyśmy mogli ją odnaleźć i dojść nią do celu naszej wędrówki.

Czytamy, że życie wieczne człowiek może otrzymać tylko w jeden sposób:

„**A życie wieczne polega na tym, aby wszyscy poznali Ciebie, jedyne, prawdziwego Boga i Tego, którego posłałeś – Jezusa Chrystusa**” (Jan 17:3, EŚP). „**Sensem życia wiecznego jest poznanie Ciebie...**” (PWNT).

Tutaj nie chodzi o poznanie religii, ale aby poznać jedyne, prawdziwego Boga i Jego Syna. Nie jesteś w stanie nikogo poznać, jeżeli tego nie pragniesz, jeżeli się z nim nie spotykasz regularnie i nie trwasz z nim w żywych relacjach, społeczności, jeżeli nie spędzasz z Nim swojego życia.

Zatem, skończyło się już coś takiego jak interpretacja Słowa. Natomiast w świecie religijnym ciągle hołduje się różnym interpretacjom wśród różnej maści badaczy Pisma, a z żywej ewangelii czyni się martwą teologię. Tutaj nie ma już czego interpretować, tylko patrzeć na wystawiony przez Boga Wzór i żyć Jego życiem, które jako jedyne może dostać się przed oblicze Świętego Boga.

„**My wszyscy odbijamy, jak w zwierciadle, na twarzach naszych, nie przykrytych zasłoną, chwałę Pańską; i przemieniamy się w ten sam obraz, coraz to wspanialszy; a to jest dziełem Pana – Ducha**” (2Kor. 3:18, SK).

Czy tak jest Drodzy Bracia i Siostry? Czy faktycznie przemieniamy się już w ten sam obraz? W coraz to pełniejszy charakter Chrystusowy, w coraz to wspanialsze Jego usposobienie, miłość, sprawiedliwość, czystość i świętość?

Przeczytajmy jeszcze raz:

„**My wszyscy zaś z odłoniętą twarzą widzimy blask Bożego majestatu tak, jakbyśmy oglądali**

własne odbicie w lustrze. Dzięki temu dokonuje się w nas przemiana na jego wzór, a Duch Pański sprawia, że jego blask jaśnieje w nas coraz bardziej” (PWNT).

Czy Mojżesz kiedy schodził z góry Synaj po rozmowie z Chrystusem, w rękach trzymając tablice Świadcstwa, był świadom tego, że jego twarz lśniła blaskiem chwały Bożej?

„Gdy Mojżesz zstępował z góry Synaj z dwiema tablicami świadectwa w ręku, **nie wiedział**, że promieniowała skóra jego twarzy na skutek jego rozmowy z Jahwe” (2Mojż. 34:29, BL).

Nic o tym nie wiedział, ale ludzie to widzieli. Czy ci ludzie, którzy ujrzeli chwałę na twarzy Mojżesza, mieli wiarę? Oczywiście, że nie! Ale Mojżesz miał wiarę i to taką, iż jego twarz jaśniała. Mojżesz wiarą przyjął tę chwałę, aby jego twarz mogła jaśnieć, a gdy chwała zajaśniała z jego twarzy, choć on nie był tego świadomy, to nawet niewierzący ludzie mogli to zobaczyć.

Do czego zmierzam? O tym za chwilę. Weźmy jeszcze jeden przykład.

Szczepana postawiono przed Sanhedrynem – ludźmi, których serca były nastawione przeciwko Bogu i Chrystusowi. Pamiętajcie, że twarz Szczepana jaśniała chwałą Bożą jak twarz anioła? Wszyscy członkowie rady patrzyli na niego i widzieli to. Czy Szczepan wiedział o tym? Nie! Bo to nie była chwała Szczepana. On nie miał z tym nic wspólnego. To Bóg objawił swoją obecność, bo Szczepan miał taką wiarę, iż mógł patrzeć z odkrytym sercem w oblicze Jezusa Chrystusa. A czyż nam samym nie zostało powiedziane, że ten sam Bóg, „który rozkazał, by w ciemności zabłysło światło, rozpromienił nim nasze serca, byśmy **poznali** blask chwały Boga promieniującej z oblicza Jezusa Chrystusa” (2Kor. 4:6, PL)?

Czy zatem twoje serce Drogi Bracie i Droga Siostrzo zostało rozpromienione? Czy poznaliście ten cudowny blask chwały Bożej, który promieniuje z oblicza Syna Bożego? Czy zapoznaliście się już z tą tajemnicą „**niedostępną przez wiele stuleci i pokoleń, ale teraz ujawnioną Jego świętemu ludowi. Bóg bowiem postanowił ujawnić, jak WIELKIE jest bogactwo i chwała tej tajemnicy wśród was, pogan. A jest nią Chrystus żyjący w was, nadzieja przyszłej chwały. Właśnie Jego głosimy: upominamy każdego i każdego pouczamy z całą Bożą mądrością, bo chcemy, by każdy stał się doskonały w Chrystusie**” (Kol. 1:25-28, SŻ).

Jeszcze raz zapytam, czy Bóg Ojciec dał nam światło poznania tej chwały Bożej? Czy jesteście tego pewni? Czy Jego chwała wzeszła dla każdego z nas? Oczywiście, że tak, więc dlaczego jeszcze nasze oblicza nie jaśnieją tą chwałą?

„Tajemnicą wszystkiego, początkiem i końcem, wszystkim we wszystkim jest po prostu Jezus Chrystus w człowieku, nadzieja chwały. To wyjaśnia wszystko; to nadaje wszystkiemu właściwy sens; to dostarcza zrozumienia wszystkiego; to Chrystus, Chrystus i to ukrzyżowany. To jest to wszystko czego człowiek może pragnąć i czego potrzebuje. To wszystko co możemy mieć, ‘gdyż w nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości i macie pełnię w nim’ (Kol. 2:9-10, BW)” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 206).

Czy potrzebujemy zatem czegokolwiek innego lub czegokolwiek więcej? Ot i cała tajemnica, a jednak jakże głęboko zakopana pod górą religijnych frazesów i teologicznych dywagacji.

Natomiast „człowiek, który może z odkrytą twarzą spojrzeć w odstępnięte oblicze Jezusa Chrystusa; który może dziękować Bogu całym sercem, iż chwała Boża zajaśnieje nad nim, **może być pewny**, iż Bóg zadba, aby ta chwała została zauważona nad nim” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 184).

Czy wierzycie w to Drodzy Bracia i Siostry? A kiedy ma się to dokonać? Dzisiaj! Nie musimy martwić się o to, czy ludzie dojrzą ową chwałę na naszych obliczach, my sami nawet nie będziemy tego świadomi, jako że wobec niepojętej Świętości Boga - zawsze będziemy widzieli siebie jako grzeszników uratowanych tylko z łaski Nieskończonego. Nie ma tutaj żadnej naszej zasługi, żadnej naszej chwały, żadnego naszego udziału czy też dokonania.

„Ręka Nieskończonego jest wyciągnięta ponad bramami nieba, by uchwycić twoją dłoń. Potężny Opiekun jest blisko, by pomóc najbardziej błędzącym, najbardziej grzesznym i zropanym. **Patrz przez wiarę, a światło chwały Bożej cię oświeci**” (E. White, *The Bible Echo*, 01.12.1892).

Czyż to nie każdy z nas jest tym błędzącym, grzesznym i zropanym człowiekiem? A jednak słyszymy takie oto słowa:

„Albowiem Ja, Jahwe, jestem Bogiem twoim! **Ująłem mocno twoją prawicę i powiadam ci: Nie lękaj się! Ja cię wspomagam!**” (Izaj. 41:13, BP).

A zatem, jeżeli pozwoliliśmy Bogu, aby mocno

ujął naszą dłoń, to posłuchajmy kolejnego wezwania:

„Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiała się twoja światłość, a chwała Pańska rozbłysła nad tobą” (Izaj. 60:1, BW).

A dlaczego właśnie teraz? Dlaczego właśnie teraz mamy powstać, dlaczego teraz zjawia się owa światłość?

„Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody...” (w. 2). Czy potrzebujemy jeszcze większych dowodów na to, aby dojrzeć ową ciemność i mrok, którymi spowity jest ten świat? Czy musimy mieć więcej dowodów na to jak ludzkość została zniewolona przez Bożego przeciwnika? A zatem jeszcze raz:

„Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, **lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą. I pójdą narody do twojej światłości, a królowie do blasku, który jaśnieje nad tobą...**” (Izaj. 60:2-3, BW).

Kiedy to ma nastąpić? Dzisiaj! To dzisiaj zniewolony świat potrzebuje dojrzeć blask nadziei! To dzisiaj musi zostać mu ukazana chwała majestatu Niebios. To dzisiaj udręczona ludzkość musi dojrzeć ową drogę ucieczki przed zagładą świata, która prowadzi poza śmierć, która prowadzi ku świętości, bez której nikt się nie ostatnie!

A co na to mówi nam Chrystus?

„Dana mi jest **wszelka moc** na niebie i na ziemi. Idźcie tedy... A oto Ja jestem z wami’ (Mat. 28:18-20, BW). **Moc jest w Chrystusie, nie w nas i żeby ją osiąść, musimy mieć osobistą obecność Chrystusa w nas. A gdy mamy osobistą obecność Chrystusa w nas i z nami, moc jest z Chrystusa, a nie z nas**” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 181).

Więcej w tym temacie powiemy sobie jeszcze w kolejnych odsłonach tegorocznego poselstwa w kontekście późnego deszczu. Teraz pragnę skupić się na tej drodze, którą Pan Bóg nam przygotował i pragnie poprowadzić nas ku Swojej świętości.

„**Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie może przyjść do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie**” (Jan 14:6, BWP).

Jezus Chrystus jest Tym, który szedł z nami przez całe nasze życie, przez całą naszą drogę. Był z nami w naszym cierpieniu, był z nami w smutku, ratował nas z kłopotów, rozwiązywał

nasze problemy, strzegł nas, chronił, zapłacił cenę za naszą grzeszność, w której się urodziliśmy, wybaczył nam wszystkie nasze grzechy i pragnie odnowić nas na Swoje podobieństwo. On ciągle JEST – „**Ja jestem z tobą...**” (Izaj. 43:5; Jer. 1:8, 19; 15:20; 30:11; 46:28; Dz. Ap. 18:10). „**Jestem ze skruszonym i uniżonym w duchu, by ożywić ducha uniżonych i ożywić serce skruszonych**” (Izaj. 57:15, EŚP).

A więc On jest naszym Życiem. Czy zatem Jego cudowna obecność w naszym życiu nie przywiązała nas do Niego? Czy cokolwiek może nas od Niego odłączyć? On przychodzi Drodzy Bracia i Siostry, czy Go rozpoznamy? Czy spotkamy się

„**JA JESTEM Z TOBĄ...**”

(IZAJ. 43:5)

z Nim jak z kimś, kogo znamy, jak z kimś z kim byliśmy w stałych relacjach, jak z kimś tak bliskim, że nie istnieje już bliższa więź? Czy nasze spotkanie z Nim będzie kontynuacją naszej więzi, relacji, po prostu dalszym ciągiem tego czego cały czas doświadczaliśmy w społeczności z Nim przez całe nasze życie, od chwili, w której się z Nim spotkaliśmy w wierze? Chyba, że wszystko co znamy, to tylko religia, doktryny, teologia, religijne formy... i jakież tam uniesienia religijne doświadczane w skutek przeżywanych emocji wywołanych przez płomiennych mówców religijnych.

Czy potraficie zrozumieć, że wszystko co czynimy, wszystkie nasze przedsięwzięcia, wszystkie nasze wypowiedane słowa – wszystko to jest osadzone w kontekście powrotu Jezusa - albo też i nie. Czy zatem tęsknimy za spotkaniem się z Nim, już nie w wierze, ale w oglądaniu? Czy wszystkie nasze uczucia i myśli osadzone są w Chrystusie?

„**Bracia i Siostry, gdy patrzymy na oblicze Jezusa Chrystusa i to światło jaśnieje w naszym umyśle i sercu, nie powinniśmy mieć problemu z patrzeniem sobie w oczy, nawet jeśli bylibyście na jednej stronie ziemi, a ja po drugiej stronie. Będzie nas łączyć wspólnota poglądów i prawda, która zwiąże nasze serca** nawet przez środek ziemi. To jest Boże dzieło i dlatego tak właśnie jest. Bóg sprawia, że tak jest. Nie ma żadnej innej mocy na świecie, która mogłaby tego dokonać” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 187).

Czy dostrzegacie tę unikatową receptę na doświadczenie jedności jako społeczność wywołanych, jako ciało Chrystusowe? Patrzenie na oblicze Jezusa Chrystusa – oto recepta i sposób na osiągnięcie doskonałej jedności w małżeństwie, rodzinie i w społeczności ludu Bożego! Ale lud Boży zajmuje się teologią, interpretowaniem Słowa, szukaniem własnej chwały, wywyższaniem się i pogardzaniem innymi, zamiast miłowaniem ich. Najwięcej antagonizmów, nieporozumień, wrogości, zapalczywości jest właśnie wśród ludzi religijnych. Żadnemu jednak religijnemu człowiekowi nie przeszkadza to w hołdowaniu frazesom religijnym i w ciągłym mówieniu o Jezusie Chrystusie. Na ustach Jezus, a w środku próchno nędznej ludzkiej grzesznej natury.

Jako Adwentyści skupiamy się na Świątyni, w której objawiona została nam droga do świętości, droga ku oczyszczeniu i ostatecznemu wymazaniu naszych grzechów. Z tym, że do tej pory nominalny adwentyzm nie doświadczył ani tego oczyszczenia, ani wymazania grzechów i raczej grzechy ludu Bożego ciągle zanieczyszczają Świątynię w Niebie. Wiecie dlaczego? Gdyż nie rozpoznaliśmy nowej drogi, po której Pan Bóg pragnie poprowadzić swój lud ku uwieńczeniu Swojego dzieła. Zatem zapoznajmy się z tą nową drogą, a jeżeli na nią wejdziemy i zaczniemy podążać w wyznaczonym kierunku, to zapewniam was, że wszystko to co zostało nam obiecanie przez naszego Stwórcę, stanie się faktem i naszym żywym doświadczeniem, a uwieńczeniem tego będzie zapieczętowanie nas pieczęcią późnego deszczu. Ten proces już się rozpoczął, ale aby mógł zostać dokończony, potrzebujemy wejść na tę nową drogę i wytrwać na niej do samego końca.

Niestety podobnie jak Żydzi, Adwentyzm również do tej pory skupiał się na Świątyni pomijając jednak Osobę, a więc Gospodarza owej Świątyni. Dlatego też nominalny lud Boży jest tak miałki, słaby i jak dotąd nie stał się światłością dla tego zgubionego świata. Nie stał się drogą prowadzącą poza śmierć, gdyż sam nią nie kroczy. Zszedł z drogi świętej na drogę religii pozabawionej mocy i piękna Chrystusowego usposobienia oraz Jego charakteru.

Jeszcze raz przeczytajmy:

*„Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego **chwała** ukaze*

*się nad tobą. I pójdą narody do **twojej światłości**, a królowie do **blasku**, który **jaśnieje nad tobą...**” (Izaj. 60:2-3, BW).*

Czy dostrzegacie gdzieś tę chwałę, światłość, blask i jasność? Jeżeli tak, to mi pokażcie. Nominalny lud adwentowy odrzucił ową światłość, dlatego to wy Drodzy Bracia i Siostry, zgromadzeni w czasie tegorocznego Święta Namiotów jako Prawdziwy lud Boży usłuchajcie Słów: **„Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozblęła nad tobą”** (Izaj. 60:1, BW).

A więc odkryjmy tę nową drogę i wejźmy na nią w wierze i wytrwajmy na niej do samego końca.

*„Skoro więc uwolnienie od kary za grzechy dostępne jest w Chrystusie, nie zachodzi już więcej potrzeba składania jakichkolwiek ofiar, gdyż dzięki krwi Jezusa zostało nam, bracia i siostry, otworzone wejście do Miejsca Najświętszego w Niebiosach! Chrystus odnowił dla nas tę możliwość w postaci **Nowej Drogi Życia** wiodącej przez Zastonę, którą jest Jego święta natura [ciało, BW]. A zatem skoro w Niebiańskiej Świątyni mamy tak wspaniałego Arcykapłana, wchodźmy tam ze szczerym sercem [z sercem prawym, z wiarą pełną, PL], ufając Mu w pełni i Jego Słowu – na podobieństwo obmywania ciała wodą czystą – **oczyszczajmy nasze dusze ze spuścizny starego, zdeprawowanego sumienia**. Niewzruszenie trzymajmy się tej nadziei, którą przyjęliśmy, gdyż wiarygodny jest Ten, który zawarł ją w złożonej przez siebie Obietnicy. Troszczmy się wzajemnie o siebie, gdyż jest to sposób wydoskonalania się w postawie ofiarnej Bożej miłości oraz w pełnieniu woli Najwyższego. W żadnym wypadku nie rezygnujmy ze wspólnych spotkań, co staje się już zwyczajem niektórych, lecz zachęcajmy się wzajemnie do uświęcenia, i to tym gorliwiej, im wyraźniej dostrzegamy zbliżający się Dzień Pański” (Hebr. 10:18-25, NPD).*

Przeczytajmy teraz jeden tylko fragment z powyższego tekstu z jeszcze innych przekładów Słowa Bożego:

*„On otworzył dla nas **nową, życiodajną drogę** przez zastonę, którą jest Jego ciało” (EŚP).*

*„A to wejście poza zastonę otworzył nam przez **drogę nową i żywą**, to jest przez ciało swoje” (BP).*

*„To jest **nowa, życiodajna droga**, którą otwo-*

rzył przed nami, rozdzierając zasłonę swego ludzkiego ciała" (SŻ).

Tylko ta droga jest drogą życiodajną, tylko na tej drodze jest życie, tylko tą drogą dojdziemy poza śmierć ku wieczności, tylko ta droga doprowadzi nas do naszego Ojca w Niebie.

W takim razie, jak odnaleźć tę drogę i w jaki sposób później nią podążać, aby dotrzeć do wyznaczonego nam celu?

**„JAM JEST DROGA I PRAWDA, I ŻYCIE.  
NIKT NIE PRZYCHODZI DO OJCA INACZEJ  
JAK TYLKO PRZEZE MNIE”**

(JAN 14:6, SK)

*„Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, i jakże **nieliczni są ci, którzy ją znajdują!**” (Mat. 7:14, EŚP).*

Biorąc pod uwagę liczebność chrześcijan na świecie (około 2 miliardy), to wydawałoby się, że jednak wielu ludzi na tym świecie odnalazło tę drogę, a jednak nic bardziej mylnego. Swego czasu Mahatma Gandhi powiedział takie słowa o chrześcijanach:

*„Jedynymi ludźmi na ziemi, którzy nie widzieli Chrystusa i jego nauk jako przekazu pokoju są chrześcijanie”.*

Można więc dostrzec, że Chrystus wiedział co mówi, gdyż faktycznie, nawet wśród Jego wyznawców niewielu jest tych, którzy odnajdują drogę prawdy, która prowadzi poza śmierć. Diabeł postarał się już o to, aby tę drogę uczynić prawie niemożliwą do odnalezienia, głównie poprzez stworzenie instytucjonalnej religii, kościołów, instytucjonalnych denominacji religijnych. Słowo Boże nazywa to wszystko „Wielkim Babilonem”, który należy opuścić, aby odnaleźć drogę Życia (zobacz: Obj. 14:8; 16:19; 17:5; 18:2-5, 8-12; 21).

Wracając do tekstu z Hebr. 10:18-25, śmierć Chrystusa zerwała zasłonę nie tylko w świątyni jerozolimskiej (zobacz: Mat. 27:51; Mar. 15:38; Łuk. 23:45), ale i w Świątyni Niebiańskiej, co oznacza, że przez ciało Chrystusa, Jego naturę mamy bezpośredni dostęp do Boga Ojca. Co to oznacza? Jak to rozumieć?

Tę symboliczną „zasłonę” w niebiańskiej Świątyni jest sam Chrystus. Każdy człowiek niewierzący, w ten właśnie sposób oddzielany jest od

świętości Boga Ojca aż do ostatecznego wyroku sądu. Natomiast dla tych, którzy są z prawdy, którzy przyjęli Chrystusa i Jego wiarę, którzy narodzili się z Jego Ducha i w pełni zaufali Zbawicielowi, Jezus stał się swoistym wejściem/bramą/nową drogą do Życia, do Miejsca Najświętszego przed oblicze samego Boga Ojca.

*„Jam jest droga i prawda, i życie. **Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak TYLKO przeze mnie**” (Jan 14:6, SK).*

Pomyślmy teraz, dlaczego akurat to się dokonuje przez ciało Chrystusa, czy przez Jego naturę, jak oddają ten zwrot inni tłumacze Słowa Bożego?

Od zawsze Bożym apelem skierowanym do ludu Bożego było to, aby w osobistym życiu każdego z nich, objawiało się prawdziwe znaczenie Świątyni i jej służby. Kiedy więc Chrystus jako to rzeczywiste objawienie Świątyni i jej znaczenia pojawił się wśród narodu wybranego, oni nadal nie rozpoznali zamysłu Bożego wobec nich samych, jak i wobec każdego człowieka na tej ziemi. A zamysłem Bożym od chwili upadku człowieka w grzech, było pragnienie ponownego zamieszkania Stwórcy w sercach swoich stworzeń, uczynienie człowieka świątynią dla zamieszkania Boga poprzez Jego świętego Ducha.

W pewnym momencie swojej służby, Pan Jezus przegonił kupców i handlarzy ze Świątyni i wtedy Żydzi zadali Mu takie pytanie:

*„Jakim prawem to robisz? Czy uwiarygodnisz to jakimś znakiem z nieba?” (Jan 2:18, SŻ).*

Pamiętacie, co Chrystus im odpowiedział?

*„Odpowiedział im Jezus: **Możecie zburzyć świątynię, a Ja w ciągu trzech dni odbuduję ją na nowo. Wówczas rzekli do Niego Żydzi: Przez czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty odbudujesz ją w ciągu trzech dni? Lecz **On mówił o świątyni swego ciała****” (Jan 2:19-21, BWP).*

Czy rozumiecie teraz, dlaczego „to wejście poza zasłonę otworzył nam przez drogę nową i żywą, to jest **przez ciało swoje**” (BP)? A ciało Jego jest właśnie ową świątynią, którą ma być również Jego lud, jako ciało Chrystusowe, którego On ma być Głową? Czyż nie? Ta Świątynia to nic innego jak greckie „hagion”, czyli po prostu świętość samego Boga, który pragnie zamieszkać w człowieku przez Swojego świętego Ducha.

Przeczytajmy teraz obszerny fragment z dzieła brata Jonesa, który w przepiękny sposób obra-

zuje nam to przesłanie zawarte w Słowie Bożym na temat nowej i żywej drogi ku wieczności.

„To jest ta ‘droga nowa i żywa’, którą Chrystus przez swoje ciało, ‘dla nas poświęcił’, a także przygotował dla całej ludzkości, a na której każda dusza może przystąpić do Najświętszego miejsca, do najświętszego doświadczenia, do najświętszego pokrewieństwa z Bogiem i do najświętszego prowadzenia życia. Tę nową i żywą drogę ‘poświęcił dla nas przez swoje ciało’. To oznacza, że On przyszedł w ciele, zidentyfikował się z ludzkością i przygotował i poświęcił nam, którzy jesteśmy w ciele, poświęconą drogę, abyśmy mogli wyjść z naszego obecnego położenia i przyjść tam, do tego miejsca, gdzie On teraz jest – po prawicy tronu Majestatu w niebie, w Najświętszym.

Przez swoje ucieleśnienie, przez to, iż we wszystkim był podobny nam i we wszystkim był kuszony tak, jak my, zidentyfikował się z każdą duszą ludzką, gdziekolwiek by ona nie była. I stamtąd, gdziekolwiek by ta dusza nie przebywała, bez względu na sytuację życiową, na jakiegokolwiek doświadczenia na przestrzeni całego rodzaju ludzkiego, nawet w śmierci i w grobie, poświęcił i przygotował dla niej drogę nową i żywą, aby doprowadzić ją do Majestatu, do Tego, który siedzi po prawicy Bożej w Najświętszym.

Ach! Ta uświęcona droga! Poświęcona i przygotowana przez Jego pokuszenia, cierpienia, przez Jego modlitwy i łzy, przez Jego święte życie i ofiarną śmierć, przez Jego triumfujące zmartwychwstanie i chwalebne wniebowstąpienie, przez zwycięskie wejście do Najświętszego po prawicy tronu Majestatu w niebie.

Tę to „drogę”, przygotował nam i poświęcił dla nas Zbawiciel. Przez to, że stał się jedno z nami, uczynił tę drogę naszą drogą i ona należy do nas! On obdarzył każdą duszę Boskim prawem do korzystania z tej drogi. Ponieważ sam w ciele tego dokonał – w naszym ciele – umożliwił nam i daje nam tego zapewnienie, że ta droga dla każdej du-

szy ludzkiej i to na całej jej długości, jest w pełni wolna do przebycia aż do Najświętszego.

On, jako jeden z nas, w naszej ludzkiej naturze, słaby jak my, obciążony grzechami świata, w naszym grzesznym ciele, na tym świecie, żył przez cały czas życiem, które było ‘święte, niewinne, niepokalane, odłączone od grzeszenia, i wstąpił wysoko, wyżej niż niebo jest’. Przez to przygotował i poświęcił drogę, przez którą wierzący w Niego, przez cały czas swego życia tu na ziemi, może prowadzić życie święte, niewinne, niepokalane, od grzeszników odosobnione i na skutek tego zostanie podniesiony z Nim wyżej niż niebo jest.

Świętość, doskonałość charakteru jest celem chrystianina; doskonałość osiągnięta w ludzkim ciele na tym świecie. **Chrystus osiągnął ją w ludzkim ciele tu na ziemi i przygotował, i poświęcił tę drogę, na której każdy wierzący, może to samo osiągnąć w Nim.** Chrystus osiągnął doskonałość, stał się naszym Arcykapłanem i uzdolnił nas przez swoją kapłańską służbę w prawdziwej świątyni do tego, aby ten stan, tak samo osiągnąć.

Świętość i doskonałość jest celem chrystianina, a urząd i służba najwyższego kapłana Chrystusa przedstawiają jedyną drogę, na której człowiek, ten wielki cel na ziemi może osiągnąć. ‘Boże! Twoja droga jest w świątyni’ (Ps. 77:13, KJV)” (A. T. Jones, *The Consecrated Way To Christian Perfection*, pp. 64-65).

Oto prawdziwe i jedyne znaczenie „nowej drogi życia”, którą nasz Zbawiciel uczynił dla nas możliwą do przebycia przez ciało Swoje, czyli przez potępienie grzechu w naszym ciele i zarazem prowadzenie świętego życia w naszej naturze i w naszym grzesznym ciele. „Boże, w świętości droga twoja” (Ps. 77:14, BJW).

Udajmy się zatem do Świątyni, do owej świętości na spotkanie z Jezusem Chrystusem, który cały czas czeka na nas, abyśmy byli tam, gdzie i On jest, co też uczynimy w kolejnych odsłonach tego poselstwa.

*W błogostawionej nadziei*  
Piotr Paweł Maciejewski



# Modlitwa - spotkanie w Świątyni

**W** kolejnej odsłonie tegorocznego poselstwa rozpoczniemy wprost niesamowitą wędrówkę do miejsca Bożej chwały, do miejsca Jego nadnaturalnej mocy, **tam gdzie zaczyna się prawdziwa społeczność, więź, zażyłość, zgodność, żywe relacje, gdzie stajemy się jedno z naszym Stwórcą.**

Tę drogę do stworzenia takiej społeczności pozwolę sobie przedstawić na tym diagramie, który od teraz będzie nam cały czas towarzyszył w naszej wędrówce, aby stała się ona dla nas jeszcze bardziej czytelna i zrozumiała. A przede wszystkim, aby ukazała nam bardzo wyraźnie Boży plan wobec nas. Aby objawiła nam Boży ideał dla ludzkości, którym jest - Bóg i człowiek - połączeni w nowego człowieka w Chrystusie, przez zniszczenie w nas tej wewnętrznej wrogości wobec Boga. To właśnie po zburzeniu tego muru wrogości - ten nowy człowiek, który powstaje z połączenia z Bogiem, staje się Bożym ideałem człowieczeństwa.

*„Obdarzyłem ich chwałą, jaką otrzymałem od Ciebie, aby byli jedno, podobnie jak My jedno jesteśmy” (Jan 17:22, EŚP).*

To jest rzecz dokonana, tylko nam brakuje wiary, determinacji, świadomości oraz potrzeby jasnego drogowskazu, który skieruje nas na wła-

ściwą drogę, a jak się już niebawem przekonamy, jest to droga tak wąska, że niewielu tylko ją odnajduje, a jeszcze mniej nią kroczy.

Tymczasem *„kiedy poddajemy się Chrystusowi, On daje nam boskie usposobienie, które ogołaca nas z naszego ‘ja’, a wtedy Bóg w Jezusie Chrystusie jaśnieje w naszych sercach, w których odzwierciedla się Jego chwała, Jego boski obraz. Dokona się to w takiej pełni, że kiedy On przyjdzie, w każdym wierzącym, na którego spojrzysz, ujrzysz siebie... Ujrzy siebie w swoim ludzie, bo wszyscy wierzący będą odzwierciedlać obraz i chwałę Bożą” (A. T. Jones, The Third Angel’s Message, 1895, p. 116).*

Oto nasz cel, oto kierunek, który został nam wyznaczony przez naszego Stwórcę, oto droga nam wytyczona, na którą właśnie dzisiaj wstąpimy i którą pójdziemy naprzód bez oglądania się do tyłu.

Powszechne chrześcijaństwo, jak również nominalny lud Boży zawiesił się niestety pomiędzy światem a obozem. A w zasadzie dryfuje na pograniczu tych dwóch miejsc. Ale są też i tacy, którzy żyjąc już w obozie, weszli poza zasłonę na dziedziniec i dotarli do ołtarza ofiarniczego. Można więc określić ich mianem ludzi nawróconych. I tak sobie wędrują pomiędzy obozem, a krzyżem. Z powodu grzesznego życia jakie wiodą



w obozie, codziennie idą pod krzyż, spowiadają się i później z powrotem wracają do obozu. A jeżeli czasami zdarzy się im wyjście poza obóz do świata, by tam jeszcze bardziej nagrzeszyć, to po czasie z jeszcze bardziej obciążonym sumieniem wracają do obozu, przechodzą przez zasłonę na dziedziniec świątynny i składają swoje „baraniki” na ołtarzu ofiarniczym. Możemy tę czynność określić mianem ciągłego spowiadania się, a to dlatego, że ciągle się grzeszy. Następnie wracają do obozu czyli do swojego religijnego/kościelnego/zborowego życia, przeplatanego elementami światowymi, czyli powrotami do światowych praktyk, różnych spraw, do światowego myślenia, światowych przyjemności.

Już blisko 150 lat temu, służebnica Pańska w takich oto słowach określiła stan nominalnego ludu Bożego:

„Pokazano mi, że **duch świata** szybko zakwasza zbór. (...) Wasze ugodowe związki z **niewierzącymi** sprowokowały Bożą nieprzychylność. (...) Wasza niechęć do podążania za światłem **umiejęscowi was w jeszcze gorszym położeniu niż Żydów**, nad którymi Chrystus wypowiedział ‘biada’” (E. White, Testimonies, vol. 5, pp. 75-76).

„Rzekomy lud Boży jest samolubny. **Miłuje rzeczy tego świata** i łączy się z siłami ciemności. (...) Członkowie zboru odrzucili/złamali swoje przyrzecze, by żyć dla Boga i tylko dla Niego. Połączyli się z ludźmi dumnymi, samolubnymi i **kochającymi świat**” (E. White, Testimonies, vol. 2, pp. 441-442).

Tak było ponad 100 lat temu, a dzisiaj? Wyrażenie „synagoga szatana” nie będzie zbyt przesadnym określeniem tych, którzy podając się za wyznawców Chrystusa, są jednak w swojej religijności Bożymi przeciwnikami. Dwa zbory, które nie otrzymały nagany: Smyrna i Filadelfia, żyją właśnie w obliczu tych, którzy podając się za Żydów, jednak nimi nie są i reprezentują ową „synagogę szatana” (zobacz: Obj. 2:9; 3:9).

W naszym dzisiejszym rozważaniu poświęcimy czas na to, aby dotrzeć do drugiej zasłony, która oddziela dziedziniec od świątyni. Jak sami zobaczycie, nie będzie to droga łatwa, ani przyjemna dla naszej zmysłowości, dla naszej grzesznej natury i naszej cielesności. Jeżeli przebrniemy wiarą przez te wszystkie etapy naszej wędrówki, to w naszym kolejnym rozważaniu będziemy mogli mówić już o wejściu do Świątyni.

Zauważmy proszę, zechciejmy to bardzo wyraźnie dostrzec, że ostatnie pokolenie ludu Bożego zostało scharakteryzowane w proroczym Słowie Bożym jako ci, którzy modlą się i wielbią Boga w Świątyni. To w Świątyni oddają Bogu pokłon i cześć oraz chwalą Jego imię, składają Bogu hołd i czczą swojego Stwórcę. Poza Świątynią jest to niemożliwe, o czym zaraz się przekonamy. Przeczytajmy zatem fragment ze Słowa Bożego:

„Potem dano mi trzcinę podobną do mierniczego pręta, i powiedziano: **Wstań i zmierz Świątynię Bożą i ołtarz, i tych, co wielbią w niej Boga** [tych, którzy się w niej modlą, BW; oddają pokłon, UBG; co składają w niej hołd, NBG; oddają Bogu cześć, SŻ]. **Lecz zewnętrzny przedsionek świątyni wyłącz i nie mierz go, gdyż oddany został poganom** [przeznaczony został dla pogan, PED; oddany jest na pastwę obcym, PWNT]” (Obj. 11:1-2, BT).

Zastanówmy się, czy jesteśmy poganami czy Chrystianami? Czy jesteśmy obcy Chrystusowi i On powie o nas: „nie znam was...” (Jan 25:12, BW), czy jednak powie: „jesteście przyjaciółmi moimi...” (Jan 15:14, BW)? Czy jeśli jesteśmy obcy Chrystusowi, to jesteśmy tego świadomi? Czy może wydaje nam się, że to niemożliwe, aby tak było?

A jednak, skoro odnajdujemy siebie od czasu do czasu w jakimkolwiek innym miejscu poza Świątynią, to należymy do pogan, do obcych, a nie do przyjaciół Chrystusa. Gdzie więc przebywamy? W którym miejscu toczy się nasze codzienne, doczesne życie? Spróbujmy odpowiedzieć sobie na to pytanie. I co się okazuje? Otóż, jako nominalny lud Boży, jako ostatnie pokolenie Bożej resztki, ciągle żyjemy poza Świątynią i co najgorsze: nawet nie jesteśmy tego świadomi. Nasze gorliwe życie religijne do tego stopnia przysłania nam niebiańską rzeczywistość, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że jesteśmy zgubieni. Jesteśmy Laodyceą! Śpiącymi ludźmi religijnymi, którzy są przekonani o swojej własnej prawowierności i pewni swojego przeznaczenia, a nasz stan jest tak żałosny, że przyprawia Chrystusa - Wiernego Świadka o mdłości, o odruchy wymiotne, o nudności (zobacz: Obj. 3:14-17, NBG).

Nie wiem czy wiecie, że bodźce wzbudzające wymioty dochodzą między innymi również z receptorów serca, a „informacja” o odruchu wymiotnym pochodzi z dna czwartej komory mózgu, która znajduje się w samym pniu mózgu i

przez którą przepływa płyn mózgowo-rdzeniowy.

A powiedzcie mi, dlaczego w ogóle człowiek wymiotuje? Z założenia wymioty mają na celu usunięcie szkodliwych toksyn lub drobnoustrojów, które przedostały się do organizmu, zwłaszcza do przewodu pokarmowego. Powinno się zatem pamiętać, że w części przypadków nie ma sensu wstrzymywać wymiotów, gdyż mają one charakter obronny, usuwają truciznę z organizmu. A czy lud Boży nie jest scharakteryzowany jako ciało Chrystusa? Czy nie jest organizmem, którym zarządza Głowa/mózg?

A czy wiecie dlaczego jednym z pierwszych objawów zajścia w ciążę u kobiety są wymioty? Wymioty przypadają na okres organogenezy płodu, czyli dokładnie ten okres jego rozwoju, gdy rozmaite substancje (leki, toksyny, szkodliwy pokarm), dostawszy się do ustroju dziecka, mogłyby spowodować trwałe uszkodzenie tworzących się tkanek i narządów z powstaniem ciężkich wad rozwojowych. Układ chemoreceptorów podstawy czwartej komory mózgu jest wówczas wybitnie uwrażliwiony na bodźce docierające do niego ze strumieniem krążącej krwi. Wymioty występują wówczas jako oczyszczenie drogi dla powstałego nowego życia.

Reasumując, zwymiotowanie nas przez Chrystusa wiąże się z Jego decyzją o naszym nieprzy stosowaniu się do życia wiecznego w obliczu świętego Boga Ojca. Ten wymiotny odruch powstaje jakby samoczynnie, oczyszczając w ten sposób społeczność wywołanych, gdyż „wraz z Nim zwyciężą [tylko] ci, którzy są **powołani, wybrani** oraz **wierni**” (Obj. 17:14, PL). „A których wyznaczył, tych także powołał. Których zaś powołał, tych też obdarzył sprawiedliwością [uznał za sprawiedliwych, PT]. A których obdarzył sprawiedliwością, tych także opromienił chwałą [wprowadził do chwały, BWP]” (Rzym. 8:30, BP).

Te słowa dotyczą tych, w których powołanie spotyka się z jego celem; tylko tych, którzy odpowiadają i spełniają cel powołania, w których powołanie trwa. Zauważcie też, że to nie dotyczy tych, którzy się usprawiedliwiają, ale tych, których sam Chrystus uznał za sprawiedliwych, gdyż obdarzył ich Swoją własną sprawiedliwością/chwałą.

Ta decyzja podejmowana jest na sądzie, który ma właśnie miejsce i na który dobrowolnie

każdy wyznawca Chrystusa powinien się udać i poddać się pod ten sprawiedliwy osąd. Tutaj jest mowa o zgodzie z naszej strony na tak dogłębną penetrację naszego jestestwa, naszej duszy i serca, która ukaże nam całą prawdę o nas samych. Ale najczęściej nikt nie ma na to ochoty. Dlatego też tak wielu z ludu Bożego będzie ostatecznie zdziwionych i rozczarowanych, kiedy usłyszą od Chrystusa słowa: „nie znam was...” (Jan 25:12, BW).

Czy dostrzegacie również w tych powyższych słowach z Rzym. 8:30 to unikatowe przesłanie, że Boży cel wobec człowieka nie zostanie osiągnięty, dopóki człowiek nie zostanie uwielbiony czy też wprowadzony do chwały?

Bóg Ojciec przedstawił nam w Chrystusie mistrzowskie doskonałe dzieło w Jego grzesznym ciecie.

„Teraz On mówi do nas: *‘patrzcie na nie! Oto czego mogę dokonać z grzesznym ciałem. Zaufajcie mi i pozwólcie mi działać; wpatrujcie się w to dzieło a zobaczycie, czego dokonam. Zaufajcie mojemu mistrzowskiemu działaniu. Pozwólcie mi się zająć tym dziełem, zaufajcie mi, a ja je dokończę’*” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 112).

Czy zatem pozwolimy naszemu Bogu dokonać tego dzieła? Dokonać takiego samego dzieła, którego dokonał w swoim Synu? Czy pozwolimy Mu na to? Jeżeli tak, to posłuchajmy dalej:

„Jezus przyszedł na ten świat podobnie jak my; przyjął naszą ludzką naturę rodząc się jako człowiek; przyszedł przez ten świat w ludzkiej naturze – a Bóg działał w tej ludzkiej naturze; poszedł na krzyż i umarł – a Bóg działał w ludzkiej naturze na krzyżu i w śmierci, a następnie Bóg wzbudził Go i posadził po swojej prawicy, uwielbionego – zgodnie ze swoim odwiecznym celem. Takie jest Boże wieczne przeznaczenie. **Taki jest Boży plan dla was.** Czy pozwolicie mu zrealizować ten plan? (...) Dowiódł, że jest mocen spełnić w nas swój cel wobec ludzkiej natury, wobec grzesznego ciała takiego, jakie jest w tym świecie” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 112).

Bóg Ojciec dowiódł nam na przykładzie Swojego Syna, czego może dokonać dla człowieka, kiedy ten podda się Mu w taki sam sposób w jaki był poddany Mu Jego Syn. To sam Bóg Ojciec chce nas przygotować do osiągnięcia tego celu. My sami nie jesteśmy w stanie się przygotować. Ni-

gdy nie osiągniemy zadawalającego stanu bazując na własnych usiłowaniach. Nigdy nie będziemy w stanie powiedzieć, że jesteśmy już gotowi na spotkanie powracającego Chrystusa. To tylko On, tych których obdarzył sprawiedliwością swojego Syna, wprowadzi do chwały i uwielbi ich. A więc skoro to Bóg obdarza sprawiedliwością, to znaczy, że jest to Jego dzieło, a kiedy to On uzna, że jesteśmy gotowi na zapiecztowanie i na spotkanie się z powracającym Synem Bożym, to będziemy gotowi, bo to On przygotowuje nas na spotkanie i to nie tylko z Jego Synem, ale również z Sobą Samym. Dodam jeszcze, że bardzo za tym spotkaniem tęskni!

Dlatego ufajmy, podporządkowujmy się Mu i przyjmujmy wiarą szatę Chrystusowej sprawiedliwości, a polegając wyłącznie na Nim będziemy gotowi na spotkanie, a wcześniej na pieczęć wieczności!

*„A Bóg, będąc bogaty w miłosierdzie, **przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował, i to nas, umarłych na skutek występków, razem przywrócił do życia z Chrystusem** - bo łaską jesteście zbawieni! - i **razem wskrzesił, i razem posadził na wyżynach niebieskich** - w Chrystusie Jezusie” (Efez. 2:4-6, BL).*

To również jest już rzecz dokonana! Zatem czy jesteś martwy w swoich grzechach, czy jednak zmartwychwstałeś wraz z Chrystusem do wiecznego życia? Gdzie obecnie egzystujesz? W świecie, w obozie, pod krzyżem? Czy może na wyżynach niebieskich, w chwale Bożego majestatu? Jeszcze raz:

*„Przez grzechy byliśmy pogrążeni w śmierci” (BP) – byliśmy, czy nadal jesteśmy? A On, nasz Stwórca w swojej wielkiej miłości „przywrócił nas razem z Chrystusem do życia. Razem z Nim również wskrzesił nas” (BWP) i „razem z Nim posadził w miejscach niebiańskich w Chrystusie Jezusie” (UBG). Zatem, gdzie dzisiaj funkcjonujesz? Pan Bóg przecież posadził nas z Chrystusem w niebie, na jego wyżynach, w niebiańskim istnieniu, a nie tym ziemskim.*

On więc sprawił, a to jest rzecz już dokonana, „że zasiedliśmy wraz z Nim w niebiańskim bycie, w niebiańskim sposobie istnienia, w niebiańskiej naturze, w niebiańskim charakterze, w niebiańskim usposobieniu, w niebiańskiej atmosferze, w niebiańskim sposobie bycia, w niebiańskim zachowaniu się; sprawił, że zasiedliśmy wraz z Nim w

*niebiańskiej egzystencji – jako że ‘...życie nasze jest ukryte z Chrystusem w Bogu’ (Kol. 3:3), co oznacza, że podstawy naszej egzystencji są w Niebie” (A. T. Jones, The Third Angel’s Message, 1895, p. 109).*

Zatem, przebywając jeszcze fizycznie na tej ziemi, to jednak w wierze mamy funkcjonować według istniejącego porządku w Niebie, a nie według modłów tego świata. Należymy już do Nieba, do niebiańskiej rzeczywistości, do niebiańskiego porządku, a nie do tego świata.

To wszystko co teraz powiedziałem było słowami zachęty, przedśionkiem chwały, do której nasz Stwórca pragnie nas wprowadzić poprzez Chrystusa w nas, czyli tej jedynej i prawdziwej naszej nadziei owej chwały. A możemy tego doświadczyć wyłącznie przebywając przez wiarę w Świątyni, o czym będziemy studiowali w kolejnym naszym rozważaniu. A teraz powróćmy do naszego diagramu.

Jeżeli mierzenie czy też sądzenie ostatniego pokolenia ludu Bożego dokonuje się wyłącznie wobec tych, którzy znajdują się przez wiarę w Świątyni, to powinniśmy głębiej zrozumieć i pojąć ciężar gatunkowy owego wezwania proroka Joela do zgromadzenia się ludu Bożego w Świątyni.

*„Ogłoście święty post [uświęćcie się przez post, BT, wyd. V], zwołajcie zebranie [zwołajcie uroczyste zgromadzenie, NBG], zgromadźcie starców, wszystkich mieszkańców kraju, do **Domu Jahwe, Boga waszego, i głośno wołajcie do Jahwe! Bieda! Ach, co za dzień! Zaiste, bliski jest dzień Jahwe; przyjdzie jak spustoszenie zesłane przez Wszehmocnego” (Joel 1:14-15, BP).***

Wezwanie jest tak jasne i precyzyjne i to w kontekście bliskości powrotu Jezusa, a tym samym zagłady tego świata jaki znamy, że nie ma potrzeby specjalnie się nad tymi słowami zastanawiać. Pragnę jedynie zwrócić naszą uwagę na słowa, które jako pierwsze zostały wypowiedziane: „uświęćcie się przez post”. Temu wezwaniu poświęćmy więcej uwagi przy omawianiu znaczenia umywalni na dziedzińcu świątynnym.

A zatem, dlaczego Świątynia, jest jedynym bezpiecznym miejscem dla ludu końca? Dlaczego to jest tak ważne, a w zasadzie kluczowe w zakończeniu dzieła Bożego i uratowaniu nas przed zagładą tego świata, w której zginą przecież ci wszyscy, którzy w tym czasie będą funkcjonowa-

li poza Świątynią? Świat, obóz, dziedziniec – to wszystko zostanie zmiecione w ogniu chwały Bożej.

Prześledźmy zatem tę drogę, która ma nas doprowadzić do Świątyni, a w konsekwencji do obecności Bożej, Jego świętości. Kto zatem przeszedł już tę drogę i nam ją utorował? Jezus Chrystus, chwała Bogu Ojcu za Jego Syna! Dlatego zauważmy, że wszystkie trzy wejścia, a więc na dziedziniec, do Świątyni i do Miejsca Najświętszego w Świątyni były sporządzone z materiału tego samego rodzaju i koloru (zobacz: 2Mojż. 26:31-33, 36; 27:16). Co to dla nas oznacza? Przypomnijmy sobie fragment ze Słowa Bożego z poprzedniego wykładu, ale w jeszcze innym tłumaczeniu:

*„Mamy więc, bracia, zapewnione wejście do świątyni mocą krwi Jezusa. To jest ta nowa droga żywota, którą nam otworzył **poprzez zasłone, którą też przebyło ciało jego**” (Hebr. 10:18-19, SK).*

A więc nie tylko zasłona oddzielająca miejsce Święte od Najświętszego symbolizuje Chrystusa, ale wszystkie trzy wejścia, a więc nie ma innej możliwości wejścia zarówno na dziedziniec, jak i do Świątyni i ostatecznie do Miejsca Najświętszego jak tylko będąc w Chrystusie, gdyż jest to droga, którą On sam przebył w swoim ciele. Ale zanim zaczniemy od wejścia na dziedziniec, to zacznijmy jednak od kwestii świata i obozu/zboru.

Przejście ze świata do obozu/zboru możemy określić mianem nawrócenia, a więc porzucamy drogi tego świata i zaczynamy rozpoznawać i kroczyć drogami Bożymi, w poszukiwaniu Jego Samego.

Słowo Boże mówi, że *„bez wiary nie można podobać się Bogu. Kto bowiem pragnie dojść do Boga [kto zbliża się do Boga, BP], musi najpierw uwierzyć, że Bóg istnieje i że nagradza tych, którzy Go szukają” (Hebr. 11:6, BWP).*

To jest pierwszy krok ku temu, aby opuścić świat i doświadczyć nawrócenia, czy też upamiętania, zacząć zmieniać swoje myślenie ze światowego na niebiańskie pod wpływem Ducha, który intensywnie oddziałuje na nasze serca i umysły. Stopniowo przestajemy wówczas być w jakikolwiek sposób związani ze światem – duchem, umysłem, myślami, pragnieniami i skłonnościami światowymi. Przechodzimy do zupeł-

nie innej rzeczywistości i zaczynamy odkrywać rzeczy nie z tego świata pochodzące. I wszystko byłoby dobrze, gdyby jednak nie brak naszej wierności, wytrwałości, i stałego podążania za światłem. Dzieje się tak dlatego, że nie rozumiemy owej nagrody, którą Pan Bóg pragnie nagrodzić tych, którzy Go szukają. Na wielu rzeczach się koncentrujemy stając się ludźmi wierzącymi i prowadząc odtąd religijne życie, ale niestety najczęściej zadawaliśmy się tym, że jesteśmy już w obozie/zborze/kościelnie i myślimy, że osiągnęliśmy cel dla naszego istnienia. Jednak funkcjonowanie w zborze/kościelnie nie powinno być dla nas ostatecznym celem naszych poszukiwań. Jak również nasze nawrócenie nie powinno być spostrzegane przez nas jako uwieńczenie naszej wędrówki, gdyż nie jest ono tożsamy z odrodzeniem, a tylko człowiek odrodzony osiąga cel dla swojego wiecznego przeznaczenia, a nie człowiek li tylko nawrócony. Ale o tym za chwilę.

Zatem, w czym upatrujemy owej nagrody, którą otrzymuje ten, kto wytrwale szuka Swojego Stwórcy? Różnie ludzie odpowiadają, najczęściej, że tą nagrodą jest po prostu zbawienie czy też życie wieczne. A jednak tak nie jest i dopóki nie zrozumiemy istoty owej nagrody będziemy stale dryfować pomiędzy światem a obozem, czasami zaliczając również obecność pod krzyżem.

*„Co jest nagrodą, którą Bóg daje tym, którzy Go szukają? **ON SAM** – właśnie On, wszystko, kim On jest i wszystko to, co ma. Ale gdybyśmy mieli wszystko, co On ma, nie mając przy tym Jego, cóż dobrego by nam to dało? (...) Dlatego nie mamy nic z tego, co Bóg nam daje, jeśli nie przyjmujemy Jego samego! Kiedy daje On nam to, kim jest, dając nam Siebie, swój charakter, swoją naturę i usposobienie, wtedy możemy posługiwać się tym, kim On jest, jak również tym, co On ma, w bojaźni Bożej i dla Bożej chwały” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, pp. 159-160).*

W dalszych częściach naszych rozważań będziemy jeszcze szerzej mówili o motywach naszego poszukiwania Boga w kontekście ukończonego dzieła Bożego. Ale teraz, na początku tej drogi, którą pragnę przedstawić, chciałbym jednoznacznie wam wykazać, że nie osiągnięcie celu waszej wędrówki, jeżeli waszą motywacją będzie cokolwiek innego **poza szukaniem Boga dla Niego Samego i to dla Jego chwały.**

**Jeżeli istnieje coś lub ktoś poza Nim Samym, co ogólnie determinuje nas w kroczeniu drogą ku wieczności, to jednak nie wytrwamy na niej do samego końca.**

Czyż nie tego uczył nas Jezus? Przeczytajmy:

*„Był to temat, który stale wysuwał na pierwsze miejsce, a myśl, iż wszystkie Jego cierpienia i poniżenia przyczyniają chwały Bogu Ojcu, była dla Niego źródłem radości. Dlatego też ku temu najpierw skierował myśli swoich uczniów” (E. White, Desire of Ages, p. 662).*

Dla Jezusa najważniejszym było być z Ojcem i Jemu przynosić chwałę, nawet przeżywanym cierpieniem i poniżeniem – to było źródłem Jego radości!!! Cóż za paradoks, że świadomość bólu jaki przyjdzie na Jezusa była dla Niego radością, bo ten przeżyty w pokoju ból miał przynieść chwałę Ojcu w Niebie!

Pamiętajmy, że celem naszej wędrówki jest spotkanie się twarzą w twarz ze swoim Stwórcą, najpierw przez wiarę, a następnie w oglądaniu; najpierw dochodząc w wierze aż do Miejsca Najświętszego, a następnie przed Jego rzeczywiste święte oblicze, aby stanąć przed Jego majestatem. Więc nikt nie wytrwa w tej wędrówce i nie spotka się ze swoim Stwórcą, jeżeli jego motywacją, celem, pragnieniem, gorliwym zaangażowaniem się na tej drodze nie będzie On Sam – Stwórca Nieba i Ziemi. Powiem więcej, jeżeli w poszukiwaniu Boga motywuje was pragnienie zbawienia, a więc otrzymanie życia wiecznego, to przepadniecie na zawsze, gdyż ta motywacja jest niewystarczająca aby zwycięsko przechodzić próby, które napotkamy na każdym etapie naszej wędrówki, o czym zresztą sami się przekonacie, kiedy będziemy posuwali się coraz dalej i głębiej.

A zatem „nie przypodobujcie się temu światu, (BG); Niech ten świat nie będzie wam wzorem, (SK); Nie ulegajcie też obyczajom tego świata, (BP); Nie dostosowujcie się do tego świata, (PE); do tego porządku, (NBG); Nie upodabniajcie się do tego świata, ale przemieniajcie się poprzez nową myśl, aby rozeznać, jaka jest wola Boża, co szlachetne, co miłe, co doskonałe” (Rzym. 12:2, EŚP). „Abyście umieli rozróżnić, (BW); żebyście mogli zrozumieć, (BWP); abyście potrafili rozpoznać, (PL); byście wiedzieli, (SŻ); czego Bóg od was chce, (BWP)”.

Rozeznać, rozróżnić, zrozumieć, rozpoznać,

wiedzieć – co jest Prawdą w tym zakłamanym świecie.

Dlatego świat należy opuścić, wyjść z niego i przejść do obozu Bożego, gdyż tam dopiero rozpoczyna się nasza edukacja. „Mądrość bowiem tego świata jest u Boga głupotą...” (1Kor. 3:19, BP), więc niczego się tutaj nie nauczymy, jedynie niewiary i zepsucia, nieczystości i plugastwa, nikczemności i bezprawia, niemoralności i demoralizacji, rozpasania, frywolności, podłości, nieetyczności i nieszlachetności. A zatem, „czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga? Jeśli więc kto chce być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga” (Jak. 4:4, BW). Proste i jasne słowa. Dlatego „nie miłujcie tego porządku świata, ani rzeczy w tym porządku. Jeśli ktoś miłuje ten porządek, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest w świecie - pożądlivość ciała, pożądlivość oczu, wynoszenie się z powodu rzeczy doczesnych [rozkosze życia, BL; chępliwłość życia, NBG; zadufanie, PWNT] - pochodzi nie od Ojca, lecz od tego świata” (1Jana 2:15-16, NBG, BWP).

Co to praktycznie dla nas oznacza? Czy mamy udać się na pustynię lub do klasztoru? Odciąć się od społeczeństwa, przestać pracować? Niechaj pomocne będą dla nas słowa modlitwy Jezusa, który bardzo wyraźnie określa, co to znaczy porzucić świat, lub nie być z tego świata:

*„Ja za nimi proszę, nie proszę za światem, ale za tymi, których Mi dałeś, ponieważ są Twoimi [do Ciebie należą, BWP]” (Jan 17:9, BT).*

Przeczytajmy teraz komentarz do tych słów brata Jonesa:

*„Zatem, czy ktoś, kto swoje uczucia i zainteresowania, swoje działania i trud lokuje w tym świecie oraz angażuje się w sprawy tego świata, może skorzystać z dobrodziejstwa tej modlitwy? Nie! (...) Wszyscy, którzy chcą skorzystać z dobrodziejstwa tej modlitwy, muszą się odłączyć od świata, od jego spraw, od jego dążeń, przenosząc swoje uczucia z rzeczy tego świata na Jezusa Chrystusa” (A. T. Jones, The Third Angel’s Message, 1895, p. 23).*

A dlaczego? Gdyż Chrystus dodał: „Oni nie należą do świata, **tak jak i Ja** nie należę do tego świata” (Jan 17:16, EŚP).

Co to więc oznacza nie być z tego świata, czy też nie należeć do tego świata?

*„Nie proszę, abys ich wziął ze świata, lecz abys*

ich **zachował** [ustrzegł, BWP] **od złego**" (Jan 17:15, BW).

A więc nie oznacza to opuszczenie tego świata w sensie odizolowania się, lecz odizolowanie się od złego, porzucenie grzechu i tego wszystkiego czym ten świat emanuje i czym się karmi.

Dlatego też, czytamy takie słowa w innym miejscu Słowa Bożego:

**„Szczera i nieskazitelna wobec Boga i Ojca pobożność - to troska o sieroty i wdowy w ich niedoli, niewinność i wolność od wpływów tego świata”** (Jak. 1:27, BP).

**„zachować samego siebie nieskazanym przez świat”** (UBG)

**„siebie samego zachowuje czystym od skazy świata”** (EŚP).

**„zachowywać siebie nie splamionym przez świat”** (BW).

Szczerość, nieskazitelność, niewinność, czystość, bez plamy i skażenia przez świat; troska o potrzebujących. Oto, co znaczy prawdziwa pobożność i odwrócenie się od tego świata, od zła, gdyż **„świat cały jest złem ogarnięty [pogrążony w złym, PWNT; tkwi w niegodziwości, UBG; w mocy złego, PL]”** (1Jana 5:19, PED).

Opuszczając ten świat, opuszczamy ową moc złego, która w Jezusie Chrystusie nie ma do nas już przystępu, gdyż jeżeli tylko trwamy w Nim, to moc Jego Ducha sprawuje nad nami opiekę, kontrolę i przewodnictwo.

W jednym ze swoich przemówień, Mahatma Gandhi w takich oto słowach wyraził swoje spostrzeżenie Boga w tym świecie, który ogarnięty jest przez zło:

**„Pośród śmierci, trwa życie. Pośród kłamstw, trwa prawda. Pośród ciemności, trwa światło. Stąd wnioskuję, że Bóg jest Życiem, Prawdą, Światłem, Miłością i najwyższym Dobrem”** (Przemówienie, Mahatma Gandhi, 1928 rok).

Dodałbym jeszcze, że wobec całego światowego bezprawia, Bóg jest sprawiedliwością i to właśnie Boża sprawiedliwość pozwala nam żyć na tym złym świecie w zupełnym odpocznieniu i pokoju.

Ale idźmy jeszcze dalej w rozpoznawaniu tej kluczowej dla nas sprawy, czy też prawdy w kontekście modlitwy Jezusa za tymi, którzy należą do Boga w odłączeniu ich od zła, jakie panuje w tym świecie.

**„Jeśli się kto pokłoni bestii i obrazowi jej, i jeśli**

**wéźmie piętno na czoło swoje albo na rękę swoją, i ten pić będzie z wina gniewu Bożego”** (Obj. 14:9-10, BG).

Dlaczego jest to tak istotne i świadczą będzie na rzecz unicestwienia każdego człowieka, który kłania się bestii i jej obrazowi - a inne przekłady mówią jeszcze, że ją czci lub wielbi - popiera jej dążenia i działania lub po prostu dla „świętego spokoju” nie oponuje i się nie przeciwstawia, aby móc egzystować w tym świecie?

Spójrzmy na jeszcze inną wypowiedź Słowa Bożego:

**„Lecz naszą ojczyzną jest niebo, skąd też wyciekujemy Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa”** (Filip. 3:20, SK).

Taki status nadawany jest każdemu, kto szuka Boga, zawraca z dróg tego świata i wchodzi do Bożej owczarni. Ten status czyni go obywatelem Nieba. I nie chodzi tutaj li tylko o formalną przynależność. Otóż słowo to mówi nam, że cały nasz sposób życia, nasze postępowanie, zachowanie, postawa, nasze istnienie ma pochodzenie niebiańskie.

Zatem skoro nasza ojczyzna jest w Niebie, to co może mieć jakikolwiek obywatel Nieba wspólnego ze sprawami tego świata? Co nam do sposobu rządzenia przez jakiegokolwiek rządy tego świata, do ich politycznych spraw, działań i dążeń?

W jakim stopniu Chrystus wstrzymywał się od spraw tego świata i od ich polityki? Nigdy nawet ich nie dotykał.

**„Czy w Jego czasach nie istniały przejawy zła domagającego się naprawienia? Czy nie istniały przejawy zła w zarządzaniu miastami, koloniami i krajami? Dlaczego nie zabrał się On do ratowania Jerozolimy czy Rzymu przy pomocy politycznych działań? Dlaczego? **Ponieważ On nie był z tego świata.** Ci ludzie, którzy angażują się w sprawy polityczne, świadczą dobitnie, że nie są z Chrystusa i Jego Prawdy, ale są z tego świata. A będąc z tego świata i jednocześnie posługując się mianem chrześcijan, usiłują kształtować chrześcijaństwo na modłę tego świata, co jest dziełem antychrysta”** (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 22).

I teraz dochodzimy właśnie do kwestii bestii i jej obrazu. Jaka część świata znajdzie się ostatecznie pod panowaniem „bestii i jej obrazu”? Cały świat!

**„I będą się jej kłaniać **wszyscy** mieszkający na**

ziemi, których imiona nie są zapisane w księgach żywota Baranka zabitego od założenia świata... bo winem swego szaleńczego nierzędu napoiła **wszystkie narody**" (Obj. 13:8, BG; 18:3, BP).

I jakie jest teraz skierowane przesłanie i zarazem ostrzeżenie do wszystkich narodów od tych, którzy już wyszli ze świata? „Jeśli się kto pokłoni bestii i obrazowi jej...” (Obj. 14:9-10, BG).

Ale takie przesłanie może skierować tylko człowiek, który przeszedł już z tego świata do swojej niebiańskiej Ojczyzny, który został wyrwany

„**LE CZ NASZĄ OJCZYZNĄ JEST NIEBO,  
SKĄD TEŻ WYCZEKUJEMY ZBAWICIELA,  
PANA JEZUSA CHRYSZTUSA**”

(FILIP. 3:20, SK)

z mocy ciemności i przeniesiony do „Królestwa Syna... umiłowanego” (zobacz: Kol. 1:12-13).

Ten świat jest pod panowaniem „władców tego świata ciemności” (zobacz: Efez. 6:12), są to duchowe moce ciemności, które posiadają władzę, autorytet i panują nad tym światem. O nas natomiast jest powiedziane:

„Byliście bowiem **niegdyś** ciemnością...” (Efez. 5:8, BW). Kiedy to miało miejsce? Otóż wtedy, kiedy człowiek był poddany „władcom tego świata ciemności”, kiedy jeszcze grzech nad nim panował, ciało, świat i to wszystko co się z tym wiąże. Ale jeżeli tak już nie jest i zostaliśmy przeniesieni do „Królestwa Syna...”, to też postępujemy „jako dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość i prawda. Dochodźcie tego co jest miłe Panu i **nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi czynkami ciemności, ale je raczej karćcie**” (Efez. 5:8-11, BW).

To oznacza właśnie wyjście ze świata, a zarazem wejście do obozu, do owczarni. A możemy tego dokonać wyłącznie w Chrystusie, który jest dla nas drzwiami czy też bramą, którą musimy odnaleźć i przez którą przejść, aby zostać ocalonymi.

Wyjście ze świata i wejście przez bramę do Bożej owczarni nie może odbyć się poza Chrystusem, gdyż wówczas będziemy jedynie ruchem społecznym czy też religijnym, który przeciwstawia się temu światu. Tego typu ludzie nie objawiają charakteru Jezusa, nie są Jego ambasa-

dorami, dbają jedynie o swoją własną źle pojętą wolność. Dlatego też, jedyną bramą, przez którą faktycznie możemy przejść ze świata do obozu jest Chrystus.

„Ja jestem bramą; jeśli ktoś przyjdzie przeze mnie będzie zbawiony, i wejdzie, wyruszy oraz znajdzie pastwisko” (Jan 10:9, NBG).

Natomiast „rządy, narody, organizacje polityczne są tylko z tego świata. Należą do tego świata. Świat zaś znajduje się pod panowaniem mocy ciemności. ‘Ciemność okrywa ziemię i mrok narodów’ (Izaj. 60:2, BW). Czy rządy i zwierzchności są z królestwa Bożego, czy z tego świata? Oczywiście należą do tego świata i tylko do tego świata. Są po stronie ciemności. Jednak ten, kto został wydobyty z ciemności, wyzwolony z ciemności i przeniesiony do Królestwa umiłowanego Syna Bożego, jest już z innego świata, należy do innego świata – świata niebiańskiego. Miasto, do którego należy, jest niebiańskim miastem. Tam jest jego obywatelstwo – w świecie gdzie panuje światłość” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 21).

Jesteśmy zatem ambasadorami Chrystusa, „w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: **pojednajcie się z Bogiem**” (2Kor. 5:20, BW).

I teraz, „przywódcy kościołni tworzący ‘bestię i jej obraz’ twierdzą, że są nie tylko ambasadorami, ale nawet namiestnikami Chrystusa, a jednak nie tylko wyrażają opinie, ale także stanowią prawa, manipulują politycznymi kampaniami, kształtują politykę, a nawet nadają kierunki rządzeniu narodami i ludami, wśród których są akredytowani. W ten sposób łamią wszelkie zasady ambasadorowania” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 20).

Natomiast Jezus Chrystus bardzo wyraźnie powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby z tego świata było Królestwo moje, słudzy moi walczyliby, abym nie był wydany Żydom; bo właśnie Królestwo moje nie jest stąd” (Jan 18:36, BW).

„Zatem człowiek, który walczy o królestwo tego świata, domaga się wyższości i władzy w królestwie tego świata, przez co **przeczy** swojej więzi z Królestwem Jezusa Chrystusa, gdyż Jego Królestwo nie jest z tego świata” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 20).

A to właśnie czynią wszystkie kościelne elity tego świata, czyli „bestia i jej obraz”. Złamanie tych zasad, które bardzo wyraźnie określił Chrystus w swoim nauczaniu i postawie doprowadziły pierwotne chrześcijaństwo do powstania w jego łonie „bestii”. A kiedy Pan Bóg powołał Reformację i ponownie ustalił zasady przeciwne zasadom „bestii”, wówczas powstał protestantyzm. Skoro zaś wyznawcy protestantyzmu również pogwałcili te zasady, doprowadziło to do identycznego skutku – do powstania doskonałego obrazu bestii. Powołanie następnie kontynuatora Reformacji, czyli Ruchu Adwentowego miało ukazać funkcjonowanie ludu Bożego w porządku ewangelii, lecz z czasem również doprowadziło do tych samych wypaczeń i dzisiaj стоимy bezpośrednio przed dokonaniem wyboru, jako wyznawcy adwentyzmu – dokąd się teraz udamy, którą drogę wybierzemy i czy dojdziemy do celu naszej wędrówki. Jedyne miejsce, jakie Pan Bóg nam wskazał i wyznaczył to – Świątynia!

**Nie oznacza to jakichkolwiek struktur organizacyjnych na modłę dzisiejszych kościołów, lecz określony niebiański porządek, według którego funkcjonuje społeczność ludzi, którzy chodząc w światłości tak jak sam Chrystus chodził w światłości, mają społeczność z Ojcem i Synem, a tym samym ze sobą nawzajem w jedności i bratniej miłości** (zobacz w różnych przekładach: 1Jana 1:3-7).

„Chrystus dążył do tego, by ład, porządek i harmonia panujące w niebie, były reprezentowane w Jego zborze na ziemi, aby mógł być uwielbiony w swoim ludzie” (E. White, *Desire of Ages*, p. 680).

„Zatem cały świat powtórnie otrzyma dowód, że pogwałcenie tych zasad, objawionych w przytoczonych wersjach, nie prowadzi do niczego innego, jak tylko do przekleństwa dla świata, jakie pociąga za sobą duch papieskiej „bestii”. Czego więc powinien unikać każdy, kto powołuje się na imię Chrystusa? Otóż powinien unikać łamania tych zasad.

Powtarzam więc: to nie dla tego, że wyznawcy chrześcijaństwa w imperium rzymskim byli gorsi niż inni ludzie na ziemi i papieństwo stało się takim złem, jakim było i jest. To nie dlatego, że przywódcy Kościołów protestanckich są gorszymi ludźmi od innych i przez to tworzą ‘obraz bestii’ oraz dokonują swojego strasznego dzieła. To tylko

*dlatego, że ci ludzie złamali zasady, które zostały ustanowione dla dobra świata, a ich pogwałcenie prowadzi jedynie do przekleństwa dla świata”* (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 23).

Łamaniem tych zasad jest łączenie się chrześcijaństwa z tym światem. Mieszanie się do polityki tego świata, wpływanie na tą politykę w celu budowania własnego autorytetu, władzy i panowania oraz bogactwa. Poprzez swoje wpływy na politykę tego świata wprowadzanie własnych praw, ustaw, dekretów i zmuszanie ludzi do ich przestrzegania w imię fałszywej troski o ludz-

**„ŚWIAT NIE MOŻE WAS NIENAWIDZIĆ,  
LE CZ MNIE NIENAWIDZI, PONIEWAŻ JA  
ŚWIADCZĘ O NIM, ŻE CZYNY JEGO SĄ ZŁE”**  
(JAN 7:7, BW).

kość, o naszą ziemię, o bezpieczeństwo i pokój. A tak naprawdę ich cel jest tylko jeden – panowanie nad tym światem. Te wszystkie działania nie mają niczego wspólnego z Chrystianizmem, który od Chrystusa się wywodzi.

I teraz, powróćmy jeszcze do słów Chrystusa:

„Gdybyście byli ze świata, świat miłowałby to, co jest jego; że jednak ze świata nie jesteście, ale Ja was wybrałem ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowo, które do was powiedziałem. Nie jest sługa większy nad pana swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą” (Jan 15:19-20, BW).

Nieco wcześniej Jezus powiedział jeszcze takie słowa: „Jeśli świat was nienawidzi, wiedzcie, że mnie wpierw niż was znienawidził” (w. 18).

A zatem moi Drodzy Przyjaciele, czy świat nas miłuje czy nienawidzi? A czy sami, jesteśmy z tego świata i miłujemy to co należy do tego świata, czy nie jesteśmy już z tego świata?

Jezus Chrystus zwrócił nam też uwagę na pewną prawidłowość:

„Świat nie może was nienawidzić, lecz mnie nienawidzi, ponieważ Ja świadczę o nim, że czyni jego są złe” (Jan 7:7, BW).

Tutaj nie chodzi o jakiegokolwiek prowokacyjne działania, lecz o postawę dokładnie taką samą jaką miał Jezus, przez co Jego słowa miały zupełnie inną moc i znaczenie od naszych słów wypowiedzianych nawet z elementami prawdy.



Ale „kiedy 'bestia i jej obraz' już zupełnie zawładną światem, a znajdą się ludzie, którzy wydadzą świadectwo przeciwko światu, iż czyny jego są złe, to co się wówczas stanie? Ludzie ci zostaną znienawidzeni. Jednak gdy ktoś nie mówi światu, że jego czyny są złe, to czy świat będzie go nienawidził? O nie, świat będzie go kochał jak swego” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 23).

O tych ludziach Jezus Chrystus powiedział takie słowa: „...świat ich znienawidził, bo nie są ze świata, tak jak Ja nie jestem ze świata” (Jan 17:14, BP).

Oto standard i miara naszego stosunku do tego świata. Miarą tą jest Jezus Chrystus. „Nie są ze świata, **tak jak Ja** nie jestem ze świata”.

I teraz, aby osiągnąć taki sam standard – musimy umrzeć! Jeżeli krzyż traktujemy wyłącznie jako konfesjonał, który służy nam do ciągłego spowiadania się, to niestety, ale należymy wówczas do tego świata, a nasze imię brzmi: „bestia” lub „jej obraz”. Uprawiamy wówczas jedynie religijną bigoterię o znamionach dewocji, **czyli życie bez tej dogłębnej wewnętrznej duchowości**, a za to nastawianie się wyłącznie na tzw. rygorizm religijny, czyli gorliwość w przeróżnych praktykach religijnych. Zaznaczę tylko, że najczęściej ów rygorizm religijny czy też moralny stosowany jest zazwyczaj w takich przypadkach tylko do innych, a nie do siebie samego.

Jeżeli zatem chcemy być zwiastunami trójanielskiego poselstwa musimy być poza światem. Pamiętajcie, jak E. White opisując swój sen, szukała wzrokiem tych, którzy głosili to poselstwo i nie mogła ich dostrzec? Dlaczego? Bo patrzyła zbyt nisko. Anioł powiedział wtedy: „spójrz wyżej”. Oni są ponad światem. Należą do tamtej sfery. Stoją na fundamencie, który Bóg ustanowił dla resztki swojego dziedzictwa. A każdy kto jest tak nisko, że trzeba patrzeć na świat, aby go zobaczyć, nie może zwiastować trójanielskiego poselstwa. Zatem Drodzy Bracia i Siostry, odetnijcie się od świata. Nie możemy wytrwać przy poselstwie trzeciego anioła, nie możemy w nim się ostać, nie możemy osiąść jego ducha ani prowadzić jego dzieła, jeśli się nie odłączymy od świata i całkowicie bezwarunkowo nie zaangażujemy się w to dzieło. Musimy przecież ostrzec ludzi na całym świecie przed mocą „bestii” i jej działaniem, jak też i przed „obrazem bestii” oraz odciągnąć ludzi od tej mocy ku Bogu, ku Bożej

mocy w Prawdzie. Czy zatem możemy to uczynić z mocą Bożą, jeśli popadliśmy w jakąkolwiek zależność od świata lub zeświecczenie?

Jeśli mamy jakikolwiek udział w światowym duchu, usposobieniu świata i jego skłonnościach, to jak możemy ostrzegać ludzi i wzywać ich, aby zupełnie odłączyli się od świata? Skąd mielibyśmy wziąć siłę w naszych słowach, by tego dokonać?

„Jak możecie składać wyznanie wiary warte cokolwiek lub posiadać jakąkolwiek moc wobec ludzi tego świata, jeśli jesteście w jakiś sposób związani ze światem – duchem, umysłem, myślami, pragnieniami i skłonnościami? Otóż nie możecie. Wystarczy cienkie jak włos powiązanie ze światem, a utracicie całą moc, jaką musi posiadać wezwanie, które ostrzeże ludzkość przed złem światowej władzy, aby ci, którzy usłuchają, zupełnie odłączyli się od niej. Tak więc bracia, jeśli od tej pory w naszym poselstwie ma być zawarta jakaś moc, to co musimy zrobić? Musimy się odciąć od wszystkiego, co zna ten świat. Czy jesteście na to gotowi? Nie wystarczy zapytać, czy jesteście gotowi. Chcę zapytać: czy to uczyniliście? Czy to jest zrobione?” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 57).

Musimy zdać sobie sprawę z tego, że jeżeli to Boże dzieło dokona się w nas, to wówczas jako ambasadorowie Bożego Królestwa, jako ludzie trwający na straży Bożego Prawa, nie będziemy cieszyli się uznaniem w oczach opinii publicznej. Nie będziemy chwaleni ani lubiani, nie będziemy mile widziani ani popularni.

„Ludzie, zachowujący biblijny dzień odpoczynku, zostaną oskarżeni o to, że są wrogami prawa i porządku, oskarżeni o łamanie moralnych praw społeczeństwa, a także o to, że powodują anarchię i zepsucie oraz są powodem kary Bożej nawiedzającej ziemię. Sumienność tych osób uważana będzie za sprzeciwianie się, upór i znieważanie władzy. Oskarżeni zostaną o wrogość wobec rządu. Kaznodzieje, którzy zaprzeczają niezmienną mocą Zakonu, będą nauczać z ambon o obowiązku posłuszeństwa względem władz, jako ustanowionych przez Boga. W sądach i siedzibach rządu będzie się fałszywie przedstawiać i potępiać tych, którzy zachowują przykazania. Słowa oskarżonych będą przekręcane, a motywy ich postępowania zniekształcane” (E. White, *Wielki bój*, str. 458, wyd. III).

Jeżeli więc zależy wam na jakimkolwiek uznaniu przez ten świat, jeżeli ktoś przywiązuje jakiegokolwiek znaczenie do reputacji, niech lepiej da sobie spokój z chrystianizmem, bo o ile wytrwa przy poselstwie trzeciego anioła i będzie miał udział w głośnym wołaniu czwartego anioła, to nie będzie się już cieszył żadnym uznaniem w świecie.

„Kiedy wszystkie moce świata powstaną przeciwko tym, którzy trwają wiernie przy Bogu, wtedy charakter Jezusa Chrystusa będzie wart dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy więcej niż reputację, jakie ktokolwiek i kiedykolwiek mógłby zaoferować. Choć reputacja uchodzi za wielką wartość w oczach świata, to jednak u Boga nie ma żadnego znaczenia. (...) Najcenniejszym skarbem śmiertelnika nie jest niesplamiona reputacja, lecz **najcenniejszym skarbem śmiertelnych i nieśmiertelnych jest niesplamiony charakter, a jedynym, niesplamionym charakterem, jaki kiedykolwiek istniał na świecie, jest charakter Jezusa Chrystusa. I oto On obdarza tym charakterem was i mnie jako darem z łaski Tego, który ten charakter ukształtował. (...) Miejmy zatem charakter, który uczyni nas gotowymi na sąd. Jeżeli wówczas szatanowi uda się rozpowszechnić o nas nawet najgorszą opinię, jaką zdoła wymyślić, dziękujemy Panu, że mamy charakter, który ostoi się na sądzie**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 59).

I jeszcze jedna myśl dotycząca naszych powiązań ze światem:

„**Żadne kwestie, żadne kalkulacje związane z dobrami materialnymi, interesami na tym świecie, nie mogą wchodzić w rachubę gdy rozważamy dzieło, które jest teraz przed nami**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 59).

Jeżeli cokolwiek czy ktokolwiek ma dla ciebie większą wartość niż uczestnictwo w zakończeniu dzieła Bożego na tej ziemi, to sprzedasz po prostu swoje wieczne dziedzictwo za przysłowiową miskę soczewicy.

I ostatnie już przesłanie w tej kwestii, posłuchajmy uważnie i niechaj te słowa mocno zapadną nam w pamięci:

„**Odtąd każdy, kto stoi wiernie przy poselstwie trzeciego anioła, musi i będzie to czynił bez żadnych kalkulacji dotyczących zysków, pieniędzy czy dóbr materialnych ani czegokolwiek w tym rodzaju, a to wszystko nie będzie miało żadnego**

**wpływu na jego postępowanie w kwestii poselstwa trzeciego anioła... Czytamy bowiem, że '... nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia – imienia bestii lub liczby jej imienia' (Obj. 13:17), 'jeśli kto wielbi Bestię, i obraz jej, i bierze sobie jej znamię na czoło lub rękę' (Obj. 14:9). Nie musi nawet w to wierzyć. Prawo mówi: 'Świętuj niedzielę', a jeśli ktoś to czyni, co wówczas? Idzie na kompromis z szatanem i przyjmuje piętno szatana zamiast znaku Chrystusa. Stawia szatana ponad Chrystusem i jest posłuszny władzy świata, zamiast słowom Chrystusa. A ile władzy świata potrzebuje ów człowiek, aby być zbawionym? Człowiek, który idzie na kompromis z prawami niedzielnymi w takim stopniu, iż **zaprzestaje pracy w niedzielę, zachowuje ją jako dzień odpoczynku** lub nawet przyznaje, iż też jest dniem świętym, stawia szatana ponad Chrystusem. Przyjmuje postawę zależności od ziemskiej władzy; a w czyich rękach jest ta władza? W rękach szatana” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 59).**

W poselstwie: „Czas wyznaczony – Adwentyści, obudźcie się”, które wygłosiłem w tym roku, przedstawiłem już dosyć szczegółowo, co oznacza posiadanie imienia bestii i jej liczby, jak również co oznacza przyjmowanie jej znamienia na czoło lub rękę, więc teraz nie będę powtarzał tego bardzo ważnego przesłania. Polecam zatem zapoznanie się z tym poselstwem, gdyż jest ono kluczowe w rozpoznaniu zagrożenia, które poskutkuje utratą wieczności.

Aby to wszystko, o czym do tej pory wam powiedziałem, miało się w nas i przez nas dokonać, potrzebujemy na naszej drodze skutecznego doświadczenia związanego z ołtarzem ofiarniczym, a więc z krzyżem. Doświadczenie krzyża pozwoli nam pójść dalej, a więc przejść kolejny etap drogi. Pamiętajmy, że krzyż nie jest konfesońcem, lecz symbolem śmierci – naszej śmierci w Chrystusie. Tutaj też skutecznie krzyżujemy się dla świata, a świat zostaje ukrzyżowany dla nas, więc nie wracamy już ponownie do świata, tylko idziemy dalej naprzód. Ale to nie tylko świat zostanie dla nas ukrzyżowany, ale również my sami, nasza grzeszna natura, nasze własne „ja”, nasza duma, egoizm, samolubstwo i przede wszystkim grzech w całym jego „bogactwie” zła, które odziedziczyliśmy i nabyliśmy.

„**Nie zapominajmy o tym, że Jezus – będący dla**

nas przykładem na tym świecie – ‘ogłosił siebie samego’ (Filip. 2:7, BT) lub ‘wyniszczył samego siebie’ (BG), a przekład KJV podaje dosłownie jako: **‘pozbawił siebie reputacji’**” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 58).

Przeczytajmy może jeszcze dwa fragmenty ze Świadectw w kontekście krzyża:

„Jezus wyjaśnił uczniom, że Jego pełne samozaparcia życie stanowiło dla nich przykład. Wzywając do siebie wraz z uczniami ludzi, którzy byli bliscy decyzji, powiedział: ‘Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje.’ Krzyż łączył się z władzą Rzymu. Był narzędziem najbardziej okrutnego i poniżającego rodzaju śmierci. Najgorsi kryminaliści musieli dźwigać go na miejsce egzekucji; często kiedy już miał być włożony na ich barki, opierali się z rozpaczliwą gwałtownością, aż przymuszano ich do tego siłą, a narzędzie tortury po prostu do nich przywiązywano. Jednak Jezus prosił naśladowców, aby brali swój krzyż na siebie i nieśli go za Nim. **Jego słowa, choć rozumiane mgliście, wskazywały na ich poddanie wobec najbardziej przykrego poniżenia – nawet aż do śmierci w imię Chrystusa.** Słowa Zbawiciela nie mogły odmalować pełniejszego obrazu oddania samego siebie. **Skoro byliśmy zgubieni, Jezus nie uznał nieba za pożądane dla siebie miejsce. Opuścił niebiańskie przybytki, aby wieść życie pełne pohańbienia, zniewagi i niegodnej śmierci.** Ten, który był bogaty w bezcenne bogactwo niebios, stał się ubogi, abyśmy dzięki Jego ubóstwu mogli stać się bogaci. **Mamy wkroczyć na ścieżkę, którą On już przeszedł.**

**Miłość do ludzi, za których umarł Chrystus, oznacza ukrzyżowanie siebie.** Ten, kto jest dzieckiem Boga, powinien postrzegać siebie jako ogniwo w łańcuchu opuszczonym dla wybawienia świata, jako jedno z Chrystusem w Jego planie miłosierdzia, idąc wraz z Nim, aby szukać i ratować zgubionych. Chrystianin powinien zawsze zdawać sobie sprawę z tego, że poświęcił się Bogu i że **w swym charakterze ma objawić światu Chrystusa.** Poświęcenie samego siebie, współczucie i miłość objawione w życiu Chrystusa, będą ukazywać się na nowo w życiu tego, kto pracuje dla Boga” (E. White, *The Desire of Ages*, pp. 416-417).

I teraz kolejny fragment, w którym w sposób praktyczny zostanie nam ukazana postawa ludzi ukrzyżowanych wraz z Chrystusem. Jest to sprawa

wzodanie reformatora Wesleya ze spotkania braci morawskich na pokładzie statku, którym razem płynęli do Ameryki.

„Od dłuższego czasu – powiedział – obserwowałem **głębką powagę** w ich zachowaniu. Bezustannie okazywali **pokorę**, spełniając dla innych podróźnych usługi, których żaden Anglik nie chciałby wykonać. Nie żądali za to żadnej zapłaty; przeciwnie, odrzucali ją mówiąc, że praca ta na dobre wychodzi ich dumnym sercom i że Zbawiciel uczynił dla nich więcej. Każdego dnia **okazywali łagodność**, jakiej żadne wyrządzone im krzywdy nie mogły zachwiać. **Gdy byli popychani lub bici, podnosili się i odchodzili, ale żadna skarga nie wyszła z ich ust**” (E. White, *Wielki bój*, str. 208, wyd. VII).

Głęboka powaga w zachowaniu, pokora, łagodność, nie reagowanie na krzywdy nam wyrządzone, nie narzekanie, nie uskarżanie się – oto skuteczne dzieło krzyża.

Nawrócenia doświadczamy wtedy, kiedy to Chrystus staje na naszej drodze życia i zaczynamy Go poznawać. Przekraczamy bramę, która oddziela obóz/zbór od świata. Natomiast odrodzenia doświadczamy wtedy, kiedy krzyż skutecznie uśmierca nas wraz z Chrystusem. I posłuchajmy teraz bardzo uważnie, jakimi słowami zwrócił się Jezus do tych wszystkich, którzy w Niego uwierzyli. Te słowa nie dotyczą tylko Żydów, ale każdego chrześcijanina, jak i nominalnego ludu Bożego.

„Mówił więc Jezus do Żydów, **którzy uwierzyli w Niego:** **Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi [uczyni was wolnymi, UŚPJ]**” (Jan 8:31-32, BW).

Te słowa nie zostały wypowiedziane do ludzi niewierzących, do ludzi ze świata. Więc jak to jest, można wierzyć w Jezusa, a pomimo to być człowiekiem zniewolonym? O jakim zniewoleniu Jezus mówił, a zarazem o jakiej wolności?

Te słowa zostały skierowane do całego chrześcijańskiego świata, do ludzi wyznających Chrystusa, do ludzi nawróconych, do ludzi, którzy posiadają w ławach swoich kościołów, zborów, do ludzi, którzy są już w obozie, na pastwisku, ale... nie doświadczyli jeszcze krzyża, nie doświadczyli odrodzenia, nie doświadczyli śmierci starego człowieka, nie posiadają nowego odrodzonego serca, nie posiadają umysłu i usposobienia Chry-

stusowego, nie doświadczają wolności od grzechu, nie posiadają pokory, nie posiadają owocu Ducha Chrystusowego. A więc co takiego posiadają jako ludzie przecież wierzący? Religie!!! Tylko religie, bez Chrystusa w nas, jako jedynej nadziei chwały dla zgubionego człowieka. Pomimo ich wiary, to jednak duma, egoizm, własne 'ja' dzierżą nad nimi swą władzę, dlatego są w niewoli, w niewoli starego, cielesnego i zmysłowego człowieka.

*„Gdy mówimy o wierze, należy pamiętać, że jest pewna różnica. Istnieje pewnego rodzaju wiery, które jest całkowicie odmienne od wiary. Istnienie i moc Boga oraz prawda Jego słowa to fakty, których nawet szatan i jego zastępy nie są w stanie wyprzeć się sercem. Biblia mówi, że 'demony również wierzą i drżą (Jak. 2:19); lecz to nie stanowi wiary. Tam, gdzie nie tylko wierzy się Jego słowu, ale również podporządkuje się Mu wole, gdzie poddane jest Mu serce i skoncentrowane są na Nim uczucia, tam jest wiara – wiara, która działa przez miłość oraz oczyszcza duszę. Poprzez tę wiarę serce zostaje odnowione na obraz Boga” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 39, wyd. Filadelfia).*

Czy dostrzegacie tę charakterystyczną różnicę pomiędzy wiarą, a wiarą?

Idźmy dalej:

*„Taka jest prawda o usprawiedliwiającej wierze; to jest sprawiedliwość przez wiarę; to jest wiara, która działa – dzięki Panu – a nie wiara będąca wierzeniem w coś odległego, trzymająca prawdę Bożą na zewnętrznym dziedzińcu, starająca się własnymi wysiłkami uzupełnić braki. O nie. Wiara, która działa. Działa sama z siebie – ma bowiem boską moc ku zamanifestowaniu wobec świata woli Bożej w człowieku. To jest sprawiedliwość przez wiarę – sprawiedliwość uzyskiwana przez wiarę, przyjętą wiarą i zachowaną przez wiarę – sprawiedliwość Boga” (A. T. Jones, The Third Angel's Message, 1893, p. 114).*

Przemiana, której doświadczamy na krzyżu i którą podtrzymujemy każdego dnia uwalnia nas od nas samych z tym całym bagażem naszego grzesznego dziedzictwa. Zmienia nasze myślenie, serce, a Duch Boga przejmuje pełną kontrolę nad każdą naszą myślą, słowem i czynem. Wtedy możemy powiedzieć, że faktycznie czynimy Bożą wolę.

*„Obyśmy mieli umysł i ducha Chrystusowego, a*

*nie umysł cielesny! Obyśmy mieli umysł Chrystusa, a nie umysł szatana! Obyśmy mieli Pańskie pojęcie usprawiedliwienia przez wiarę, a nie pojęcie diabelskie! Obyśmy przyjęli Pański pogląd na sprawiedliwość przez wiarę, a nie pogląd diabelski! **Wtedy naprawdę przyjmujemy późny deszcz, naukę sprawiedliwości według sprawiedliwości”** (A. T. Jones, The Third Angel's Message, 1893, p. 114).*

Ale w jaki sposób na słowa Jezusa o zniewoleniu zareagowali ówczesni ludzie wierzący i jak Mu odpowiedzieli? A jak odpowiadają ludzie współcześnie uchodzący za lud Boży, za ludzi wierzących?

*„Jesteśmy Adwentystami Dnia Siódmego, ludem Bożym, posiadamy prawdę, Ducha Proroctwa, nigdy nie byliśmy u nikogo w niewoli. Jakże więc możesz mówić: staniecie się wolni?” (zobacz: Jan 8:33).*

To w takim razie, gdzie jest ten obiecany wam późny deszcz drodzy Adwentyści? Poza ludzkimi wysiłkami, ludzkimi sposobami, ludzkimi dzia-

**„JEŻELI WYTRWACIE W SŁOWIE MOIM, PRAWDZIWIE UCZNIAMI MOIMI BĘDZIECIE I POZNACIE PRAWDĘ, A PRAWDA WAS WYSWOBODZI [UCZYNI WAS WOLNYMI, UŚPJ”**

(JAN 8:31-32, BW)

łaniami, poza mocą ludzkiego intelektu nie objawia się żadna manifestacja Bożej mocy w dzisiejszym nominalnym ludzie Bożym.

Zwróćmy uwagę na pewną prawidłowość w wypowiedzi Jezusa:

*„Jeżeli wytrwacie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi [uczyni was wolnymi, UŚPJ” (Jan 8:31-32, BW).*

Trwanie w słowie Bożym skutkuje uczniostwem, a uczniostwo prowadzi nas do poznawania prawdy, a prawda wyzwala nas z niewoli. A niewola z kolei jest... „Uroczycie zapewniam was: **Każdy, kto popełnia grzech, staje się niewolnikiem grzechu. Niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, stale natomiast pozostaje w nim Syn. Jeżeli więc Syn obdarzy was wolnością, będziecie naprawdę wolni” (Jan 8:34-36, EŚP).**

Od jakości naszego trwania w Słowie zależy

jakość naszego uczniostwa, i nie oznacza to codzienne czytanie Biblii, ale aby to Słowo dokonywało w nas tego samego czego dokonało w Chrystusie, który stał się wcielonym Słowem Boga Ojca i Jego objawieniem. Następnie od jakości naszego uczniostwa zależy czy dojdziemy do poznania prawdy, która z kolei skutecznie uczyni nas ludźmi wolnymi, ludźmi odrodzonymi, ludźmi, którzy dostąpią usynowienia, otrzymają Ducha synostwa, a tym samym wraz z Synem Bożym staną się dziedzicami Królestwa Bożego. Krzyż, staje się początkiem, który umożliwia nam dopiero kroczenie dalej naprzód. Krzyż staje się początkiem naszego uświęcenia, gdyż ustaje wówczas wszelki związek z grzechem, co z kolei umożliwia Bogu poprowadzenie nas dalej na spotkanie z Nim Samym.

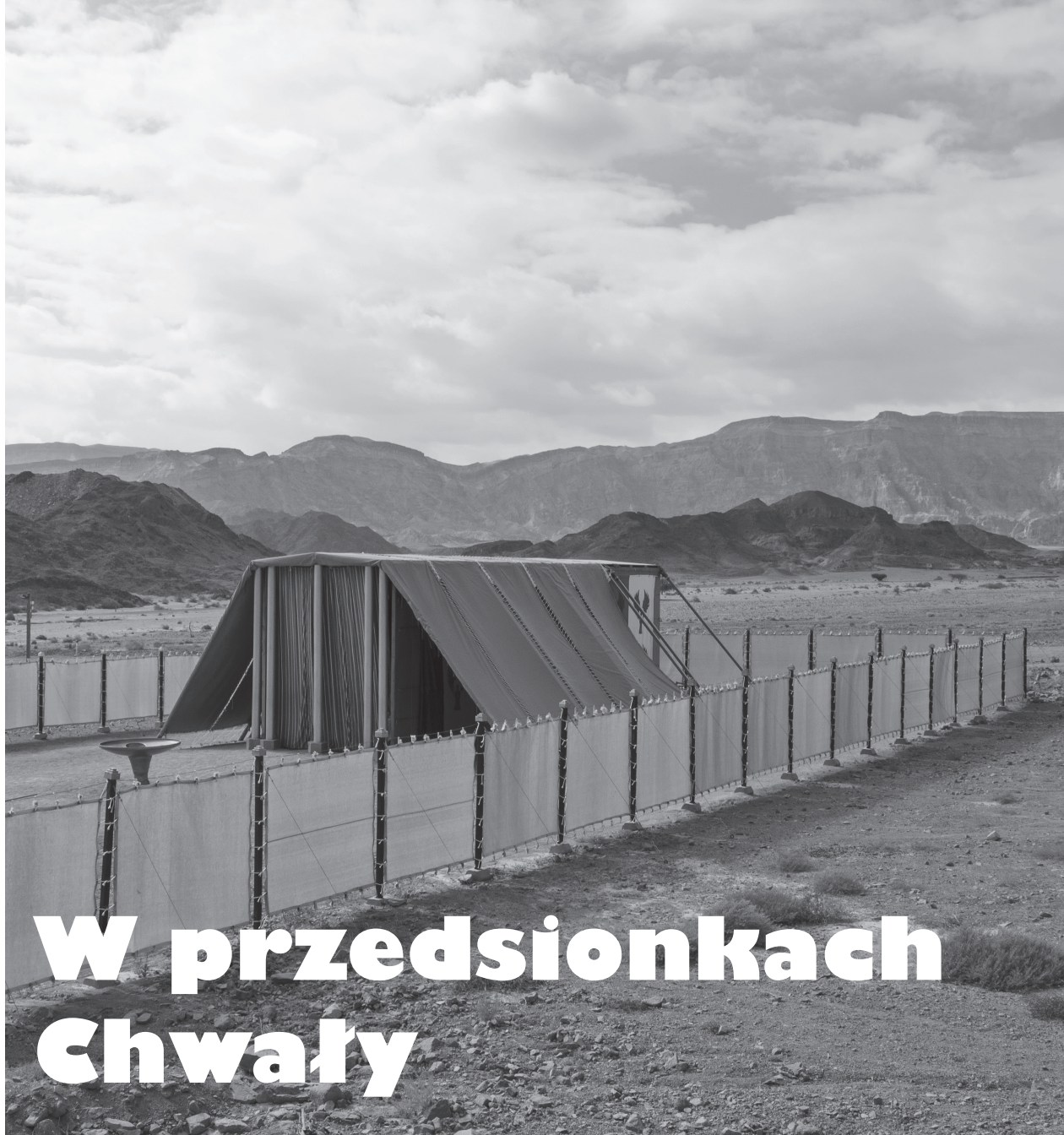
Przypomnijmy sobie, że Świątynia została po to ustanowiona, aby pokazać nam w jaki sposób nasz Stwórca pragnie spotkać się z człowiekiem. Pokazuje nam miejsce owego spotkania, nasz cel, do którego każdy człowiek, który poszukuje korzeni swego istnienia zaczął zmierzać, aby odnaleźć je zanim ten świat ulegnie całkowitej zagładzie. Jeżeli w tych poszukiwaniach towarzyszy nam li tylko lęk przed zagładą, pragnienie ochrony, zbawienia, uratowania, to nie dojdziemy do celu. Ale jeżeli w tych poszukiwaniach szukamy Tego, od którego pochodzimy, Który

jest naszym początkiem i Źródłem naszego życia, jeżeli cały nasz umysł i serce skoncentrowane są na Nim samym i na niczym innym, to wówczas Pan Bóg wskaże nam miejsce, w którym On Sam przebywa, abyśmy mogli Go odnaleźć i do Niego przyjść – spotkać się z Nim. Czym jest to miejsce? Gdzie jest to miejsce? Gdzie jest miejsce przebywania Świętego? W Jego Świętości! W Świętym Świętych!

*„Tam będę się z tobą spotykać [tam bowiem chcę dać ci się poznać, BP] i sponad przebłagalni, pomiędzy dwóch cherubinów, którzy są nad arką świadectwa, będę z tobą rozmawiać o wszystkim...” (2Mojż. 25:22, UBG).*

To jest nasz cel, dojsć do miejsca, w którym Pan Bóg osobiście się z nami spotka, da się nam w szczególny sposób poznać i będzie z nami rozmawiał o wszystkim... Czy pragniecie tego? Czy pragniecie dojsć do samego celu swojej wędrówki? Czy pragniecie znaleźć się twarzą w twarz ze swoim Stwórcą? Jeżeli tak, to czeka nas jeszcze droga do przebycia, którą dalej pójdzie tylko ten człowiek, w którym krzyż skutecznie dokonał swojego dzieła. Bez doświadczenia krzyża, każdy z nas nie przebrnie przez umywalnię, a tym samym nie wejdzie do Świątyni. Zatem w naszym kolejnym rozważaniu omówimy symbol umywalni, jest to już ostatni etap przed wejściem do Świątyni.

*W błogostawionej nadziei  
Piotr Paweł Maciejewski*



# W przedsionkach Chwały

**N**a początku tego rozważania pragnę zapelować do słuchających: zapomnijcie o tych wszystkich strukturach, które zdefiniowały dzisiejszą religię i funkcjonowanie kościołów. W Słowie Bożym nie istnieje coś takiego jak „kościół”, to jest diabelski wymysł. W ten sposób ludzie poszukujący duchowości zostali zamknięci w twierdzy, z której praktycznie nie ma wyjścia. Polskie słowo „kościół” pochodzi od czeskiego słowa „kostel”, a w gruncie rzeczy od łacińskiego „castellum”, które tłumaczy się na: zamek, twierdza, warownia. Natomiast na biblijne określenie wspólnoty ludzi wierzących język grecki używa słowa „ekklesia”. Budowa

słowa „ekklesia” składa się z trzech części: ek, kaleo i kletos. A zatem „ek” znaczy: „z”, „od” czegoś, skądś; „kaleo” oznacza: wołać, wzywać, zapraszać, powoływać; a „kletos” oznacza takiego, który przyjął owo powołanie/zaproszenie.

Ten zwrot nie ma polskiego jednowyrazowego odpowiednika, dlatego trzeba dodać jakiś rzeczownik, np. społeczność, wspólnota, zgromadzenie. Dlatego słowo „ekklesia” można poprawnie przetłumaczyć jako społeczność wywołanych lub zgromadzenie świętych. Taka społeczność nie ma niczego wspólnego z instytucjonalną religią.

A więc można powiedzieć, iż słowo „ekklesia”

oznacza kogoś, kto dał się Bogu wywołać z ciemności grzechu do światła Bożej świętości, przyjął od Niego zaproszenie i poszedł za Chrystusem. A Jezus powiedział: „*Ja jestem światłością świata. Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło życia*” (Jan 8:12, BT). Taki człowiek trwa w Ojcu i Synu, bo „*społeczność nasza jest społecznością z Ojcem i z Synem Jego, Jezusem Chrystusem*” (1Jana 1:3, BW). Nie ma innej społeczności, która miałaby pieczęć Nieba.

Duch kościelnictwa, czyli instytucjonalnej religii skutecznie usunął Ducha Chrystusowego poza nawias ludzkiego spostrzegania duchowej rzeczywistości. Zamiast tego powstały ludzkie poglądy doktrynalne, różne nauki kościelne, tak zwana teologia, która używa metod filozoficznych dla przekazu tego, co jedynie za sprawą Ducha Bożego może zostać pojęte. Tak więc w ten sposób ludzka wiara bazuje na przeróżnych credach kościelnych, a nie na żywym Jezusie Chrystusie. Stąd też ludzkie „ja” panoszy się w religii i wiedzy prym władzy nad ludzkimi sumieniami.

Potrzeba przynależności jest bardzo mocno zakorzeniona w ludzkim spostrzeganiu religii, stąd ludzie wierzący chcą przynależeć do jakiegoś kościoła, denominacji czy grupy religijnej i z nią się utożsamiać. Ale to tylko nasza przynależność do Chrystusa definiuje automatycznie przynależność do Jego ciała, którego On jest Głową. Taka przynależność nie ma niczego wspólnego z jakąkolwiek organizacją religijną, lecz z żywym organizmem funkcjonującym w oparciu o porządek ewangelii.

Taką przynależność możemy osiągnąć jedynie przez krzyż, czyli śmierć. Jednak w religii nikt nie godzi się na odebranie mu życia, gdyż ono ma się dobrze. A krzyż odbiera nam właśnie życie – krzyżuje nas wraz z Jezusem Chrystusem. To krzyż zadaje nam taką śmierć dla grzechu i własnego „ja”, jakiej prawie nikt nie jest w stanie sobie nawet wyobrazić. Krzyż usuwa z nas to całe duchowe kościelnictwo, to całe kościelne myślenie, to żelazne, twarde serce i zaszczepia w człowieku boski, czuły, czysty i miłujący umysł Jezusa Chrystusa – umysł, który nie potrzebuje kościelnego creda, bo ma samego Chrystusa – to On jest naszą jedyną tożsamością. A więc, czy chcemy aby nas identyfikowano z jakąkolwiek organizacją religijną, kościołem, czy z Chrystusem? Czy zależy nam na jedności z kościołem

w dzisiejszym pojęciu religii, czy na jedności z Chrystusem?

Społeczność i jedność pomiędzy nami jest możliwa wyłącznie poprzez indywidualną społeczność z Ojcem i Synem w Ich Duchu. Nie ma innej możliwości zbudowania jedności pomiędzy ludźmi wierzącymi. Żadne zasady i creda kościelne, żadne prawa zborowe i temu podobne dziwadła nie doprowadzą ludzi wyznających Chrystusa do jedności, do jednego serca, jednego ducha, jednego zrozumienia i zdania.

I teraz, jeżeli nie uświadomimy sobie, że celem istnienia człowieka na tej ziemi jak i po wieki wieczne jest uwielbienie Boga, a nie jakieś tam nasze własne potrzeby czy dogadzanie sobie w czymkolwiek, to rozminiemy się ze zrozumieniem Bożego dzieła, a tym samym rozminiemy się z istotą naszego powołania. Istniejemy po to, aby mieć określony wpływ na ten świat. Jaki wpływ i o jakie uwielbienie chodzi? Zostało nam to już ukazane, jak też i przed całym wszechświatem zostało to już zademonstrowane.

„*Odwieczny Boży cel wobec człowieka został osiągnięty w Chrystusie, a przez Chrystusa spełniony dla każdego człowieka, gdyż każdy człowiek zgrzeszył*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 114).

Jeżeli pilnie i bardzo wnikliwie oraz nieprzerwanie potrafimy patrzeć na Chrystusa, to dostrzeżemy, co On sam uczynił i co Bóg Ojciec uczynił w Nim, wówczas będziemy mogli poznać i zrozumieć, co to znaczy uwielbić Boga i czego zatem Pan Bóg oczekuje od zadeklarowanych wyznawców Chrystusa.

A pamiętajmy cały czas - gdzie dokonuje się owo pełne uwielbienie Boga? W Świątyni! Czyli wyłącznie w Jego świętości. Zatem musimy znaleźć się w takim położeniu i w takim miejscu, aby Bóg i tylko Bóg objawiał się przez nas. Taki jest cel przyświecający stworzeniu i istnieniu każdego stworzenia Bożego, nie tylko człowieka, i ten cel Pan Bóg osiągnął w człowieczeństwie Chrystusa, w Duchu Synostwa. Dlatego Jezus mógł powiedzieć do Ojca:

„*Ja Ciebie uwielbiłem na ziemi [Ja Tobie przyśporzyłem chwały na ziemi, BWP]*” (Jan 17:4, PD).

Takiego uwielbienia nie dokonamy na dziedzińcu Świątyni. Dzieło krzyża i umywalni ma nam jedynie umożliwić wejście do przedsionka chwały, a później na dokonanie dokładnie tego

samego, czego dokonał Syn Boży w uwielbieniu Swojego Ojca.

„Aby uwielbić Boga, konieczne jest, by każdy znalazł się w takim stanie i posiadał takie usposobienie, w którym **tylko Bóg będzie się w nim objawiał**, jako że właśnie takie usposobienie posiadał Jezus Chrystus. Dlatego powiedział On: ‘Słowa, które do was mówię, nie od siebie mówię’ (Jan 14:10); ‘Zstąpiłem bowiem z nieba, nie aby wypełniać wolę swoją, lecz wolę tego, który mnie posłał’ (Jan 6:38); ‘Ojciec, który jest we mnie, wykonuje dzieła swoje’ (Jan 14:10); ‘Nie mogę sam z siebie nic uczynić’ (Jan 5:30); ‘Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec’ (Jan 6:44); ‘Kto mnie widział, widział Ojca...’ (Jan 14:9); **‘Kto od siebie samego mówi, ten szuka własnej chwały, ale kto szuka chwały tego, który go posłał, ten jest szczerzy i nie ma w nim nieprawości’** (Jan 7:8)” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 114).

Pamiętajcie, że zawsze kiedy cokolwiek mówicie od siebie samych, w ten sposób szukacie własnej chwały. Prawdopodobnie nie jesteście nawet tego świadomi. Więc jeżeli nasze słowa nie pochodzą z Ducha Bożego, to lepiej w ogóle się nie odzywać. Ci, którzy przebywają w obozie, w nieskończoność prowadzą dysputy religijne i każdy chce się wykazać swoją wiedzą, aby górować nad bratem czy siostrą.

Moim pragnieniem jest, abyśmy dzisiaj wszyscy razem, wszyscy zgromadzeni na tym miejscu doszli i weszli do miejsca, w którym - jako jedynym - możemy w sposób prawdziwy uwielbić naszego Boga Ojca.

Przede wszystkim Chrystus nie szukał własnej chwały! Szukał wyłącznie chwały Swojego Ojca. Tak zupełnie i całkowicie ogołocił się i wyrzekł się siebie czy też wyparł się siebie, iż wszelki wpływ, jaki rozciągał, pochodził tylko od Ojca. Jedynie taka manifestacja Ojca, mogła kogokolwiek pociągnąć do Chrystusa.

Zatem, co to znaczy uwielbić Boga Ojca?

„Oznacza to całkowite ‘ogółocenie siebie’, aby w nas tylko Bóg się przejawiał i aby żaden inny wpływ nie emanował z człowieka, jak tylko wpływ Boży – tak się ‘ogółocić’, aby każde słowo, wszystko, co się przejawia, było jedynie z Boga i mówiło wyłącznie o Ojcu... Kiedy Chrystus ‘ogółocił siebie’ i odłożył swoją prawdziwą boską naturę, Ojciec zamieszkał w Nim i objawiał się tak, iż wszystkie

uczynki ciała zostały zduszone, zaś chwała Boża, charakter Boży, dobroć Boża przejawiały się zamiast tego, co ludzkie” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 114).

Czy pragniecie tego samego? Jeżeli tak, to najpierw krzyż musi dokonać swego dzieła w was. Powróćmy zatem jeszcze na moment do kwestii krzyża, a następnie udamy się do umywalni.

Co takiego musi się w nas dokonać, abyśmy mogli „doznać mocy zmartwychwstania Jego” (Filip. 3:10, BW)?

Te słowa nie dotyczą zmartwychwstania sprawiedliwych w czasie powrotu Jezusa. Przeczytajmy uważnie słowa apostoła Pawła:

„...żeby poznać go i doznać **mocy zmartwychwstania jego**, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci, **aby tym sposobem dostąpić zmartwychwstania**” (Filip. 3:10-11, BW).

Apostoł Paweł najpierw pragnie doznać mocy zmartwychwstania, aby dopiero później dostąpić również zmartwychwstania z umarłych. A więc kwestia mocy zmartwychwstania nie dotyczy wzbudzenia z doczesnej śmierci. A zatem „człowiek, który w tym życiu nie pozna mocy zmartwychwstania Chrystusa, nie pozna jej też w przyszłym życiu” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 125).

Czy zmartwychwstanie dotyczy żywych czy martwych? Oczywiście, że martwych, a więc tylko człowiek umarły może doświadczyć mocy zmartwychwstania. I z tym właśnie musi rozprawić się w naszym przypadku krzyż, uśmiercić nasze stare życie, nawet to, które wydawałoby się, że jest bardzo religijnym życiem.

Pan Bóg pragnie nam objawić, jak napisano: „**abyście wiedzieli... jak nadzwyczajna jest wielkość mocy Jego wobec nas, którzy wierzymy dzięki działaniu przemożnej siły jego, jaką okazał w Chrystusie, gdy wzbudził go z martwych...**” (Efez. 1:18-19, BW). „Jest to ta sama wszechwładna moc” (SK).

A więc „chodzi o poznanie mocy Jego zmartwychwstania teraz, kiedy żyjemy, to znaczy mocy, która jest nam dana przez Niego, dzięki której zostajemy ukrzyżowani z Nim, jesteśmy martwi z Nim i pogrzebani z Nim, a następnie ożywieni z Nim i wzbudzeni z Nim oraz posadzeni z Nim po prawicy Bożej w niebie. To jest ta moc, o której mówi apostoł Paweł” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 125).



- Ukrzyżowani z Nim
- Martwi z Nim
- Pogrzebani z Nim
- Ożywieni z Nim
- Wzbudzeni z Nim
- Posadzeni z Nim po prawicy Bożej w niebie.

Kiedy? Dzisiaj, w tej właśnie chwili, jeżeli tylko wierzymy temu Słowu i je przyjmujemy! Gdzie chcecie zatem dzisiaj egzystować? Tutaj na ziemi, czy po prawicy Bożego majestatu? Czytaliśmy, że

**„ALE WY JESTEŚCIE RODEM WYBRANYM, KRÓLEWSKIM KAPŁAŃSTWEM, NARODEM ŚWIĘTYM, LUDEM NABYTYM,...”**

(1PIOTRA 2:9-10, BW)

„*jest to ta sama wszechwładna moc*” (SK), która wzbudziła Chrystusa z martwych, a więc dlaczego z niej nie korzystamy Drodzy Przyjaciele? Dlaczego jest tyle utyskiwania, biadolenia, niezadowolonia, narzekania i niemocy? Nasze słabości nas pokonują, gdyż zwycięski Duch Boga, ta Boża wszechwładna moc nie dierzą władzy nad nami. A dlaczego? Gdyż nie oddajemy się Bogu bezwarunkowo w pełne posiadanie, aby to On w Chrystusie mógł dokonywać swojego dzieła w nas i przez nas dla Jego chwały i rozśławienia Jego imienia w Prawdzie na cały świat.

Czy zatem „*nie powinniśmy porzucić wszystkiego i umrzeć z Nim, przyjmując śmierć, którą mamy w Nim i pozwolić, by śmierć dokonana w Nim działała w nas? Wtedy życie, które jest w Nim, moc, która jest w Nim, uczyni w nas to, co uczyniła w Nim*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 110).

Czy nie pragniecie tego?

„*Umarliście bowiem, a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu; gdy się Chrystus, który jest życiem naszym, okaże, wtedy się i wy okazacie razem z nim w chwale*” (Kol. 3:3-4, BW). Czy tak jest Drodzy Bracia i Siostry? Czy faktycznie umarliśmy? Jeżeli tak, to znaczy, że przez wiarę „*z Chrystusem jestem już ukrzyżowany; żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*” (Gal. 2:20, BW). Nie ma już mojego „ja”, ono zostało raz na zawsze pogrzebane. Jezus wywiódł z grobu ludzką naturę w stanie nieśmiertelności i na zawsze utożsamił się z nami jako Syn Człowieczy. Tą

nową ludzką naturą pragnie nas teraz obdarować na mocy Swojej łaski. Czy zatem przyjmujemy ten dar Drodzy Bracia i Siostry?

„*Jakże dalece rozmija się człowiek z celem i sensem swojego istnienia, jeśli zadowala się czymkolwiek mniejszym, niż tym, co Bóg dla niego przygotował*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 110).

Czy aby nie dostrzegacie Drodzy Przyjaciele, ludu Boży, że zadowalamy się pozostawaniem na zbyt niskim poziomie? A Pan Bóg pragnie złać na nas pełnię Swoich błogosławieństw, bo przecież nastał czas zakończenia Jego dzieła. Idźmy zatem teraz dalej, a niebawem wejdziemy do przedśionka chwały. Od wejścia do Świątyni/świętości/uświęcenia, dzieli nas już tylko umywalnia.

Zwróćcie proszę uwagę na to, że w służbie świątynnej na dziedzińcu Świątyni służyć mogli tylko lewici i kapłani. Natomiast do samej Świątyni mogli już wejść wyłącznie kapłani, a do miejsca Najświętszego mógł wejść tylko arcykapłan i to jeszcze tylko raz w roku. Zatem, czy my czasami nie spoufalamy się zbyt mocno chcąc dojść aż do miejsca, do którego mógł wejść wyłącznie arcykapłan i to tylko raz w roku? Najwyższy kapłan przez rok czasu przygotowywał się, aby na chwilę wejść do Najświętszego przed oblicze Bożego majestatu, gdzie Boża obecność zaznaczona była w ogniu - szekinie. W takim razie co z nami? Przeczytajmy:

„*Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, [który jest szczególną własnością Boga, EŚP], abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości [do swego zdumiewającego światła, PD]; wy, którzy niegdyś byliście nie ludem, teraz jesteście ludem Bożym, dla was niegdyś nie było zmiłowania, ale teraz zmiłowania dostąpiliście*” (1Piotra 2:9-10, BW).

Czy my dopiero będziemy królewskim kapłaństwem, czy już jesteśmy? Czy my będziemy dopiero rodem wybranym i świętym narodem, szczególną własnością Boga Ojca, czy już jesteśmy? Tak, już jesteśmy! I to nie dlatego, że byliśmy czy też jesteśmy tacy wspaniali, tylko dlatego, że dostąpiliśmy Bożego zmiłowania, Jego miłosierdzia, Jego przebaczenia, powołania, wybrania i przyjęcia. Co za miłość! A tego wszyst-

kiego Bóg Ojciec dokonał w Jezusie Chrystusie i w Jego świętym Człowieczeństwie przyjął upadły rodzaj ludzki i teraz pragnie przywrócić człowiekowi - również w świętym Człowieczeństwie Chrystusa - pierwotną wspaniałość rodzaju ludzkiego ku chwale Boga Ojca.

Cała służba związana ze Świątynią i przemożny wpływ Ducha Bożego zogniskowane były i są na Chrystusie, aby przyprowadzać ludzi do Niego i zakorzenić ich w Nim; na duchowym przekształcaniu charakteru każdego człowieka na wzór charakteru Chrystusa. Początkiem jest krzyż, czyli śmierć starego i narodzenie się nowego w doznawaniu mocy Chrystusowego zmartwychwstania do świętego życia.

Jeżeli więc wraz z Nim zostaliśmy już ukrzyżowani i nasze własne „ja” zatopione jest w śmierci na krzyżu, to od wejścia do Świątyni dzieli nas już tylko umywalnia.

Tak więc „na podobieństwo obmywania ciała wodą czystą – oczyszczajmy nasze dusze ze spuścizny starego, zdeprawowanego sumienia” (Hebr. 10:22, NPD).

Przeczytajmy ten tekst w całości w jeszcze innych przekładach, gdyż te słowa są bardzo ważne:

„Przystąpmy z **sercem prawym** [ze szczerym sercem, UBG] z **wiarą pełną, oczyszczeni na duszy** od wszelkiego zła świadomego [oczyszczeni ze złych skłonności serc, EŚP] i **obmyci na ciele wodą czystą**” (BL).

„Przystąpmy z czystymi sercami i pełnym zaufaniem [niezachwianą wiarą, BWP], skorośmy przez pokropienie oczyścili serca ze świadomych grzechów i obmyli ciało oczyszczającą wodą” (BP).

Dopiero wtedy - z pozycji naszego doświadczenia krzyża i oczyszczenia - możemy doprowadzać ludzi do Jezusa w takiej mocy Słowa, aby mogli oni w Nim już pozostać i żyć w Nim przez resztę swoich dni. Bez tego doświadczenia prowadzimy ludzi jedynie do religii, uprawiamy jedynie gadulstwo religijne, którego w tym świecie jest cała masa. To jest religijna masówka na korzyść religijnych elit i własnego religijnego „ja”. To wszystko nie ma niczego wspólnego z prawdziwym doznawaniem „mocy zmartwychwstania Jego” (Filip. 3:10, BW).

Zwróćcie proszę uwagę na kwestię świadomości, do Świątyni możemy wejść tylko wówczas, kiedy jesteście oczyszczeni od wszelkiego swia-

domego zła, od wszelkich świadomych grzechów. To jest właśnie przedśionek chwały, ale jej pełnia dokonuje się w nas dopiero po wejściu poza zasłonę do Miejsca Najświętszego, ale o tym później. Póki co, musimy poznać praktyczny aspekt umywalni.

A więc, powtórzmy sobie jeszcze raz: serce prawe, szczere, czyste, pełna i niezachwiana wiara, zaufanie, czyste sumienie, oczyszczenie duszy od wszelkiego świadomego zła, od świadomych grzechów, oczyszczeni ze złych skłonności serc, czyste/obmyte ciało – oto dzieło umywalni! Bez naszego uczestnictwa wraz z Chrystusem w śmierci na krzyżu nikt z nas nie pójdzie dalej, nie

„**BÓG PRAGNIE, ABYŚMY BYLI TAK NAPEŁNIENI ŻYCIEM JEZUSA CHRYS-TUSA, ABY JEGO ŻYCIE I ZASADY PRAWDY BOŻEJ JAŚNIAŁY I DZIAŁAŁY W NASZYM ŻYCIU TAK, BY ŻYCIE CHRYS-TUSA OBJAWIAŁO SIĘ W LUDZKIM CIELE. OTO, DO CZEGO BÓG DOPROWADZA NAS W NIM. A PROWADZI NAS KU TEMU WTEDY, KIEDY PRZEZ WIARĘ JESTEŚMY UKRZYŻOWANI I POGRZEBANI Z NIM, I OŻYWIENI Z NIM I PODNIESIENI ORAZ POSADZENI Z NIM W NIEBIAŃSKIM BYCIE, GDZIE ON ZASIA-DA PO PRAWICY BOŻEJ W CHWALE**”

(A. T. JONES, THE THIRD ANGEL'S MESSAGE, 1895, P. 156)

będzie w stanie ani zrozumieć, ani znieść dzieła umywalni, a tym samym pozostanie w obrębach religii, a nie w przedśionkach chwały. Krzyż umożliwia nam dzieło dalszego obmywania nas i oczyszczania, „abyśmy mogli stać się uczestnikami jego świętości” (Hebr. 12:10, SK). W ten sposób Pan Bóg pragnie nam dać „udział we własnej świętości” (EŚP).

To jest wprost niepojęte dzieło Boże, niepojęta Jego łaska i miłosierdzie, Jego miłość do nas i przemożne pragnienie przebaczenia nam wszystkiego i dokonywanie w nas odnowy na Jego własny obraz ku naszemu szczęściu i Jego chwale.

Jesteśmy zamknięci w kajdanach grzechu i śmierci. On wie o tym, że to jest niewola, dlatego posłał nam Wyzwolicieła, który otworzył więzie-

nie, rozkuł nasze kajdany i wyprowadził nas na wolność. Ale niestety, większość nadal pozostaje w więzieniu i nie korzysta z darowanej wolności, gdyż grzech tak bardzo wrył się w ich DNA, że nie potrafią skorzystać z tej darowanej wolności, a nawet i nie chcą, szukając wymówek i usprawiedliwień. Religia od zawsze dostarczała ludziom takiego pokarmu, który z jednej strony karmił ich potrzeby duchowe, a z drugiej strony pozostawiał ich jednak na pastwę własnego „ja”, własnej cielesności i zmysłowości, łącząc jedno z drugim. Krzyż nigdy nie osiąga ich duszy i nie dokonuje śmierci starego człowieka, dlatego też nigdy nie doznają mocy zmartwychwstania Chrystusowego. Krzyż stanowi dla nich jedynie element symboliczny i obnoszą się z nim, ale bez dokonania dzieła krzyża w sobie samych. Dlatego też dzieło umywalni jest dla nich nie do przyjęcia, a nawet staje się zgorzeniem. Nie widzą potrzeby czystości duszy, wolności od grzechu czy też czystości ciała, które ma być właśnie świątynią dla Bożej obecności. Dlatego generalnie robią co chcą, jedzą co chcą, oglądają co chcą, słuchają czego chcą, a przy tym uważają się za wyznawców Chrystusa. Niestety mają imię, że żyją, ale są martwi (zobacz: Obj. 3:1).

Pierwszą, bardzo istotną kwestią, ale i zarazem potrzebą uświadomienia sobie jest fakt, że jeżeli kapłan wszedł do Świątyni bez obmycia się w umywalni, to – tracił życie. Co Pan Bóg pragnie nam w ten sposób przekazać? Czego nauczyć? Pomijając już powszechne chrześcijaństwo, które skupia się wyłącznie na krzyżu, upatrując w krzyżu zarówno początku jak i końca dzieła zbawienia człowieka, pragnę zwrócić uwagę nam adwentystom, że również i my sami nie potrafimy tej potężnej prawdy, jaką Bóg objawił swojemu ludowi w służbie świątynnej przełożyć na to, aby stać się prawdą, taką samą prawdą, jaką był Chrystus. Podobnie jak Żydzi, adwentyści również wpadli w pułapkę ceremonializmu religijnego, który jest oderwany od rzeczywistości życia Bożego. Pozostała jedynie forma pobożności, ale brakuje adwentyzmowi jej mocy. Natomiast pozór pobożności, pozbawiony mocy – jest przekleństwem dla świata.

A „Bóg pragnie, abyśmy byli tak **napełnieni życiem Jezusa Chrystusa**, aby Jego życie i zasady Prawdy Bożej jaśniały i działały w naszym życiu tak, by życie Chrystusa objawiało się w ludzkim

ciele. Oto, do czego Bóg doprowadza nas w Nim. A prowadzi nas ku temu wtedy, kiedy przez wiarę jesteśmy ukrzyżowani i pogrzebani z Nim, i ożywieni z Nim i podniesieni oraz posadzeni z Nim w niebiańskim bycie, gdzie On zasiada po prawicy Bożej w chwale” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 156).

I jeszcze jedna bardzo ważna myśl w kontekście studiowania Słowa Bożego:

„*Biblia nie jest księgą reguł, ale księgą zasad. Nauki Biblii w żadnym razie nie są regułami. Są zasadami życia Jezusa Chrystusa, zasadami życia Bożego... Wszystkim, kim jesteście, ma być Chrystus mieszkający w was*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 156).

W tę nową erę Bożego życia w nas wkraczamy na mocy Jego Słowa, które z kolei przedstawi nam zasady obmywania/oczyszczania nas w taki sposób, abyśmy wchodząc do Świątyni mogli mieć udział w Bożej świętości. Nie chodzi tutaj o wymagowaną świętość wynikającą z ogólnie przyjętych zasad rodem z dogmatów katolickich, lecz o świętość samego Stwórcy w przełożeniu na bardzo praktyczny aspekt całego naszego życia, postępowania i funkcjonowania na tej grzesznej ziemi w grzesznym cielem.

„*Przed wejściem do Namiotu Spotkania mają się obmyć wodą, aby uniknąć śmierci...*” (2Mojż. 30:20, EŚP).

Pragniecie zatem spotkać się z Najwyższym w Jego Świątyni? W Jego świętości? Jeżeli tak, to „*bądźcie świętymi, bo ja jestem Święty*” (1Piotra 1:16, NBG) – mówi nam Stwórca.

Kiedy rozpoczyna się potężne wezwanie skierowane do ludu Bożego o potrzebie zgromadzenia się w Świątyni, gdyż nastał czas spotkania się z Najwyższym, to od jakich słów to wezwanie się rozpoczyna? Już cytowałem te słowa, ale teraz przeczytajmy je jeszcze raz.

„*Ogłoście święty post [uświęćcie się przez post, BT, wyd. V], zwołajcie zebranie [zwołajcie uroczyste zgromadzenie, NBG], zgromadźcie starców, wszystkich mieszkańców kraju, do Domu Jahwe, Boga waszego, i głośno wołajcie do Jahwe! Biada! Ach, co za dzień! Zaiste, bliski jest dzień Jahwe; przyjdzie jak spustoszenie zesłane przez Wszechmocnego*” (Joel 1:14-15, BP).

Zauważmy proszę, od jakich słów rozpoczyna się to wezwanie. Od ogłoszenia świętego postu, a więc jest to pierwszy warunek, po spełnieniu

którego będziemy mogli zgromadzić się czy też wejść do Świątyni. Pamiętajmy, że na każdym etapie naszej wędrówki towarzyszy nam Chrystus, a w zasadzie to On jest zarówno każdą zasłoną, On jest drzwiami/bramą, przez które wchodzimy do obozu/zboru porzucając świat, to On jest naszym ołtarzem ofiarniczym/krzyżem na dziedzińcu Świątyni, i również, to On jest naszą umywalnią/oczyszczeniem. To On jest naszym Przewodnikiem, Pośrednikiem, Pasterzem, naszym Życiem, Zdrowiem, Odnową. Dlatego tak istotną kwestią jest rozpoznanie prawdziwego Jezusa, spotkanie się z Nim, od czego rozpoczęliśmy właśnie rozważania tegorocznego Święta Namiotów. To właśnie nasze osobiste spotkanie się z Nim pozwala nam na rozpoznawanie Go na każdym etapie drogi prowadzącej nas przed oblicze Boga Ojca.

Dzisiejsza religia całkowicie spłyca całe dzieło Boże związane z zakończeniem ery buntu księcia ciemności. Skupia się wyłącznie na tak zwanym zbawieniu człowieka w różnie możliwy sposób, które to sposoby sprzedają ludziom kościoły. Przystosowanie człowieka do życia w obliczu świętego Stwórcy, w obliczu wprost niepojętej dla nas światłości nie dokonuje się poprzez tanią łaskę, ale poprzez uświęcenie człowieka w Chrystusie do takiego samego stanu człowieczeństwa jakim było Człowieczeństwo Syna Bożego. Nasze człowieczeństwo jest upadłe, grzeszne, zdegenerowane i przeznaczone wyłącznie na zagładę. Dlatego tylko w Chrystusie musi się ono odrodzić, a następnie zostać w pełni ukształtowane do pełnych wymiarów Chrystusa. Twierdzenie, że w zasadzie wystarczy tylko uwierzyć i uznawać Jezusa za swojego Zbawiciela, który ciągle przebacza, i jednocześnie nadal żyć swoim grzesznym życiem – jest oszustwem szatana. Generalnie dla tego rodzaju wierzenia nie ma znaczenia, co jesz i jak jesz. Alkohol też nie jest problemem, jeżeli go nie nadużywasz. Nie jest też aż tak ważne czego słuchasz, co oglądasz, w jaki sposób funkcjonuje twój umysł i ciało, w jaki sposób się leczysz i w ogóle jak prowadzisz swoje życie, życie małżeńskie, zawodowe – wystarczy tylko wyznać, że Jezus jest twoim Zbawicielem i masz gotową przepustkę do nieba. Jednak Słowo Boże bardzo wyraźnie ukazuje nam cały plan przywrócenia człowieka do Jego pierwotnego stanu i ukształtowanie go ponownie na ob-

raz Jego Stwórcy.

Co to znaczy zatem uświęcenie przez post? Zanim zgromadzimy się w Świątyni, dlaczego musimy zostać oczyszczeni/obmyci przez post?

Dlaczego zanim Izraelici zdobyli ziemię obiecaną, to musieli się czegoś nauczyć poprzez spożywanie jednego i tego samego pokarmu przez 40 lat swojej wędrówki?

Dlaczego służba Daniela i jego towarzyszy w Babilonie musiała rozpocząć się próbą na tle ich diety? Tylko wówczas stali się dla Boga przydatni w kolejnych próbach, które przechodzili zwycięsko, przez co z kolei imię Boże było uwielbione i rozślawione w Prawdzie.

Dlaczego Jan Zanurzyciel, aby móc zwiastować przyście Mesjasza musiał wcześniej nauczyć się wstrzeźliwości, spożywając bardzo prosty pokarm składający się tylko z nasion chleba świętojańskiego, czyli owoców drzewa karobowego, pokarmu, który był wówczas spożywany przez najuboższe warstwy społeczeństwa? Karob nie jest może szczególnie smaczny, posiada jednak istotną wartość odżywczą i od dawna stanowi podstawowy artykuł spożywczy w diecie biedniejszych warstw społecznych zamieszkujących Bliski Wschód. Drugim składnikiem jego diety był miód leśny.

I wreszcie dlaczego sam Jezus Chrystus swoją publiczną służbę rozpoczął od czterdziestodniowego całkowitego postu?

A więc dlaczego zgromadzenie się ludu Bożego w Świątyni tuż przed powrotem Jezusa Chrystusa musi poprzedzać post?

Przeczytajmy fragment ze Świadectw:

**„Ciało jest najważniejszym pośrednikiem, za pomocą którego umysł i dusza rozwijają się w dziele budowy charakteru. Stąd też dzieje się tak, że przeciwnik dusz kieruje swe pokusy tam, gdzie spodziewa się osłabić i poniżyć siły fizyczne człowieka. Sukces jego oznacza często poddanie się całej istoty złu. Dążności natury fizycznej, jeżeli nie zostaną podporządkowane wyższym mocom, z pewnością pracować będą na rzecz upadku i śmierci. Ciało powinno być poddane władzy wyższych sfer istoty ludzkiej. Żądze poddać należy kontroli umysłu, która z kolei ma być poddana kontroli Boga”** (E. White, *Prorocy i Królowie*, str. 270, wyd. III).

Pan Bóg pragnie uznać nas za Królewskie Kapłaństwo i wprowadzić do Swoich przybytków,

przed Swoje oblicze, a zatem to „**Królewska władza rozsądku uświęconego łaską Boga ma kierować naszym życiem...** Poprzez postuszeństwo okazane tym prawom, człowiek może stać się zwycięzcą samego siebie, panem swych skłonności, zwycięzcą władców tego świata ciemności i walczyć 'ze złymi duchami w okręgach niebiańskich (Efez. 6:12)'” (E. White, Prorocy i Królowie, str. 270, wyd. III).

A zatem „bracia, upominam was przez miłosierdzie Boże: składajcie **ciała wasze jako ofiarę żywą, świętą i przyjemną Bogu**; taka jest służba duchowa, którą winniście mu składać [bo taka jest natura waszej służby, SŻ]” (Rzym. 12:1, SK).

Jako Królewskie Kapłaństwo nasza służba Bogu w Jego Świątyni/świętości ma być służbą duchową, rozumną, właściwie pojętą. Oznacza to służbę płynącą z głębokiego pragnienia i właściwego przekonania, służbę zarówno w imieniu Boga, jak i na rzecz Boga.

„Oto prawo dotyczące świątyni: Cały jej obszar na szczycie góry ma być najwyższą świętością - takie jest właśnie prawo dotyczące świątyni” (Ezech. 43:12, PL).

Obszar wokół Świątyni, a więc wszystko co nas samych otacza, miejsce naszego zamieszkania, jak i nasze domostwo, miejsce naszej pracy, stanowisko pracy, itd. - ma być najwyższą świętością. Dlatego, jako Królewskie Kapłaństwo mamy „pouczać lud o różnicy między tym, co święte, a tym, co pospolite, oraz między tym, co nieczyste, a tym, co czyste” (Ezech. 44:23, BW).

Ale zanim będziemy mogli kogokolwiek pouczać czy też napominać, sami musimy przebyć tę drogę i znaleźć się w obliczu świętości Boga. W innym przypadku będziemy jedynie teoretyzowali religijnie, karmiąc ludzi wyświechtaną teologią i kościelnymi doktrynami.

Post - nazwałbym jednym słowem: wstrzemięźliwość!

Można jeszcze inaczej określić wstrzemięźliwość, jako umiarkowanie. Więcej szkody wyrządza nam objadanie się, aniżeli to, jaki pokarm spożywamy. Możemy doskonale odżywiać się zdrowym pokarmem, ale jeżeli jemy go za dużo, wówczas bardziej sobie szkodzimy niżbyśmy zjedli nawet coś mniej zdrowego, ale w małych ilościach.

Podstawą obmycia nas, oczyszczenia, jest wstrzemięźliwość, umiarkowanie w spożywa-

niu pokarmów. A co to oznacza? Być zawsze na głodzie, a więc nie dopuszczanie do tego, abyś poczuł się najedzony. Odchodzenie od stołu z niedosytem czyli wolność od przejadania się - stanowią klucz do rozprawienia się z wszelkimi skłonnościami naszego grzesznego ciała. Stały niedosyt jest być może dyskomfortem dla naszego ciała, ale za to przeogromnym błogosławieństwem dla naszego ducha. Natomiast sytość dla ciała ograbia nas z kolei z wpływu Ducha Bożego. Wyboru dokonujemy sami na mocy wolnej woli, którą albo oddajemy w posiadanie Chrystusowi, albo sami z niej korzystamy według własnych kryteriów i potrzeb.

A samo już oczyszczenie zostało nam przedstawione w poselstwie pt.: „Odpocznienie w naturze”. Z pełną odpowiedzialnością powiem wam, że jeżeli nie zastosujemy tego poselstwa w naszym życiu, nie wejdziemy do Świątyni. Jest to niemożliwe! Oczyszczenia, którego doświadczamy poprzez wprowadzanie do naszej diety w różnym cyklu tak zwanego odżywiania wewnętrznego, stanowi podstawę pod późniejsze nasze umiarkowanie we wszystkim. Stanowi podstawę dla ujarzmienia wszelkich skłonności naszego ciała, naszych zmysłów i emocji i ma wprost niesamowity wpływ na nasze spostrzeganie spraw Ducha, czyli tym samym oczyszczenie naszego umysłu, odblokowanie takich sfer naszego mózgu, który będzie w stanie pojąć rzeczy święte i niebiańskie. To nasze przejadanie się i nie stosowanie ogólnie pojętej reformy zdrowia, uwstecznia nas myślowo i duchowo oraz rządzi naszymi emocjami.

A więc podstawą naszego oczyszczenia jest nie spożywanie niczego co jest niezdrowe, czyli stosowanie pełnego weganizmu. Stosowanie również diety oczyszczającej w różnych okresach i długości według poselstwa o odpocznieniu w naturze. Ma to przeogromny wpływ na poprawienie naszego zdrowia, na rozprawienie się z wieloma dolegliwościami naszych ciał i organizmów, na pozbycie się nadwagi, na oczyszczenie naszego myślenia i uwolnienie nas od przeróżnych cielesnych skłonności i zmysłowości.

Oczywiście tradycyjny post również jest jak najbardziej wskazany. Ale znam ludzi, którzy potrafią dosyć często pościć, po czym kiedy wracają do spożywania posiłków, to ponownie obżerają się. A więc powstrzymywanie się od jedzenia

przez pewien czas tylko po to, aby za chwilę ponownie jeść bez umiaru mija się z celem. To już lepiej nie stosować całkowitych postów, ale za to zawsze zachować umiar w jedzeniu zdrowej żywności.

Kolejną podstawą w naszym oczyszczaniu jest stosowanie najwyżej dwóch posiłków dziennie i nie spożywanie niczego pomiędzy posiłkami, czyli nie dojadanie. Picie dużej ilości wody pomiędzy posiłkami i nie stosowanie popijania czymkolwiek w czasie jedzenia. Polecam wykłady czy też książkę pt.: „Odpocznienie w naturze”, której treść jest bardzo prostą instrukcją do stosowania odżywiania wewnętrznego jako wstępu do całkowitej zmiany diety, najlepiej zupełnie naturalnej, a więc bez gotowania, jak i później utrzymywanie ścisłej wstrzemięźliwości w zdrowym odżywianiu się.

Jak sami zobaczycie, kiedy będziemy już rozważali na czym polega życie w Duchu, a więc życie w obliczu Świątości w przybytkach Nie-

*„W NIM WŁAŚNIE ZA CENĘ JEGO  
KRWI ZOSTALIŚMY WYKUPIENI, A NA-  
SZE GRZECHY ZOSTAŁY NAM DAROWANE  
DZIĘKI BEZMIAROM JEGO ŁASKI. ZESŁAŁ  
JĄ NA NAS OBFICIE PRZEZ TO, ŻE OBDA-  
RZYŁ NAS PEŁNIĄ MĄDROŚCI I ZROZU-  
MIENIA”*

*(EFEZ 1:7-8, BWP)*

skończonego, to w zasadzie naszym jedynym pokarmem wówczas staje się tylko „chleb”, „woda” i „modlitwa”, co w symbolice oznacza tylko Chrystusa. Fizyczny pokarm schodzi na drugi plan i staje się jedynie czymś co podtrzymuje nasze fizyczne życie w zdrowiu ciała i ducha. Będziemy się cieszyli tym, że czym mniej jest tego fizycznego pokarmu w naszych żołądkach, tym więcej posiadać będziemy Ducha Bożego.

Jeżeli Mojżesz przebywając czterdzieści dni i nocy na górze Synaj przeżył ten okres bez jedzenia i bez picia, to co tak naprawdę stanowi o istocie życia? Czy jego fizyczne siły osłabły przez to, że nic nie jadł i nic nie pił? Ostatnie pokolenie ludu Bożego ma zakończyć dzieło Stwórcy, jakimi więc naczyniami mamy się stać, aby pełnia chwały Bożej mogła się w nas obja-

wić? Mamy zwiastować powrót Jezusa, jakimi więc mamy być, aby dotrzeć do ludzkości z tym ostrzeżeniem? A jakim był Jan Zanurzyciel, jako ten, który zwiastował pierwsze przyjście Jezusa Chrystusa?

*„Jan został wysłany jako posłaniec Jahwe, aby przynieść ludziom światło Boże. Musiał nadać nowy kierunek ich myślom, a także wpoić im świętość Bożych wymagań i potrzebę doskonałej sprawiedliwości. **Taki posłaniec musiał być święty. Musiał być świątynią, w której zamieszkałby Duch Boży...** Dlatego musiał trzymać na wodzy swoje apetyty i namiętności... Jan miał być reformatorem. Poprzez **wstrzemięźliwe** życie i proste ubranie miał potępiać nieumiarkowanie swoich czasów” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 100).*

No dobrze, ktoś powie, ale to dotyczyło Jana, a niekoniecznie dotyczy nas samych. Owszem, to nie musi dotyczyć ciebie, ale nie łudź się, że staniesz się zwiastunem powrotu Jezusa, jeżeli nie potrafisz trzymać na wodzy swojego apetytu i pokładów swojej zmysłowej cielesności.

Dlatego czytamy dalej, że **„wszyscy, którzy chcą** doskonalić świętość w bojaźni Bożej, muszą nauczyć się wstrzemięźliwości i samokontroli. Apetyty i pasje muszą zostać podporządkowane wyższym siłom umysłu. Taka samodyscyplina jest zasadniczym elementem siły umysłu i duchowego wglądu, które czynią nas zdolnymi do zrozumienia i wprowadzenia w życie świętych prawd Słowa Bożego. Z tego powodu **wstrzemięźliwość zajmuje ważne miejsce w dziele przygotowania na drugie przyjście Chrystusa**” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 100).

Czytaliśmy przed chwilą, że „wszyscy, którzy chcą...”, a więc ci którzy nie chcą, nie muszą i są zwolnieni z tego całego planu dostosowania ich do standardów Bożej świętości, aby mogli wejść do Jego Świątyni i tam żyć już tylko ku Jego chwale. Dlatego też, czego chcesz Drogi Bracie i Droga Siostrze? Jeżeli chcesz tylko religii, to znajdziesz ją w kościołach, ale jeżeli pragniesz świętości, bo wiesz, że tylko święty ostoi się przed Świętym, to nauczysz się wstrzemięźliwości i samokontroli za sprawą Bożej łaski.

Nie jesteśmy w stanie sami uczynić siebie świętymi, jedynie przez łaskę możemy takimi się stać. W takim razie proście o łaskę wstrzemięźliwości, o łaskę stania się świątynią, w której zamieszka Duch Boga.

„**Jedynie** łaska Chrystusa może **poprzez wiarę** uczynić nas świętymi” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 36, wyd. Filadelfia).

„**Jedynie** Jego łaska jest w stanie ożywić martwe zdolności duszy oraz **pociągnąć ją do Boga, do świętości**” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 10, wyd. Filadelfia).

„**Tylko** przez Chrystusa możemy zostać doprowadzeni do harmonii z Bogiem, ze świętością” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 13, wyd. Filadelfia).

Jeżeli więc za sprawą łaski Bóg Ojciec dokonuje w nas dzieła świętości, to czy czasami nie przyjmujemy tej łaski na próżno, nadaremnie, skoro tej świętości w nas nie widać? A zatem napominam nas wszystkich, abyśmy „nie przyjmowali łaski Bożej na próżno (2Kor. 6:1, UBG). „Wzywamy was, byście nie marnowali Jego łaski” (SŻ). „W Nim właśnie za cenę Jego krwi zostaliśmy wykupieni, a nasze grzechy zostały nam darowane dzięki **bezmiarom Jego łaski**. Zesłał ją na nas **obficie** przez to, że **obdarzył nas pełnią mądrości i zrozumienia**” (Efez. 1:7-8, BWP).

Czym jest zatem łaska? Przebaczeniem i pełnią mądrości i zrozumienia/poznania drogi ku świętości, ku Ojcu; Łaska jest mądrością, której Bóg nam udziela, abyśmy w mądry sposób kroczyli wyznaczoną nam drogą i potrafili rozpoznawać wolę Boga, co do każdego aspektu naszego życia, które ma być przeciwieństwem życia ku Jego chwale. „Dlatego uporządkujcie swe myśli [zachowując czujność i trzeźwość umysłu, SŻ]! Jako ludzie trzeźwi **całą swą nadzieję ulokujcie w łasce**, której czas nastał dla was wraz z objawieniem się Jezusa Chrystusa. Wzorem posłusznych dzieci [Jako synowie posłuszeństwa, BJW] skończcie z zaspokajaniem swoich dawnych żądz [pragnień, NBG]. Należą one do okresu waszej **nieświadomości**” (1Piotra 1:13-14, PL).

A więc całą naszą nadzieję mamy ulokować w łasce, za sprawą której zostajemy obdarzani pełnią mądrości i zrozumienia spraw Bożych, spraw Bożego Królestwa, do którego zostaliśmy powołani.

A jak to się stać może? „**Tylko złamane i skruszone serce odczuwa potrzebę Zbawiciela...** On jest jedynym, który może zaszcześcić w sercu wrogość do grzechu. Każde pragnienie prawdy i czystości, każde przekonanie o naszej własnej grzeszności stanowi **dowód, że Jego Duch** działa na nasze serca” (E. White, Kroki do Chrystusa, str.

15, wyd. Filadelfia).

Czy posiadamy ten dowód Drodzy Bracia i Siostry? Jeżeli tak, to „**gdy światło od Chrystusa rozświeci nasze dusze, zobaczymy jak jesteśmy nieczystości; dostrzeżemy egoizm pobudek, wrogość wobec Boga, która zanieczyściła każdy uczynek życia**” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 17, wyd. Filadelfia).

Czy taki stan rzeczy nie uczyni nas najpokorniejszymi ludźmi na tej ziemi? Czy taki stan rzeczy nie uzdolni nas do uważania innych ludzi za wyższych od siebie? Czy taki stan rzeczy nie uczyni nas uległymi wobec siebie nawzajem?

Czy zatem potrafimy odczuwać do siebie samych wstręt, dostrzegając czysty, nienaganny i pełen uroku charakter Chrystusa? A jeżeli tak, to z całej naszej duszy powinniśmy pragnąć czystości, przywrócenia nas do harmonii i łączności z Bogiem Ojcem. Dostrzeżemy wówczas niepojętą wprost miłość Boga Ojca, piękno Jego świętości i czystości, a Jego łaska opromieni nasze zbrukane i nieczyste dusze. Nigdy jednak tego nie dostrzeżemy, jeżeli krzyż nie dokona swego dzieła śmierci w nas. Umywalnia i wejście do Świątyni jest pełnym aktem nowo zrodzenia z Ducha Boga. Tam już nie ma opierania się, tam już nie ma usprawiedliwiania się, tam już nie ma dyskusowania; tam jest jedynie Słowo, które dokonuje już dzieła Stwórcy w przywracaniu nas na Jego obraz. Upieranie się, usprawiedliwianie i dyskusowanie odbywa się w obozie/zborze, ale jeżeli dosięgnął już ciebie krzyż i wkraczasz na drogę oczyszczenia, aby wejść do świętości swojego Stwórcy, to wszystko stare już zanika i staje się zupełnie nowym – nowym stworzeniem.

Ludziom religijnym dosyć łatwo przychodzi być dobrymi, łagodnymi, uważają też, że potrafią kochać, bo przecież są mili, współczujący. Ale świat religijny zapomina, że owocem Ducha jest również wstrzeźliwość. A więc nie można być człowiekiem dobrym i jednocześnie objadającym się; człowiekiem, który nie wie, co to znaczy wstrzeźliwość w jedzeniu, jak i w ogólnym pojęciu wstrzeźliwości. Ludzie się oszukują myśląc, że w ten sam sposób oszukają również Boga starając się być dobrymi chrześcijanami, samemu produkując tylko niektóre cechy owocu Ducha. Ten owoc jest jeden, a jest to owoc Ducha Chrystusa, który swoją służbę rozpoczął od postu i „**przez wzgląd na nas wykazał się samokon-**

**trolą silniejszą niż głód czy śmierć**”. A „zniósł to wszystko, **abyśmy i my mogli wytrwać**. Jego zwycięstwo jest nasze” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 117; p. 123).

Tak więc, „Jego przykład pokazuje, że naszą **jedyną nadzieją na życie wieczne jest poddanie apetytów i namiętności woli Bożej**” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 122).

Czyż nie wydaje się wam, że te słowa są za- nadto przesadzone? Czy faktycznie nasza jedyna nadzieja na życie wieczne to poddanie apetytu i wszelkich namiętności pod wolę Boga? Zbawienie to Chrystus, a Chrystus to między innymi silny charakter, którego jedną z cech jest również samokontrola silniejsza niż głód czy śmierć.

„Ze wszystkich lekcji, których można się nauczyć z pierwszego kuszenia naszego Pana, żadna nie jest ważniejsza od tej, która dotyczy kontroli apetytów i namiętności. We wszystkich wiekach pokusy odwołujące się do natury fizycznej były najbardziej skuteczne w niszczeniu i degradowaniu człowieczeństwa. Poprzez nieumiarkowanie szatan działa w celu zniszczenia umysłowych i moralnych sił, które Bóg dał człowiekowi jako bezcenne wyposażenie. W ten sposób sprawia, że **ludzie nie potrafią ocenić rzeczy o wiecznej wartości**” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 122).

Zapewniam was, że te słowa są prawdą, a wiem to również z własnego doświadczenia. Najprawdopodobniej i wy sami nieraz doświadczyliście osłabieniu ducha, przez uleganie apetytowi czy też jakimś skłonnościom ciała. Dzisiaj, każdego dnia dziękuję Bogu za światło, które zesłał On swojemu ludowi w kontekście reformy zdrowia, aby w ten sposób wspomóc nas i przygotować do zakończenia Jego dzieła. Aby w ten sposób uczynić nas zwycięzcami w Jego sprawie, zwycięzcami w Chrystusie, którego życie było w pełni zdyscyplinowane, a Jego samokontrola była silniejsza niż głód czy śmierć.

Każdego dnia dostrzegam ludzkie słabości i miałość ich charakterów, kiedy np. po zjedzeniu obfitego śniadania, po paru godzinach już są głodni i nie potrafią nawet ukryć swojego podenerwowania kiedy kolejny posiłek przedłuża się w czasie. Jak tacy ludzie przejdą próbę głodu? Niestety nie przejdą jej, gdyż swoje wieczne dziedzictwo sprzedadzą za miskę soczewicy.

„Mający nadejść czas ucisku i trwogi wymaga wiary, która zniesie **trudy, zwłokę i głód** – wia-

ry, która się nie zachwieje nawet w najgorszych pokusach” (E. White, *Wielki Bój*, str. 429, wyd. IX).

Zauważmy jak wielkiej wiary i samokontroli będziemy potrzebowali, aby w pokoju, bez szemrania, bez zniecierpliwienia i narzekania znieść trud, zwłokę i głód. Nie robić żadnego problemu kiedy trud nam doskwiera, nie przejmować się tym, że jesteśmy głodni, nie okazywać zniecierpliwienia kiedy doświadczamy zwłoki w jakimkolwiek aspekcie naszego życia. Dzisiaj nie żyjemy jeszcze w ekstremalnych sytuacjach, a pomimo tego jakże często trud, zwłoka i powiedzmy to, że przedłużający się brak posiłku, bo o głodzie to na razie nie ma co mówić, gdyż go nie doświadczamy – ograbiają nas z pokoju i ze strefy życiowego komfortu.

A pamiętacie przypowieść Pana Jezusa o niesprawiedliwym sędzim? Jezus wypowiedział słowa, które jednoznacznie świadczą o tym, że Pan Bóg poddaje nas próbie również poprzez zwlekanie w naszej sprawie.

„A Bóg nie miałby wziąć w obronę swych wybranych, którzy wołają do niego dniem i nocą, **choć zwleka nawet z ich sprawą?**” (Łuk. 18:7, SK).

Może jeszcze w innym przekładzie przeczytajmy te słowa:

„A Bóg, czy nie pomści **krzywdy** swoich wybranych, którzy wołają do niego we dnie i w nocy, **choć długo zwleka w ich sprawie?** (UBG).

Jak długo mamy czekać, kiedy dzieje się coś, co powoduje nasze cierpienie, udrękę, narastające problemy? Tak długo jak jest to konieczne, aby Pan Bóg mógł przed całym Wszechświatem zaświadczyć o naszej bezwarunkowej miłości do Niego. Jak długo mamy być bez jedzenia? Jak długo mamy znosić trud, który nam doskwiera i nie uskarżać się? Dokładnie tak samo, a nawet, jeżeli w ogóle nie nastąpi rozwiązanie w naszej sprawie, a głód doprowadzi nas do śmierci głodowej, a trud nas zmiażdży, to i tak nadal mamy w pokoju duszy wielbić naszego Stwórcę ufając, że w takim razie, w taki właśnie sposób przyczyniliśmy się do Jego chwały!

A jak długo Chrystus zwlekał w sprawie uwięzionego Jana? Nic nie zrobił, aby go uratować. A kiedy Jezus dowiedział się, że jego przyjaciel Łazarz jest chory, to czy od razu pobiegł do niego, aby go uzdrowić? Nic nie zrobił i Łazarz zmarł. Ileż to niezrozumienia wówczas doświadczył od swoich uczniów, którzy szemrali przeciwko Nie-



mu. Tylko poprzez ufność do Boga i pewność Bożego prowadzenia zgodnego z Jego wolą przejdziemy zwycięsko każdą próbę.

Samokontrola polega na tym, że żadne potrzeby naszego ciała nie żądają nami, nie mają one wpływu na nas. To Duch Boży kontroluje i panuje nad ciałem, a nie odwrotnie. Ale ludzie religijni nigdy tego nie rozumieją. Nie widzą nawet potrzeby, aby czegoś sobie odmawiać lub kłócić się jakimiś postami czy głodówkami, trudem i znojem lub nawet cierpieniem. Natomiast Chrystus „w obecności całego wszechświata **dał świadectwo**, że mniejszym nieszczęściem jest wycierpieć wszystko, co się zdarzy, niż w jakikolwiek sposób sprzeniewierzyć się woli Bożej”. Dlatego też „kiedy poznamy **moc Jego słowa**, nie pójdziemy za podszeptami szatana w celu zdobycia pożywienia czy ocalenia życia. Naszym jedynym pytaniem będzie: *‘jakie jest Boże polecenie? I jaka jest Jego obietnica? Wiedząc to, będziemy posłuszni pierwszemu i zaufamy drugiemu’* (E. White, *The Desire of Ages*, p. 121).

Kiedy to moc Jego Słowa kontroluje nasz umysł i serce, wówczas żadne emocje, apetyty, żądze czy namiętności nie mają żadnej władzy nad nami, tak jak i nie miały tej władzy nad Chrystusem, który był żywym Słowem Swojego Ojca. Tego wszystkiego właśnie Chrystus pragnie nas nauczyć poprzez służbę umywalni, abyśmy kiedy już wejdziemy do Świątyni mogli w Nim Samym żyć tylko ku chwale Jego Ojca.

Ale to jeszcze nie wszystko, musimy zdać sobie sprawę z tego, że każdy przejaw naszego braku wstrzemięźliwości oznacza, że żyjemy w niewoli apetytu, a tym samym jesteśmy zainfekowani umysłem samego szatana. A kiedy człowiek opadł w tę niewolę? Przeczytajmy:

„Szatan skierował swoją kłamliwą ofertę **za pośrednictwem apetytu**, za pośrednictwem ciała. Adam i Ewa **porzucili usposobienie Jezusa Chrystusa, umysł Boży**, który był w nich, a przyjęli sugestię i kierownictwo innego umysłu. W ten sposób stali się niewolnikami, a my wszyscy po nich. Jezus Chrystus przyszedł na świat, wziął na siebie nasze ciało, a podczas swoich cierpień i kuzszenia na pustyni stoczył walkę z apetytem. Tam, gdzie Adam i Ewa upadli i gdzie grzech wkroczył, Jezus stoczył bitwę i odniósł zwycięstwo wprowadzając na świat sprawiedliwość... W ten sposób moc szatana została pokonana w człowieku w

walce związanej z apetytem – właśnie tam, gdzie zyskała panowanie nad człowiekiem. **Człowiek początkowo miał umysł Boży, ale porzucił go i przyjął umysł szatański.** W Jezusie Chrystusie umysł Boży został przywrócony ludziom jeszcze raz, a szatan został pokonany” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, p. 94).

Musimy zatem uświadomić sobie, że jeżeli przegrywamy w sferze wstrzemięźliwości, że jeżeli władzę nad nami dźwierz apetyt, to znaczy, że nie posiadamy umysłu Jezusa Chrystusa, lecz umysł jego przeciwnika. Więcej na temat umysłu powiemy sobie jeszcze w kontekście poselstwa o doskonałej świętości, ale już teraz musimy odkryć w sobie przyczynę ulegania wszelkim pokusom, jak również tym dotyczącym naszego apetytu.

„Walka toczy się w sferze myśli. Walka przeciwko ciału toczy się w całości w zakresie umysłu i tam też odniesione ma być zwycięstwo. Dlatego Jezus Chrystus stał się jedno ciałem z nami, ale w umyśle zachował sprzeciw wobec każdej pokusy, każdej skłonności do grzechu – nigdy w myślach nie poddał się grzechowi, nawet w najmniejszym stopniu. W ten sposób sprawił, że **każdy człowiek na ziemi może zostać odnowiony na podobieństwo niebiańskiego człowieka.** Tak więc **każdy człowiek może wybrać i otrzymać boski umysł, boskie usposobienie, które pokonuje grzech w ciele**” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1895, pp. 95-96).

Co zatem wybieracie Drodzy Przyjaciele? Dogadzanie ciału czy duchowi?

„Wiemy też, że Syn Boży przyszedł i dał nam umysł...” (1Jana 5:20, EŚP).

Wiemy o tym? Czy zatem bez Chrystusa nie posiadamy w ogóle umysłu? Posiadamy, ale jaki umysł, czyj umysł? Umysł szatana. Dlatego Jezus przyszedł, aby uwolnić nas od diabelskiego myślenia, od jego umysłu i obdarzyć nas Swoim własnym umysłem, gdyż z natury posiadamy cielesny umysł, ukształtowany na wzór szatana, poddany ciału, zmysłowi ciała, który skupia się na ciele i jego potrzebach, a nie na wyższych mocach umysłu, który pochodzi od Najwyższego.

Jakiś czas przed tegorocznym Świętem Namiotów w czasie przygotowywania tego poselstwa miałem sen, w którym zostało mi przekazane, że podczas Święta Namiotów w 2024 roku mamy odżywiać się już wyłącznie pokarmem z produk-

tów składających się na tak zwane odżywianie wewnętrzne. A to z kolei oznacza swoisty przesiew. Nie będzie wówczas chleba, nic gotowanego i przetwarzanego, a z owoców będą tylko jabłka, grapefruity i cytryny. Poza tym spożywać będziemy wszelką zieleninę, pomidory, paprykę, ogórki, kalarepę, cebulę, kapustę, marchew, kalafior, brokuły. To całe doświadczenie, przez które jako zgromadzenie mamy przejść, będzie dla nas doświadczeniem przesiewu, coś w rodzaju przesiewu armii Gedeona. Znamy te historie, czytamy o nich, ale kiedy sami mamy zostać poddani tego rodzaju doświadczeniom, to już się wzdragama. Tyle warta jest wówczas ta cała nasza wiara. A przecież ostateczna próba armii Gedeona polegała tylko na sposobie picia wody, czyż nie? Tak prozaiczna próba, a zarazem świadcząca na rzecz charakterów tych ludzi, przez których Pan Bóg miał się wstawić i wyzwolić Izraela z niewoli Midiańczyków.

A dlaczego dopiero w 2024 roku, a nie dzisiaj czy za rok? Z uwagi na Boże miłosierdzie wobec nas, gdyż dzisiaj większość z nas tej próby by nie przeszła. Dlatego Pan Bóg daje nam czas na przygotowanie się, aby rok 2024 zastał nas wypróbowanymi i przygotowanymi.

Czasami rozmawiam z ludźmi, którzy próbują mi wykazać, że chcę się zbawić z uczynków, i mówią mi, że wiara nie polega na zapieraniu się i na odmawianiu sobie czegoś, ale na dostąpieniu łaski od Boga, pod wpływem której wszelkie wady i złe pragnienia nie będą miały już nad nami władzy. Ci ludzie uważają, że jestem w błędzie, ale czytając jednak Słowo Boże i widząc życie Jezusa, Jego zapieranie się, i to w jaki sposób prowadzi mnie czy moją żonę - dostrzegam zupełnie inne prawo Miłości Boga do nas grzeszników. Otóż im bardziej jakiś grzech, czy grzeszny nawyk jest z nami „zżyty” i przenikający nasze jestestwo, tym bardziej musimy się zapierać i nie ulegać mu, bo „...czemu bowiem ktoś ulega, tego niewolnikiem się staje” (2Piotra 2:19, BW). I dopiero gdy Bóg Ojciec widzi nasz wysiłek, naszą determinację i wolę poddania Mu się, której zresztą też jest Autorem, przekonując nas Swoim Duchem o potrzebie oddania Mu tego grzechu, czy grzesznego nawyku, tym więcej daje nam łaski, aby ten grzeszny proceder zakończyć raz na zawsze. Palacz papierosów nie może czekać w nieskończoność, bo uważa, że chęć palenia sama

odejdzie. Ale pewnego dnia sam musi zechcieć już nigdy więcej nie iść do sklepu i nie kupić żadnej paczki papierosów i konsekwentnie pokonywać z Bogiem głód nikotynowy. Pragnienie jedzenia chleba też tak samo z siebie nie odejdzie, jeśli wiesz o sobie, że uwielbiasz chleb i nie wyobrażasz sobie życia bez niego. Musisz podjąć wysiłek rozmyślania o życiu bez chleba, musisz podjąć próby wytrwania bez chleba przez jakieś okresy w życiu. Samo się nic nie stanie. Zgadzam się z tym, że pewne kwestie jakby same od nas odstępowały, gdyż razem z żoną również byliśmy w naszym życiu odbiorcami tak przemożnej łaski Bożej, że niektóre kwestie jakby same się w naszym życiu dokonały, ale większość tych kluczowych odbyła się dokładnie tak, jak u Jezusa na pustyni, że przyszła pokusa i trzeba było jej powiedzieć: Nie! Każdy z nas musi przejść i przeżyć, jak to jest gdy musisz się czegoś zaprzec. To się dokonuje na mocy twojego własnego wyboru.

Nie rozumiemy jednej podstawowej kwestii. Mieszmamy pojęcia, bo na tym zależy naszemu przeciwnikowi. Otóż najczęściej uważa się, że to wszystko czego Jezus dokonał, uczynił to *za nas*. Tymczasem On dokonał tego nie za nas, lecz *dla nas!* To jest zasadnicza różnica. On uutorował nam drogę! Pokazał sposób i przez co będziemy musieli przejść sami, podążając za Nim tą samą drogą. On nie uwolnił nas od przechodzenia tych samych doświadczeń. Wręcz przeciwnie, nawet Jego doświadczenie na krzyżu również musi się stać naszym doświadczeniem, gdyż „*wiemy przecie, że stary nasz człowiek został wespół z Nim przybity do krzyża [został razem z Nim ukrzyżowany, PD], aby zniszczone zostało ciało przez grzech ujarzmione i abyśmy nie byli więcej niewolnikami grzechu*” (Rzym. 6:6, SK).

To samo dotyczy Jego doświadczenia na pustyni, jak i każdego doświadczenia z Jego życia, gdyż „...zostaniemy uratowani [zbawieni, BJW; ocaleni, BL] przez Jego życie” (Rzym. 5:10, PD), a nie przez nasze religijne życie. Nasze stare życie musi umrzeć wraz z Nim na krzyżu, abyśmy mogli żyć nowym życiem – Jego zwycięskim życiem, które było między innymi życiem pełnym samozaparcia, dyscypliny, porządku i całkowitym poleganiem na woli Ojca!

Osobiście coraz częściej odmawiam sobie różnych pokarmów. Od wielu lat nie spożywam np.

winogron w każdej postaci, coś na wzór Jezusa Chrystusa, który powiedział: „*Gorąco pragnęłam, by przed moją męką spożyć tę Paschę wraz z wami. Bo wieście, że z pewnością już jej nie spożyję, póki nie nastąpi czas jej wypełnienia - w Królestwie Bożym. Następnie wziął kielich, podziękował Bogu i powiedział: Weźcie go i rozdzielcie między siebie, gdyż mówię wam, że **odtąd nie będę pił z owocu winorośli, aż przyjdzie Królestwo Boże***” (Łuk. 22:15-18, PL).

Jedynie podczas Wieczerzy Pańskiej piję łyk soku gronowego jako zapowiedź powrotu mojego Zbawiciela. W czasie pracy, a więc podczas moich wyjazdów w trasę, spożywam najczęściej tylko jeden posiłek dziennie. Ostatnio, już od paru miesięcy w czasie przygotowywania się do Święta Namiotów odmawiałem sobie słodkich owoców i spożywałem tylko jabłka, grapefruity i cytryny. Co pewien czas, jak jestem w domu, to piję tylko soki i zielone koktajle, czasami przez tydzień czy dwa tygodnie. Co jakiś czas jestem również na odżywianiu wewnętrznym. Miewam też bardzo długie okresy, w których nie spożywam już w ogóle chleba i zaczyna on bardzo rzadko być moim pokarmem, a ostatnio już wcale. Coraz częściej cieszą mnie i nasycają tylko owoce. Te wszystkie doświadczenia pozwalają mi ćwiczyć w sobie wstrzemięźliwość i doświadczać błogosławieństwa wynikającego z przeświadczenia, że „*Nie samym chlebem będzie żył człowiek, ale każdym słowem, które wychodzi z ust Boga*” (Mat. 4:4, BP).

Kiedy nasz układ trawienny jest odciążony, wówczas Duch Boga może w większej mocy docierać do naszego umysłu i zaszczepiać w nim myśli samego Boga. Przeogromnym błogosławieństwem jest spożywanie pokarmu tylko w postaci soków. Cały nasz ustrój odżywiania zostaje wtedy w naturalny sposób odciążony, a cała nasza fizjologia nabiera wówczas właściwego rytmu oczyszczającego nas z tego co zbędne i co zalega w naszych organizmach. Poczucie lekkości i świeżości towarzyszy nam wówczas nieprzerwanie. Aż czasami nie chce się po prostu wracać do tradycyjnego odżywiania, bo zauważamy, że w zasadzie nie ma potrzeby spożywać czegoś więcej aniżeli picie tylko soków, w których przyjmujemy przecież więcej pokarmu niż np. jedząc całe jabłka, grapefruity czy pomidory, bo w sokach mamy ich większą ilość.

Na przykład w pierwszy dzień Święta Namiotów na śniadanie wypijałem zielony koktajl, zjadłem jabłko i grapefruta. Na obiady jadłem tylko pomidory i cebulę, czasami kilka oliwek i jednego ogórka. Na kolejne śniadanie wypiełem zielony koktajl i zjadłem dwa jabłka, w trzecim dniu tylko koktajl i jedno jabłko, a w czwartym dniu tylko sam koktajl. I byłem w pełni odżywiony, a karmiąc się przede wszystkim Słowem Bożym nie potrzebowałem tego fizycznego pokarmu za wiele. Po prostu ćwicząc się we wstrzemięźliwości nasz żołądek kurczy się i potrzebujemy wówczas coraz to mniej pokarmu, wystarcza nam niewielka jego ilość. Tak więc potrafię być nasycony nawet tylko jednym jabłkiem czy szklanką soku. To jest przeogromna łaska, o którą stale proszę Boga.

W jaki więc sposób tego wszystkiego doświadcząć, trwać i wytrwać do końca? Zwróćcie proszę uwagę na słowa Jezusa:

„*Ja jestem prawdziwym szczepem winnym, a mój Ojciec jest tym, który uprawia winnicę. On to właśnie odcina ode Mnie każdą odrośl nie przynoszącą owocu, **każdą zaś, która owoc przynosi, oczyszcza, aby wydawała owoc jeszcze obfity.** Nauka, którą wam przekazałem, już uczyniła was czystymi. Wytrwajcie tedy we Mnie do końca, to i Ja będę trwał w was. Jak latorośl nie wszczepiona w winny krzew nie może sama przynosić owocu, tak też i wy, jeśli nie będziecie trwać we Mnie. Ja jestem winnym krzewem, a wy latoroślami. **Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity.** Beze Mnie zaś nic nie możecie uczynić. Ten, kto nie trwa we Mnie, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. Zbiera się ją i wrzuca do ognia, na spalanie. Jeżeli wy będziecie trwać we Mnie, a moje słowa w was, to możecie prosić, o co zechcecie, a wszystko się wam stanie. Mój Ojciec przez to dozna chwały, że **będziecie przynosić owoc obfity...**” (Jan 15:1-8, BWP).*

Jaka między innymi cecha wchodzi w skład owocu życia w Chrystusie? Czy pamiętacie składowe tego owocu życia? Czy umielibyście je wymienić?

„**Z ulegania zaś Duchowi rodzi się: miłość, radość, pokój, cierpliwość, łaskawość [uprzejmość, BT], dobroć [cichość, BJW], wierność [ufność, NBG], łagodność, [czystość, BJW] opanowanie [wstrzemięźliwość, BW; panowanie nad sobą...]**” (Gal. 5:22-23, BWP).

„Ci więc, którzy są własnością Chrystusa, ukrzyżowali swoje ciało wraz z namiętnościami i pożądliwościami [żądzeniami, PD]” (Gal. 5:24, PT).

Jesteśmy zatem Jego własnością, czy wyłącznie własnością kościołów i religii?

Wstrzemięźliwość, panowanie nad sobą. A zatem nie oszukujmy się, kiedy dostrzegamy, że mamy problem ze wstrzemięźliwością w jedzeniu i w każdym innym obszarze naszego życia, oznacza to, że nasze serce nie zostało jeszcze całkowicie zdobyte przez Jezusa Chrystusa. Prawdziwe i nieprzerwane trwanie w Chrystusie owocuje również wstrzemięźliwością – Jego wstrzemięźliwością, którą On sam w nas wszczepia na mocy swojej łaski. Trwając w Chrystusie, w mocy Jego Słowa jesteśmy stale oczyszczani, aby przynosić Bogu Ojcu coraz to obfitszy owoc życia Jego Syna. To oczyszczanie obejmuje każdą sferę naszego życia, również tę sferę, która dotyczy naszej wstrzemięźliwości.

„Pilnujcie się, aby wasze serca nie były obciążone obżarstwem, pijaństwem i troską o to życie, aby ten dzień was nie zaskoczył” (Łuk. 21:34, UBG).

„Ale zwracajcie uwagę na samych siebie, żeby wasze serca **nigdy nie stały się ociężałe wskutek przejadania się i nadmiernego picia, i trosk życiowych i żeby ów dzień nagle was nie zaskoczył**” (PNŚ).

To nie są moje słowa, lecz samego Chrystusa. Czy wiecie z własnego doświadczenia, co to znaczy być ociężałym w skutek przejedzenia się? Ja wiem i po każdym takim przejedzeniu się, kiedy mój brzuch się zaokrąglał, brzydziłem się samym sobą. A myśląc wówczas o Świątyni i patrząc jak mój brzuch staje się przelewającym szambem, płakałem z bezsilności. Błagałem więc Boga o łaskę wstrzemięźliwości, wtedy wskazał mi w jaki sposób mam się w niej ćwiczyć. Zauważałem, że czym mniej jedzenia jadłem, tym więcej Ducha otrzymywałem. Nie chciałem już tracić tego błogosławieństwa na rzecz pełnego brzucha. To są nasze własne wybory Drodzy Przyjaciele. A więc, wokół czego obraca się ciągle nasze życie? Na czym skupiają się i koncentrują nasze myśli, nasze pragnienia? Jedzenie jako takie nie powinno w ogóle nas zajmować. Powinniśmy jedynie skupiać się na tym, aby to co jemy, w jaki sposób jemy i ile jemy - przynosiło Bogu Ojcu chwałę jako owoc wstrzemięźliwości, a nam samym błogosławieństwo czystego i trzeźwego umy-

śłu. Czyż nie zmierzamy z powrotem do Edenu? Czy zatem naszym naturalnym pragnieniem nie powinna stawać się dieta Edenu? Owoce życia Jezusa Chrystusa wnoszą w nasz umysł właści-

„**ALBOWIEM LEPSZY JEST DZIEŃ W PRZEDSIONKACH TWOICH, NIŻ GDZIE INDZIEJ TYSIĄC; WOLĘ STAĆ RACZEJ NA PROGU DOMU BOGA MEGO, NIŻ MIESZKAĆ W NAMIOTACH BEZBOŻNYCH**”

(Ps. 84:11, BW)

we zrozumienie spraw Królestwa Bożego, wnoszą mądrość, która pochodzi z góry, a nie z tego świata, który ginie w marazmie pożądliwości, nieumiarkowania i dogadzania sobie w najniższych instynktach grzesznego człowieczeństwa.

Ale do ludu Bożego, do synów Bożych, do dzieci Bożych stworzonych na Jego podobieństwo, Słowo Boże apeluje: „**wejdźcie w bramy jego z dziękczynieniem, w przedsionki jego z pieśnią chwały [z uwielbieniem, IC]! Wystawiajcie go, błogosławcie imieniu jego!**” (Ps. 100:4, BW).

„**Oddajcie Panu chwałę należną imieniu jego, Przynieście dary i wejdźcie do przedsionków jego! Oddajcie Panu pokłon w świętej szacie!**” (Ps. 96:8-9, BW).

„**Albowiem lepszy jest dzień w przedsionkach twoich, niż gdzie indziej tysiąc; Wolę stać raczej na progu domu Boga mego, niż mieszkać w namiotach bezbożnych**” (Ps. 84:11, BW).

Tę całą naszą wędrówkę powinno spajać nieodparte pragnienie osiągnięcia najwyższych i najgłębszych doświadczeń z naszym Stwórcą w Jego świętości. Pragnienie spotkania i przebywania „w cieniu Wszechmocnego” (Ps. 91:1, BW) - bezustannie, zawsze i na zawsze.

„**Dusza moja wzdycha i omdlewa z tęsknoty do przedsionków Pańskich. Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego... Błogosławieni, którzy w domu twoim mieszkają, nieustannie ciebie chwala [wystawiają, BP]! Błogosławiony człowiek, który ma siłę swoją w tobie, kiedy myśli o pielgrzymowaniu [w którego sercu są twoje drogi, UBG]! Gdy przechodzą Dolinę Płaczu, staje się dla nich miejscem orzeźwienia, **okrytym łaską wczesnego deszczu.** [gdy idą od trudu do trudu, NBG] siła im przybywa, i będą widzieć Boga na Syjonie”**

(Ps. 84:3-8, BW; BWP).

Oto życie w mocy wczesnego deszczu. Czy zatem już spowija nas taka tęsknota? Czy w naszych sercach są już tylko Jego drogi? Czy całe nasze serce i ciało rwie się do Boga, do bliskiej z Nim społeczności? Czy dzięki Bożej łasce okazanej nam w Chrystusie korzystamy z jej darów? Boże miłosierdzie jest niezgłębione w okazywaniu nam cierpliwości i zarazem przywoływaniu nas do Niego w Jezusie Chrystusie, który tę drogę nam już uutorował.

Tak naprawdę poselstwo o Świątyni ukazuje nam jedynie w sposób symboliczny pragnienie Bożego serca w zjednoczeniu się ze swoimi stworzeniami w miłości. Jego pragnieniem jest być obecnym w nas. On pragnie udzielić nam Swojego Ducha/umysłu, znaleźć w nas mieszkanie dla Swojej obecności, rozpościerając tak przeogromne błogosławieństwa, których nawet nie jesteśmy w stanie pojąć ani sobie wyobrazić.

„Ten sam **Boski umysł**, który działa na sprawy natury, przemawia do ludzkich serc i stwarza niewypowiedzianą tęsknotę za czymś, czego nie posiadają. Rzeczy tego świata nie są w stanie zaspokoić ich pragnienia. **Duch Boga** nawołuje ich, aby szukali tych rzeczy, które jedynie mogą dać pokój i odpocznienie – łaskę Chrystusa, **radość świętości**” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 16, wyd. Filadelfia).

Dlatego „zblizcie się do Niego, bo jest żywym kamieniem, który ludzie odrzucili, ale dla Boga jest wybrany i drogocenny! Również i wy, jako żywe kamienie, **służycie do budowy duchowego domu, aby stać się świętym kapłaństwem** i składać duchowe ofiary, miłe Bogu, dzięki Jezusowi Chrystusowi” (1Piotra 2:4-5, EŚP).

„Każdy dom ma swojego budowniczego, ale Stwórcą wszystkiego jest tylko Bóg. Mojżesz z pewnością był wierny w domu Boga, ale był tylko sługą. Jego dzieło **zapowiadało** to, co dopiero miało nastąpić. Chrystus natomiast jako Syn przebywa w domu Boga - **domu, którym jesteśmy my**, gdy zachowujemy odwagę i nadzieję w Panu [chwalebną nadzieję, BL]” (Hebr. 3:4-6, SŻ).

„To przecież **my jesteśmy świątynią Boga żywego**. Sam Bóg powiedział: **Zamieszkać w nich i będę w nich obecny**. Będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem” (2Kor. 6:16, PWNT).

Te wszystkie słowa nie pozostawiają nam żadnych złudzeń co do kwestii Świątyni, co też jesz-

cze wyraźniej zobaczymy w kolejnych naszych rozważaniach. Cała służba świątynna miała jedynie ukazać nam zamierzenie Boże, którym było, jest i pozostanie na zawsze – pragnienie wypełnienia swoich stworzeń Sobą Samym – Swoim Duchem, który jest Święty. Dlatego też kiedy czytamy, że ciała nasze są świątynią Ducha świętego, którego mamy od Boga (zobacz: 1Kor. 6:19-20), to powinniśmy jednoznacznie wiedzieć, że w sposób automatyczny obecność Boga w nas czyni nas świętymi, a jeżeli takimi nie jesteśmy, to znaczy, że nie posiadamy Ducha świętego Boga. A najczęściej nie posiadamy dlatego, gdyż nie łączymy kwestii naszego ciała z naszym uświęceniem i to pomimo tego, że Słowo Boże bardzo wyraźnie nam o tym mówi. Bez Ducha Bożego w nas, żyjemy niestety w religijnym duchu Bożego uzurpatora, nie wiedząc nawet, że w ten sposób jesteśmy w jego niewoli, choć sądzimy, że wyznajemy Chrystusa.

„Czy nie wiecie [zatem], że jesteście świątynią Boga i że Duch Boży w was mieszka? Jeśli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta i wy nią jesteście! Przestańcie się więc łudzić [niech nikt nie zwodzi samego siebie, BP; nie oszukuje samego siebie, UBG]. Jeśli ktoś uważa, że błyszczy swoją ludzką mądrością, niech lepiej stanie się głupcem, aby nabrać mądrości prawdziwej” (1Kor. 3:16-17, EŚP; SŻ).

Chcecie się więc łudzić, zwodzić samych siebie i oszukiwać, że bez znaczenia jest to co jem i ile jem, co piję, czego słucham, co oglądam, o czym myślę, w jaki sposób się wyrażam, jakich słów używam, itd.?

„Czy więc jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, **wszystko** czyńcie na chwałę Boga” (1Kor. 10:31, EŚP).

„**Wszystko**, cokolwiek czynicie **w słowie lub w uczynku**, wszystko czyńcie w imieniu Pana Jezusa, dziękując przez Niego Bogu Ojcu” (Kol. 3:17, BW).

Co to oznacza wypowiadać się w imieniu Pana Jezusa lub cokolwiek czynić w Jego imieniu? Może w jeszcze innym przekładzie przeczytajmy te same słowa:

„Wszystko, cokolwiek mówicie albo robicie, **czyńcie jako reprezentanci Jezusa**, waszego Pana, i przez Niego **wyrażajcie Bogu wdzięczność**” (SŻ).

Każde nasze słowa i czyny, nasze odżywianie

się i sposób odżywiania i picia mają oddawać Bogu chwałę, jako reprezentantów Jezusa Chrystusa.

I tylko wtedy możemy w miejsce Chrystusa sprawować poselstwo, w miejsce Chrystusa prosić ludzi, aby pojednali się z Bogiem. Tylko wtedy „*zamiast Chrystusa niesiemy więc poselstwo...*” (2Kor. 5:20, PD).

To nie my, lecz to On w nas, jako jedyna nadzieja chwały dla zgubionej ludzkości. To obecność Jego Ducha w naszych sercach i umysłach czyni nas Jego reprezentantami działającymi w Jego imieniu, czyli w Jego charakterze i usposobieniu.

„*Z Chrystusem działającym w tobie, będziesz manifestował tego samego ducha oraz wykonywał dobre uczynki – uczynki sprawiedliwości i posłuszeństwa*” (E. White, *Kroki do Chrystusa*, str. 38-39, wyd. Filadelfia).

Oczyszczeni na duszy i ciele, z nowymi sercami i w Duchu Chrystusowym wchodzimy do Świątyni. Co jest pierwszą rzeczą, którą spotykamy poza zasłoną oddzielającą dziedziniec od Świątyni? Z czym się od razu zderzamy wchodząc do Świątyni? Może was zaskoczę, a może nie – spotykamy się z ciszą! Wchodzimy w przestrzeń ciszy, która jest czymś wprost niepojętym w jej pełni. Panująca cisza w Świątyni nie jest pustką, lecz pełnią obecności Bożej. Boża cisza ma swoje brzmienie i tylko w tej ciszy może zaistnieć nasza relacja z Bogiem. Życie w ciszy jest również nieodzownym elementem dla właściwych relacji pomiędzy nami.

„*Błogosławieni cisi... uczcie się ode Mnie, że jestem cichy... w ciszy [w milczeniu, NBG] i ufności [w nadziei, BJW] będzie wasza siła [w wyciszeniu i ufności będzie wasza moc, EŚP]*” (Mat. 5:5; 11:29, BW; Izaj. 30:15, BP).

Więc teraz „*zaiste, uciszyłem i uspokoilem mą duszę*” (Ps. 131:2, BW) - wchodząc do Świątyni. Kończy się nasze gadulstwo, kończą się te wszystkie zawirowania wokół naszej głowy, te wszystkie impulsy i bodźce, które nami władają i wpływały na nas w świecie czy też kiedy przebywaliśmy w obozie/zborze.

Z pozycji życia i funkcjonowania w Świątyni nasze doświadczenie i egzystencja na tej ziemi przybierają zupełnie inny wymiar, wkraczamy w zupełnie inną rzeczywistość od tej pierwotnie nas otaczającej. Bardzo wyraźnie dostrzeżemy teraz, dlaczego tylko przebywając w Świątyni

można tak naprawdę wielbić Boga i zanosić do Niego nasze modlitwy. Dostrzeżemy, co to znaczy być świętym kapłaństwem w służbie Bogu.

Jak myślicie, co możemy ze sobą wnieść do Świątyni? NIC! Czy wyobrażacie sobie wnieść do Świątyni np. telewizor i zacząć tam go oglądać? Czy wyobrażacie sobie wniesienie tam jakiegokolwiek świeckiej muzyki, tego całego światowego zgiełku, blichtru, doznań, przyjemności, tego czym świat się karmi, czym żyje, czego pragnie? Czy myślicie, że tam przed obecność Boga możemy wnieść to całe nasze religijne gadulstwo? A jak wyobrażacie sobie komunikację w Świątyni pomiędzy mężem i żoną, pomiędzy rodzicami a dziećmi, pomiędzy braćmi i siostrami w zgromadzeniu świętych? Wypowiadane słowa, sposób wyrażania się, jakość rozmów. A zarazem czego te rozmowy mogą dotyczyć? O czym rozmawialibyśmy przebywając w Świątyni? Pamiętajmy, że Świątynia to nic innego jak obecność Boga, a więc w jaki sposób zachowasz się w obliczu Jego obecności? Stojąc, przebywając i żyjąc w obecności Stwórcy, na czym skoncentrowane są twoje myśli, wokół czego toczy się teraz twoje życie?

Kiedy wchodzimy do Świątyni, to czy zauważamy tam mnóstwo mebli, przedmiotów, różnorodność wyposażenia, wielość przeróżnych bodźców, które nas teraz absorbują i wprowadzają w różnego rodzaju doznania? Nie! W pierwszym przedziale Świątyni są tylko trzy rzeczy. Poza ciszą, uderza nas prostota, przestronność, która wpływa kojąco na nasze dusze.

Dzisiejsze pojęcie posiadania Ducha świętego oznacza emocjonalne uniesienia. W taki sposób trynitarze spostrzegają posiadanie Ducha świętego, ale nie tylko oni, gdyż antytrynitarze poza intelektualną zmianą jednej doktryny na drugą - również nie przekładają tego zrozumienia na to czym faktycznie jest posiadanie Ducha Bożego. Nie przekłada się to niestety na świętość, lecz na emocje religijne, uczuciowe uniesienia, na przeżycie czegoś wzniosłego, na chlubienie się wiedzą.

Większość religijnych mówców opiera swoje przesłania na emocjach. Tam nie ma Prawdy, pomimo wielu słów prawdziwych - tam są tylko emocje. Tam nie ma świętości, lecz tylko jej pozór. Jest to skrzętnie ukute diabelskie oszustwo, które ludzi pragnących duchowości prowadzi do zwiedzenia. Oni nie pragną Prawdy, tylko prze-

żyć i doświadczać czegoś wzniosłego, poczuć to coś, co z kolei diabeł im daje bez ograniczeń.

Natomiast posiadanie Ducha świętego Boga rodzi święte myśli, słowa i czyny, rodzi święte postępowanie i zachowanie, święte relacje i właściwe spostrzeganie otaczającej nas rzeczywistości. Rodzi również Bożą miłość, która staje się zasadą naszego życia, a nie sentymentalnymi uniesieniami uczuciowymi. Rodzi pokój i życie Syna Bożego w całej jego okazałości. A zatem, wejdźmy teraz do Świątyni i odnajdźmy tam życie, z którego być może jeszcze nie korzystaliśmy, choć było ono cały czas dostępne dla ludu Bożego.

Ludzie tego świata potrafią się jednoczyć w różnych przedsięwzięciach, w różnych ideach, w osiągnięciu wspólnie wyznaczonych sobie celów i

jakoś im to nawet wychodzi...

Tymczasem ludzie, którzy myślą o sobie, że są *wierzącymi* nie potrafią się zjednoczyć i nie mają pojęcia czym jest Prawdziwe zjednoczenie, które czeka na nich w Świątyni – jeśli stawią się w niej poprzez to, że z tak zwanych *wierzących* staną się Prawdziwym, wiernym i świętym ludem Bożym.

A zatem:

**„Ogłoście święty post [uświęćcie się przez post, BT, wyd. V], zwołajcie zebranie [zwołajcie uroczyste zgromadzenie, NBG], zgromadźcie starców, wszystkich mieszkańców kraju, do **Domu Jahwe**, Boga waszego, i głośno wołajcie do Jahwe! Biada! Ach, co za dzień! Zaiste, bliski jest dzień Jahwe; przyjdzie jak spustoszenie zesłane przez Wszechmocnego” (Joel 1:14-15, BP).**

*W błogostawionej nadziei  
Piotr Paweł Maciejewski*



# Życie w Duchu

**P**ozwólcie, że rozpocznę cytatem z wypowiedzi brata Jonesa:

*„Boża świętość jest czysta; jest taka, iż grzech nie może znieść jej obecności. Jest to świętość tak ogromnej czystości oraz mocy, iż dla grzechu jawi się jako trawiący ogień. Jej moc niszcząca grzech wynika z jej niepojętej czystości i mocy tej czystości. I dlatego, z powodu tej niepojętej czystości i jej mocy zawartej w świętości Bożej w Jezusie Chrystusie, pragnie On nawiązać łączność z każdym, kto jest obarczony grzechami, aby ta świętość, znalazłszy przystęp, pochłonęła grzech i uratowała człowieka. Taka jest świętość Chrystusa... Zatem w Jezusie Chrystusie spotykamy Tego, którego świętość jest ogniem trawiącym dla grzechu, a to jest gwarancją naszego zbawienia w doskonałym oczyszczeniu od wszelkich skaz grzechu. **Jasność, chwala, paląca czystość tej świętości, wytrawia wszelkie ślady grzechu i grzeszności z człowieka, który spotyka się z Bogiem w Chrystusie Jezusie**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 93).*

Jeszcze raz końcówka: „*Jasność, chwala, paląca czystość tej świętości, wytrawia **wszelkie ślady grzechu i grzeszności z człowieka, który spotyka się z Bogiem...** w Jego Świątyni, którą jest... Jego Syn. W tym sensie On jest czymś więcej ani-*

żeli Świątynia, która jedynie symbolicznie obrazuje nam Tego, który jest wszystkim!

A zatem, to Chrystus ma wzrastać, a ja mam się stawać mniejszy. To On ma żyć, a ja umrzeć. To On ma być wywyższony, a ja unижony! To Bóg ma być zawsze objawiany, a nie my – zawsze Bóg, nigdy my.

Wchodząc do Świątyni zaczynamy żyć już tylko w Duchu, gdyż tam nie dostanie się nic cielesnego, nic nieczystego. Jedynym pokarmem dla nas jest już tylko „chleb” i „woda”. A więc Chrystus i Jego Duch/Słowo. Nasze życie przebiega już tylko w duchu modlitwy, która wraz z dymem kadzidła Chrystusowych zasług przedostaje się przed oblicze Ojca.

*„Módlcie się bez ustanku’ (1Tes. 5:17, KJV); to znaczy, **bądźcie zawsze w duchu modlitwy, a wtedy będziecie gotowi na przyjście waszego Pana**” (E. White, *Testimonies for the Church*, vol. 5, p. 235.1).*

*„Lecz na dom Dawida i na mieszkańców Jerozolimy wyleję **ducha mojego miłosierdzia i modlitwy** [wyleję Ducha pobożności, BT]... ” (Zach. 12:10, BWP).*

Wszystko zasadza się w Duchu Boga. Nasze modlitwy, pobożność, jeżeli nie wypływają z Ducha Boga, są jedynie cielesnym i zarazem spluga-



wionym ludzkim czynnikiem chcącym przypodobać się Bogu i coś od Niego uzyskać.

Czym jest zatem życie w Duchu? A jaka jest różnica pomiędzy życiem w Chrystusie a życiem w Duchu? Wyznawcy trynitaryzmu stwierdzą, że Jezus żyje w nas przez trzecią osobę trójcy – „ducha świętego”. Ale zauważcie, że jeżeli duch święty jest osobą, to znaczy, że nie żyje w nas osoba Jezusa, lecz Jego zastępca, przedstawiciel, inny członek bóstwa. A przecież to nie „duch święty” w pojęciu trynitaryzmu przyjął człowieczeństwo i to nie on doświadczał tego wszystkiego czego i my doświadczamy, aby móc nas rozumieć przez co przechodzimy, to tylko Jezus Chrystus był w naszej skórze, że tak powiem.

A więc, aby odłączyć ludzi od Chrystusa diabeł spersonifikował „ducha świętego” i uczynił go osobą, a więc kolejnym Bogiem. W ten sposób oddzielił człowieka od Chrystusa. Jeżeli bardzo dokładnie przyjrzyście się dogmatowi trójcy, to dostrzeżecie ten mistrzowski ruch przeciwnika Chrystusowego. To przez zwiedzenie szatan przejął panowanie w chrześcijaństwie i stał się kontrolującą mocą w kościołach chrześcijańskich. Pamiętajmy, że ta walka zawsze toczyła się i toczy między duchowymi mocami - pomiędzy Chrystusem i upadłym aniołem. I zwróćmy proszę uwagę na fakt, że Chrystus pokonał swojego przeciwnika w każdym boju swego życia. Dlaczego zatem ludzie wyznający Jezusa ciągle przegrywają tę potyczkę? Dlaczego Chrystus jako zwycięzca, a ponoć mieszkający w sercach Jego wyznawców nie zwycięża w nich i przez nich tego wielkiego boju?

Osoba „ducha świętego” jest nijaka i w ten sposób powszechne chrześcijaństwo jest nijakie, oderwane od Chrystusa. W zasadzie działaniu „ducha świętego” można przypisać wszystko i nic. Pod wpływem owego „ducha świętego” można wszystko i zawsze, gdyż nie jest on określony poprzez charakter, usposobienie, które z kolei bardzo wyraźnie zostało określone przez żywego Chrystusa. Poza tym „ducha świętego” każdy może mieć jak chce i kiedy chce. A zauważcie, że pomimo posiadania przez osobę ducha – jakiego - świętego, to jednak nikt z trynitarzy święty nie jest. Bo świętym był i jest wyłącznie Chrystus i to w bardzo praktycznym przełożeniu na każdy zakres ludzkiego życia.

Duch jak najbardziej jest osobowy, gdyż pocho-

dzi czy też jest częścią osoby, czy to Boga Ojca, Chrystusa, czy też człowieka, a nawet samego diabła, każda żywa istota posiada ducha (zobacz: Jan 4:24; Jan 6:63; Izaj. 63:10-11, 14; 1Tes. 4:7-8; Mat. 10:20; 1Piotra 1:10-12; Zach. 6:12; Dz. Ap. 16:6-7; Hiob 26:4; 1Kor. 2:12; Rzym. 8:8-11; Filip. 1:19). Natomiast nigdy nie był i nie jest odrębną osobą od posiadacza owego ducha i nigdzie w Słowie Bożym nie znajdziemy takiego pojęcia „ducha”, to jedynie nauka spirytyzmu propaguje „ducha” jako odrębny byt od osoby. Czym zatem jest trynitarzy dogmat? Spirytyzmem!

Tak więc, życie w Duchu jest niczym innym jak życiem w Chrystusie, w Jego Duchu, którego otrzymujemy przy naszym odrodzeniu, lub jest to Duch, którym Bóg Ojciec w Chrystusie emanuje na każdego grzesznika, aby go przywieść do Siebie i uratować dla wieczności.

I teraz, „jeśli serce zostało odnowione przez Ducha Bożego, świadczyć o tym będzie życie człowieka” (*E. White, Kroki do Chrystusa, str. 34-35, wyd. Filadelfia*).

Jakie to będzie życie? Jeżeli uważamy, że to jakiś tam „duch święty” w pojęciu trynitarzym odnawia nasze serca, to wierząc, że ten duch, to jest jakaś osoba trynitarnej bóstwa, wówczas nie znamy przecież jego osobiście, gdyż on nigdy nie objawił się nam jako człowiek, a więc poza fałszywymi doznaniem duchowymi niczego innego od szatana nie dostajemy. Dlatego też wśród ludzi religijnych jest tak dużo antagonizmów, wrogości, podziałów, braku spójności, braku jedności. Dlaczego? Bo nie spaja ich Duch Chrystusa w Jego Człowieczeństwie, które objawiło nam wspaniałość Bożego charakteru, usposobienia, czystości, miłości, pokory, uległości, świętości i sprawiedliwości. Poprzez trynitarzy dogmat ludzie religijni otrzymują tylko ducha, który emanuje nieokreślonym pozorem pobożności o dużej dawce emocji, doznań i uczuciowych sentymentalnych uniesień. Ot i cała świętość „ducha świętego”.

A więc jakie to będzie życie, które zostało odnowione przez Ducha Boga? Będzie to życie Jezusa Chrystusa, gdyż to Jego własny Duch odnawia nas na Jego obraz. Odnawia nasz umysł, czyli zmienia nasze myślenie, odnawia sposób naszego wysławiania się, odnawia nasze czyny, odnawia nasze postępowanie, nasze zachowanie, od-

nawia nasze serce, które poza zasadą miłości nie zna już żadnej innej zasady, według której żyje i służy.

„Ci, którzy stają się nowymi stworzeniami w Chrystusie Jezusie będą wydawać owoc Ducha: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie/wstrzeźliwość. Nie będą już dłużej przypodobywać się przeszłym pożądliwościom, lecz wiarą Syna Bożego naśladować Jego kroki, **odzwierciedlać Jego charakter i oczyszczać się tak, jak On jest czysty...** Dumni i pewni siebie stają się **cisi i pokornego serca**. Próżni i wyniośli stają się **poważni i skromni**. Pijani stają się **trzeźwymi**, a rozwiązli **czystymi**. Próżne nawyki i zwyczaje świata zostają wyzbyte. Chrystianie nie będą poszukiwali 'zewnętrznego upiększania', lecz 'ukrytego serca człowieka w niezniszczalności delikatnego i spokojnego ducha' (1Piotra 3:3-4)” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 35, wyd. Filadelfia).

Wymieńmy sobie jeszcze raz cechy człowieka odnowionego w Chrystusie. Taki człowiek będzie posiadał owoc Ducha samego Chrystusa, a więc: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie/wstrzeźliwość, czystość, cichość, pokorę, powagę, skromność, trzeźwość, delikatność, pokój.

A zatem przeglądajmy się w tym zwierciadle, abyśmy faktycznie mogli dostrzec nasze braki i zaczęli pozwalać Bogu na przemienianie nas z chwały w chwałę na ten sam obraz Bożego charakteru i Jego usposobienia objawionego nam w Człowieczeństwie Syna Bożego.

Te trzy elementy czy też przedmioty, które znajdujemy w pierwszym przedziale Świątyni - ponownie, jak wszystko do tej pory - wyobrażają Chrystusa. To On jest naszym chlebem/Słowem, który mamy codziennie spożywać, to On udziela nam Swojego Ducha, który jest Duchem Boga, Duchem mądrości, Duchem rozumu, Duchem rady, Duchem mocy, Duchem poznania, Duchem bojaźni, Duchem bogoboju (zobacz: Izaj. 11:1-2, BW, BJW). To On wstawia się za nami i oczyszcza nasze modlitwy, kadzidłem swojej własnej sprawiedliwości. Przebywając w Świątyni jesteśmy stale opromieniani cudownym blaskiem Chrystusowego usposobienia, Jego wspaniałości. Jego obecność, Jego Słowo, Jego społeczność z nami uczy nas dróg Bożych, na któ-

rych nasza świadomość stale rośnie. Stąd jeszcze nie raz, będziemy musieli wracać do umywalni, a nawet pod krzyż, gdyż promienie światła promieniujące na nas w Świątyni będą docierały do każdego zakamarka naszej duszy, naszego jestestwa, gdyż jak już czytaliśmy na początku: „w Jezusie Chrystusie spotykamy Tego, którego świętość jest ogniem trawiącym dla grzechu, a to jest gwarancją naszego zbawienia w doskonałym oczyszczeniu od wszelkich skaz grzechu”.

Ponadto „jeden promień chwały Boga, jeden błysk czystości Chrystusa, przenikający duszę, czyni każdą plamę zanieczyszczenia boleśnie wyraźną i obnaża deformację oraz wady ludzkiego charakteru. Uwidacznia nieuświęcone pragnienia, niewierność serca i nieczystość ust... Dusza dotknięta w taki sposób będzie nienawidzić swojego egoizmu i dumi, odczuwać będzie wstręt do własnego samoumiłowania i za pośrednictwem sprawiedliwości Chrystusa **szukać tej czystości serca, która jest w harmonii z prawem Boga i charakterem Chrystusa**” (E. White, Kroki do Chrystusa, str. 35, wyd. Filadelfia).

Przebywając w Świątyni, tych promieni chwały Boga będziemy doświadczali coraz więcej. Pamiętajmy, że do Świątyni wchodzimy czy też przystępujemy już „z sercem prawym z wiarą pełną, **oczyszczeni na duszy od wszelkiego zła świadomego i obmyci na ciele wodą czystą**” (Hebr. 10:22, BL). „...Przez pokropienie oczyściliśmy serca ze świadomych grzechów i obmyliśmy ciało oczyszczającą wodą” (BP).

A zatem nasza świadomość będzie stale narastała i to czego dawnej nie spostrzegaliśmy jako grzech, teraz w obliczu narastającego światła i otaczających nas promieni chwały Bożej zacznie jawić się nam jako nieczyste, więc ponownie będziemy potrzebowali oczyszczenia. W ten sposób jesteśmy przygotowywani do wejścia do ostatniego już przedziału Świątyni – Miejsca Najświętszego, w którym również nasza podświadomość będzie zupełnie czysta, aby w ten sposób dorosnąć do pełni wymiarów Chrystusowych i móc zostać zapieczętowanymi na wieki. Ale o tym będziemy studiowali w dalszej części naszych rozważań.

„Jeśli Chrystus uświadomił nam grzechy, o których wcześniej nie wiedzieliśmy, wskazuje to tylko, że sięgnął do głębi i w końcu dotrze do dna, znajdując ostatnią nieczystą rzecz, niezgodną z

Jego wolą i wywiedzie ją na światło, ukaże ją nam, a my powiemy: 'wolę raczej mieć Chrystusa niż to' i wtedy dzieło będzie dokończony, a pieczęć Boga żywego zostanie odcisnięta na naszym charakterze" (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 148).

To jest dzieło naszego uświęcenia, które – przypominam – rozpoczyna się wówczas, kiedy ustaje już wszelki związek z grzechem nam świadomym. Jest to dzieło, które dokonywane jest w Świątyni, a nie w obozie czy na dziedzińcu. Jeżeli więc nie przebywamy w Świątyni, jeżeli jeszcze do niej nie weszliśmy z sercem prawym, pełni wiary, „**oczyszczeni na duszy od wszelkiego zła świadomego i obmyci na ciele wodą czystą**” (Hebr. 10:22, BL) – to jest to już ostatni moment, aby do niej wejść i tam już pozostać na zawsze. Jeżeli nasze uświęcenie zostanie zakończone pełnią wypływającą z Miejsca Najświętszego, to być może nie doświadczymy doczesnej śmierci i żywo doczekamy powrotu Jezusa. Ale jeżeli skończy się na jakimś wcześniejszym etapie naszego przebywania w Świątyni, to i tak pozostaniemy już bezpieczni w ramionach Chrystusa i dostąpimy zmartwychwstania.

„Kiedy jako błądzące, grzeszne istoty przychodzimy do Chrystusa i stajemy się uczestnikami Jego przebaczącej łaski, w sercu pojawia się miłość. Każde brzemie jest lekkie; bowiem jarzmo, które nakłada Chrystus, jest lekkie. **Powinność staje się rozkoszą, a ofiara przyjemnością.** Droga, która poprzednio wydawała się być okryta ciemnością, staje się oświecona promieniami Słońca Sprawiedliwości. **Urok charakteru Chrystusa będzie widziany w jego naśladowcach.** Jego radością było czynienie woli Boga. Miłość do Boga, gorliwość dla Jego chwały, stanowiły kierującą moc w życiu naszego Zbawiciela” (E. White, *Kroki do Chrystusa*, str. 37, wyd. Filadelfia).

Oto cudowność dzieła naszego Odkupiciela. On urzęduje dzisiaj w Świątyni, a więc tylko tam możemy Go spotkać i tam z Nim przebywać i tam u Jego stóp słuchać Jego Słowa, tam otrzymywać stale Jego Ducha i żyć w Duchu modlitwy, która jest naszą relacją, dialogiem, rozmową z naszym Stwórcą.

Pamiętajmy, że Świątynia jest niczym innym, jak „namiotem spotkania” – Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem!

„W sercu odnowionym Boską taską **miłość jest**

**zasadą działania.** Przekształca charakter, panuje nad odruchami, kontroluje skłonności, ujarzmia nienawiść oraz uszlachetnia uczucia... Jeśli pozostajemy w Chrystusie, jeśli mieszka w nas miłość Boga, nasze uczucia, nasze myśli, nasze uczynki będą znajdować się w harmonii z wolą Boga, wyrażoną w nakazach jego świętego prawa”

„**JEZUS NIE WALCZYŁ O SWOJE PRAWA... NIE NARZEKAŁ... NIE ZNIECHĘCAŁ SIĘ... NIE WDAWAŁ SIĘ W POLEMIKĘ**”

(E. WHITE, *THE DESIRE OF AGES*, P. 89)

(E. White, *Kroki do Chrystusa*, str. 37, wyd. Filadelfia).

Nie łudźcie się drodzy katolicy czy protestanci, że w waszych sercach przebywa prawdziwy Chrystus, Pan szabatu, skoro wasze religijne życie nie wyraża tej cudownej harmonii z Bogiem poprzez przestrzeganie Jego prawa. Ale to samo dotyczy również i wyznawców adwentyzmu, którzy myśląc, że mając na papierze wpisaną tę zasadę wiary, automatycznie stają się wykonawcami Prawa Bożego. Pamiętajmy, że adwentyzm jest zdefiniowany przez poselstwo do Laodycei, co nie jest jednak powodem do chluby, gdyż Chrystus nie jest obecny w Laodycei.

„Jezus nie walczył o swoje prawa... nie narzekał... nie zniechęcał się... nie wdawał się w polemikę” (E. White, *The Desire of Ages*, p. 89).

Jeżeli mniemamy, że posiadamy Ducha Jezusa Chrystusa, to dlaczego walczymy o swoje prawa, dlaczego walczymy o swoje racje? Dlaczego się usprawiedliwiamy? Dlaczego narzucamy swoje zdanie? Dlaczego się denerwujemy, jeżeli ktoś nie podziela naszego zrozumienia, naszych przekonań i wtedy robi się nam nieprzyjemnie? Dlaczego narzekamy i się zniechęcamy? Dlaczego uprawiamy ciągle dysputy teologiczne? Moi Drodzy, jeżeli tak jest, to nie Duch Jezusa dzierży władzę nad naszą duszą, lecz to nadal nasze własne „ja” nas kontroluje, co z kolei nie świadczy na rzecz naszego odrodzenia, lecz co najwyżej na rzecz naszej religijności, która z kolei prowadzi do zadufania i wszelakiej maści antagonizmów w relacjach wśród ludzi religijnych.

Jeden z poetów trafnie określił definicję prawdziwej wolności: „Istota wolna nie użala się nad

*sobą, zamarznęty ptak spadnie z gałęzi bez cienia żalu nad sobą.”*

Izraelici mieli tak głęboko zakorzenione poczucie niewoli, że... ciągle użalali się nad sobą, ciągle narzekali i szemrali. Woleli nawet powrócić do swojej niewoli w Egipcie aniżeli spocząć w błogim zaufaniu wobec Tego, który wyprowadził ich na wolność – Chrystusa w osobie Mojżesza. Dlatego nie mogli wejść do Ziemi Obiecanej i musieli pomrzeć na pustyni. Dzisiaj wyznawcy Chrystusa, którzy powinni być elitarną jednostką w tym toczącym się wielkim boju, podobnie jak Żydzi ciągle utyskują, narzekają, żalą się z byle powodu i jeszcze uważają, że wszystko jest w porządku, cóż, proza życia. Tak, jest to proza życia, ale życia poza Chrystusem.

Natomiast życie w Chrystusie jest pasmem nieustających zwycięstw, gdyż w Chrystusie szatan jest całkowicie pokonanym i bezsilnym wrogiem.

Dlatego w którymś momencie kiedy Chrystus skierował uwagę słuchających na osobę szatana, to wprost powiedział, że co prawda idzie władca tego świata, „*ale nade Mną władzy on nie ma*” (Jan 14:30, PWNT). „*nie ma on jednak nic swego we Mnie*” (Jan 14:30, BT); „*Nie ma on do mnie żadnego prawa*” (SK); „*Nic on nie może przeciwko Mnie*” (BWP).

A co z nami?

„*Kiedy szatan wyczerpał wszelkie znane sobie sposoby kuszenia i całą moc pokusy, to kim jest wobec Chrystusa? Bezsilnym wrogiem. A kiedy znajduje nas w Chrystusie i próbuje nas nękać, to kim jest? Bezsilnym wrogiem! Chwała i uwielbienie niechaj będą Chrystusowi! Cieszymy się Nim, bo w Nim jesteśmy zwycięzcami, w Nim jesteśmy wolni, w Nim szatan jest wobec nas bezsilny... w Nim mamy pełnię*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 76).

Dojrzałość duchowa, którą zdobywamy w Świątyni, czyli w Chrystusie, polega na tym, że jesteśmy świadomi Słowa Bożego działającego w nas według Bożej woli, zamysłów i planów na każdy dzień naszego życia.

„*Kiedy ktoś przyjmuje Słowo Boże w Duchu Chrystusowym, z poddaniem i pokorą, jakie są do tego niezbędne, wówczas Jezus sprawi, że Prawda zadziała dla każdego według jego potrzeb*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 60).

Dojrzałość duchowa, czy też życie w Duchu Chrystusowym polega na pełnej zgodzie Bożego prowadzenia mnie każdego dnia i to nie według tego co ja chcę, ale to czego Bóg pragnie dla mnie i ode mnie dla swojej chwały. Dojrzałość polega na oddawaniu pod pełną kontrolę Ducha mojego umysłu, serca, moich emocji, więc każde doświadczenie czy próbę przechodzę w pokoju i odpocznieniu.

Wszystko co na nas przychodzi każdego dnia, przychodzi z woli Chrystusa, z Jego ręki. Słowo Boże mówi nam, że tym, którzy miłują „*Boga wszystko pomaga ku szlachetnemu postępowaniu...*” (Rzym. 8:28, NBG). A inny przekład mówi: „*Wiemy też, że Bóg kieruje wszystkim tak, by działało na korzyść tych, którzy Go kochają, którzy zostali z Jego woli powołani*” (SŻ). I może jeszcze jeden przekład tego fragmentu, w którym te słowa w szczególny sposób ukazują piękno Bożej miłości w naszym przeznaczeniu: „*Wiemy, że tym, którzy Boga miłują, wszystko służy ku dobremu; z przeznaczenia należą do powołanych do świętości*” (SK).

Zauważmy proszę, że jest tutaj mowa o wszystkim co nas spotyka i że to wszystko służy nam dla naszej korzyści, ku szlachetnemu postępowaniu, ku naszemu dobru i przyczynia się do naszego przeznaczenia, którym jest powołanie do świętości. Cóż za wzniosłe Słowa. Dlatego zawsze możemy Boga wielbić, radować się i za wszystko Mu dziękować niezależnie od tego co nas spotyka. A więc, to wszystko co nas spotyka w życiu, każdego dnia ma uczynić nas szlachetnymi w Chrystusie. Tylko jest jeden warunek – miłość do Boga. A więc czy miłujecie Boga Drody Bracia i Siostry?

Nie ma nic piękniejszego, jak odnajdywanie w Bogu Jego rozwiązania dla naszego życia, rozwiązań na pojawiające się problemy, rozwiązań, kiedy nagle zmieniają się okoliczności, a przede wszystkim w tych doświadczeniach możemy bacniej przyjrzeć się sobie i dojrzeć braku w naszym charakterze, w naszej postawie i zachowaniu – a to jest wielka łaska. Doświadczenie Bożych rozwiązań zawsze prowadzi do uwielbienia Boga i do zachwytu nad Jego mądrością, łaską, miłosierdziem i miłością.

„*Musimy więc podporządkować Bogu wszystko, mówiąc: 'Mów Panie, bo sługa twój słucha'* (1Sam. 3:10, BG). A *kiedy On przemówi, mamy porzu-*

**cić wszystko i przyjąć Jego Słowo, gdyż jest to Słowo Boga, aby ono wzniosło nas ponad świat**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 60).

Moc Słowa Bożego wznosi nas ponad świat, ponad grzech, ponad doczesność i ziemskość, ponad cielesną zmysłowość i żyjemy wówczas w niebiańskiej rzeczywistości, a na to co nas otacza patrzymy z pozycji Nieba.

Tak więc życie w Duchu Chrystusa jest przepięknym pasmem cudownych doświadczeń z Bogiem, a przechodzenie różnorodnych prób pokazuje nam mądrość Bożą i Jego miłość w kształtowaniu nas na Jego obraz. Jak na dłoni widać wówczas Jego łaskę, którą nas otacza, Jego życzliwość wobec nas i Jego prowadzenie, ochronę, opiekę, ale i Jego mądrość w postępowaniu z nami. Ale to wszystko jest dostępne tylko dla tych, którzy żyją w Duchu, a nie w ciele; dla tych, których Duch Boży prowadzi, a nie zamysł ciała. A życie w Duchu to nic innego jak: „*nie to czego ja chcę, tylko to czego Ty pragniesz Ojczy*”. Wówczas nigdy nie będziemy wyprowadzeni z równowagi, nigdy nie zostaniemy pozbawieni pokoju, nigdy nie będziemy rozczarowani, gdyż naszą ufność pokładamy w Ojcu i w Jego przewodnictwie, a nie w nas samych i naszych możliwościach. A nawet wówczas i nasze potrzeby są bez znaczenia, gdyż Bóg zna je lepiej niż my sami i w swojej mądrości wie, które i w jaki sposób zaspokoić. A przepiękną próbą dla nas jest nawet brak zaspokajania Przez Boga naszych potrzeb – za to też Boga kocham, gdyż wtedy uczy mnie, na czym polega bezwarunkowa miłość do Niego.

Nie znamy siebie samych tak jak zna nas nasz Stwórca, jesteśmy wielu rzeczy nieświadomi, więc dopiero pewne próby czy doświadczenia pokazują nam do czego jesteśmy zdolni, kiedy nagle okoliczności życia stawiają nas w określonym położeniu. Na przykład nie wiesz, jak byś zareagował, gdyby twoje dziecko znalazło się w jakimś zagrożeniu. Do czego byłbyś wówczas zdolny? A jak Bóg Ojciec reagował, kiedy z Jego Synem robili co chcieli? To wszystko są bardzo istotne kwestie. Dlatego od zawsze powtarzam, że to wszystko czego teraz doświadczamy jest doświadczalnym poligonem, abyśmy mogli dojrzeć wszelkie braki u siebie i świadomie pozwolić Bogu na operację na żywym organizmie, aby uczynić go świątynią dla Bożej obecności w

naszym życiu. Tylko czyste naczynie zostanie napełnione pełnią Bożego Ducha i zapieczętowane na wieczność. Tak więc to wszystko co nas spotyka i sposób w jaki teraz żyjemy, pracujemy i służymy ma tylko jeden cel – oczyścić nas i przygotować na zapieczętowanie. A zapieczętowany może zostać tylko w pełni ukształtowany charakter Jezusa i to bez ani jednej skazy na tym charakterze, a czasu pozostaje już niewiele... Tak więc, to wszystko co dzisiaj robimy i jak żyjemy w okolicznościach, które stwarza nam Bóg, nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem, za pomocą którego zostajemy oczyszczeni, ukształtowani, przygotowani i przysposobieni do bycia świadkami Boga w ostatecznej rozgrywce z mocami ciemności... Tego wszystkiego doświadczamy właśnie przebywając przez wiarę w Świątyni i żyjąc w Duchu Chrystusa dorastając do pełni w Nim, dorastając do naszego przeznaczenia w wieczności.

To wszystko o czym do tej pory studiowaliśmy dotyczyło kwestii naszego zbawienia, ale to jeszcze nie wystarcza, aby dzieło Boże mogło zostać zakończone w sprawiedliwości. Tak więc dwa pozostałe wykłady/artykuły będą poświęcone już całkowicie zakończeniu dzieła Bożego w mocy Jego Ducha, którego pełnię możemy otrzymać przebywając przez wiarę tylko w Miejscu Najświętszym Świątyni. Ale o tym później. Teraz powróćmy do życia w Duchu Chrystusa, do naszego uświęcenia i stałego wzrostu w Nim dla chwały naszego Ojca.

Życie w Chrystusie w Jego Duchu zdradza w nas takie samo życie jakim było Jego życie. I tutaj nikt nie musi się oszukiwać. Ale niestety najczęściej to właśnie życie religijne imituje w nas duchowość, która jednak nie ma niczego wspólnego z usposobieniem Chrystusa, Jego postępowaniem i charakterem. A dlaczego ludzie najczęściej wybierają religię zamiast Chrystusa? Bo w religii mogą istnieć, natomiast w Chrystusie już przestają istnieć. Jeżeli z Chrystusem jestem ukrzyżowany, to moje „ja” już nie istnieje. Nie istnieje moja duma, egoizm, samolubstwo, moje dążenia, pragnienia, potrzeby, wola – to wszystko zostało już unicestwione. A w religii to wszystko istnieje i ma się dobrze. Duch religijny łudząco jest podobny do Ducha Chrystusowego, ale zdradza go jedna rzecz – „własne ja”. Z kolei to własne „ja” jest wrogością, jest wrogiem Bogu, najczęściej w

ogóle nawet nieświadomym stanem wrogości w naszej duszy.

To właśnie uprawianie religii przysłania nam Chrystusa i kamufluje naszą cielesność, dając nam jedynie substytut duchowości, ale to nie jest duchowość tylko religijność oparta na własnym „ja” i zmysłowej cielesności. Prawie we wszystkich kościołach chrześcijańskich oczekuje się paruzji Chrystusa, i co z tego, skoro jak Słowo Boże mówi nam, ten dzień będzie dla nich wszystkich ciemnością i zagładą, a nie wybawieniem

*„Biada oczekującym dnia Pańskiego. Cóż wam po dniu Pańskim? On jest ciemnością a nie światłem” (Amos 5:18, BT).* A wiecie dlaczego? Czyż Żydzi również nie czekali na Mesjasza? I co się stało kiedy już się doczekali? Zamordowali Go... Dzisiaj dokładnie jest tak samo, bo gdyby rzeczywisty Jezus pojawił się wśród Jego dzisiejszych wyznawców, to co by z Nim zrobili? Możemy to dostrzec właśnie po tak wielu antagonizmach panujących wśród rzekomych wyznawców Chrystusa. Ale nie zajmujmy się upadłym chrześcijaństwem lecz nami samymi, nominalnym ludem Bożym, wśród którego występują te same różnice, podziały, antagonizmy, a nawet wrogość pomiędzy wyznawcami. To co się dzieje w zborach kamufluje się poprzez wymyślanie przeróżnych akcji, działań, przyjemnych spotkań, kampów, aby wszystkim było miło i przyjemnie, aby jakoś sklecać tych wszystkich ludzi ze sobą i aby to jakoś wyglądało. A jak wygląda w rzeczywistości? Definiuje to poselstwo do Laodycei, czyli do dzisiejszego nominalnego ludu adwentowego, którego stan przyprawia Chrystusa o mdłości wymiotne, a przecież właśnie od przyjęcia tego poselstwa zależy otrzymanie błogosławieństwa późnego deszczu.

W Chrystusie jest tylko jedność, On nie jest rozdwojony, natomiast tam gdzie są podziały, różnice, antagonizmy, tam po prostu nie ma obecności Chrystusa, tam Go nie ma, nie ma Go w ludzkim sercu. A co w takim razie jest, skoro ludzie przecież mają na ustach Jezusa? Jest religia, religijny duch tego, który wprowadza właśnie te podziały, różnice, który imituje prawdziwe życie w Duchu Chrystusa. Jednak bez Chrystusa nie istnieje jedność w duchu, jedność zrozumienia, zdania, serca. Tylko Chrystus swoim Duchem może spoić w jedność małżeństwo, rodzinę, jak również swoją społeczność wywołanych. To nie argumenty

teologiczne, nie doktryny, nie prawo zborowe, nie litera - lecz Chrystus – Jego Duch. Problem polega jednak na tym, że chrześcijaństwo zastąpiło Chrystusa - religią. A nie ma większych antagonizmów, podziałów, rozdwojeń, niechęci, wrogości niż właśnie na tle religii. Tak więc ludzie religijnych nie spaja Duch Chrystusa, lecz inny, obcy Bożemu duch. W ten sposób ludzie mogą realizować swoje własne „ja” w religii. Natomiast w Chrystusie „ja” już nie istnieje, gdyż jest ukrzyżowane, istnieje już tylko Chrystus ku chwale Boga Ojca.

Jeżeli więc tylko Duch, Duch Chrystusa może wprowadzić we wszelką prawdę, poznanie, zrozumienie i jedność pomiędzy wyznawcami Jezusa, a zamiast tego widzimy podziały, różnice, antagonizmy, to znaczy, że dzisiejsze chrześcijaństwo nie spaja Duch Chrystusa, lecz ten obcy – duch antychrysta. To jemu zależy na rozdwojeniu i podziałach, więc wprowadził i wprowadza zamieszanie w naukach, doktrynach, dogmatach, a wykorzystuje do tego celu ludzkie „ja”, ludzką dumę, ludzkie ego i ludzką ambicjonalność - ukryte pod płaszczkiem religii. Stąd powszechne pomieszanie, czyli... Babilon.

I w rzeczy samej tak jest, gdyż E. White w widzeniu zostało to pokazane: *„Widziałam ich, jak patrzyli na tron i modlili się: ‘Ojcze, daj nam twego Ducha.’ Wtedy szatan natchnął ich nieświątobliwym wpływem, w którym było światło i dużo mocy, lecz nie było w nim słodkiej miłości, radości i pokoju” (E. White, Doświadczenia i widzenia, str. 45, wyd. III, wydawnictwo „Poselstwo Wyzwolenia”).*

W duchu szatana jest światło i dużo mocy, ale nie ma tego co najważniejsze – owocu życia Chrystusa, Jego pokoju. Ale jak to możliwe, aby prosić Boga Ojca o Ducha i otrzymywać go od szatana? I to jest właśnie największym i najpoważniejszym problemem dzisiejszego nominalnego ludu Bożego, bo nie rozpoznają ducha, który ich prowadzi, a który rozczłonkował adwentyzm na setki, a nawet na tysiące kościołów, grup i grupiek. A nawet w każdym zborze adwentowym są rozdwojenia, podziały i przeróżne zrozumienie nauk kościoła. A przede wszystkim dzisiejsi wyznawcy tak naprawdę nie znają pierwotnego poselstwa adwentowego.

Zauważmy, że szatan jest osobą, ale może udzielać i udziela swojego ducha i sam nazwany

jest duchem:

„...naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych” (Efez. 2:2, BW). I w ten sposób prowadzi swoje destrukcyjne dzieło.

Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus jest także Osobą i również może udzielać i udziela Swojego Ducha i sam nazwany jest duchem:

„Starając się wybadać, na który albo na jaki to czas wskazywał działający w nich Duch Chrystusowy...” (1Piotra 1:11, BW) i „...jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (2Kor. 3:18, BW).

A zatem „...czyj duch wypowiedział się przez ciebie?” (Hiob. 26:4, BW). Czyj duch wypowieda się przeze mnie i przez innych...? Czyj duch zamieszkuje w nas? Jak to rozpoznać, skoro ten religijny duch jest łudząco podobny do Ducha Chrystusa?

Pamiętajmy, że do jedności nigdy nie dojdziemy na bazie argumentów i wzajemnego przekonywania się, lecz poprzez Ducha Chrystusa. Posiadając Jego Ducha nie będziemy musieli do niczego się przekonywać, ani argumentować swoich przekonań, gdyż posiadając Ducha Chrystusa, posiadamy Jego umysł i Jego serce i w ten sposób stanowimy jedno w zrozumieniu, posiadając to samo zdanie i poznanie, a posiadając Jego serce spajani jesteśmy w Jego miłości, która już w niczym nie szuka swego, wszystko znosi i nigdy nie ustaje. Nie dziwny się zatem, że apostoł Paweł wyrzekł takie słowa: „uznałem **nic innego nie oznajmiać wam [dawać wam poznanie], jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego**” (1Kor. 2:2, przekład staroangielski). „Postanowiłem bowiem, że będąc wśród was niczemu innemu nie poświęcę swojej wiedzy, jak tylko sprawie Jezusa Chrystusa i jego śmierci na krzyżu” (PWNT). „Postanowiłem bowiem mówić **tylko o Jezusie Chrystusie i Jego śmierci na krzyżu**” (SŻ).

Dlaczego aż tak? Ponieważ kiedy człowiek swoje stare życie złoży/zatopi w śmierci Chrystusa, umierając razem z Nim na krzyżu i w zamian przyjmie Chrystusa do swego nowego serca, to wówczas przyjmuje również Prawdę, gdyż to On jest jedyną Prawdą. Kiedy przyjmie Chrystusa, posiadzie również życie, gdyż tylko On jest Życiem. Poza Nim nie ma życia. Kiedy przyjmie Chrystusa, pozna też drogę powrotu do Ojca, gdyż to On jest Drogą. Wszystko inne jest tylko religią i mamieniem ludzi o nadziei wiecznego

życia, jeżeli pozostaną wierni... kościołowi i jego naukom.

Jak zatem rozpoznać czyj duch nas prowadzi? Jak rozpoznać czy Jezus Chrystus zamieszkał Swoim Duchem w moim sercu?

I teraz sama kwintesencja życia w Duchu, życia w Chrystusie:

„**Po tym poznajemy, że w Nim jesteśmy: kto twierdzi, że w nim mieszka, powinien tak postępować, jak on postępował** [winien się tak zachowywać jak on żył, NBG]” (1Jana 2:6, SK). „Kto twierdzi, że jest złączony z Bogiem, **powinien postępować tak, jak Jezus Chrystus**” (PWNT). „Kto mówi, że trwa w Nim, **powinien tak żyć, jak On żył**” (EŚP).

Jedyną nadzieją dla zgubionej ludzkości jest Chrystus... na naszych ustach? Nie! Jedyną nadzieją chwały dla każdego człowieka na tej ziemi jest „Chrystus w nas”! Nie religia i formy religijne w nas, lecz Chrystus w nas, Jego Duch, umysł, serce, usposobienie, charakter, miłość, czystość, sprawiedliwość, świętość, pobożność (zobacz: Kol. 1:27). Nic innego do Nieba, do wieczności się nie dostanie. Zatem, jeżeli ktoś faktycznie żyje w Chrystusie, a Chrystus żyje w nim w mocy Swego świętego Ducha, ten będzie żył, postępował tak jak On i zachowywał się tak jak On. Właśnie „po tym poznajemy, że stanowimy jedno z Nim” (BWP). To jest właśnie wczesny deszcz – obecność Chrystusa w człowieku wyznającym Jego imię. Tego właśnie błogosławieństwa doświadczili pierwsi uczniowie po swoim odrodzeniu i zostali skąpani w strumieniu wczesnego deszczu.

To w takim razie jak Chrystus postępował? Musimy to wiedzieć, skoro mamy tak samo postępować, jeżeli tylko przyjęliśmy Jezusa we wczesnym deszczu, bo „Jego przyjście jest pewne jak poranek, **jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasycy ziemię**” (Ozeasz 6:3, BJ).

A zatem przeczytajmy i nie łudźmy się, ale przyjmijmy Prawdę, prawdę o sobie i zarazem Prawdę jaką odnajdziemy w Chrystusie w tych słowach:

„**Okazujcie miłość swoim wrogom i czyńcie dobro tym, którzy was nienawidzą. Dobrze mówcie o tych, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was krzywdzą. Jeśli cię ktoś znieważy, uderzając w policzek, nadstaw mu i**

drugi! A jeśli zabiera twój płaszcz, oddaj mu również koszulę. Daj każdemu, kto cię o coś prosi, a jeśli ci coś zabiera, nie żądaj zwrotu. **Tak postępujcie wobec innych, jak chcielibyście, żeby z wami postępowano.** Czy sądzicie, że zasługujecie na uznanie, bo kochacie ludzi, którzy was ko-

„WYŚLAWIAJCIE PANA, ALBOWIEM  
NA WIEKI TRWA ŁASKA JEGO”

(2KRON. 20:21, BW)

chają? Tak przecież postępują nawet bezbożni! Cóż w tym nadzwyczajnego, że wyświadcacie dobro tym, którzy tak samo postępują w stosunku do was? Na to stać nawet grzeszników. Jeśli pożyczacie pieniądze tylko tym, od których spodziewacie się zwrotu, jakiego możecie spodziewać się uznania? Nawet najgorsi grzesznicy pożyczają sobie pieniądze i chcą dostać z powrotem tyle samo. Wy zaś czyncie więcej: **Miłujcie nawet swoich wrogów. Wyświadczajcie im dobro** i pożyczajcie im, nie oczekując w zamian niczego. Wasza nagroda w niebie będzie wielka, a wy zachowujcie się jak przystoi synom Boga, gdyż **On jest dobry** [życzliwy, PD; **miłosierny**, BW] **również dla ludzi niewdzięcznych i złych.** Bądźcie miłosierni tak jak wasz Ojciec w niebie. **Nie krytykujcie nikogo ani nie potępiajcie,** to i sami tego nie doświadczycie. **Bądźcie wyrozumiali,** a i Bóg wam okaże wyrozumiałość. Hojnie dawajcie, a dużo otrzymacie. Dar wasz powróci do was nie uszczuplony i obfity. Jak wy odmierzacie, skąpo albo hojnie, tak odmierzają i wam” (Łuk. 6:27-38, SŻ).

Czy tak już zatem postępujemy? Jeżeli żyjemy w Świątyni, w Chrystusie, w Jego Duchu, to oczywiście tak, gdyż wtedy nie da się inaczej postępować, nie da się nie kochać naszych nieprzyjaciół, wrogów, gdyż Miłość Chrystusowa opanowała całą naszą duszę, całe nasze jestestwo. Wówczas Chrystusowa życzliwość w nas, Jego dobroć i miłosierdzie będzie się rozprzestrzeniało również na niewdzięcznych i złych, aby ich pozyskać dla Chrystusa. A braterska miłość i jedność dowodzić będą obecności Chrystusa w naszych sercach, przez co świat pozna, że należymy do Niego (zobacz: Jan 13:35; 17:23).

Pragnę abyście zwrócili uwagę na fakt, że Boża miłość jest bezwarunkowa, a Jego łaska trwa na

wieki: „Wysławiajcie Pana, albowiem **na wieki trwa łaska Jego**” (2Kron. 20:21, BW; zobacz także: Ezdr. 3:11; Ps. 52:10; 89:3).

A zatem jak zrozumieć kwestię końca czasu łaski zarówno dla ludu Bożego jak i dla świata? Boża miłość jest bezwarunkowa, On miłuje wszystkie swoje stworzenia miłością wieczną. Problem jednak polega na tym, że nie wszystkie stworzenia miłują swojego Stwórcę. Natomiast Boża łaska nigdy nie ustaje, ale problem polega na tym, że nie wszyscy z niej korzystają, a koniec grzesznej ludzkości nastąpi dlatego, że nie znajdzie się już żaden człowiek, który chciałby skorzystać z Bożej łaski. Patrząc na dzisiejszy świat, to możemy bardzo wyraźnie dostrzec, że ludzkość nie potrzebuje już ani Boga, ani Jego łaski, ani Jego miłości i miłosierdzia, więc egzystencja ludzkości na tym świecie staje się bezcelowa, gdyż jej udziałem jest już tylko cierpienie, ból i śmierć.

Ale to nie wszystko, idźmy dalej w odkrywaniu postępowania, które cechuje tych, w których Chrystus jest obecny Swoim Duchem:

„Jeśli ktoś cię zaprosi na wesele, nie zajmuj od razu najlepszego miejsca. Bo gdy wejdzie gość znaczniejszy od ciebie, gospodarz domu po prostu ci powie: ‘Ustąp, proszę, mu miejsca’. Zawstydzony będziesz musiał zająć miejsce na szarym końcu. Jeśli więc zostaniesz zaproszony, zajmij najpierw **ostatnie miejsce.** Gdy zjawi się pan domu, podejdzie i zaproponuje ci: ‘Przyjacielu, mam dla ciebie lepsze miejsce!’ W ten sposób zostaniesz uhonorowany wobec wszystkich gości. **Bo każdy, kto teraz ubiega się o wyróżnienie, będzie upokorzony, a kto teraz okazuje pokorę, zostanie wyróżniony...** Gdy wydajesz przyjęcie, nie zapraszaj wyłącznie przyjaciół, krewnych i bogatych sąsiadów z nadzieją, że i oni zrewanżują ci się tym samym. Zaprosz również ubogich, kalekich, ułomnych i ślepych. Będziesz wtedy błogosławiony, bo tacy ludzie nie mają czym ci się odwdziżyć [będziesz szczęśliwy, gdyż nie mają dla ciebie nic w zamian, PD]” (Łuk. 14:8-14, SŻ).

Chwała Najwyższemu? Tak, niechaj Jego imię będzie rozśławione w Prawdzie po całej ziemi. Dostrzegacie urok Chrystusa? Dostrzegacie piękno Jego charakteru? To Chrystus w nas jest jedyną nadzieją chwały!

Nie pchaj się, nie przeciskaj do przodu, nie chciej być w centrum uwagi. W tym właśnie



kontekście Pan Jezus powiedział również, że „*w taki to sposób ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi; albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych*” (Mat. 20:16, SŻ, PT).

W tych słowach nie chodzi o kolejność nawrócenia czy odrodzenia, ale o Ducha jaki jest w tobie obecny. Duch, którym emanuje przeciwnik Boży zawsze będzie szukał wywyższenia i pierwszeństwa, wyróżnienia i uznania, natomiast Duch Jezusa Chrystusa zawsze pozostanie w tyle, zawsze się usunie, a pierwszeństwo odda komuś innemu, zawsze będzie się do niskich skłaniał, a nie do wyniosłych. Duch szatana działa w ludziach opornych, natomiast Duch Chrystusa w ludziach uległych. W służbie drugiemu człowiekowi, w relacjach z drugim człowiekiem objawia się: albo Duch Chrystusa, albo duch religii skropiony własnym „ja”.

Pragnę również wyjaśnić kwestię osądzania czy też oceniania drugiego człowieka, gdyż w tym temacie panuje kompletne niezrozumienie. Ludzie cielesni zawsze będą krytykowali tych, którzy zwracają im uwagę i przekraczając Słowo Boże będą ich pouczać, aby nie osądzali i nie oceniali innych, bo tak nie wolno. Jest to typowe zachowanie ludzi religijnie cielesnych, których duma i własne „ja” nie są w stanie znieść zwrócenia uwagi czy napomnienia. Natomiast Słowo Boże w zupełnie innym świetle stawia kwestię napominania drugiego człowieka, które to napominanie musi wynikać przeciwieństwo z oceny sytuacji czy też danego człowieka.

Pan Jezus zwrócił nam tylko uwagę, abyśmy nie sądzili według ciała. „*Wy sądzicie według ciała [po ludzku, BP; według cielesnej natury, NBG; według norm ludzkich, PWNT; według tego, co zewnętrzne, SŻ], Ja nikogo nie sądzę*” (Jan 8:15, BW). Miłość nie sądzi, bo po prostu kocha, ale Słowo już tak:

„*...Słowo, które wam przekazałem, ono będzie go sądzić w dniu ostatecznym*” (Jan 12:48, BWP).

Proszę zwrócić uwagę na to, że jeżeli nawet słowo napomnienia dotrze do nas od osoby cielesnej, a nie duchowej, to jeżeli ono jest prawdą, to należy je przyjąć. A jeżeli jest nietrafione, to też nie ma przecież żadnego problemu, bo nasze „ja” wraz z naszą dumą powinny być uśmiercone w śmierci Chrystusa. Natomiast, każdy człowiek duchowy ma wejrzenie w to co widzi Duch Chrystusa w innych ludziach i może jak najbardziej

być użyty do zwrócenia uwagi lub napomnienia czy nawet oceny zachowania danego człowieka, jego postawy czy też może wprost powiedzieć mu o grzechu, który popełnia ta osoba. I nie jest to akt potępienia czy osądzania, lecz akt miłości, która nie sądzi, ale śle Słowo, które jeżeli nie zostanie przyjęte, to po prostu osądzi danego człowieka.

Dlatego też Jezus powiedział: „*Nie sądzcie z pozoru, ale sądzcie sprawiedliwie*” (Jan 7:24, BW). „*Nie oceniacie z pozoru, ale bądźcie rzetelni w swoim osądzie*” (SŻ).

Nie ma tutaj mowy o osądzaniu w kontekście wydawania wyroku czy też potępienia. Żyjąc w Duchu Chrystusa widzimy więcej niż widzi człowiek cielesny. Potrafimy nawet dostrzec to co jest niewidzialne ludzkim wzrokiem. A przede wszystkim kieruje nami zawsze miłość do drugiego człowieka, a zarazem nienawiść do grzechu, który rujnuje życie tej osoby. Stąd reakcja człowieka, który żyje w Chrystusie i chęć pomocy za wszelką cenę, szanując jednocześnie decyzję strony napominanej.

Wszystko rozstrzyga się w kwestii tego czy duch przez nas przemawia, czyjego ducha posiadamy.

„*Z czyją pomocą wypowiedziałeś te słowa, a czyj duch wypowiedział się przez ciebie [z czyjego natchnienia przemawiasz, EŚPJ]?*” (Hiob. 26:4, BW).

To sam człowiek potępią siebie i wydaje na siebie wyrok potępienia, poprzez to, że nie przyjmuje Słowa, w którym jest ratunek w postaci Życia i Ducha Chrystusowego. Robi to tak długo, aż w którymś momencie jego serce i sumienie są już tak bardzo zatwardziałe, że Słowo kierowane do niego z Ducha Bożego, uznaje on za Słowo z ducha nieczystego, a tego religijnego ducha szatana - uznaje on za ducha Bożego. Taki człowiek może sobie jeszcze żyć na tej ziemi nawet dziesiątki lat, ale dla wieczności jest już stracony. Pan Bóg nie posiada już wówczas narzędzia, za pomocą którego mógłby uratować takiego człowieka. Bo skoro to tylko Duch Boży przekonuje o grzechu, o sądzie i o sprawiedliwości, a człowiek, który nie uznaje tego Ducha za Boży, lecz za diabelski, nie przyjmuje napomnienia, to wówczas taki człowiek popełnia tzw. grzech czy też bluźnierstwo przeciwko Duchowi, więc nie może być już dla niego ratunku. Nie ma już dla niego żadnej możliwości, aby być przekonany o grzechu.

Dlatego też Jezus wobec ludzi, którzy uważali, że postradał zmysły i że posiada On ducha belzebuba, wypowiedział takie słowa:

„Kto jednak bluźni przeciwko Duchowi Świętemu, **nigdy** nie dostąpi przebaczenia, ale podlega karze **wiecznego potępienia**. Bo mówili: **Ma ducha nieczystego**” (Mar. 3:29-30, UBG).

Jezus potrafił rozpoznać takich ludzi, a czy ci, którzy posiadają Jego Ducha również są w stanie rozpoznać takich ludzi? Oczywiście, że tak. W innym przypadku ich służba byłaby nieskuteczna, a przecież Chrystianie w miejsce Chrystusa mają sprawować posłannictwo/poselstwo i wzywać ludzi do upamiętania, do pojednania się z Bogiem (zobacz: 2Kor. 5:20). Więc każdy prawdziwie odrodzony Chrystianin będzie wiedział kiedy nad danym człowiekiem zapadł ten

„**WIEMY, ŻE KAŻDY, KTO SIĘ NARODZIŁ Z BOGA, NIE GRZESZY, BO STRZEŻE GO NARODZONY Z BOGA I ZŁY NIE MA DO NIEGO DOSTĘPU**”

(1JANA 5:18, EŚP)

wieczny wyrok i Słowo Boże jednoznacznie nam o tym mówi:

„Jeżeli ktoś widzi, że brat jego popełnia grzech, lecz nie śmiertelny, niech się modli, a Bóg da mu żywot, to jest tym, którzy nie popełniają grzechu śmiertelnego. Wszak jest grzech śmiertelny; **nie o takim mówię, żeby się modlić**. Wszelka nieprawość jest grzechem; lecz nie każdy grzech jest śmiertelny” (1Jana 5:16-17, BW).

Chodząc w ciele nie jesteśmy zdolni do rozpoznania takiego stanu człowieka, ale żyjąc w Duchu, owszem, dane nam będzie rozpoznać taki stan i jest to znaczący element w naszej służbie. Jeżeli mamy się nie modlić za kogoś, kto już ostatecznie sprzeciwił się Duchowi Bożemu i uważa go za ducha nieczystego, czyli winien jest grzechu śmiertelnego, to musimy o tym wiedzieć, aby nie marnować swojego czasu ani środków na rzecz służby takiemu człowiekowi. To rozpoznanie dokonuje się za sprawą Ducha Bożego, który jest obecny w ludziach odrodzonych.

Zupełnie odmiennym doświadczeniem od doświadczenia ludzi opornych w kwestii grzechu jest życie w Duchu/w Chrystusie, o którym dalej

czytamy:

„**Wiemy, że każdy, kto się narodził z Boga, nie grzeszy, bo strzeże go Narodzony z Boga i zły nie ma do niego dostępu**” (1Jana 5:18, EŚP).

Wiemy to Drodzy Bracia i Siostry? O kim mowa jest w tych słowach, kto został zrodzony z Boga Ojca? Jego Jednorodzony Syn Jezus Chrystus! To on strzeże odrodzonego dziecka Bożego przebywając w nim Swoim Duchem.

„**Otóż wiemy już, że nikt, kto narodził się z Boga, nie grzeszy. Syn Boży strzeże go od grzechu. Zły nie ma doń dostępu**” (BWP).

Chwała Bogu za Jego moc miłosierdzia, przebaczenia, odnowy i zwycięstwa. Zobaczcie teraz sami kto nas wówczas strzeże od upadku i grzechu i w jaki sposób. Czy Chrystusowi są znane wszystkie próby i pokusy jakich doświadczamy?

„**Jak wiele prób On przeszedł? Wszystkie. Jak wiele prób, przez które wy przejdziecie, On przeszedł? Przez wszystkie. W jakim stopniu stoczył walkę z każdą pokusą? W najpełniejszym stopniu pod każdym względem. Z kim toczył walkę w tych pokusach? Z diabłem. Szatan zna więcej zwodniczych sztuczek, prób i pokus niż jakikolwiek człowiek będzie zmuszony kiedykolwiek znieść, czyż nie? I wypróbował je wszystkie na ‘moim Bracie’, czyż nie? Wypróbował wszystkie pokusy na Jezusie. W jakim stopniu wypróbował je wszystkie na Jezusie? W najpełniejszym stopniu. Czy wykorzystał całą posiadaną moc pod każdym względem kusząc i poddając próbom Jezusa? Tak. Czy wypróbował na Nim wszystko co wie, w każdy możliwy sposób, jaki był w stanie wymyślić? A czy wypróbował to w najpełniej możliwym stopniu, w jakim mógł to wypróbować? Tak. Zatem czy wyczerpał na Chrystusie cały swój repertuar zwiedzeń, pokus i prób? Czy wyczerpał całą swoją moc, której mógł użyć w każdej z tych prób i pokus? Tak. Zatem gdy jestem w Jezusie, a On we mnie, ile mocy pozostało szatanowi, by mi zaszkodzić? Żadnej!!! Jak wiele jeszcze innych sztuczek zna, aby użyć przeciwko mnie? Żadnej! Zatem czy rozumiecie, że gdy jesteśmy w Chrystusie, mamy zwycięstwo – mamy je już teraz? Zwycięstwo to nie jedyne słowo – mamy triumf i to już teraz**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, pp. 93-94).

Słowo Boże potwierdza nam te myśli:

„**Chwała Bogu, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie**” (2Kor. 2:14, BG). „**Bogu niech będą dzięki za to, że nieustannie dopuszcza nas do**

udziału w zwycięskim pochodzie Chrystusa, tak iż za naszym pośrednictwem poznanie Boga rozchodzi się na wszystkie strony [po całej ziemi, BW], jak zapach kadzidła” (PWNT).

Oto życie w Duchu, oto życie w Chrystusie, oto owoc przebywania w Świątyni i funkcjonowania w Świątyni, oto triumfalny pochód ku zdobyciu nieśmiertelnego wieńca sprawiedliwości. Oto zapach kadzidła, który zawsze i wszędzie roznosi woń poznania Boga Ojca i Jego Syna.

„Błogosławiony człowiek, **który nie podda się pokusie** [który **wytrwa w doświadczeniu**, SK]. Gdy przetrwa zwycięsko próbę [stanie się **wypróbowany**, BL], otrzyma jako wieniec nagrody życie wieczne, przyobiecane tym, którzy miłują Boga” (Jak. 1:12, BWP).

Oto owoc wczesnego deszczu, błogosławieństwo odrodzonego serca miłującego Boga niepodzielnie, ze wszystkich sił, z całej duszy i całym umysłem.

Dlatego „umiłowani, nie dziwcie się, gdy znajdziecie się **w ogniu próby**, bo to nic nadzwyczajnego! Ale **cieszcie się**, uczestnicząc w cierpieniach Chrystusa, abyście mogli mieć tym większą radość, gdy się objawi Jego chwała. **Bądźcie szczęśliwi, gdy was znieważają** z powodu imienia Chrystusa, bo **sposzczywa na was pełen chwały Duch Boży!**” (1Piotra 4:12-13, EŚP).

Tak więc, to właśnie w cierpieniu, które związane jest z pokusami, próbami, trudnymi doświadczeniami i znieważaniem nas przez ludzi otrzymujemy szczególną moc, zwycięstwo i podnoszącą obecność Chrystusa.

I teraz chciałbym nas wszystkich zapytać: jaki jest powód, że jeszcze nie jesteśmy zwycięzcami? Jaki jest powód, że ta cudowna woń Bożego charakteru, Jego miłości, sprawiedliwości i świętości nie rozchodzi się po całej ziemi w mocy, ja-

kiej ten świat jeszcze nie widział?

Przeczytajmy: „Ci, którzy wytrwali **w każdej próbie**, to ci, którzy **usłuchali** wiernego Świadka i otrzymają późny deszcz, aby mogli zostać przemienieni” (E. White, *Testimonies for the Church*, vol. 1, p. 187.2).

O jakie poselstwo tutaj chodzi? O poselstwo do Laodycei. To właśnie to poselstwo ma przynieść nam pełną obecność Chrystusa, aby On żył w nas i doprowadził do pełnej dojrzałości, do pełnego ziarna w kłosie.

Zatem, do tej pory studiowaliśmy drogę, która doprowadziła nas do odrodzenia naszych serc, do otrzymania wczesnego deszczu, ale teraz pozostaje przed nami jeszcze ostatni etap naszej wędrówki, krocząc śladami Chrystusa – wejście poza już ostatnią zasłonę - do Miejsca Najświętszego. Pieczęci późnego deszczu nie otrzymamy w Miejscu Świętym. Szatan przejął kontrolę nad tym miejscem pozorując dzieło Boże i w trynitarnym pojęciu „ducha świętego” chętnie udziela go tym, którzy nie przeszli wiarą za Jezusem do Miejsca Najświętszego, ale pozostali w okowach grzesznej religijności, i prosząc Boga Ojca o ducha - otrzymują ducha ojca - ale ojca kłamstwa. Czy robią to świadomie czy podświadomie – nie ważne, ważnym jest, że na pewnym etapie swego duchowego życia, powiedzieli Bogu: nie. Odrzucili napomnienia Ducha Bożego i uznali je za głos przeciwnika Bożego. Tak więc w Miejscu Świętym Świątyni nie otrzymamy pieczęci późnego deszczu, jak i nie osiągniemy dojrzałości duchowej.

Jasnym jest, że poza Świątynią jesteśmy zgubieni, natomiast jako ostatnie pokolenie ludu Bożego, pozostając nadal w Miejscu Świętym, również będziemy zgubieni, o czym przekonamy się w naszym kolejnym rozważaniu Słowa Bożego.

*W błogosławionej nadziei*  
*Piotr Paweł Maciejewski*



# Doskonała świętość

**W** tym poselstwie zacznę od pewnego prorocstwa, które być może was zaskoczy, gdyż raczej nie powiążecie go z tematem dotyczącym doskonałej świętości, ale myślę, że za chwilę dostrzeżecie w tym prorocztwie przesłanie, które okaże się samym sednem Bożego planu wobec Bożego ludu. To prorocstwo jest zaproszeniem nas przez Stwórcę do bycia jedno z Nim poprzez nasz udział w Jego doskonałej świętości w Jezusie Chrystusie.

Co ciekawe, to prorocstwo wygłosił zaciekle wróg Jezusa Chrystusa, który doprowadził Go do skazania na śmierć. Kiedy na mocy Słowa, Chrystus wzbudził do życia martwego Łazarza, „po tym wydarzeniu wielu Żydów, którzy przyszli do Marii i widzieli, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego. Niektórzy zaś poszli i opowiedzieli o tym faryzeuszom. W związku z tym arcykapłani i faryzeusze zwołali Wysoką Radę i zaczęli się zastanawiać: Co tu robić? Człowiek ten dokonu-

je wielu znaków. Jeśli Go tak zostawimy, wszyscy w Niego uwierzą. Wówczas wkroczą Rzymianie i zabiorą nam i to miejsce, i naród. Wtedy jeden z nich, Kajfasz, który tego roku był arcykapłanem, powiedział: Wy nic nie rozumiecie i nie bierzecie pod uwagę, że lepiej jest dla nas, aby jeden człowiek umarł za lud, niż aby cały naród zginął. Nie mówił tego jednak sam z siebie, ale jako sprawujący tego roku urząd arcykapłana **wypowiedział prorocstwo**, że Jezus ma umrzeć za naród - i nie tylko za naród, ale **także po to, aby zebrać w JEDNO rozproszone dzieci Boga**. W tym zatem dniu postanowili, że Go zabiją” (Jan 11:45-53, PL).

Dlaczego zatem Jezus miał umrzeć? „...aby zebrać **w jedno rozproszone dzieci Boga**. W takim razie to śmierć Chrystusa powinna dokonać jedności wśród ludu Bożego, więc dlaczego tak nie jest? Dlaczego wśród wyznawców Chrystusa jest tyle podziałów? Dlaczego małżeństwa, rodziny i zbory są podzielone? Dlaczego jest tyle

antagonizmów, różnic, poglądów, przekonań? I odpowiedzią jest to, co już od samego początku tego poselstwa głoszę. Ludzie w swoim życiu i w swoich kościołach spotykają się z religią, doktrynami, teologią, ale nie z Chrystusem. Posiadają religijną informację o Nim, wiedzę o Jego życiu, ale nie posiadają Jego Ducha w sobie, dlatego też i Jego miłość nie spaja Jego wyznawców w jedno, tak jak On sam był jedno ze Swoim Ojcem. Jego śmierć nie dokonuje w nich - śmierci dla grzechu, egoizmu, dumy, własnego „ja”, dlatego też Jego śmierć nie zbiera w jedno Jego wyznawców, a Jego życie nie jest w nich obecne. A przecież to Jego Duch usuwa wrogość i jedna człowieka z Bogiem i człowieka z człowiekiem. To Jego Duch jedna małżonków w małżeństwo, które staje się częścią Ducha Bożego. (zobacz: Mal. 2:15, NBG, w różnych przekładach). Posiadają oni wtedy jedno serce i jeden umysł. Duch Boży jedna rodzinę, jedna zbory, jedna wszystkich wyznawców Chrystusa, którzy wówczas posiadają tego samego Ducha, a tym samym te same przekonania, to samo zrozumienie wszystkich kwestii, są tego samego zdania, myśli, serca. A dlaczego? Gdyż jako ciało Chrystusa (Jego świątynia) posiadają tylko jedną Głowę. Jezus Chrystus nie jest rozdwojony, poza tym On jest jedno ze Swoim Ojcem we wszystkim: „*Ja i Ojciec jedno jesteśmy*” (Jan 10:30, BW) – powiedział Chrystus. Ojciec i Syn posiadają tego samego Ducha, są tej samej myśli, zdania i zrozumienia, są jedno w sercu, działaniu i w samopoświęcającej się miłości.

I zwróćcie proszę teraz uwagę na fakt, który pozwoli wam lepiej zrozumieć, dlaczego w temacie doskonałej świętości zaczynam od przekazu dotyczącego jedności. Posłuchajmy fragmentu modlitwy Jezusa Chrystusa:

„*Nie tylko za nich się modlę, lecz także za tych, którzy uwierzą we mnie dzięki ich słowu. Niechaj wszyscy będą jednością; jak ty, Ojcze, jesteś we mnie, a ja jestem w tobie, tak niechaj oni będą jednością w nas, aby świat uwierzył, że ty mnie posłałeś. Ja dałem im chwałę, której mi udzieliłeś, aby byli jednością, jak my jesteśmy jednością; ja w nich, a ty we mnie; ażeby doszli do doskonałej jedności...* (Jan 17:21-23, SK).

Gdzie jest zatem dostępna owa doskonałość? Gdzie możemy ją uzyskać czy też do niej dojrzeć? A gdzie jest zatem możliwa do osiągnięcia owa doskonała jedność pomiędzy ludem Bożym

i pomiędzy nimi a Bogiem? Tylko w przedziale Najświętszym Świątyni. A dlaczego? Po pierwsze dlatego, że właśnie tam przebywa dzisiaj Chrystus, a po drugie dlatego, że tylko tam dokonuje się pełne i ostateczne pojednanie człowieka z Bogiem i zarazem przywrócenie człowiekowi pierwotnej chwały w doskonałej świętości samego Stwórcy.

Hebrajska służba świątynna była ilustracją oczyszczenia i odnowienia ludzkiego charakteru, serca, usposobienia. Tak, jak Świątynia miała dwa przedziały, tak też świątynia ludzkiego serca jest podzielona na świadomość i to co możemy nazwać nieświadomością lub podświadomością.

Codzienna służba, dokonywana w pierwszym przedziale symbolizuje pojednanie za te grzechy, których sumienie jest świadome (zobacz: 3Mojż. 4:2,13-14, 22-23, 27-28, 35; 5:15-18).

Roczna służba dokonywana w drugim przedziale symbolizuje całkowite oczyszczenie tych, którzy czczą Boga w miejscu Najświętszym. Ona pokazuje nam daleko głębsze doświadczenie.

Gdy starotestamentowy zbór w gruntownym badaniu i ukorzeniu swoich serc oraz przypomnieniu przez siebie popełnionych grzechów (zobacz: Hebr. 10:3) zgromadził się wokół Świątyni, serca ich były dogłębnie udręczone ich grzesznością. W czasie gdy wręcz „*umartwieni*” (3Mojż. 16:29, BWP) i ukorzeni, arcykapłan dokonywał dla nich w Najświętszym ostatecznego pojednania (zobacz: 3Mojż. 16:17, 27, 30-31).

Biblijny zapis mówi: „*Bo w ten dzień oczyści was kapłan, abyście oczyszczeni byli od wszystkich grzechów waszych przed Panem oczyszczeni będziecie*” (3Mojż. 16:30, BG).

„*Albowiem w dzień ten rozgrzeszy was, aby uczynić was czystymi; od wszystkich grzechów waszych przed obliczem Wiekuistego czystymi być macie*” (IC).

Apostoł Paweł zdecydowanie stwierdza:

„*Do drugiej zaś części wchodzi tylko raz do roku sam arcykapłan, i to nie bez krwi, którą ofiaruje za swoje i ludu grzechy, popełnione w nieświadomości*” (Hebr. 9:7, SK).

Całkowite pojednanie może dokonać się wyłącznie poprzez usunięcie wrogości, a to dzieło z kolei może dokonać się jedynie w miejscu Najświętszym, gdyż uświęcenie dokonujące się w miejscu Świętym nie obejmuje naszej podświa-

domości czy też nieświadomości. Oczyszczenie musi być całkowite i zupełne żeby Jezus mógł opuścić Świątynię, aby wówczas ostatnie pokolenie ludu Bożego przez wiarę zgromadzone w Świątyni mogło ostać się bez Pośrednika w końcówce historii tej ziemi.

Jako lud Boży czasu końca, musimy sobie wreszcie uświadomić fakt, że nasze codzienne doświadczanie przebaczenia, usprawiedliwienia i uświęcenia może tylko zanieczyszczać Świątynię i obciążać Tego, który bierze na Siebie nasze grzechy i uchybienia.

Zapewne każdy adwentysta wie, że w roku 1844 wybiła godzina Sądu, z którą rozpoczęło się oczyszczanie niebiańskiej Świątyni. To oznacza o wiele więcej, aniżeli oczyszczenie jakiegoś miejsca. Nawet Chrystus jako Arcykapłan musi osobiście zostać uwolniony od pełnienia roli Nosiciela grzechów i dopiero „*potem świątynia znowu wróci do swojego prawa [zostanie oczyszczona, UBG]*” (Dan. 8:14, BW).

Właściwym i prawnym stanem Chrystusa jest „...*Król królów i Pan panów*” (Obj. 19:16, BW). Jednak On nie może się ubrać w szaty królewskie, dopóki nie odłoży szat kapłańskich. To właśnie my ciągle zatrzymujemy Go w Świątyni z powodu konieczności przebaczenia nam naszych grzechów. I jak myślicie, czy to będzie trwało w nieskończoność, w ciągłe grzeszenie i przebaczenie, grzeszenie i przebaczenie? Niestety nie, gdyż nadchodzi kres, czas wyznaczony, czas naszego nawiedzenia, czas „*kairos*”, a w zasadzie już nadszedł. Jeżeli więc nasze doświadczenia w duchowym życiu nie staną się głębsze niż codzienne doświadczanie przebaczenia, usprawiedliwienia i uświęcenia w pierwszym przedziale świątynnym, wówczas zostaniemy „*wykluczeni*” (UBG), „*wyłączeni*” (BWP), „*wytraceni*” (BW), „*usunięci*” (EŚP), „*zgådzeni*” (BJW).

„*A wszelka dusza, która nie będzie się udręczała tego dnia [nie trapiła, BG; nie ukorzy się, BW; nie będzie pościć, EŚP], niech będzie wytraconą ze swego ludu*” (3Mojż. 23:29, NBG).

Dla nas, żyjących w tym właśnie czasie, Sąd oznacza w duchowym doświadczeniu najgłębsze upokorzenie i skrucę, jakie kiedykolwiek przeżyła ludzkość. Do tego doświadczenia wzywa nas właśnie poselstwo skierowane do Laodycei.

Służba „codzienna” nie przynosi wierzącemu

stanu moralnej bezgrzeszności. Nawet prorocy i apostołowie, mężowie Boży, którzy woleliby raczej poświęcić życie niż świadomie zgrzeszyć, „...*uznawali grzeszność swej natury*” (E. White, *Działalność apostołów*, str. 341, wyd. II). Zanim uświęcenie osiągnie stan doskonałej czystości, musi zostać oczyszczony zdegenerowany kanał,

„*W NIM BOWIEM, W JEGO CIELE MIESZKA CAŁA PEŁNIA BÓSTWA [CAŁA PEŁNIA NATURY BOGA, NBG]. A WY, DZIĘKI ŁĄCZNOŚCI Z NIM, UCZESTNICZYCIE W TEJ PEŁNI*”

(Kol. 2:9-10, BP)

czyli nasza grzeszna natura. Tym zdegenerowanym lub zanieczyszczonym kanałem nie jest nasze śmiertelne ciało, które zostanie przemienione przy powtórny przyjsciu Chrystusa, ale jest to grzeszność, znajdująca się i wypływająca z naszej grzesznej natury. Choć przy naszym odrodzeniu otrzymujemy nowe serce, to jednak nie jesteśmy jeszcze wielu rzeczy świadomi, które Pan Bóg uświadamia nam dopiero w procesie naszego uświęcenia. Ten proces musi osiągnąć swój koniec, a więc doskonałą czystość i świętość samego Jezusa Chrystusa, to oznacza właśnie posiadanie Jego pełni – „*do osiągnięcia doskonałego człowieczeństwa i wielkości na miarę Pełni [dojrzałości, PT] Chrystusa*” (Efez. 4:13, BP).

A czym jest owa pełnia Jezusa Chrystusa?

„*W Nim bowiem, w Jego ciele mieszka cała Pełnia Bóstwa [cała pełnia natury Boga, NBG]. A wy, dzięki łączności z Nim, uczestniczycie w tej Pełni*” (Kol. 2:9-10, BP). A zatem „...*macie się stać uczestnikami natury samego Boga*” (2Piotra 1:4, BWP).

W jakim ciele objawiła się owa pełnia natury Boga, pełnia Boskości? W naszym ciele, gdyż Chrystus przyszedł na tę ziemię w takim samym ciele jakie posiada każdy z nas.

„*Bo ten, który sprawia uświęcenie, i ci, co je otrzymują, tego samego są pochodzenia. Z tej też przyczyny nie wstydzi się nazywać ich braćmi*” (Hebr. 2:11, SK). „*Zatem musiał pod każdym względem [we wszystkim, BW] upodobnić się do braci...*” (Hebr. 2:17, BP).

A jakie pochodzenie było Jezusa według ciała?

„Według ciała jest potomkiem Dawida” (Rzym. 1:3, PL).

A jakie pochodzenie było Jezusa według Ducha?

„Według Ducha Świętości – przez powstanie z martwych został ukazany pełnym mocy Synem Bożym” (Rzym. 1:4, EŚP).

A więc widzimy wyraźnie, że Jezus Chrystus zjednoczył się z nami w naszym ciele, aby z kolei na mocy Swego świętego, bezgrzesznego życia, śmierci i zmartwychwstania zjednoczyć nas z Sobą w Jego Duchu Świętości. A Bóg Ojciec „przez posłanie swego Syna w postaci grzesznego ciała — jako ofiarę za grzech — potępił grzech w ciele” (Rzym. 8:3, PL). Niechaj Bogu będzie chwała i cześć, że posłał Swego Syna, aby nas odkupił i wydobył z czeluści piekła! W jakim ciele Chrystus potępił grzech? W jakim ciele go zwyciężył? W naszym ciele, stąd sprawiedliwy właśnie z wiary żyć będzie, z wiary w to cudowne dzieło, które Jezus dokonał dla nas. On pragnie teraz tym zupełnym i całkowitym Swoim zwycięstwem obdarzyć każdego kto... wierzy. Kto uwierzy w tak niepojęty dar Jego łaski, miłości i... przyjmie ten dar. Nie tylko dzisiaj, ale jutro i każdego dnia.

Jesteśmy w sposób wprost niepojęty uprzywielejujani jako ostatnie pokolenie ludu Bożego, aby móc właśnie dorosnąć do owej pełni Chrystusowej. Ale musimy bardzo dokładnie zrozumieć nasze położenie i zarazem naszą potrzebę.

„Religijne nabożeństwa, modlitwy, uwielbienia, wyznania żalu za grzechy wznoszą się od prawdziwie wierzących do niebiańskiej Świątyni; jednak ponieważ wypływają z **zepsutych kanałów ludzkiej natury**, są one tak zanieczyszczone, że nigdy nie mogą mieć wartości przed Bogiem, jeżeli nie zostaną oczyszczone przez krew Jezusa. One nie wznoszą się w nieskazitelnej czystości i gdyby nie Orędownik siedzący na tronie po prawicy Bożej, który je przedstawia i oczyszcza **przez Swoją sprawiedliwość**, nie mogłyby zostać przyjęte przez Boga” (E. White, *Selectet Message*, vol. 1, p. 344).

Chociaż nasze dobre uczynki są dokonywane przez udzieloną nam moc Bożego życia, są one zanieczyszczone, gdyż przepływają przez nasze ludzkie kanały, czyli przez naszą grzeszną naturę. Dopóki więc istnieje nasz zdeprawowany kanał, nie jesteśmy w stanie odzwierciedlać

boskiego życia w jego pierwotnej, doskonałej czystości i świętości. Dopóki istnieje w nas choćby jeden grzech nam nieuświadomiony, choćby tylko jedna skaza na naszych charakterach, nie możemy wówczas przebywać i żyć w Świątyni bez Pośrednika, czyli nie możemy stanąć w obecności Boga Ojca i nie spłonąć. Więc, w jaki sposób ostaniemy się, kiedy Jezus opuści Świątynię i Swoją wstawienniczą posługę? W jaki sposób będą mogli zostać ocaleni ci z ludu Bożego, którzy będą wówczas żyli na tej ziemi, skoro nie będzie już Orędownika? Nie będzie już przecież możliwości wyznawania i przebaczenia!

„Wtedy cała świątynia napełniła się dymem chwały i potęgi Boga. I **nikt już nie mógł wejść do świątyni**, aż skończyło się trwanie siedmiu plag siedmiu aniołów” (Obj. 15:8, BWP).

Skoro plagi zaczynają być wylewane wraz z zakończeniem się czasu łaski dla świata, tym samym kończy się również możliwość wyznawania jakiegokolwiek grzechu przez żyjących wówczas lud Boży. I chociaż przeciwnicy *prawdy* o udoskonaleniu ludu Bożego przed powrotem Jezusa, nie uznają jej, to jednak cały obraz zawarty w służbie świątynnej, jak i fakt opuszczenia przez naszego Orędownika Świątyni po zakończeniu się czasu łaski, **jasno określają potrzebę osiągnięcia doskonałej świętości**, aby móc ten czas przetrwać, bez jakiegokolwiek zgrzeszenia nawet w myślach. Ponadto konieczność osiągnięcia doskonałej czystości i doskonałej moralności przez chwałę Boga w tym czasie, potwierdza również fakt, że nie dozna on doczesnej śmierci, i tylko jego śmiertelne ciało będzie przemienione na uwielbione/chwalebne ciało w czasie powrotu Jezusa Chrystusa. „On to właśnie przemieni nasze ciało przemijające w ciało chwalebne [na wzór swego zmartwychwstałego ciała, PL]...” (Filip. 3:21, BWP).

Zatem grupa 144000 *nie tylko* potrzebuje posiadać na swoich umysłach udoskonalającą pieczęć późnego deszczu, ale również potrzebuje pieczęć Boga żywego, pieczęć wieczności, gdyż nie doświadczą oni doczesnej śmierci. Lud Boży zapieczętowany pieczęcią późnego deszczu, choć dorośnie do pełni wymiarów Chrystusowych, będzie jeszcze umierał zarówno śmiercią naturalną jak i męczeńską. Ci, którzy na przestrzeni wieków umarli w Chrystusie, otrzymują ostateczne pojednanie po śmierci, a błogosła-

wieństwa tego bezgrzesznego stanu doświadczą po zmartwychwstaniu. W poprzednich latach rozważaliśmy już ten aspekt zakończenia dzieła Bożego.

Natomiast celem Sądu nad żyjącymi jest nie tylko przebaczenie im ich grzechów, ale również wymazanie ich. To *ostateczne pojednanie* doprowadzi sumienia prawdziwie wierzących do doskonałej świętości, a aniołowie Boży położą wówczas pieczęć późnego deszczu na czołach tych, których symbolizuje Eliasza, a pieczęć wieczności na czołach tych, których symbolizuje Enoch.

Zdeprawowane ludzkie kanały zostaną oczyszczone, nieczyste szaty zdjęte. Ponieważ grzech to nie tylko wydarzenie, ale pewnego rodzaju stan, wymazanie grzechów oznacza ostateczne uwolnienie z grzesznego stanu, czyli nie będzie można sobie przypomnieć myśli o popełnionym grzechu i poczucia grzechu, poczucia jego „smaku”. To jednak nie oznacza utraty pamięci w odniesieniu do wydarzeń (zobacz: Joel 2:15-28; 3:19, BG; Hebr. 10:1-39; 3Mojż. 16:1-34; 23:27-32; Obj. 7:1-4; 14:1-5). Ostateczne pojednanie i wymazanie grzechów oraz usunięcie stanu grzechu nie uchroni jednak tych symbolizowanych przez Eliasza przed śmiercią doczesną, pomimo, że ostateczne pojednanie *jest* dziełem wieńczącym koniec grzechu i dotyczy ostatniego pokolenia ludu Bożego, resztki, czy inaczej mówiąc ostatków. Jednak ci, symbolizowani przez Eliasza doznają doczesnej śmierci, tak jak ten, który zwiastował pierwsze przyjście Jezusa jako drugi Eliasza – Jan Zanurzyciel. Tak więc i w ich przypadku będzie to w wielu przypadkach śmierć męczeńska.

Natomiast 144000 symbolizowane przez Enocha złożą Bogu Ojcu i Jego Synowi ofiarę sprawiedliwą, jako pierwociny, w kontekście ukończonego dzieła Bożego, którym jest przywrócenie chwały Edenu – małżeństwa stworzonego na obraz Elohim. I ci właśnie nie zaznają doczesnej śmierci, ale przejdą żywo do wieczności, aby pierwotne zamierzenia Boże mogły być dalej realizowane, ale już na Nowej Ziemi.

Niemniej obie grupy, nad którymi odbywa się Sąd nad żywymi muszą doznać ostatecznego czy jak inaczej się o tym mówi, drugiego pojednania. Pierwsze odbyło się pod krzyżem na dziedzińcu i dotyczyło przebaczenia popełnionych grzechów

i ustania związku z grzechem, aby móc wejść do Świątyni i móc dalej wyznawać grzechy, ale tym razem te, które w procesie uświęcenia są nam uświadamiane i ostatecznie wejść za Zbawicielem do Miejsca Najświętszego, w którym nie ma już nawet natury grzechu w człowieku! W miejscu Najświętszym gdzie odbywa się właśnie to ostateczne pojednanie zanika ta wewnętrzna i nieświadomiona wrogość wobec Boga i Stworzyciela i człowiek staje się JEDNO ze Swoim Zbawicielem i Jego Ojcem.

„*Kiedy Pan duchem sądu i duchem ognia obmyje obrzydliwy brud córek Syjonu i z wnętrza Jerozolimy wypłucze przelaną krew*” (Izaj. 4:2, EŚP). „*...i oczyści synów Lewiego i oczyści ich jak złoto i srebro, aby mogli złożyć Panu ofiarę sprawiedliwą*” (Mal. 3:3, KJV).

Takie będzie uwielbienie, tych, którzy nie będą już potrzebowali oczyszczenia, gdyż nie będzie już w nich zanieczyszczonych kanałów. Bo przede wszystkim: „*późny deszcz przychodzi na tych, którzy są czysti*” (E. White, *Spalding and Magan Collection*, p. 3).

Zapamiętajmy te słowa, nie ma znaczenia, czy żywo doczekasz powrotu Jezusa czy spoczniesz w grobie, to jednak, aby mieć swój udział w zakończeniu dzieła Bożego, tak czy owak, potrzebujesz pieczęci późnego deszczu. A czym tak naprawdę jest późny deszcz? Szatą sprawiedliwości Jezusa Chrystusa, którą On sam utkał dla nas na niebiańskich krosnach.

To właśnie *pierwsi adwentyści* otrzymali pierwsze promyki światła o prorocत्वie na temat oczyszczenia świątyni. Uwierzyli oni, że według tego prorocтва w 1844 roku zobaczą powracającego Chrystusa. Na skutek ich wiary i takiego zrozumienia powstał Ruch, który cechował się tak wielką gorliwością i miłością, jakiej od czasów pięćdziesiąticy nie doświadczono. Jednak nie mieli oni wówczas pełnego światła i poznania, więc 22-gi października 1844 zastał ich przygotowanymi na śmierć w Chrystusie w mocy wczesnego deszczu, ale nieprzygotowanymi do otrzymania mocy późnego deszczu i w kolejnym etapie do ostania się i życia w czasie wielkiego ucisku bez Pośrednika.

Po rozczarowaniu większość adwentyistów nie była już w stanie zdobyć się na tę płomienną miłość i żarliwą gorliwość, jaka cechowała Ruch w latach 1840-1844. Duchowe doświadczenie



„Filadelfii” zostało wyparte przez stan „laodycejski”. Co prawda Laodycea ma więcej teoretycznej wiedzy na temat oczyszczenia Świątyni, ale daleko mniej płomiennej miłości na ołtarzach swoich serc. Jeszcze nigdy trójjanielskie poselstwo nie było głoszone przez adwentyzm z tak ogromną mocą, z jaką Ruch Millera głosił poselstwo pierwszego i drugiego anioła.

Pomimo czasu końca, w jakim przyszło nam żyć, Laodycea nadal drzemie, ale wcale nie bezczynnie, bo w między czasie poszła drogą odstępstwa od czystości wiary i nauk, które Pan Bóg objawił pionierom adwentyzmu. Natomiast poziom nauki o Sądzie został zaniżony do jałowego wyprowadzania chronologicznych dowodów o „2300 wieczorach i porankach” niemających jednak żadnego wpływu na chrześcijańskie doświadczenie ludu Bożego.

Duch Proroctwa porównuje śpiący zbór do śpiących uczniów w ogrodzie Getsemane. W czasie kiedy Jezus pił za nich kielich bólu, a wielkie krople potu i krwi spływały z Jego oblicza, kiedy powalony bólem upadł na ziemię, Jego uczniowie spali. Zapadli jakby w odrętwiający sen, przez co nie mogli współodczuwać z Chrystusem Jego cierpienia. „*Mieli ograniczone poczucie cierpienia i udreki ich Pana*” (E. White, SDA Bible Commentary, vol. 5, p. 1104.2).

Powiem Wam coś, ta Laodycea nadal drzemie również w wielu z nas! Bo i nas paraliżuje odrętwiający, ciężki sen, który ogranicza nasze zrozumienie aktualnej rzeczywistości cierpień Golgoty. My też posiadamy ograniczone pojęcie o cierpieniach, udreke i mękach duszy naszego Zbawiciela. Wielkie rozczarowanie w roku 1844 jest nam dobrze znane, jednak o wiele mniej jest nam znane wielkie rozczarowanie Jezusa spowodowane naszą odmową współpracy z Nim w Jego dziele oczyszczenia Świątyni.

Wezwanie Joela do zgromadzenia się w Świątyni i okazania skruchy jest tym samym wezwaniem, które jest skierowane przez Wiernego Świadka do Laodycei. Prorok Joel pokazuje wyraźnie, że tego rodzaju zgromadzenie ludu Bożego w Świątyni, w celu stawienia się przed sądem, jest warunkiem otrzymania „późnego deszczu”. Jest wezwaniem do poważnego badania serc i okazania skruchy, posłuszeństwa, uległości i uniżenia, jakie dotąd nie miały miejsca w historii ludu Bożego.

Musimy zrozumieć i dojść do poznania, że poprzez każdy nasz grzech, ba, nawet poprzez każdą naszą grzeszną myśl mamy swój udział w krzyżowaniu Jezusa. Dlatego Wierny Świadek pragnie nas doprowadzić do uświadomienia sobie, że pragnienie zabicia i krzyżowania Boga tkwi w naturze ludzkiego serca, w którym jest wrogość do Niego. I nie łudźmy się Kochani, że poselstwo do Laodycei doprowadzi do przebudzenia całego ludu Bożego. Jest i będzie wprost przeciwnie, u jednych faktycznie wywoła do głębłą skruchę, ale u innych burzę sprzeciwu.

A więc „*radzę ci, kup u mnie złota oczyszczonego [doświadczzonego, BG; wypróbowanego, UBG] w ogniu, aby się wzbogacić i białe szaty, aby się ubrać, i nie musieć się wstydzić swojej nagości, oraz balsam do namaszczenia twych oczu, aby przejrzeć. Ja tych, których kocham, upominam i karzę. Bądź więc gorliwy i popraw się! Oto stoję przed drzwiami i pukam. Jeśli **ktos** usłyszy mój*

„**CI, KTÓRZY WYTRWALI W KAŻDEJ PRÓBIE, TO CI, KTÓRZY USŁUCHALI ŚWIADCTWA WIERNEGO ŚWIADKA I OTRZYMAJĄ PÓŹNY DESZCZ, ABY MOGLI ZOSTAĆ PRZEMIENIENI**”

(E. WHITE, TESTIMONIES FOR THE CHURCH, VOL. 1, P. 187).

*głos i otworzy Mi drzwi, wejdę do niego i spożyjemy wieczerzę: Ja z nim, a on ze Mną*” (Obj. 3:18-20, EŚP).

Po cóż Jezus czyniłby Siebie naszym Doradcą, gdyby nie oczekiwał, że będziemy korzystać z Jego rady? A zatem czy skorzystamy? Mamy zupełnie i całkowicie zacząć polegać na Jego mocy, na Jego charakterze, Jego sprawiedliwości, na Jego łasce, Jego wierze, na Jego życiu i tego uczyć się każdego dnia.

Mamy nabyć złoto, które zostało oczyszczone, doświadczone i wypróbowane. A czym ono jest? Wiarą! Wiarą Jezusa Chrystusa, zwycięską wiarą!

„*Przez to wartość waszej wiary okaże się o wiele cenniejsza od zniszczalnego złota, które przecież próbuje się w ogniu...*” (1Piotra 1:7, BT).

Czy więc powinniśmy oczekiwać, że nasza wiara zostanie wypróbowana w ogniu? Tak! A czy powinniśmy się spodziewać, że nasza wia-

ra przetrwa próbę tak, jak złoto przechodzące przez ogień? Tak!

A jak została nazwana ta wiara, którą proponuje nam Zbawiciel? „o wiele cenniejsza od zniszczonego złota”.

Jeśli więc przystępujemy do walki, która nie się ze sobą mnóstwo prób, doświadczeń, trudów i bolesnego oczyszczania i bierzemy pod uwagę to, że możemy zostać pokonani, to lepiej żebyśmy nie przystępowali do walki, bo to nie jest wiara.

„Ten, kto wyrusza oczekując porażki, niech lepiej ucieka, zanim zacznie się bitwa... To w cierpieniu, [zmaganiu, trudzie, próbie] otrzymujemy moc, zwycięstwo i podnoszącą nas obecność Chrystusa. Gdy przychodzą próby, jesteśmy przy Nim i wiemy, że nie możemy wytrwać bez Niego” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 95).

Potrzebujemy zatem złota doświadczonego w ogniu, by zwycięsko stawić czoła próbom. Potrzebujemy czegoś, co wytrzyma próbę, która nadejdzie.

Dlatego „ci, którzy wytrwali **w każdej próbie**, to ci, którzy **usłuchali** świadectwa wiernego Świadka i otrzymają późny deszcz, aby mogli zostać przemienieni” (E. White, *Testimonies for the Church*, vol. 1, p. 187).

Kto zatem posiada taką wiarę, która przeszła zwycięsko każdą próbę?

„Jezus Chrystus ma to, co przetrwa próbę, bo już przetrwał próbę. Przetrwał wszelkie próby, jakich przetrwanie kiedykolwiek będzie wymagane od kogokolwiek. Przetrwanie próby nastąpiło w Jego cierpieniach. Przez cierpienie złoto zostało oczyszczone, aż stało się białe, wypróbowane i doskonałe, autentyczne ponad wszelką wątpliwość” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 95).

Gdzie w Słowie Bożym czytamy o tych, którzy posiadają ową wiarę?

„Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają przykazań Bożych i wiary Jezusa” (Obj. 14:12, BW). Oni nie tylko ją posiadają, ale jej przestrzegają, „zachowują” (SK); „strzegą” (PB).

Mamy więc przepiękne świadectwo o tych, którzy przyjęli radę Wiernego Świadka. Posiedli wiarę, która jest autentyczna, bo przetrwała próbę w Chrystusie.

„To jest wiara, która oparła się każdej ognistej próbie, wymyślonej przez szatana – całej mocy,

jakiej szatan mógł użyć – i ona przetrwała tę każdą próbę. A teraz Jezus przychodzi i mówi do nas: ‘nabądź u Mnie tej wiary, która przetrwała próbę, wiary wypróbowanej w ogniu’. Czy wyrażenie ‘nabądź u Mnie wiary, która przetrwała próbę nie zawiera tej samej myśli, która znajduje się w apostoelskiej radzie: ‘takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie’ (Filip. 2:5)? Jeśli we mnie jest to samo usposobienie, które było w Nim, czyż nie poprowadzi mnie ono do takiego samego postępowania, jakie było właściwe Jemu? (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 96).

Oto sedno wiary wypróbowanej w ogniu – wiary Jezusa Chrystusa.

I dalej czytamy, aby nabyć od Chrystusa również: „białe szaty, aby się ubrać, i nie musieć się wstydzić swojej nagości” (Obj. 3:18, EŚP).

„Owa szata, utkana na krosnach nieba, nie ma w sobie **ani jednej nitki** ludzkiego wymysłu... gdyż wszystko, cokolwiek jesteśmy w stanie zrobić, jest skalane przez grzech” (E. White, *Christ's Object Lessons*, p. 311).

Tylko ta tkanina zostanie zapieczętowana pieczęcią późnego deszczu. Co oznacza zatem owa szata?

Sprawiedliwość! Czyją sprawiedliwość? Chrystusa! Czyli jest to sprawiedliwość Boża, a nie ludzka. Przeczytajmy teraz Słowo Boże:

„I synowie Sion weselcie się, a radujcie się w Panu Bogu waszym: bo wam dał **Nauczyciela sprawiedliwości**, i uczyni, że spadnie na was deszcz ranny [wczesny, NBG], i późny jako na początku” (Joel 2:23, BJW).

Inne przekłady jeszcze dodają, że ten deszcz otrzymamy „we właściwej porze” (NBG); „według sprawiedliwości” (BT); jako „naukę sprawiedliwości” (BP).

Czy wczesny deszcz spadł we właściwej porze? Tak, w czasie Święta Tygodni (Pięćdziesiątnicy) i rozpoczął się pochód ewangelii na cały świat obrazowany jako wiosenne żniwa. Czy zatem późny deszcz również spadnie we właściwej porze? Oczywiście, w czasie Święta Namiotów i rozpoczną się wówczas jesienne żniwa. One zakończą zbiór obfitego plonu zbawionych, zaczynając od jęczmiennych i pszenicznych pierwocin, które muszą najpierw zostać złożone w Świątyni, aby ostatecznie Chrystus mógł zebrać cały plon ze zboża jęczmiennego i pszenicznego (częściowe

zmartwychwstanie adwentystów i zmartwychwstanie wszystkich zbawionych). Ciekawym jest fakt, że najstarszy gatunek uprawny jęczmienia to jęczmień dwurzędowy, co też może mieć znaczenie symboliczne określające jęczmienne pierwociny, a więc grupę 144000 jako małżeństwa.

Skoro Święto Namiotów jest ostatnim świętem w cyklu siedmiomiesięcznego roku świątynnego, to zakończenie tego całego cyklu czy też Bożego planu musi również zakończyć się w czasie Święta Namiotów, a więc powrotem Jezusa Chrystusa, gdyż uwieńczeniem planu odkupienia jest właśnie Jego powrót. Pan Bóg niczego nie dokonywał, nie dokonuje i nie dokona poza symboliką tych świąt, które Sam przecież ustanowił jako obraz całego planu odkupienia ludzkości. Tak jak wiosenne święta wskazywały na ziemską służbę Mesjasza, a Pięćdziesiątnica na rozpoczęcie Jego niebiańskiej służby, tak święta jesienne zapowiadały jej zakończenie.

„*Symbole te znalazły swoje wypełnienie nie tylko jako wydarzenia, lecz także wypełniły się w przepowiedzianym czasie... W podobny sposób, symbole które odnoszą się do drugiego przyjscia, również muszą wypełnić się w czasie wyznaczonym przez służbę starotestamentową/świątynną*” (E. White, *The Great Controversy*, pp. 399.3-399.4).

A jakie wydarzenia się jeszcze nie wypełniły? Wylanie późnego deszczu i powrót Chrystusa, a więc te dwa wydarzenia zostały zdefiniowane czy też zobrazowane w symbolice Święta Namiotów i nie tylko jako wydarzenia, ale również w czasie wyznaczonym dla obchodów tego Święta. Tak było od samego początku, zaczynając od Święta Paschy, poprzez Święto Przaśników, Pierwocin, Święto Tygodni, Święto Trąbienia, Dzień Sądu/Pojednania i kończąc na Święcie Namiotów. Święto Namiotów zamyka siódmy miesiąc w cyklu roku świątynnego. W niebiańskiej rzeczywistości poza tym cyklem istnieje już tylko wieczność. Wypełnienie każdego z tych Świąt w nowotestamentowej historii ludu Bożego dokonywało się w czasie wyznaczonym i tak też będzie do samego końca. Zarówno dla wylania późnego deszczu - czas został wyznaczony - jak i dla powrotu Jezusa Chrystusa.

W takim razie, to co teraz jest dla nas najważniejsze, czym, czy Kim jest ów deszcz? Sprawiedliwością! Czyją Sprawiedliwością? Jezusa Chry-

stusa - Nauczyciela Sprawiedliwości!

Jesteśmy teraz świadkami ostatnich scen w dziejach świata, a więc kiedy jak nie teraz właśnie ma zostać objawiona światu Jego Sprawiedliwość? Kiedy jak nie teraz ziemia ma zajaśnieć pełnym blaskiem chwały Bożej jaśniejącej na obliczach Jego ludu? Przecież późny deszcz jest głośnym wołaniem poselstwa trzeciego anioła. Jest początkiem poselstwa chwały, która ma oświecić całą ziemię. Czy zatem jesteście przygotowani na późny deszcz? Czy jesteście gotowi przyjąć Boże poselstwo sprawiedliwości? Do tej pory żadna społeczność, żadna grupa, żaden odłam adwentowy, ani główny nurt adwentowy nie przyjął tego poselstwa, a wręcz odrzucił i nadal odrzuca. A wiecie dlaczego? Gdyż oni przyjmują sprawiedliwość Chrystusa według ich własnych poglądów, a czy to wystarczy? Czy to wystarczy, aby zostać zapieczętowanymi późnym deszczem? Nie! A dlaczego? Bo to jest ich własna sprawiedliwość!

„*Tak właśnie jest z wieloma dobrymi ludźmi, którzy przyjęli poselstwo sprawiedliwości Chrystusa według własnych poglądów na to, czym jest ta sprawiedliwość, a więc nie mają sprawiedliwości Chrystusa*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 100.).

Zatem w jaki sposób i kiedy możemy to poselstwo przyjąć? „*We właściwej porze*” (NBG); „*według sprawiedliwości*” (BT), jako „*naukę sprawiedliwości*” (BP) od „*Nauczyciela sprawiedliwości*” (BJW).

Dokładnie w taki sam sposób pierwsi uczniowie Pana Jezusa otrzymali i przyjęli wczesny deszcz sprawiedliwości Bożej. Przyjęli Jezusa Chrystusa, przyjęli Jego Ducha Prawdy, Jego Ducha miłości, uległości i Jego usposobienie. Dzisiaj to dzieło ma zostać dokończony, aby Chrystus w pełni objawił się w resztkę Swego dziedzictwa według określonego porządku ewangelii:

„*Bo ziemia sama z siebie wydaje plon, najpierw źdźbło, potem kłos, a potem pełne ziarno w kłosie. A gdy plon dojrzeje, on zaraz zapuszcza sierp, bo nadeszło żniwo*” (Mar. 4:28-29, UBG).

Co oznacza ten porządek?

**Źdźbło** – wczesny deszcz symbolizowany przez codzienną służbę, na mocy której dostępujemy śmierci starego człowieka i odrodzenia do życia w Chrystusie (ołtarz całopalenia/ofiarniczy; umywalnia).

**Kłós** – uświęcenie i stały wzrost w Chrystusie na mocy codziennej służby w miejscu Świętym (stół z chlebami, świecznik, ołtarz kadzidlany).

**Pełne ziarno w kłosie** – późny deszcz symbolizowany przez roczną służbę w miejscu Najświętszym (Arka Przymierza, a w niej dziesięć Bożych przykazań, obecność Boża - „Szekina” – to wszystko symbolizuje doskonały charakter Boży i Jego doskonałą świętość).

Zauważcie, że poselstwem piątego anioła Apokalipsy jest właśnie wołanie „...*głosem donośnym do Siedzącego na obłoku: Zapuść Twój sierp i żniwa dokonaj, bo przyszła już pora dokonać żniwa, bo dojrzało żniwo na ziemi!*” (Obj. 14:15-16, BT).

To jest czas zakończenia służby czwartego anioła (zobacz: Obj. 18:1-4) w mocy późnego

**„KTO BOWIEM POZNAŁ UMYŚŁ PANA?  
KTO GO BĘDZIE POUCZAŁ? ALE MY MAMY  
UMYŚŁ CHRYSZTUSA”**

(1KOR. 2:16, UBG)..

deszczu, a więc skończył się czas głośnego wołania i zarazem czas łaski dla świata. Rozpoczyna się służba trzech ostatnich aniołów, ale o tym już studiowaliśmy w zeszłym roku.

A zatem, „*gdy przyjmujemy - naukę sprawiedliwości ‘według sprawiedliwości’, musimy przyjąć ją zgodnie z Bożym pojęciem sprawiedliwości, a nie według naszej miary. Kto myśli o przyjęciu sprawiedliwości Chrystusa według własnego poglądu, popełnia błąd. Mamy ją przyjąć według Bożego pojęcia sprawiedliwości i nie inaczej, bo nie ma innej sprawiedliwości*” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, pp. 100-101).

To tylko „*Bóg ma sprawiedliwość, która ostoi się na sądzie i zostanie przyjęta przez Niego. Ta sprawiedliwość jest znacznie lepsza od wszystkiego, co ludzie mogą wytworzyć przez lata usilnych starań*” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 101).

„*Tak więc wzywam wszystkich, byśmy wspólnie wszystko odłożyli na bok, wszelkie wcześniej przyjęte poglądy, wszelkie myśli o tym, jaki powinien być ten czy inny pogląd i wspólnie słuchali poselstwa sprawiedliwości Chrystusa oraz studiowali je w bojaźni Bożej, modląc się z całego serca, aby Bóg podczas tego zgromadzenia dał nam Nauczy-*

*ciela sprawiedliwości zgodnie z jego pojęciem sprawiedliwości*” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 101).

Czy zatem jesteśmy gotowi na odłożenie na bok wszelkich swoich własnych poglądów, myśli i przekonań w temacie Bożej sprawiedliwości? Jeżeli tak, to musimy stać się jak te dzieci, bo ci, którzy nie przyjmują Królestwa Bożego jak dzieci - zgodnie ze słowami Jezusa - nie mogą wejść do tego Królestwa. A Królestwo Boże jest sprawiedliwością, pokojem, świętością i radością w Duchu Bożym.

Niechaj zatem stale towarzyszą nam te słowa: „*Jeśli kto mniema, że coś poznał, jeszcze nie poznał, jak należało poznać*” (1Kor. 8:2, BW). Pamiętajmy, że te słowa dotyczą nas zawsze!

A więc poselstwo o Bożej sprawiedliwości, które jest niczym innym jak późnym deszczem, mamy przyjąć zgodnie z pojęciem samego Boga i to w Jego sposób, który nam je przekazuje, nie kwestionując również sposobu przekazu. Jeżeli uważamy się za Jego lud, to musimy pozwolić Mu czynić to, co Jemu się podoba w prowadzeniu Jego dzieła, które zostanie zakończone mocą Jego Ducha, a nie ludzkimi sposobami. A Duch ten jest Duchem uległości, Duchem sprawiedliwości Bożej, Duchem Synostwa.

I teraz to, co najważniejsze: czy mogę uchwycić Boże pojęcie sprawiedliwości moim własnym rozumem? Nie! Czy zatem mogę posiąść umysł, który to pojmie? Tak! Czy zatem istnieje jakikolwiek umysł we wszechświecie, który może pojąć Boże pojęcie sprawiedliwości? Tak! Czyj to umysł? Umysł Chrystusa!

„*Kto bowiem poznał umysł Pana? Kto go będzie pouczał? Ale my mamy umysł Chrystusa*” (1Kor. 2:16, UBG). Dlatego też apostoł Paweł rozumiał poselstwo Jezusa Chrystusa, gdyż posiadał Jego umysł.

A zatem, bez umysłu Chrystusa, bez usposobienia Jezusa Chrystusa, nie możemy posiąść sprawiedliwości Boga. Bez znaczenia jest posiadanie teorii o sprawiedliwości Boga, nie ma znaczenia również to, czy ktoś wierzy w usprawiedliwienie przez wiarę – jeśli nie ma umysłu, usposobienia Chrystusa, ten nie rozumie Bożego pojęcia usprawiedliwienia przez wiarę i nie potrafi ani tego wyjaśnić, ani tego nauczać.

„*Nikt nie może pojąć sprawiedliwości Boga nie mając zrozumienia Jezusa Chrystusa, który jako*

jedyny ze wszystkich umysłów we wszechświecie jest w stanie to pojąć, ogarnąć czy poznać... Ale czy mój umysł może się zmienić w umysł Chrystusa? (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 102).

Oto jest pytanie! Czy mój umysł może się przemienić, przekształcić czy przerodzić w umysł Chrystusa?

„Jedynym możliwym sposobem, w jaki ktokolwiek w świecie może poznać sprawiedliwość Boga, przyjmując sprawiedliwość Boga, przyjmując nauczanie tej sprawiedliwości według sprawiedliwości – jedynym sposobem, jedyną drogą wiodącą do tego, aby ktokolwiek w świecie mógł przyjąć lub poznać to, **jest posiadanie umysłu Chrystusa**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 102).

A nawiązując do Dekalogu, który ponoć uznajemy i przestrzegamy, to zechciejmy zauważyć, że „Dziesięcioro przykazań wymaga po prostu takiej miary czynienia tego co prawe, **jaką miarą mierzy to umysł Boga** i jak to jest wyrażone w Jego woli” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 102).

A zatem „jak wymagania Dziesięcioro Przykazań mają być spełnione w życiu jakiegokolwiek człowieka na tym świecie, jeśli nie posiada on umysłu Boga? To niemożliwe!” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 103).

Czy w dalszym ciągu uważacie, że przestrzegacie dziesięć przykazań? A czy posiadacie umysł i usposobienie Jezusa Chrystusa?

„A czy mogę mieć umysł Chrystusa nie mając całego Chrystusa? Nie, nie mogę. Skoro więc nie mogę mieć zrozumienia Chrystusa, nie mając całego Chrystusa, to muszą mieć osobistą obecność samego Chrystusa” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 103).

Dlatego Jezus Chrystus powiedział: „nie zostawię was sierotami, przyjdę do was... bo beze mnie nic uczynić nie możecie” (Jan 14:18; 15:5, BW).

Bez Niego jesteśmy bezradni, bezsilni, martwi, a te nasze wszystkie wysiłki, starania i religijne zabiegi aby stać się lepszymi są w oczach Nieba plugastwem (zobacz: Izaj. 64:6).

W jaki sposób Chrystus do nas przychodzi? W mocy Swego Ducha jako nasz Pocieszyciel – przez wiarę!

A zatem „niech On, według bogactwa swojego majestatu, obdarzy was **przez swojego Ducha** siłą umacniającą wewnętrznego człowieka. Niech Chrystus **przez wiarę** zamieszka w waszych ser-

cach, abyście zakorzenieni i ugruntowani w miłości mogli wraz ze wszystkimi świętymi pojąć [zgåębić swoim umysłem, BP; zrozumieć, NBG; ogarnąć duchem, BL], czym jest szerokość i długość, wysokość i głąbokość” (Efez. 3:16-18, EŚP).

Zatem „to przez umysł i zrozumienie Chrystusa możemy pojąć, zbadać i zgåębić myśli Boga, które On umieszcza w nasz rozum, przez co objawia nam ich wyrazistość. To właśnie musimy mieć, aby osiąść obecność Chrystusa, aby mieć sprawiedliwość Chrystusa, aby otrzymać późny deszcz, abyśmy mogli wydać głośne wołanie” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 103).

A więc, aby posiadać sprawiedliwość Boga, która jest równoznaczna z późnym deszczem i przygotowaniem na wydanie głośnego wołania – musimy mieć umysł Chrystusa. W żaden inny sposób nie osiągniemy sprawiedliwości, ani pieczęci późnego deszczu.

Słowo Boże zatem radzi nam:

„Niech będzie w was takie **nastawienie umysłu**, jakie też było w Chrystusie Jezusie” (Filip. 2:5, UBG).

„Ten bowiem **sposób myślenia** niech będzie w was, jaki i był w Chrystusie Jezusie” (PT).

„Niech będą w was **te same myśli**, jakie były w Chrystusie Jezusie” (Przekład Bolestawa Goetze).

„Niech wasze **myślenie** będzie myśleniem Chrystusa Jezusa” (PENT).

„Bądźcie **przejęci tym samym duchem**, który ożywił Chrystusa Jezusa” (SK).

„Mieście w sobie takie **usposobienie**, jakie też było w Chrystusie Jezusie” (EŚP).

I teraz bardzo ważna myśl, posłuchajcie uważnie. Co takiego może sprawić w nas to samo nastawienie umysłu, sposób myślenia, usposobienie i Duch Chrystusa? A co takiego sprawiło w Nim Samym?! Przeczytajmy:

„Wyniszczył samego siebie” (Filip. 2:7, BG).

„Poniżył samego siebie” (Biblia Szwedzka).

„Wyrzekł się siebie” (PD).

„Wyparł się samego siebie” (WB).

„Ogołocił samego siebie” (UBG).

Podoba się wam to?

A zatem, kiedy ten sam Duch i ten sam umysł i to samo usposobienie co Jezusa będzie w nas, to co będzie w nas czyniło? To samo co w Jezusie Chrystusie, a więc wyprzemy się siebie, ogołocimy siebie samych, poniżymy i wyniszczyliśmy siebie.

Pierwszą i najważniejszą myślą zawartą w tych słowach jest to, że umysł Chrystusa, Jego Duch sprawia, iż ten, który go posiada, jest zdolny wyprzeć się siebie. A co to oznacza? A co to oznaczało w Jezusie Chrystusie?

„Gdy ten umysł, który był w Chrystusie, sprawił, że wyparł się On samego siebie, co wtedy się stało? **Bóg Go napełnił!** Kiedy ten umysł, który był w Nim, jest w nas i czyni w nas to, co uczynił w Nim – sprawia, że wypieramy się siebie – kto wówczas nas napełni? **Bóg w Chrystusie nas napełni.** Bóg w Chrystusie zamieszka wtedy w nas. Ale aby to było możliwe, musimy wyprzeć się samych siebie” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 104).

Powiedzcie mi, jaki umysł posiadamy z natury? Umysł egoistyczny! Co czyni ten umysł? Wyrzysza siebie. Jest to umysł nieodrodzony, który posiada każdy człowiek, który rodzi się na tym świecie.

„Czy Bóg stwarzając ludzi, kiedy wszystko powołał do istnienia i osadził ich w Edenie, dał im egoistyczny umysł? Nie. Jaki umysł był wtedy w człowieku? **Umysł Boga!**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 104).

A więc, umysł Boga jakim został obdarzony Adam czynił go również mądrością, która z kolei znajdowała odzwierciedlenie w jego życiu – w jego rozumie, jego myślach, jego usposobieniu, będących odzwierciedleniem Stwórcy. Ale kiedy przyszedł upadły anioł i wypowiedział do Ewy słowa wyrażające jego własne myśli i będące wytworem jego umysłu, i ona je przyjęła, a w konsekwencji również i Adam, to wówczas czyje myśli przyjęli i czyje zrozumienie i czyjego ducha? Szatana! Zostali skażeni.

W ostatnim naszym rozważaniu na temat ukończonego dzieła Bożego szerzej prześledzimy sobie tę całą genezę wielkiego boju – jego początek i zarazem zakończenie. Teraz tylko pragnę wykazać, że nie musimy sięgać w głąb doświadczeń szatana, aby zrozumieć, co było powodem jego upadku – pycha. A korzeniem pychy jest egoizm. A „egoizm jest równoznaczny ze śmiercią” (E. White, *Desire of Ages*, p. 301.1).

„Własne 'ja' jest korzeniem wszelkiego zła, a pycha jest tylko jego owocem” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 104).

Zapamiętajmy te słowa. Chwała jednak Bogu, że nie pozostawił upadłej ludzkości na pastwę

złego, na pastwę śmierci wiecznej, ale już na samym początku upadku człowieka postanowił interweniować i zmienić to, co szatan zaszczerpił człowiekowi.

„Wprowadzam nieprzyjaźń [nienawiść, NBG] między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem” (1Mojż. 3:15, EŚP).

I przeczytajmy teraz komentarz brata Jonesa do tych słów:

„Bóg położył tu nieprzyjaźń, nienawiść wobec mocy szatana, nienawiść wobec tego, co składa się na jego umysł. Bóg zaszczerpił tę nienawiść i jest ona źródłem każdego impulsu ku lepszemu, ku prawości i wszystkiemu dobremu, co kiedykolwiek przychodzi na myśl człowiekowi na tym świecie. Ale kiedy Bóg zaszczerpił tę nienawiść do zła, jednocześnie zaszczerpił pragnienie czegoś lepszego niż zło, którego nienawidzimy. Co jest tym lepszym? Co jest przedmiotem tego pragnienia? Jezus Chrystus!

Dzięki Jezusowi i Jego obecności, umysł Boga wraca na miejsce, z którego został usunięty wskutek zwiedzenia szatana. **Chrystus jest obrazem Boga, wyrażeniem Jego osobowości, a gdy przyjmujemy Jezusa Chrystusa w Jego pełni, wtedy obraz Boży wraca na to miejsce, w którym powinien się znajdować.** Dlatego wszczepienie przez Boga tej wrogości, wyzwala ludzką wolę – zdolność wyboru – aby człowiek mógł wybrać ten drugi umysł. To jest ta światłość, która oświeca każdego człowieka przychodzącego na świat. Jeśli człowiek pójdzie za tym światłem, znajdzie Jezusa Chrystusa, podobnie jak Abraham, jak Korneliusz, jak każdy, kto pójdzie za promieniem tego światła” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 105).

Ale czy samo pragnienie dobra czyni mnie dobrym? Czy świadomość zła i chęć odwrócenia się od niego czyni mnie sprawiedliwym? Czy ta wzbudzona w nas wrogość do zła i zarazem pragnienie czynienia dobra uzdalnia nas do czynienia dobra? Nie! Bo przecież ileż to razy w naszym życiu obiecywaliśmy sobie, że już nigdy tego czy tamtego złego nie uczynimy, że tak już się nie zachowamy, tego nie powiemy, itd.

„Znajomość dobra nie jest jednoznaczna z czynieniem dobra... Zatem choć wyznaję, iż wierzę w Chrystusa, **to czy jestem taki, jeśli nie mam umysłu i ducha Chrystusa?**” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 106).

A zatem moi Drodzy, tylko wtedy „**kiedy poddajemy się Chrystusowi, nasze serce łączy się z Jego sercem, wola poddaje się Jego woli, umysł staje się jedno z Jego umysłem, myśli zostają oddane Mu w niewolę; żyjemy Jego życiem, Oto, co oznacza być odzianym w szatę Jego sprawiedliwości**” (E. White, *Christ's Object Lessons*, p. 311).

Jeżeli taki stan nie jest naszym udziałem i doświadczeniem, to znaczy, że nie poddajemy się Chrystusowi. To znaczy, że całe nasze wyznawanie Jezusa Chrystusa jest jedynie formą religii i pozorem pobożności. Najprawdopodobniej w całym naszym doświadczeniu religijnym dryfujemy sobie pomiędzy obozem a dziedzińcem, a w najlepszym wypadku pomiędzy dziedzińcem a miejscem Świętym, co jednak w dobie zakończenia dzieła Bożego czyni nas i tak zwiedzionymi. A jak za chwilę się przekonamy, dzisiaj tylko ten jest bezpieczny, kto przez wiarę przebywa już w miejscu Najświętszym Świątyni. To o czym dzisiaj studiuujemy dokonuje się właśnie w miejscu Najświętszym Świątyni. Tam stajemy się uczestnikami Boskiej natury, a to oznacza dużo więcej aniżeli religijne wyznanie.

„Ten, kto staje się uczestnikiem boskiej natury, będzie pozostawał **w harmonii z wielkim Bożym standardem sprawiedliwości, z Jego świętym prawem. To jest miara, jaką Bóg mierzy działania ludzi. Ono będzie testem charakteru w czasie sądu... Bóg wymaga od swoich dzieci doskonałości. Jego prawo odzwierciedla Jego charakter i jest standardem każdego charakteru**” (E. White, *Christ's Object Lessons*, p. 314).

Mówić teraz, czy nawet tak głosząc, że osiągnięcie moralnej doskonałości jest niemożliwe przed powtórny przyjściem Jezusa, oznacza to samo, co powiedzieć, że Jezus nigdy nie może przyjść; gdyż On nie może przyjść, dopóki nie oczyści Świątyni, a Świątyni nie może oczyścić wcześniej, zanim nie udoskonali tych, którzy w niej przebywają i się w niej modlą (zobacz: Obj. 11:1).

I teraz najważniejsze ostrzeżenie dla nominalnego ludu Bożego i dla całego adwentyzmu.

Jeżeli nie okażemy dogłębnej skruchy, która powinna cechować ostatnie pokolenie ludu Bożego, który żyje w czasie sądu, to nasze grzechy nie zostaną nam wymazane. A z kolei nie mogą być nam wymazane, jeżeli nadal je popełniamy czy też żyjemy grzesznym życiem, a nie bezgrzesznym życiem Jezusa Chrystusa. Wszelkie

te mizerne i zwodzące wysiłki nominalnego adwentyzmu, które stosuje się w celu otrzymania późnego deszczu spowodują jedynie otrzymanie fałszywej mocy, która jest niczym innym jak spirytyzmem. Na drodze kompromisu z Babilonem pogrzebano tę niekwestionowaną prawdę, że usprawiedliwienie z wiary w ujęciu nauczanym w dobie Reformacji, było odpowiednikiem służby „codziennej”, a nie „rocznej”. Doświadczenia wywołane poselstwami reformatorów nie mogły doprowadzić do oczyszczenia Świątyni; one mogły tylko prowadzić do jej zanieczyszczenia. Poselstwo to przygotowywało ludzi na śmierć w Chrystusie, ale nie na przemienienie w czasie Jego powrotu.

Szatan wie, że kiedy lud Boży zgromadzi się w Świątyni w miejscu Najświętszym, wówczas czeka go los kozła dla Azazela, dlatego nie chce dopuścić, aby odpowiednik służby „rocznej” miał miejsce w doświadczeniu ludu Bożego. Dlatego też doprowadził do tego, aby zarówno katolicy, jak i protestanci i również adwentyści uzgodnili wspólny pogląd na naukę Reformacji o usprawiedliwieniu z wiary. Przez to szatanowi nie tyle chodzi już o jednoczenie całego chrześcijaństwa, gdyż ma ich już w swojej garści, ale niestrudzenie pracuje nad tym, aby „resztkę” ludu Bożego wciągnąć w swoje wielkie zwiedzenie – to jest sprowadzić i zatrzymać ich wyłącznie w pierwszym przedziale Świątyni. A co z tymi, którzy nie doświadczyli nawet błogosławieństwa wynikającego ze skorzystania z dziedzińca, który symbolizuje krzyż – i nie doznali śmierci dla grzechu i własnego „ja” oraz nie doświadczyli oczyszczenia, które symbolizowane jest przez umywalnię.

Dzisiaj głównym motywem w tym ostatnim ogromnym wielkim boju pomiędzy Chrystusem i szatanem jest to, gdzie się obecnie znajdujesz i jakie doświadczenie jest twoim udziałem. Podczas gdy poselstwo trzeciego anioła powinno gromadzić lud Boży w drugim przedziale Świątyni, trzy nieczyste duchy zwołują cały religijny świat w pierwszym przedziale Świątyni.

„I zgromadziły ich na miejsce, zwane po hebrajsku *Har-Magedon*” (Obj. 16:16, BT).

Owo hebrajskie słowo „Har-Magedon” pochodzi od słowa „mo'ed, które powszechnie było używane w powiązaniu z pierwszym przedziałem świątyni, a tłumaczone jest również jako „miejsce spotkania”, „zgromadzenie”, „święto”,

„czas świąt”. A zatem mamy dwa miejsca spotkania/zgromadzenia.

Cały chrześcijański świat jednoczy się i to oczywiście głównie w teorii, bo rzadko kto tam w ogóle wchodzi - w pierwszym przedziale Świątyni poprzez tak zwaną ekumenię. Jest to niemalże doskonałe pozorowanie dzieła Bożego. A gdzie się jednoczy nominalny lud Boży? Powiedzcie mi, za sprawą jakiego ducha jednoczy się Babilon? Jaki duch ich jednoczy i im przewodzi? Duch tego, który pragnął zrównać się z Najwyższym, a kiedy mu się to nie powiodło, to wszczął rebelię w Królestwie Bożym. Do chrześcijaństwa przeniknął jako „osoba ducha świętego”, czyli jako ten trzeci. W ten sposób, to właśnie dogmat trójcy stał się spoiwem dzisiejszego Babilonu. Jest to duch antychrysta, który podaje w wątpliwość Ojca i Syna (zobacz: 1Jana 2:22-23), a „*rada pokoju będzie między nimi oboma*” (Zach. 6:13, UBG), a nie między trzema. A wiemy czym jest duch trójcy, jest dokładnie przeciwieństwem Ducha uległości i poddania Syna Bożego, gdyż duch trójcy łączy w jedno trzech równych sobie bogów. I takiego ducha, który pozwala nam o sobie myśleć, że jesteśmy równi i zabija w nas i naszej społeczności potrzebę uległości w hierarchii i porządku Nieba - chce w nas do końca mieć Boży przeciwnik - bo wtedy bez względu na to, do jakich ugrupowań będziemy należeć, on będzie miał nad nami władzę i nigdy nie dokona się w nas dzieło ostatecznego pojednania. Choć będziemy się uważać za bardzo uduchowione osoby, to jednak będzie to tylko religia w nas, a nie żywa wiara naszego Zbawiciela.

W związku z powyższym, zadajmy sobie pytanie, gdzie zatem zgromadza się dzisiaj nominalny adwentyzm? Gdzie zgromadza się lud Boży? A gdzie może zostać w doskonały sposób zjednoczony? Gdzie otrzyma pieczęć późnego deszczu?

W tym kontekście przeczytajmy teraz znamienne widzenie E. White zamieszczone w Świadectwach:

*„Odwrociłam się, chcąc zobaczyć tę gromadkę, która nadal była pochylona przed tronem. Nie wiedziała o tym, że Jezus ich opuścił. Wydawało się, jakby przed tronem pojawił się szatan, usiłując dalej prowadzić dzieło Boże. Widziałam ich, jak patrzyli na tron i modlili się: ‘Ojcze, daj nam twego Ducha’. Wtedy szatan natchnął ich nieświętobliwym wpływem, w którym było*

*światło i dużo mocy, lecz nie było w nim słodkiej miłości, radości i pokoju. Celem szatana było utrzymanie ich w zwiedzeniu oraz oderwanie i zwiedzenie dzieci Bożych. Widziałam, jak jeden za drugim opuszczali społeczność tych, którzy **wielbili i modlili się do Jezusa w przedziale Najświętszym** i przyłączali się do tych, którzy jeszcze byli przed Tronem [w przedziale świętym] i tam nagle zostali natchnieni przez szatana nieświętobliwym wpływem” (E. White, Early Writings, p. 56.1, ostatnie zdanie znajduje się w oryginalnym wydaniu i jest tu zacytowane za „E. White and Her Critics”, p. 624).*

Jest to wprost druzgocące przesłanie, które uświadamia nam potęgę zwiedzenia i oszustwa. Prosić Boga Ojca o Ducha, a otrzymywać go od szatana. Czy lud Boży może spotkać jakiegokolwiek jeszcze gorsze zwiedzenie od tego oszustwa?

A zatem w jaki sposób uniknąć czy też nie paść ofiarą tej diabelskiej intrygi? Gdyby nasze bezpieczeństwo leżało li tylko w porzuceniu dogmatu trójcy, to byłoby nam może łatwiej, ale niestety nie wystarczy tylko na mocy intelektualnego studium Słowa Bożego odrzucić dogmat o trójcy, by stać się posiadaczem Chrystusowego Ducha uległości. Choć porzucenie dogmatu o trójcy jest już dla wielu wyzwaniem, bo jest on mocno zakorzeniony w tradycji chrześcijańskiej, to jednak nie mając swojej podstawy w Słowie Bożym, otwartemu umysłowi i bystremu intelektowi dosyć łatwo jest dojrzeć fałsz tej nauki. A jednak, pomimo braku biblijnych podstaw dla tego dogmatu, nominalny lud Boży wpadł w pułapkę i wspólnie z Babilonem wyznaje ten sam trynitarny dogmat, a tym samym, spaja ich ten sam duch, czyli „duch święty” w pojęciu trynitarnym, czyli duch równości i braku poddania.

Zauważmy, że w duchu szatana jest światło i dużo mocy, ale jaki to jest wpływ? „*Nieświętobliwy*”, a więc ten duch nie prowadzi do świętości. Prowadzi jedynie do przeżywania religii. To jest zasadnicza różnica, dlatego też wymyśla się niestworzone i karkołomne nauki i teologiczne dyrdymały, aby wmawiać ludziom, że grzeszny człowiek nie jest w stanie żyć świętym bezgrzesznym życiem w Jezusie Chrystusie. Świat chrześcijański potrzebuje „ducha świętego” aby osiąść moc, a nie święte życie i Boży charakter Jezusa Chrystusa. Jak zatem odróżnić Ducha Chrystusa od ducha antychrysta? Nie tylko u ko-



gość, ale głównie u siebie samego? Oto podstawowe kryteria:

- Duch Boży jest zgodny ze Słowem Bożym w jego całej rozciągłości.
- Prowadzi nas do szukania Bożej woli i posłusznego jej wypełniania.
- Prowadzi nas do życia w świętości, czystości i pobożności.
- Stawia Chrystusa w samym centrum naszego życia.
- Prowadzi nas do uległości w porządku ewangelii.
- Prowadzi nas do pokory, uniżenia i cichości.
- Zwycięża w nas grzech i uwielbia Boga w Prawdzie.

Natomiast ludziom religijnym owładniętymi duchem złego brakuje przede wszystkim głębokiego zakorzenienia się w Prawdzie Słowa Bożego. Bazują raczej na płytkiej retoryce religijnej, na doświadczeniach, doznaniach, przeżyciach, uczuciach i to one stają się dla nich wyznacznikiem prawdy, a nie Słowo Boże, choć przecież prawie każde chrześcijańskie wyznanie zarzeka się, że tylko Biblia jest wyznacznikiem ich wiary. Duch ten jest zawsze wyniosły. Przejął kontrolę również nad tak zwaną interpretacją Biblii i dowolnie sobie interpretuje w taki sposób, aby tylko ludzi nie dosięgła Prawda, gdyż wie, że wtedy straci nad nimi swoją władzę.

Jako adwentyści, zwróćmy proszę uwagę na bardzo ważny fakt, że to właśnie od chwili odrzucenia poselstwa sprawiedliwości przez wiarę w 1888 roku i zastąpienie go protestancko-katolicką podróbką usprawiedliwienia, Chrystus musiał opuścić adwentyzm, co z kolei otworzyło furtkę dla wchłaniania przez adwentyzm fałszywych nauk z dogmatem trójcy włącznie. Ale Jezus pomimo tego, że stoi na zewnątrz Laodycei, to jednak zwraca się indywidualnie do każdego adwentysty i puka do jego serca.

*„To właśnie ma uczynić dla nas poselstwo do Laodycei – przynieść obecność Chrystusa, aby On żył w nas! (...) Bóg pragnie, by świat ujrzał w nas Jezusa Chrystusa – Jego życie, Chrystusa w was jako nadzieję chwały” (A. T. Jones, The Third Angel’s Message, 1893, pp. 120-121).*

I teraz, czy posiadając życie Chrystusa będziemy bierni, leniwi, niezaangażowani, opieszali, ospali w służbie Bogu i na rzecz drugiego człowieka?

Jeżeli już nic nie będzie stało pomiędzy nami a Nim, to wtedy będzie On mógł wyłączyć Swego Ducha, kiedykolwiek tylko zechce i zapieczętować nas już ku wieczności. Jednocześnie będzie to również oznaczało nasze takie samo zaangażowanie w sprawę Królestwa Bożego, jakie było Jego własne zaangażowanie w sprawę Jego Ojca.

*„Chrystus nałożył na zbór święte zobowiązanie. Każdy wyznawca powinien być przekazicielem, przez którego Bóg może stać światu skarby swej łaski, nieprzebrane bogactwo Chrystusowe. Zbawiciel niczego nie pragnie tak bardzo, jak ludzi, którzy będą reprezentować przed światem Jego Ducha i Jego charakter. Niczego świat nie potrzebuje tak bardzo, jak objawienia w ludziach miłości Zbawiciela. Niebiosa czekają na ludzi, przez których Bóg będzie mógł objawić moc chryścianizmu” (E. White, The Acts of the Apostles, p. 330.4).*

Moi Drodzy, czy to my czekamy na wylanie Ducha, czy to jednak Pan Bóg czeka na nas, aby móc zapieczętować nas pieczęcią doskonałej świętości?

*„Usprawiedliwienie jest darem łaski Bożej dla każdego, a każdy kto je przyjmuje, w rzeczywistości przyjmuje samego Jezusa Chrystusa. Ewangelia jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu, kto wierzy. Tak więc ten, kto poddaje wszystko, kto jest uległy we wszystkim i otrzymuje tę moc Bożą, żywego Zbawiciela, mającego wszelką moc w niebie i na ziemi, ma coś, dzięki czemu może się starać – ma siłę, którą może wykorzystać w dobrym celu, siłę, dzięki której może coś uczynić” (A. T. Jones, The Third Angel’s Message, 1893, p. 121).*

Bez tej mocy żywego Chrystusa w nas, nasze wszelkie starania są tak mizerne jak starania mrówki w powaleniu słonia.

Prawdziwa „wiara w Jezusa Chrystusa przynosi tę boską obecność, boską moc, boską cnotę i boską łaskę... a ten, kto ma najwięcej wiary, będzie tym, który w całym świecie czyni najwięcej uczynków. Nie można tego rozdzielić. Jest w tym boskie życie, boska moc, boskie słowo... czy nie oznacza to zupełnego poddania woli Chrystusowi, poddania serca i uczuć Jemu, bez ograniczeń? Bez ograniczeń – poddanie wszystkiego Jemu, poświęcenie każdej cząstki istoty jednemu celowi dla chwały Bożej... kto wierzy w Jezusa Chrystusa najpełniej, będzie też najwięcej czynił dla Niego” (A. T. Jones,

*The Third Angel's Message, 1893, pp. 121-122).*

W Świadectwach czytamy jeszcze takie słowa:

„Serce, które w pełni spoczywa w Chrystusie, będzie najbardziej gorliwe i aktywne dla Niego” (E. White, *Steps to Christ*, p. 87.2).

Oto czym jest prawdziwa wiara. To jest wiara, która przyniesie nam wylanie późnego deszczu. To jest wiara, która przyniesie nam sprawiedliwość według sprawiedliwości – by przygotować nas na głośnie wołanie.

„Paweł i inni apostołowie, jak również wszyscy wierni, którzy żyli dotąd, spełnili swoją rolę w budowaniu świątyni. Jednak budowla nie została jeszcze dokończona. My, którzy żyjemy obecnie, mamy także pracę do wykonania, rolę do spełnienia. Mamy budować z materiału, który przetrwa

próbę ognia — ze złota, srebra i drogich kamieni, ‘rzeźbionych na wzór kolumn świątyni’ Ps. 144:12, BT” (E. White, *The Acts of the Apostles*, p. 330.2).

Nasze pokolenie ma właśnie dokończyć tę budowę, a do ukończenia budowy Świątyni pozostało już tylko wykończenie miejsca Najświętszego, a więc pełne objawienie chwały Bożej.

„**Czyż nie wiecie**, że jesteście świątynią Boga...?” (1Kor. 3:16, SK).

„**Czyż nie wiecie**, że wasze ciała są częścią **Ciała Chrystusa**?” (1Kor. 6:15, EŚP).

„**Czyż nie wiecie** o samych sobie, że **Jezus Chrystus jest w was**? (2Kor. 13:5, BT).

Jeżeli tego nie wiecie, to dla jednych już jest za późno, a dla innych, jest to jeszcze ostatnia chwila łaski...

*W błogostawionej nadziei  
Piotr Paweł Maciejewski*



# Ukończone dzieło Stwórcy

**C**o takiego przesądzi o tym, że dzieło Stwórcy zostanie zakończone? Jakie świadectwo musi zostać złożone przed całym Uniwersum, aby lud Boży otrzymał moc, otrzymał pieczęć wieczności i został użyty do zakończenia dzieła Bożego? Przesądzą o tym dwa czynniki: Jedność i Miłość jako skutek ostatecznego pojednania człowieka z Bogiem. To w jedności i miłości tkwi moc, która pokona hegemonię zła.

Ale zacznijmy od ostrzeżenia:

„Jeśli powiem bezbożnemu: Z pewnością umrzesz, a ty go nie upomnisz [nie ostrzeżesz, BW], aby go odwieść od jego bezbożnej drogi i ocalić mu życie, to bezbożny ów umrze z powodu swego grzechu, natomiast Ja ciebie uczynię odpowiedzialnym za jego krew. Ale jeśli byś upomniał bezbożnego, a on by nie odwrócił się od swej bezbożności i od swej bezbożnej drogi, to chociaż on

umrze z powodu swojego grzechu, ty jednak ocalisz samego siebie” (Ezech. 3:18-19, BT).

Ale ktoś może powiedzieć, że to raczej dotyczy bezbożnych, a my przecież nie jesteśmy bezbożnikami, więc nas nie trzeba napominać czy ostrzegać. Czy tak?

No to przeczytajmy dalej:

„Jeśli człowiek prawy [sprawiedliwy, BW] przestanie postępować w sposób prawy i dopuści się bezprawia [grzechu, BT], **gdy zostanie przeze Mnie poddany próbie**, wówczas umrze. Jeśli byś go nie upomniał, gdy trwał w swoim grzechu, umrze i nie będzie się pamiętał o jego prawych uczynkach, ale to ty odpowiesz za jego krew. Jeśli jednak upomnisz człowieka prawego, żeby nie grzeszył i on nie zgrzeszy, to na pewno będzie żył, ponieważ był upomniany [**dał się ostrzec**, BW], ty natomiast zachowasz swoje życie” (Ezech. 3:20-21, EŚP).

W tych słowach widzimy już dużo poważniejszą zasadę, która dotyczy każdego z nas i składa się na porządek ewangelii, w którym powinna funkcjonować społeczność wywołanych. To jest ostrzeżenie zarówno dla bezbożnego, jak i dla sprawiedliwego, jak również dla... no właśnie dla kogo? Dla każdego kto widzi bezbożne postępowanie u swojego bliźniego. Kto widzi, że brat czy siostra popełniają nieprawość lub że zesłi z drogi Bożej. Kto widzi, że jego żona, dzieci, mąż, rodzice błędzą czy grzeszą i zesłi z drogi Bożej, a nie są napominani. Kto widzi, że lud Boży dopuścił się odstępstwa, że błędzi po pustyni życia, a nie jest ostrzegany. Kto widzi... a więc jest widzącym, jest mu dane widzieć te rzeczy, są mu dane oczy ku widzeniu i uszy ku słyszeniu. Jeżeli więc milczy dla tak zwanego świętego spokoju, to sam odpowie za krew bezbożnego czy też sprawiedliwego, który upadł w próbie, a nie został napomniany czy też ostrzeżony.

Całe tegoroczne poselstwo jest owym wielkim ostrzeżeniem dla nominalnego ludu Bożego, jak też dla każdego zgromadzonego w tej sali, gdyż są tutaj osoby zagrożone utratą życia wiecznego. A ten ostatni wykład jest już ostatecznym wezwaniem do każdego z nas, aby zgiął swe kolana przed Najwyższym i prosił o łaskę przebaczenia, o łaskę odnowy, o łaskę czystości i świętości, o łaskę wytrwania w każdej próbie, o łaskę wiary, odwagi, pokoju, jedności i miłości.

Z blisko dwóch milionów ludzi, którzy pod przywództwem Mojżesza wyszło z Egiptu, do ziemi obiecanej weszły tylko dwie osoby.

*„Oto słowa, które Mojżesz wypowiedział do wszystkich Izraelitów na pustyni za Jordanem: (...) Nikt z tego przewrotnego pokolenia nie zobaczy pięknej krainy, którą przyrzekłem jeszcze ojcom waszym. **Tylko Kaleb**, syn Jefunnego, ujrzy ten kraj, który dam jemu i jego potomkom, kraj, po którym stąpały jego stopy, bo **on jeden był wierny nakazom Jahwe**. Z waszego powodu Jahwe rozgniewał się także na mnie i powiedział: **Ty też tam nie wejdiesz. Lecz wejdzie tam sługa twój Jozue**, syn Nuna. Umacniaj go na duchu, bo to on wprowadzi Izrael do tego kraju i da mu go na własność. Wejdą tam również najmniejsze spośród waszych dzieci, te, które miały paść łupem waszych nieprzyjaciół, a także ci spośród waszych synów, którzy jeszcze nie odróżniają tego, co złe, od tego, co dobre. Ci wejdą tam, im dam tę krainę;*

*oni wezmą ją w posiadanie. **Wy zaś ruszycie w przeciwnym kierunku i udacie się na pustynię drogą prowadzącą nad Morze Czerwone** (5Mojż. 1:1, 35-40, EŚP, BWP).*

Kiedy czytam te słowa, to przechodzą mnie aż ciarki. Trudno mi nawet wyobrazić sobie skalę owej tragedii dla ówczesnego pokolenia ludu Bożego.

W innym miejscu Pan Bóg w takich oto słowach mówi o Kalebie, przeczytajmy szerszy kontekst: *„Żaden z tych mężów, którzy widzieli moją chwałę i moje znaki, jakich dokonywałem w Egipcie i na pustyni, a oto już dziesięciokrotnie wystawiali mnie na próbę i **nie słuchali mojego głosu**, nie zobaczy ziemi, którą przysiągłem ich ojcom. Żaden z tych, którzy mnie znieważyli [co okazało mi lekceważenie, BP], jej nie zobaczy. Jednakże sługę mojego Kaleba, za to, że **inny duch jest w nim i on był mi wierny całkowicie** [ożywiony innym duchem i wiernie przywiązany do Mnie, BWP; okazał Mi pełne posłuszeństwo, BT; w zupełności Mi ulegał, NBG; który inaczej myśli i bez wahania idzie za Mną, EŚP], wprowadzę do ziemi, do której poszedł, i jego potomstwo ją posiadzie” (4Mojż. 14:22-24, BW).*

I jeszcze może ostatnie zdanie z innego przekładu Słowa Bożego:

*„Sługę mego Kaleba, który **pełen ducha Mego szedł za mną**, wprowadzę do tej ziemi, którą obśzedł, a nasienie jego odziedziczy ją” (BJW).*

I co wy na to moi Drodzy? Jaki duch spowija dzisiejsze chrześcijaństwo? Jaki duch spowija nominalny adwentyzm? Jaki Duch spowija was samych? Czy to jest ten sam Duch, którego posiadał Kaleb? Ile pokoleń nominalnego adwentyzmu włóczy się ciągle po pustyni? W czasach Izraela było to jedno pokolenie, a my, którym już jesteśmy pokoleniem od tego dnia, kiedy jako lud Boży otrzymaliśmy poselstwo późnego deszczu? Kiedy to miało miejsce? W 1888 roku! A gdzie lud Boży nadal przebywa? Na pustyni, w laodycejskim stanie! Ale to jeszcze nie jest największa tragedia. Największą tragedią jest fakt, że to jedyne poselstwo, które ma wprowadzić lud Boży do niebiańskiego Kanaanu zostało... odrzucone. Odrzucone dokładnie w taki sam sposób w jaki ówczesny lud Boży odrzucił poselstwo Kaleba i Jozuego. A dzisiaj? Odrzucone zostało poselstwo Jonesa i Waggonera. Nawet mojej osobie zarzuca się, że zbyt dużo cytuję Waggonera czy też Jone-

sa w swoich wykładach. Kogo razi to poselstwo? Samego szatana, a dlaczego? Gdyż jest to jedyne poselstwo, które jeżeli tylko zostanie przyjęte i doświadczone spowoduje od razu zapieczętowanie ludu Bożego i rozlegnie się głośne wołanie, krzyk o północy w mocy jakiej ten świat jeszcze nie widział? Gdzie zatem możecie usłyszeć to poselstwo? Gdzie możecie je przeczytać? Wydawałoby się, że w głównym nurcie adwentyzmu powinno ono być głoszone bez wytchnienia, aby przygotować lud Boży na zapieczętowanie. A czy tak jest? Nie znajdziecie tego poselstwa w głównym nurcie adwentyzmu, nie znajdziecie żadnego pisanego ani głoszonego poselstwa, które Pan Bóg w swojej łasce posłał do adwentyzmu za pośrednictwem braci Jonesa i Waggonera. Ale nominalny adwentyzm ciągle czeka na pieczęć późnego deszczu i to na różne sposoby stara się uzyskać tę moc. I otrzyma ją, ale z jakiego źródła? Czy otrzyma tego samego ducha, którego posiadał Kaleb, czy ducha, którego posiadali jego przeciwnicy? O zgrozo! Co wówczas uczyni adwentyzm? A co uczyni Izrael?

*„Wtedy odpowiedzieliście mi tymi słowy: Zgrzeszyliśmy przeciwko Panu, wyruszymy i będziemy walczyć, jak rozkazał nam Pan, nasz Bóg. A gdy każdy z was przypasał swój oręż i ośmieliliście się wyruszyć na górę, rzekł Pan do mnie: Powiedz im: Nie wyruszajcie i nie wszczynajcie walki, gdyż **nie ma Mnie wśród was**, abyście nie zostali pobici przez waszych nieprzyjaciół. A choć wam to powiedziałem, nie usłuchaliście. Sprzeciwiliście się rozkazowi Pana i [zuchwale, EŚP] ośmieliliście się wyruszyć na górę. Wtedy Amorejczycy, zamieszkujący te góry, wyszli naprzeciw was i ścigali was, jak to robią pszczoły, i razili was od Seir aż do Chorma. Wróciwszy płakaliście przed Panem, lecz Pan nie wysłuchał waszego bładania i **nie zwrócił na was uwagi**” (5Mojż. 1:41-45, BW).*

Co zatem czeka nominalny adwentyzm? Co czeka tych, którzy sądzą, że Bóg jest z nimi? Co czeka tych, którzy proszą Boga Ojca o ducha, a otrzymują go od samego szatana jako nieświętobliwy wpływ, choć pełen mocy i światła? Jak rozpoznać to oszustwo, w jaki sposób się go ustrzec? Już mówiliśmy o tym, a teraz niechaj to poselstwo zostanie dopełnione w Prawdzie i wyrwie na naszych mózgach i sercach niezatarły ślad obecności Bożej i wyrwie nas z laodycejskiego stanu.

Jeszcze raz przywołam Słowo, które już moja żona na jednym z porannych nabożeństw przytaczała:

*„Nie siła, nie moc, ale **Duch mój dokończy dzieła** - mówi Pan Zastępów” (Zach. 4:6, BT).*

*„Nie siłą, nie mocą ludzką, ale **przez mojego Ducha stanie się to wszystko**” (BWP).*

A jakiego ducha posiadali ci, którzy nie weszli do ziemi obiecanej, lecz poginęli na pustyni? Ducha jęczenia, narzekania, niezadowolenia, szemrania, nieuległości, powątpiewania, nieposłuszeństwa, niewiary. Dodam jeszcze, że ducha oporu, przeciwstawiania się, obgadywania, plotkowania i ciągłego gadulstwa.

A jakie cechy posiadał Kaleb, który był innego Ducha? Jeszcze raz niech sam Bóg złoży świadectwo o Kalebie:

*„inny duch jest w nim” (BW);*

*„był mi wierny całkowicie” (BW);*

*„ożywiony innym duchem i wiernie przywiązany do Mnie” (BWP);*

*„okazał Mi pełne posłuszeństwo” (BT);*

*„w zupełności Mi uległ” (NBG);*

*„który inaczej myśli i bez wahania idzie za Mną” (EŚP).*

Jakiego więc ducha posiadasz? Jakiego ducha posiadamy jako zgromadzenie ludu Bożego? Obyśmy więc nie zostali rozczarowani w czasie, kiedy pieczęć późnego deszczu zostanie ostatecznie odcisnięta na powołanych, wybranych i wiernych.

A jest napisane:

*„Czyńcie wszystko bez szemrania i powątpiewania” (Filip. 2:14, BW).*

*„Wszystko czyńcie bez narzekania i sprzeciwu” (EŚP).*

*„Czyńcie wszystko bez utyskiwań, zdecydowanie” (BWP).*

*„Wszystko czyńcie bez szemrania i sporów” (UBG).*

*„Wszystko róbcie bez narzekania oraz dyskusji” (NBG).*

*„Cokolwiek więc robicie, nie narzekajcie ani nie sprzecajcie się” (SŻ).*

Dlaczego aż tak?

*„By nic wam nie można było zarzucić i abyście byli bez skazy [bez winy, BT], jako nienaganne dzieci Boże wśród narodu zepsutego i przewrotnego. Bądźcie dla nich światłem jak gwiazdy na niebie” (Filip. 2:15, EŚP).*

Zdajecie sobie sprawę z wagi tych słów? Dostrzegacie wagę takiego świadectwa, jakiego Pan Bóg potrzebuje, aby wsławić się w tym zepsutym świecie i aby to Jemu była oddana cześć i uwielbienie? Dostrzegacie tę różnicę w duchach? Roz-

poznajecie zatem, jaki duch was samych prowadzi? Pod wpływem jakiego ducha jesteście?

Podsumujmy teraz mniej więcej to, co było, jest i pozostanie przesłaniem, które Pan Bóg zawarł w poselstwie o usprawiedliwieniu przez wiarę:

- Człowieczeństwo Jezusa Chrystusa w jego czystości i doskonałości jest objawieniem postanowienia Bożego dla upadłej ludzkości.

- Grzeszność ludzkiej natury nie jest przenoszona przez mechanizm biologicznego dziedzictwa. Grzeszność jest duchem szatana i nie znajduje się w strukturze ludzkiego organizmu. Grzeszna natura jest stanem ludzkiego ducha i jest następstwem oddzielenia się ludzkiej rasy od Ducha Bożego oraz poddania się szatanowi. Dziedziczymy ludzki organizm na drodze biologicznej, a grzeszną naturę na zasadzie prawa grzechu.

- Bezgrzeszna, doskonała świętość i święte ciało nie są tym samym.

- Istnieje różnica w doświadczeniu tych, którzy umierają doczesną śmiercią w Chrystusie, a tych, którzy nie doznają doczesnej śmierci i których tylko ciała zostaną przemienione przy powtórnym przyjściu Chrystusa. Ich natura, duch, charakter będą bez skazy, będą doskonale święte.

- Grzeszność musi zostać całkowicie usunięta z ludzkiej natury wśród tych, którzy żywo doczekają powrotu Jezusa.

- Bez szczególnego dzieła łaski, czyli bez ostatecznego pojednania, święci w czasie wielkiego ucisku nie będą mogli się ostać, gdy Pośrednika nie będzie już w niebiańskiej Świątyni.

- Ostatnie pokolenie świętych, które przeżyje czas wielkiego ucisku bez Pośrednika w Świątyni, będzie posiadało taką ludzką bezgrzeszną naturę, jaką była ludzka natura Jezusa Chrystusa.

- Księga Daniela 8:14 opisuje ostateczne i szczególne pojednanie (oczyszczenie), które obejmuje zgromadzenie świętych przez wiarę przebywające w Świątyni, wielbiąc tam Boga Ojca i modląc się do Niego w sprawiedliwości Jezusa Chrystusa.

- Wymazanie grzechów/grzeszności przedstawione uprzednio w 3Mojż. 16:1-34, o którym mowa także w Dan. 8:14; Mal. 3:1-3; Dz. Ap. 3:19 jest czymś, co zostanie wykonane na umyśle świętych, jak również w zapisach niebiańskich.

- Sąd nad żywymi świętymi jest w rzeczywistości pełnym objawieniem krzyża, który przedstawia świętym całą grzeszność ich życia oraz wywołuje wielki ból duszy podczas przygotowywania się na przyjęcie pieczęci późnego deszczu.

- Wymazywanie grzechów/grzeszności dla umarłych w Chrystusie rozpoczęło się w 1844 roku, a dla żywych świętych nastąpi w skutek wylania późnego deszczu.

- Zanurzenie się w późnym deszczu jest błogosławieństwem sądu nad żywymi. A poselstwem przygotowującym nas do tego doświadczenia jest poselstwo, które Pan Bóg skierował do swojego ludu przez braci Jonesa i Waggonera podczas Generalnej Konferencji w Minneapolis w 1888 roku.

- Kościół Adwentystów Dnia Siódmego nie rozpozna i nie przyjmie późnego deszczu i nie wyda „głośnego wołania” w obecnym stanie odstępstwa, instytucjonalizacji, zorganizowanej działalności i tej całej biurokracji. Jedynie ta społeczność ludu Bożego, która rozpozna porządek ewangelii i w uległości oraz w posłuszeństwie pozwoli się Bogu zorganizować jako żywy organizm, którego Głową będzie sam Chrystus, otrzyma pełnomocnictwo do zakończenia dzieła Bożego, w skutek którego ziemia zajaśnieje pełnym blaskiem chwały Bożej.

- Adwentyzm, który poszedł drogą odstępstwa, na bazie dzisiejszych przeróżnych programów i sposobów nie jest zdolny do zakończenia dzieła Bożego.

- W Ruchu Adwentowym koniecznie potrze-

bujemy wielkiego duchowego przebudzenia w Prawdzie, w jej czystości. Potrzebujemy zrozumienia prawdy o Chrystusie i Jego wielkim zamiarze, jaki ma wobec swego ludu. Potrzebujemy zgromadzić się w Świątyni i stać się jedno w Chrystusie, w Jego Prawdzie, w Jego miłości i sprawiedliwości.

- Zgromadzenie się w Świątyni nie oznacza miejsca, lecz stan – stan świętości. Wielbić Boga możemy tylko w stanie świętości, a naszą świętością jest Jezus Chrystus. Tylko On potrafił naprawdę uwielbić Ojca.

- Modlić się w Świątyni również oznacza stan świętości, a nie miejsce. Tam gdzie obecność Boża pragnie być zmanifestowana, tam miejsce i wszystko wokół są święte. Tam również my sami musimy być świętymi, gdyż modlitwa wznosi nas przed obecność Bożą. Dlatego też bez Chrystusa w nas, bez Jego Ducha

nasze modlitwy są tylko pustym monologiem bez żywego i autentycznego spotkania się z naszym Ojcem.

- Posiadanie Bożego Ducha świętego rodzi święte myśli, słowa, czyny, postępowanie i zachowanie.

- Życie i przebywanie w Świątyni to nic innego jak przebywanie i życie w Chrystusie – naszej Świątyni, gdyż to ciało Jego jest Świątynią, a my jako Jego lud mamy przecież stać się Jego ciałem – żywym organizmem, którego On jest Głową.

- Żadne kościelne wysiłki, żadne kościelne creda, żadne prawa zborowe, doktryny, dogmaty i w ogóle żadne ludzkie zabiegi nie osiągną w nas zjednoczenia się z naszą Głową i jedności pomiędzy nami samymi. Tylko zwiastowanie Chrystusa i to ukrzyżowanego jest w stanie sprostać temu zadaniu.

W takim razie w obliczu tych wszystkich Prawd, z blisko dwóch miliardów chrześcijan, którzy mienią się wyznawcami Chrystusa, ilu wejdzie do niebiańskiego Kanaanu? W czasach Izraela było to 0,0001%. A dzisiaj? Gdybyśmy chcieli przyjąć ten sam odsetek wśród rzekomych wyznawców Chrystusa, to ilu okaże się powołanych, wybranych i wiernych? (Zobacz: Obj. 17:14). Ale zostawmy teraz upadłe chrześcijaństwo, a zajmijmy się nominalnym ludem Bożym. Ilu nas jest na tym świecie? Ilu jest adwentystów? Ponad dwadzieścia milionów. A więc gdybyśmy chcieli zastosować teraz ten sam odsetek wiernych Bogu ludzi, co w czasach Izraela, to do niebiańskiego Kanaanu weszłoby tylko 20 osób z obecnie żyjących adwentystów. A więc tylko 20 osób doczekałoby żywo powrotu Jezusa Chrystusa.

Tak więc moi Drodzy, obietnica i zarazem proctwo, które mówią nam, że aż 144000 doczeka żywo powrotu Jezusa jest nader wielką łaską i zarazem niepojętym wprost uwieńczeniem dzieła Bożego w czasach przecież najmroczniejszych w jakich znalazła się ludzkość. A jeżeli jeszcze dodamy 144000 żon do tych szczególnych sług Bożych, pierworodnych Bożych, to mamy 288000 (zobacz: 1Kron. 27:1-15) istnień ludzkich, które zaświadczą o potędze dzieł Bożych,

o Jego wielkości, sprawiedliwości i odwiecznej miłości. A skoro napisane jest: „z ust dzieci i niemowląt zgotowałeś chwałę na przekór Twym wrogom, **aby zniszczyć nieprzyjaciela i mściciela**” (Ps. 8:3, *Psalmy z Biblii Greckiej w przekładzie ks. Tronma*).

„Z ust dzieci i niemowląt uczyniłeś twierdzą przeciwko swoim wrogom, **by zamknąć usta przeciwnikowi i buntownikowi**” (BP) - to również i dzieci owej grupy ludzi złożą w czasie końca to pełne mocy i piękna świadectwo przynależności.

„Zobaczyłem też innego anioła, który leciał ze wschodu. Miał on **pieczęć żywego Boga** i wołał donośnym głosem do tamtych czterech aniołów, którzy mieli dokonać spustoszenia na ziemi i morzu: Powstrzymajcie się od spustoszenia ziemi, morza, drzew, dopóki na czołach **sług Bożych** nie odcisniemy pieczęci naszego Boga” (Obj. 7:2-3, *PWNT*).

Nie wiem, czy zdajemy sobie z tego sprawę, ale pieczęć nieśmiertelności, którą już za życia zostaną zapieczętowani 144000, dotyczy wyłącznie mężczyzn, sług Boga, pierworodnych synów (zobacz: Hebr. 12:22-23). Dlatego, tylko te małżonki, które skryją się w swoich mężach, dla których to mąż stanie się ich tożsamością, gdyż tak było przed upadkiem pierwszego małżeństwa, gdzie imieniem mężatki było imię jej męża

– Adam – przejdą do wieczności bez doświadczenia doczesnej śmierci.

„Stworzył ich mężczyzną i kobietą; błogosławił ich i **nadał im imię Adam** w dniu, w którym zostali stworzeni” (1Mojż. 5:2, UBG). Niewiasta dopiero po upadku otrzymała imię Ewa.

Żadna samotna niewiasta i żaden samotny mężczyzna nie jest w stanie odtworzyć obrazu Elohim, na który to obraz został stworzony człowiek – mąż i żona. Odtworzenie tego obrazu jest warunkiem zakończenia dzieła Stwórcy. Tak więc nie tylko pełnia w Chrystusie, ale również pełnia w Elohim jest uwieńczeniem i przywróceniem wspaniałości Bożego stworzenia.

„Powiedział Elohim: uczynimy Adama na nasz wizerunek/obraz, podobnego nam... Stworzył więc Elohim Adama **w obrazie Elohim** go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (1Mojż. 1:27, PI).

Oby każdy mąż i ojciec rozpoznał swoje powołanie i zdał sobie sprawę z odpowiedzialności za swoją żonę i dzieci, gdyż to tylko on w Chrystusie może wprowadzić swoją rodzinę do wieczności bez doznania doczesnej śmierci i stanowić później o kontynuacji dzieła Bożego na Nowej Ziemi.

Kiedyś miałem taki sen. Wspinalem się na potężną górę, a moja małżonka szła za mną. Bardzo uważnie szła moim śladem, z każdym krokiem stawiając stopę w miejsce mojej stopy. Była bardzo dzielna, trzymała się mnie bardzo blisko, choć droga była bardzo trudna, wyboista i stroma. Kiedy doszliśmy już prawie do samego szczytu, zobaczyłem, że jest jeszcze jedna przeszkoda do pokonania, aby osiągnąć cel naszej wspinaczki, a jest to niemalże pionowa szczytowa skała. W zasadzie nie było możliwości wejścia na nią ludzkim wysiłkiem i sposobem, ale jednak znalazłem się na samym szczycie tej skały jakimś nadnaturalnym sposobem i wiedziałem, że moja małżonka nie ma już szans, aby wspiąć się na tą skałę. Nie wyobrażałem sobie, aby zabrakło jej u mego boku na tym szczycie, więc wyciągnąłem do niej swoją dłoń, a ona mocno się jej uchwyciła i jednym silnym szarpnięciem wciągnąłem ją na sam szczyt.

Czy wyobrażacie sobie, że razem, żywo jako małżeństwa, czy nawet rodziny jesteśmy świadkami powrotu Jezusa i kiedy On przychodzi, to rozdziela nas, rozdziela nasze małżeństwa i rodziny już na całe wieki i stajemy się dla siebie

jako aniołowie? Co innego, kiedy umrzemy w Chrystusie i dostąpimy zmartwychwstania już z zupełnie inną świadomością rzeczywistości. Ale teraz, w czasie końca, przecież kto jak nie mój Stwórca wlewa w moje serce Swoją wieczną miłość do mojej małżonki? Tą właśnie miłością pieczętuje On nasze małżeństwo na wieki! A to jest tajemnica wielka (zobacz: Efez. 5:32-33), która zostanie objawiona właśnie w małżeństwach i poprzez małżeństwa w czasie końca.

Pamiętajmy o poselstwie z poprzednich lat. W symbolice Mojżesza, Eliasza i Enocha zawarte zostało ostateczne świadectwo mocy Bożej zakończające Jego dzieło.

Trzech świadków:

**Mojżesz** – wszyscy ludzie zbawieni oraz ci, którzy w ostatnim pokoleniu opuszczą Babilon na mocy krzyku o północy.

**Eliasz** – lud adwentowy zapieczętowany pieczęcią szabatu poczynawszy od 1844 roku, a w ostatnim pokoleniu pieczęcią późnego deszczu. Oni wszyscy zmartwychwstaną w częściowym zmartwychwstaniu jeszcze na krótko przed powrotem Jezusa.

**Enoch** – lud Boży zapieczętowany pieczęcią Boga żywego - pieczęcią wieczności bez doznania doczesnej śmierci - stanowi czy też przesądza o zakończeniu dzieła Bożego.

Studiowaliśmy już te kwestie, idźmy więc dalej. Ale zacznijmy teraz od początku. Abyśmy mogli zrozumieć koniec, to gdzie musimy się udać? Do samego początku (zobacz: Izaj. 46:10).

Ale przeczytajmy najpierw pewną myśl zawartą w Liście Jakuba:

„...Czy nie wiecie, że przyjaźń ze światem, to wrogość wobec Boga?” (Jak. 4:4, BW).

Jeżeli dzieło Boże ma zostać zakończone w sprawiedliwości, to musimy wiedzieć, że jakkolwiek przyjaźń z tym światem automatycznie oznacza wrogość wobec Boga. Ta „wrogość” wobec Boga, owa „nieprzyjaźń” skierowana przeciwko Bogu, czyni nas wrogo nastawionymi do Niego. Cóż, zapewne pomyślicie sobie, że to nie może nas dotyczyć, gdyż jesteśmy przecież Bożym ludem i oczekujemy powrotu Jezusa Chrystusa. Moi Drodzy, gdyby te słowa nie dotyczyły nas, to znaczyłoby, że zostaliśmy już zjednoczeni, staliśmy się jedno w duchu, sercu, umyśle i zostaliśmy zapieczętowani późnym deszczem. A czy tak jest? Czy nominalny adwentyzm, stał się



jedno w Chrystusie i został zapieczętowany późnym deszczem? Nie! A czy nasza mała społeczność stała się jedno w Chrystusie i została zapieczętowana późnym deszczem? Nie! Co prawda jesteśmy w tym procesie i to dzieło Boże, które Pan Bóg w nas rozpoczął cały czas kontuuje, ale jeszcze nie osiągnęliśmy celu. Dlaczego? Gdyż nie została jeszcze całkowicie usunięta z nas wrogość wobec Boga, czego zapewne nie jesteśmy nawet jeszcze świadomi. Pozwólcie więc, że teraz nam wszystkim to wyjaśnię i uświadomię.

„Bo pragnienie [zamyśl, BW; myślenie, EŚP; zrozumienie, BB; pożądlivość, BL] ciała **wrogie jest**

„...CI, KTÓRZY ŻYJĄ DLA CIAŁA, NIE  
MOGĄ PODOBAĆ SIĘ BOGU”

(Rzym. 8:8, SK)

**Bogu; nie podporządkowuje się prawu Bożemu, a nawet nie potrafi tego uczynić”** (Rzym. 8:7, SK).

A jednak większość ludzi religijnych uważa, że potrafią to uczynić i czynią, przez co stają się karykaturą religijną o znacznym stopniu wrogości wobec Boga, jednocześnie wyznając Go ustami, pieśniami i modlitwami.

Natomiast to Słowo mówi nam, że nie ma takiej możliwości aby wrogość pojednać z Bogiem. Nawet sam Bóg nie jest w stanie sprawić, by cielesny umysł poddał się Jego Duchowi. To jest rzecz niemożliwa! Pan Bóg nie może zreformować zła czy uczynić lepszym.

„...Ci, którzy żyją dla ciała [którzy żyją cielesnie, BWP], nie mogą podobać się Bogu” (Rzym. 8:8, SK).

Przeczytajmy kilka myśli brata Jonesa:

„Ten świat jest całkowicie cielesny; ale wy ‘...nie jesteście ze świata’, bo ‘Ja was wybrałem ze świata’ (Jan 15:19). To On oddziela chrystian od ich cielesności, od cielesnego sposobu życia, od cielesnego umysłu i od panowania ciała. Oddzielenie to jest oddzieleniem od świata przez oddzielenie nas od tego, co trzyma nas w świecie. Nic innego, jak tylko moc Boża może tego dokonać” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 61).

I teraz przeanalizujmy bardzo dokładnie, czym jest z jednej strony owa wrogość, a z drugiej strony, czym jest ostateczne pojednanie, czyli zakończenie dzieła Bożego, zakończenie ery grzechu i

istnienia tego grzesznego świata.

Kiedy Pan Bóg stworzył człowieka jako męża i małżonkę, to powiedział, że to Jego stwórcze dzieło było jakie? „...Bardzo dobre...” (1Mojż. 1:31, BW).

Adam cieszył się, gdy słyszał głos Boga. Lubił przebywać w Jego obecności. Całe jego jestestwo radośnie odpowiadało na Boże wołanie.

Ale do ogrodu przyszedł ktoś inny, obcy i zasiał nieufność do Boga w umysłach Adama i Ewy. W jaki sposób? Przeczytajmy:

„Czy Bóg rzeczywiście powiedział: Nie wolno wam jeść ze wszystkich drzew tego ogrodu? Kobieta odrzekła: Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, lecz o owocach drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie będziecie z niego jeść, a nawet go dotykać, abyście nie umarli. Odparł wąż kobiecie: Na pewno nie umrzecie. Ale Bóg wie, że gdy zjecie ten owoc, **otworzą się wam oczy i staniecie się jak Bóg**: poznacie dobro i zło” (1Mojż. 3:1-5, EŚP).

Wszystkim ludziom wierzącym w zasadzie znany jest ten fragment Słowa Bożego i myślą, że doskonale go rozumieją, a przy tym nie są świadomi tego, że dokładnie w taki sam sposób postępują w jaki postąpiła Ewa i później Adam.

Insynuacja diabła była mniej więcej taka:

„Bóg wie, że tak nie jest. Wie, że nie jest tak, jak wam powiedział. To znaczy, że jest jeszcze coś więcej. To znaczy, że nie postępuje wobec was uczciwie. Nie chce, byście doszli do tego, do czego doprowadziłaby was prawda. Nie chce, byście posiadli to, co by wam dała. On wie, co byście osiągnęli, ale nie chce wam tego dać, więc mówi: ‘nie róbcie tego’” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 62).

Czy ta sugestia została przyjęta przez Ewę? Tak. A czy dzisiaj również jest przyjmowana przez wyznawców Chrystusa? Tak, gdyż w taki właśnie sposób szatan przedstawia i mami nas pokusami, które znajdują swoje miejsce w naszym cielesnym, w jego pragnieniach, w cielesnym sposobie myślenia i w cielesnym usposobieniu.

I kiedy Ewa wprowadziła w czyn ową diabelską sugestię, pomyślała, że teraz ujrzała to, czego nie widziała wcześniej, choć w rzeczywistości nie było to prawdą!

„Pan Bóg stworzył ich tak, aby wszystkie niezbędne pouczenia przyjmowali tylko od Niego. Mieli słuchać Jego słów, przyjmować je i pozwo-

lic by one prowadziły i żyły w nich. W ten sposób zachowałyby Boży sposób myślenia, zgodny z Jego wolą, a Jego słowo kształtowałoby ich myśli i trwało w nich. Jednak **zwrócili swoją uwagę na sugestię innego umysłu, przeciwnego Bogu**. Przyjęli tę sugestię i **dopuszcili obce myśli**. Przyjęli inne słowa, poddali się im, okazali posłuszeństwo i 'wtedy kobieta spostrzegła, że owoce tego drzewa ładnie wyglądają, są dobre do jedzenia i do zdobycia wiedzy'" (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 62).

Czy faktycznie owoce te były „dobre do jedzenia”? Nie. Czy faktycznie po zjedzeniu tych owoców zdobyli głębszą wiedzę? Nie. Jednak pod wpływem tych słów mężatka zaczęła postrzegać te rzeczy w zupełnie innym świetle. Widziała te rzeczy w całkowicie innym świetle, w takim, jakiego nie znała wcześniej i też w zupełnie odmiennym od Bożego sposobu patrzenia.

Poddając się obcemu umysłowi, ujrzała rzeczywistość w zupełnie fałszywym świetle, uznała, że owoce drzewa były dobre do jedzenia i godne pożądania dla zdobycia mądrości. Lecz w tym nie było ani krzty prawdy. Jednak ona tak to właśnie widziała.

To objawia nam siłę zwiedzenia, zawartą w słowach i sposobach szatana, który wtedy wymyślił tę sugestię. Jeśli tylko ktoś nastawia swój umysł w podobny sposób lub jego umysł zawiera cokolwiek, co może posłużyć takiemu nastawieniu, daje to szansę do działania szatanowi, który sprawia, że ta osoba zaczyna postrzegać rzeczywistość w błędny sposób oraz widzieć rzeczy zbędne i szkodliwe jako potrzebne i jedynie słuszne.

I teraz moi Drodzy zatrzymajmy się na reakcji Adama i Ewy, kiedy zostali już przyłapani na tym, co zrobili. Ta reakcja jest kluczowa w odkryciu u nas samych zakamuflowanej wrogości wobec Boga.

„A gdy usłyszeli szelest Pana Boga przechadzającego się po ogrodzie w powiewie dziennym, **skrył się** Adam z żoną swoją przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu” (1Mojż. 3:8, BW).

Dlaczego tak się zachowali? W ich umysłach pojawiło się odczucie dyskomfortu, które skłoniło ich do ukrywania się przed Bogiem – niechęć do spotkania z Nim.

„Lecz Pan Bóg zawołał na Adama i rzekł do niego: *Gdzie jesteś? A on odpowiedział: Usłyszałem*

*szelest twój w ogrodzie i zląkłem się, gdyż jestem nagi, dlatego skryłem się. Wtedy rzekł Bóg: Kto ci powiedział, że jesteś nagi?”* (1Mojż. 3:9-11, BW).

I teraz kluczowe pytanie:

*Czy jadłeś z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?* (w. 11, BW).

Co Adam powinien odpowiedzieć? „Tak, Boże, zjadłem, wybac mi, zostałem oszukany i zwiedziony, nie posłuchałem Twojego ostrzeżenia, ani też nie uznałem Twojej woli, nie zaufałem Ci, przepraszam”. Czy tak Adam odpowiedział? Niestety nie. Kogo zaczął oskarżać o swój upadek? Samego Boga, gdyż przyjmując umysł szatana, a więc umysł wrogi Bogu, sam stał się wrogi wobec Boga.

„Na to rzekł Adam: *Kobieta, którą mi dałeś, aby była ze mną, dała mi z tego drzewa i jadłem*” (w. 12, BW).

Co prawda, przyznał się, że jest uwikłany w tę sprawę. Jednak czy należycie ocenił sytuację? Zdecydowanie nie, gdyż obwinił małżonkę i samego Stwórcę!

W ten sposób mówił niejako:

„*Nie zrobiłbym tego, gdyby nie kobieta. To ona dała mi owoc do zjedzenia. Gdyby jej nie było, wówczas nie zrobiłbym tego, a nie byłoby jej, gdybyś jej nie stworzył. Gdyby jej nie było, nie dałaby mi owocu, a ja nie zjadłbym go. Owszem, zrobiłem to, ale sam widzisz, że odpowiedzialność za to nie spoczywa na mnie! Co się z nim stało, że obwinił innych, zamiast przyznać się do swojego udziału w tej sprawie? Przyczyną był egoizm, samoobrona i próba usprawiedliwienia siebie kosztem innych*” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 62).

Ale idźmy dalej, to samo pytanie Pan Bóg zadał również kobiecie:

„*Wtedy rzekł Pan Bóg do kobiety: Dlaczego to uczyniłaś?* (w. 13, BW).

Jakiej odpowiedzi udzieliła Ewa? Uznała swoją winę? Nie! Tak jak Adam, ona również zrzuciła odpowiedzialność za swój czyn na kogoś innego.

„*I odpowiedziała kobieta: Wąż mnie zwiódł i jadłem*” (w. 13, BW).

A więc odpowiedziała na to pytanie w taki sam sposób, jak Adam. Ta sama przyczyna skłoniła ją do wymijającej odpowiedzi i uwikłania kogoś innego we własną winę. Każde z nich chciało obwinić kogoś innego, ale nie siebie!

I teraz moi Drodzy, jeszcze raz zapytam: dlaczego

go nie odpowiedzieli wprost na proste pytanie?

„Nie potrafili tego zrobić. A nie potrafili odpowiedzieć dlatego, że ich obecny sposób myślenia, jaki ich opanował i zniewolił swoją mocą, jest właściwy dążeniu do wywyższenia siebie w miejsce Boga, a więc nigdy nie zadowoli się drugim miejscem, nawet względem Boga. Oczywiście wiemy, że jest to sposób myślenia szatana. Wiemy też, że tym, co zainicjowało ten sposób myślenia i doprowadziło go do tego, kim się stał, było pragnienie wywyższenia siebie.

Odwrócił swoje oczy od Boga i zaczął się przyglądać sobie, przypisując sobie wielką chwałę, tak, iż z czasem zaczął odczuwać, że stanowisko, które zajmuje, jest dla niego zbyt niskie, więc zapragnął się wywyższyć. 'Swoją tron wyniosę ponad gwiazdy Boże... Wstąpię na szczyty obłoków, zrównam się z Najwyższym' (Izaj. 14:13-14, BW). To był grzech. Pan Bóg wzywał go, by porzucił swój grzech i obroną złą drogę, zawrócił do Boga i przyjął **Boży porządek**... Jednak on zamiast się unieść, odrzucił wezwanie, odrzucił dar Boży, odmówił zawrócenia z własnej drogi i ponownego poddania się Bogu. W ten sposób wbrew wszystkiemu, co Bóg chciał dla niego uczynić, utwierdził się w swoim egocentrycznym postanowieniu. Tak oto jego sposób myślenia, utwierdzony w grzechu i buncie przeciwko Bogu, jest nacechowany wrogością – nie w jakimś stopniu, ale bezgraniczną wrogością” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 63).

I oto taki sposób myślenia został przyjęty przez Adama i Ewę. A kiedy go przyjęli, opanował cały świat, jako że ludzie, przez przyjęcie go, podporządkowali świat szatanowi, który w efekcie stał się bogiem tego świata. Stąd też ten sposób myślenia należy do tego świata i panuje w nim. Niestety, ten sam sposób myślenia panuje również w religii. Zawsze ktoś inny jest winny, ale nie „ja”. To samo usprawiedliwianie się, i niechęć do przyjmowania uwag. Dlatego też żony nie są uległe swym mężom, tylko wynoszą się nad nich. Z kolei mężowie nie są ulegli Chrystusowi, więc też i nie potrafią w taki sposób kochać swoich żon, jak Chrystus umiłował swoją społeczność wywołanych poświęcając swoje życie dla ich ratunku. Dzieci nie są uległe i posłuszne swoim rodzicom. Młodszy nie są ulegli starszym, ani też młodsze niewiasty starszym niewiastom. A cała społeczność czy też zgromadzenie wyzna-

jące Chrystusa nie jest uległe swoim przewodnikom i w ogóle cecha uległości, posłuszeństwa i podporządkowania raczej nie występuje wśród zadeklarowanych wyznawców Chrystusa. Każdy raczej chce coś znaczyć i wieść prym wśród danego społeczeństwa, rodziny czy w zgromadzeniu, wynosi się nad drugiego czy chciałby innego miejsca niż zostało mu wyznaczone w porządku ewangelii. Skąd pochodzą tego rodzaju myślenie i postawa? Od samego księcia nieprawości, który zainfekował ludzki umysł swoim własnym umysłem i myśleniem, które jest wrogiem Bogu. Natomiast największym upodleniem rodzaju ludzkiego są związki tych samych płci, a to dlatego, że istniejąca wrogość zasiana przez szatana pomiędzy mężczyzną a kobietą doprowadziła zarówno mężczyzn jak i kobiety do poszukiwania miłości i doznań u tej samej płci, sądząc, że w takich związkach będzie łatwiej i odnajdą czy też otrzymają spełnienie ich potrzeb.

Jest jednak nadzieja dla upadłego rodzaju ludzkiego, gdyż Pan Bóg po upadku pierwszych ludzi, rzekł: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (1Mojż. 3:15, BT).

I przeczytajmy teraz komentarz brata Jonesa do tych słów:

„Tak więc odtąd istnieją w tym świecie dwie wrogości – jedna szatana wobec Boga, a druga, to wrogość Boga wobec szatana. Te dwie wrogości prowadzą nas do dwóch tajemnic – tajemnicy pobożności i tajemnicy nieprawości. Nieprzyjaźń wobec szatana jest oczywiście sprawiedliwością Bożą. Mówiąc: 'Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę', Bóg zerwał więzy szatana zniewalające wolę człowieka, **dając mu ponownie możliwość wyboru**, któremu Autorytetowi chce służyć, jakiego króla i jaki świat chce posiadać.

W tych słowach Bóg złamał absolutne panowanie szatana i wyzwolił człowieka, aby ten mógł wybrać drogę Bożą i poddać swoją wolę panowaniu Bożemu oraz odpowiedzieć Bogu na proste pytanie, gdy On przyjdzie i zapyta: 'czy uczyniłeś to i to?', człowiek może odpowiedzieć: 'Tak', nie obwiniając nikogo innego za to, co uczynił. Na tym polega wyznanie grzechu! Tak zrodziła się możliwość wyznania grzechu, co świadczy o błogostwionej prawdzie, że moc wyznania grzechu, czyli skrucha, jest darem Bożym” (A. T. Jones, *The Third*

Angel's Message, 1895, p. 63).

Tak więc jedynym sposobem na pojednanie jest zniszczenie wrogości.

„Gdyby można było to zrobić, wówczas człowiek mógłby zostać pojednany i doprowadzony do harmonii z Bogiem; mógłby wrócić do Boga, a Jego słowa, Jego myśli, Jego wskazania ponownie mogłyby do niego dotrzeć, aby mógł być z Bogiem i Jego wszechogarniającą mocą. A że ta wrogość nie może być pojednana z Bogiem, zatem jej zniszczenie jest jedyną rzeczą, która musi nastąpić. Tylko w taki sposób człowiek może odzyskać pokój z Bogiem i zostać odłączony od świata” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 63).

A zatem, czy istnieje taka możliwość i to skuteczna, która raz na zawsze zniszczy wrogość istniejącą pomiędzy nami a Bogiem? Która zniszczy wrogość pomiędzy ludźmi? Która zniszczy wrogość pomiędzy małżonkami? I zaprowadzi wieczne pojednanie i pokój?

„...byliście mu obcymi i wrogo usposobionymi” (Kol. 1:21, BW). Byliśmy czy nadal jesteśmy? Już tylko jakakolwiek twoja negatywna czy krytyczna myśl o twoim bliźnim świadczy o twojej wrogości wobec Boga. Jakakolwiek niechęć wobec

„TERAZ JESTEŚCIE LUDEM BOŻYM”

(1PITORA 2:10, BW)

bliźniego, jakiegokolwiek obmawianie, plotkowanie i chęć górowania nad drugim człowiekiem świadczy o twojej wrogości wobec Stwórcy. Jakiegokolwiek obmawianie męża przez małżonkę i nadawanie na niego osobom trzecim i to samo kiedy mąż obmawia swoją żonę – jest wrogością wobec Boga. Pozostawianie drugiego człowieka w potrzebie już stanowi o twojej wrogości wobec Boga. A jak reagujesz na zwracaną ci uwagę, na napomnienia, strofowanie? Jeżeli reagujesz oburzeniem, jeżeli twoje emocje mają wówczas nad tobą władzę, jeżeli zaczynasz dyskutować, bronić się, oponować, usprawiedliwiać się, spierać – świadczy to o twojej wrogości wobec Boga.

„A was, którzy niegdyś z powodu waszych złych myśli i uczynków staliście z dala jako wrogowie...” (Kol. 1:21, SK) skazał Bóg na śmierć? Nie! A co dla nas uczynił?

Skąd pochodzi ta wrogość, która czyniła nas wrogami? Z umysłu, z cielesnego umysłu, któ-

ry z kolei pochodzi od samego szatana. Zamysł ciała jest wrogością, a kiedy panuje nad nami, czyni nas wrogimi i wrogami, więc gdzie szukać wyzwolenia od siebie samych? Od naszej cielesności, zmysłowości, grzechu, własnego „ja”, egoizmu?

Czytajmy dalej jeszcze raz:

„A was, którzy niegdyś z powodu waszych złych myśli i uczynków staliście z dala jako wrogowie pojednał teraz przez śmierć Syna poniesioną w ludzkim ciele, aby uczynić was w oczach swoich świętymi, niepokalanymi i bez winy” (Kol. 1:22-23, SK).

Jak to możliwe?

„...żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni” (Efez. 2:3, BW).

A co teraz? Ulegacie ciału i zmysłom czy Duchowi Boga? Gniewacie się, niecierpliwicie, złościcie, zazdrościcie, kłóćcie się, spieracie, walczyście o swoje racje, o swoje prawa, czy... umarliście, „a życie wasze jest ukryte wraz z Chrystusem w Bogu” (Kol. 3:3, BW)?

„Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy...” (Efez. 2:13, BW).

„którzy niegdyś byliście mu obcymi i wrogo usposobionymi...” (Kol. 1:21, BW).

„którzy niegdyś byliście nie ludem...” (1Pitora 2:10, BW).

To co teraz? Kiedy jest to „teraz”? Dzisiaj, teraz, kiedy słuchamy tych słów:

Teraz „staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową” (Efez. 2:13, BW).

„Teraz **pojednał** w jego ziemskim ciele przez śmierć” (Efez. 2:13, BW).

„Teraz **jesteście ludem Bożym**” (1Pitora 2:10, BW).

A jak to się dokonało?

Wcześniej byliśmy dalecy od Boga, wyobcowani z życia Bożego, a teraz? Komu staliśmy się bliscy? Bogu! Kto nas pojednał z Sobą Samym? Bóg! Kto nas uczynił Bożym ludem? Bóg! Wierzycie w to?

„To prawda, że wrogość doprowadziła do podziałów między ludźmi na ziemi, między obrzezanymi i nieobrzezanymi, między obrzezanymi według ciała i nieobrzezanymi według ciała. Przejawia się ona wyobcowaniem, budowaniem muru pomiędzy Żydami i poganami. To prawda, ale gdy-

by Żydzi byli połączeni z Bogiem i nie odłączeni od Niego, to czy kiedykolwiek budowałiby mur między sobą, a kimkolwiek innym? Nie, z pewnością nie. Jednak w swym odłączeniu od Boga, w swoim cielesnym sposobie myślenia i duchowej ślepoty, spowodowanej niewiarą, naciągającej zasłonę na ich serca, czynili tak, bowiem to wszystko sprawiło, że nie byli połączeni z Bogiem... W czym jednak tkwi sedno tego podziału między nimi a innymi ludami? Otóż **w nieprzyjaźni, która oddzielała ich przede wszystkim od Boga**. Będąc zaś odłączeni od Niego, w efekcie odseparowali się od innych" (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 65).

W czym zatem tkwi sedno podziału wśród chrześcijan? W czym tkwi sedno podziału w adwentyzmie, w zborach, w małżeństwach, w rodzinach? W tym samym – w nieprzyjaźni/wrogości wobec Boga, w odłączeniu od Niego.

**„Wrogość, odłączenie od Boga – oto przyczyna podziałów między ludźmi”** (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 65).

A wrogość ta zasadza się na ludzkim „ja”. A czym jest ta zasłona, o której czytaliśmy powyżej?

**„Na jak wielu sercach spoczywa owa zasłona? Na każdym nieodrodzonym sercu, gdyż umysł nieodrodzonego człowieka jest wrogi Bogu, jako że nie poddaje się Zakonowi Bożemu, ani nie jest do tego zdolny. A Pan jest Duchem; gdzie zaś Duch Pański, tam wolność’ (2Kor. 3:17, BW)”** (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 151).

Tak więc ta cała nasza religijność zasadza się na naszym nawróceniu, a nie na odrodzonym sercu. Obyśmy potrafili w szczerości i w prawdzie rozpoznać nasz stan. W odrodzonym sercu nie istnieje już wrogość!

W jaki teraz sposób usunąć ową wrogość aby stać się jedno z Bogiem i... z moją żoną, mężem, dzieckiem, ojcem, matką, bratem, siostrą? Aby stać się jedno jako wyznawcy Chrystusa? **Ta wrogość już została usunięta!**

**„On bowiem jest naszym pokojem, który z dwojga uczynił jedno, i w swoim ciele usunął stojący pośrodku mur wrogości [usunął przyczynę wrogości, SK]”** (Efez. 2:14, PD).

Jeżeli jesteśmy ciałem Chrystusa, a On jest naszą Głową, wówczas wrogość została usunięta. Ale ciało Chrystusa jest ze sobą tak mocno zespolone, jak członki naszego własnego ciała

są jedno i pięknie ze sobą współpracują, wspierają się i każdy z członków zna swoje miejsce, zadanie i przeznaczenie. Palec nie aspiruje do tego aby być ręką czy nogą. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że żyjąc i funkcjonując w jakimś kościele czy zborze lub grupie wyznaniowej czy nawet w rodzinie, które nie funkcjonują w oparciu o porządek ewangelii – porządek Królestwa Bożego – to Bóg nie jest obecny w takiej społeczności, zborze czy rodzinie. To jest co najwyżej takie tam sobie religijne funkcjonowanie w obozie, ale nie ma to nic wspólnego ze zgromadzeniem świętych w Świątyni. Jeżeli w danej społeczności, zborze czy rodzinie jest rozdwojenie, jeżeli są spory, nieporozumienia, antagonizmy, różnice zdań, to znaczy, że nie jest to Ciało Chrystusa, którym zarządza Głowa. Ciało Chrystusa jest pojednane, tam nie występuje wrogość, tam jest błogosławiona jedność, jeden duch, jedno serce jedno zdanie i zrozumienie.

Wracając teraz do powyższego tekstu, to moi Drodzy, wyrażenie: „z dwojga”, z których powstała jedność, to nie „jedni i drudzy” z wersetu 18-tego. W wersecie 14-tym „z dwojga” to Bóg i człowiek – człowiek odłączony od Boga. Dlatego naszym pokojem jest Ten, który z dwóch – Boga i człowieka – uczynił JEDNOŚĆ, burząc mur wrogości między Bogiem, a człowiekiem. Syn Boży w Sobie Samym z dwóch uczynił jednego nowego człowieka i tak zaprowadził pokój. To prawda, że zjednoczył On Żydów i pogan, ale najpierw dokonał innego zjednoczenia – aby zarówno Żydzi jak i poganie, mogli być „jedno” – zanim w ogóle mogli się stać jednością.

**„Chrystus nie poświęcał czasu na samo godzenie Żydów między sobą, jak też Żydów z poganami. Nie starał się doprowadzić do zgody, do odrzucenia różnic, do zapoczątkowania nowego rozdziału w dziejach, do poprawy ich postępowania, do zapomnienia o przeszłości i puszczenia w niepamięć urazów. Nie poświęcił na to nawet dwóch minut, a chociażby pracował nad tym dziesięć tysięcy lat, nie przyniosłoby to trwałego skutku, gdyż ten podział, ta nieprzyjaźń między nimi była jedynie skutkiem i owocem nieprzyjaźni między nimi a Bogiem. Dlatego, aby skutecznie usunąć całe drzewo zła oraz jego owoce, Chrystus zniszczył korzeń całego problemu, usuwając nieprzyjaźń między nimi, a Bogiem Ojcem. Uczyniwszy to przyszedł, aby głosić nowinę o pokoju wam,**

którzy byliście oddaleni, i zwiastować pokój tym, którzy blisko byli' (Efez. 2:17, SK)" (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 66).

Czy Chrystus stworzył nowego człowieka z Żyda i poganina? Nie! Z poganina i jeszcze kogoś innego? Nie! Z poganina i drugiego poganina? Nie!

**„Bóg stworzył nowego człowieka z Boga i człowieka. W Chrystusie Bóg i człowiek spotkali się stając się jednością”** (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 65).

Wszyscy ludzie byli odłączeni od Boga, a w swoim odłączeniu od Boga byli także podzieleni między sobą. Jednak czy poświęcił On swój czas na jednanie ludzi między sobą nawzajem i burzenie murów podziałów między ludźmi, by doprowadzić ich do zgody?

**„Jedynym sposobem obalenia dzielących ich murów, było zniszczenie muru nieprzyjaźni oddzielającego wszystkich ludzi od Boga. To uczynił Jezus, usuwając nieprzyjaźń... Nie możemy nic zrobić, by zlikwidować niezgodę między ludźmi jako taką. Możemy jednak prowadzić ludzi do pojednania z Bogiem, a kiedy pojedną się z Bogiem, wtedy podziały między nimi znikną”** (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 65).

To jest jedyne lekarstwo na podziały, na różnice, na antagonizmy, niezgodę, spory, wrogość. Tylko w Chrystusie owa nieprzyjaźń i wrogość zostają usunięte, więc tylko „Chrystus w nas” może być jedyną nadzieją chwały dla upadłej ludzkości (zobacz: Kol. 1:27). Z kolei do pojednania z Bogiem, mogą prowadzić ludzi wyłącznie ci, którzy już sami zostali pojednani.

**„Nowy człowiek nie był uczyniony z dwóch ludzi, którzy nie zgadzali się ze sobą, ale z Boga i człowieka. Na początku człowiek został stworzony 'na obraz Boga', a to oznaczało znacznie więcej niż zewnętrzne podobieństwo do Boga. Ktoś, kto patrzył na człowieka, natychmiast kojarzył go z Bogiem. Człowiek był podobny do Boga, a podobieństwo to było sugestywne i oczywiste dla wszystkich. Bóg i człowiek byli jedno. I pozostaliby jednością, gdyby człowiek nie usłuchał szatana i nie przyjął jego sposobu myślenia, którego istotą jest wrogość wobec Boga. Ten sposób myślenia, nacechowany wrogością wobec Boga, sprawił, że człowiek odłączył się od Boga. Teraz są dwoje, a nie jedno. Do człowieka odłączonego**

**od Boga, pogrążonego w grzechu, Bóg nie może przyjść wprost, gdyż człowiek nie mógł znieść odsłoniętej chwały Jego obecności. Dla grzechu 'Bóg jest ogniem trawiącym' (Hebr. 12:29, BW), tak więc gdyby Bóg spotkał się z człowiekiem wprost, wówczas człowiek musiałby niechybnie zginąć”** (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, pp. 66-67).

Zauważmy, że w skutek odłączenia się człowieka od Boga, Bóg i człowiek stali się „dwoje, a nie „jedno”, to samo stało się w małżeństwie, mąż i małżonka również stali się „dwoje, a nie jedno”. Żona odłączyła się od męża i to poskutkowało rozdwojeniem, a wręcz wrogością, której skutki widzimy do dzisiaj w funkcjonowaniu przeróżnych małżeństw. A Słowo Boże mówi nam:

**„Czyż to nie On stworzył ową jedność, istotę żywą [częstką Swojego Ducha, NBG]? A celem tej jedności czyż nie jest Boże potomstwo? (Mal. 2:15, BWP).**

**„Czy On nie uczynił was jedno, udzielając ze swego ducha? A czego ten jeden pragnie / szuka / wymaga / prosi? Nasienia Elohim (PI)”.**

To jest to owo pragnienie Boga w przywróceniu jedności w małżeństwie, jako koronie Jego stworzenia, a tym samym zdradzanie potomstwa Bożego na ten sam obraz, czy też w obrazie Elohim.

Zwróćmy proszę uwagę na fakt, że grzeszny człowiek nie może spotkać się z Bogiem bezpośrednio i przetrwać (zobacz: Obj. 6:13-17). Grzeszny człowiek, zamiast spotkać się twarzą w twarz z Bogiem, wolałby raczej zginąć przywalony lawiną skał, niż ujrzeć nieosłoniętą chwałę Bożą.

**„Dlatego, aby Bóg mógł dotrzeć do człowieka i jeszcze raz pojednać się z nim, jeszcze raz objawić się człowiekowi a człowiek mógł wrócić do miejsca, które Bóg stworzył dla niego, Jezus wydał siebie, a Bóg objawił się w Nim w taki sposób, iż Jego chwała była przysłonięta ludzkim ciałem, a więc grzeszni ludzie mogli patrzeć na Niego i żyć... Natomiast poza Chrystusem, bezpośrednio, samodzielnie, żaden człowiek nie może ujrzeć Boga i przeżyć. W Chrystusie – dzięki Niemu – każdy człowiek może widzieć Boga i żyć. Ujrzeć w Chrystusie Boga znaczy żyć, bo w Nim jest życie, a życie jest światłością ludzi.**

**Zatem Bóg i człowiek zostali rozdzieleni przez nieprzyjaźń, ale Chrystus stanął między nimi i w**

Nim człowiek oraz Bóg spotkali się i zjednoczyli, bo kiedy Bóg i człowiek spotkali się w Chrystusie, wówczas tych 'dwoje' stało się 'jedno' tworząc nowego człowieka. Jedynie tak mógł zostać zaprowadzony pokój. Skoro więc w Chrystusie Bóg i człowiek stają się jednym, wynika z tego, że **Chrystus jest pojednaniem między Bogiem i człowiekiem**. Pojednanie oznacza: uczynienie jednością!" (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 67).

Oto pierwotne człowieczeństwo, które możemy odzyskać będąc w Chrystusie.

„Nikt nie może dostąpić tego dobrodziejstwa inaczej, jak tylko w NIM... Poddajcie się Mu, podporządkujcie się Mu, zanurzcie się w Nim., a wtedy wszystko stanie się jasne. Tylko w Nim jest to możliwe, tylko w Nim można to poznać” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1895, p. 67).

Pan Bóg powiedział, że położy nieprzyjaźń między człowiekiem a szatanem. To daje człowiekowi szansę wybrania, w którym świecie chce być i żyć. Jednak to nie może przebiegać poza Chrystusem. „Beze mnie”, to znaczy, poza Chrystusem, poza Jego Duchem „nic uczynić nie możecie”, bo sami jesteście niczym. Naszym jedynym pragnieniem i tęsknotą powinno być „zostać **znalezionym w Nim**, nie mając własnej sprawiedliwości, która jest z Prawa, ale tę, która jest przez wiarę Chrystusa, sprawiedliwość z Boga przez wiarę” (Filip. 3:9, PT).

I teraz, skoro „poza Chrystusem, bezpośrednio, samodzielnie, żaden człowiek nie może ujrzeć Boga i przeżyć”, to co się stanie, kiedy Chrystus opuści Świątynię i Duch Boga zostanie wycofany z tej ziemi? Ludzie, którzy wówczas będą żyli będą musieli być tak samo bezgrzeszni i czysti jak sam Chrystus, aby nie spłonąć w czasie powrotu Jezusa w pełni Boskiej chwały.

Zwróćmy uwagę na prorocze Słowo, w którym ten czas został nam przepowiedziany:

„Prawo znalazło się bardzo daleko [sąd został wycofany, UBG], a dla sprawiedliwości wcale nie ma miejsca. Uczciwość stania się na miejscu publicznym, a prawość nawet pokazać się nie może. Nikt już nie troszczy się o wierność, a **kto zła unika, jest przez innych krzywdzony**. Pan dojrzał to wszystko i gniewem zapłonął, bo **nie widział już żadnego prawa**. I z ludzi także nie widział nikogo, i dziwił się, że nikt w ich obronie nie stawał [**nie było orędownika, BT**]. Posłużył się wtedy

swoim własnym ramieniem i prawo stało się dla Niego oparciem. Sprawiedliwość włożył na siebie jak zbroję, i hełm zbawienia nałożył na głowę. Wdział na siebie chęć zemsty jak suknię i okrył się zazdrością jak płaszczem. I odda każdemu, co się mu należy, gniew okaże swym przeciwnikom, pomstę swoim wrogom” (Izaj. 59:14-18, BWP).

Oto koniec czasu łaski dla tego świata, dla wszystkich mieszkańców tej grzesznej ziemi. A kiedy zgubiona ludzkość woła do skał, aby zakryły ich przed obliczem tego, który siedzi na tronie, i przed gniewem Baranka, to zdają sobie sprawę z tego, że nikt nie jest w stanie ostać się przed potęgą tej chwały.

„...albowiem nastał ów wielki dzień ich gniewu, i któż się może ostać?” (Obj. 6:17, BW). A jednak odpowiedzią na to zapytanie są dalsze słowa z siódmego rozdziału Objawienia dotyczące zapieczętowanej grupy 144000 pieczęcią Boga żywego. A więc ostaną się jednak ludzie, którzy w sposób bezpośredni, samodzielnie będą mogli ujrzeć potęgę Bożej chwały na obliczu powracającego Chrystusa i nie spłonąć. Ich bezgrzeszność, czystość i świętość spowoduje, że śmierć nie będzie miała nad nimi już swej władzy. Dlatego do życia wiecznego przejdą bez doświadczenia doczesnej śmierci.

W minionych latach już dość dużo miejsca poświęciliśmy tej ostatniej grupie ludzi, przez których Pan Bóg będzie mógł zakończyć dzieje grzechu, więc nie chcę się teraz powtarzać. Pragnę jedynie zaznaczyć, że zakończeniem dzieła Bożego będzie przywrócenie pierwotnej świętości człowiekowi jako mężowi i mężatce. To od małżeństwa rozpoczął się upadek, utrata ogrodu Eden i wieczności, więc też i przez małżeństwo zostanie zmanifestowana pierwotna świętość, czystość i pierwotna jedność w obrazie Elohim, przywrócony zostanie Eden i przywrócona wieczność upadłej rasy ludzkiej.

Tym są właśnie pierwociny, które muszą zostać złożone dla Boga i dla Baranka, aby mogło nastąpić żniwo zmartwychwstania wszystkich ludzi zbawionych i odkupionych przez Jezusa Chrystusa. Bez złożenia doskonałego snopu pierwocin, żniwa nie mogły się rozpocząć. Tak więc odpowiedzialność przed dzisiejszymi małżeństwami wśród ludu Bożego jest wprost niepojęta, a przywilej uczestniczenia w tak wzniosłym dziele zakańczającym erę grzechu jest nie do

wyobrażenia. Póki co, niestety w wielu małżeństwach ludzi wierzących nie dostrzega się owej jedności, a raczej widoczna staje się ta pierwotna wrogość, spór i walka o dominację. Niestety te kwestie nie są świadome tym małżeństwom. Ostatnio właśnie słyszałem, jak pewna wierząca niewiasta mówiła, że w małżeństwie to rzecz normalna, że dochodzi do sprzeczek i różnic zdań. A czy dostrzegacie to samo w Elohim, a więc pomiędzy Ojcem i Synem? A w jakim obrazie zostało stworzone małżeństwo, na czyje podobieństwo? W obrazie Elohim. W takim razie teraz, u końca dni ten obraz musi zostać w pełni odtworzony i przywrócony do pierwotnego stanu, aby dzieło Boże mogło zostać zakończone w sprawiedliwości. Wszyscy zbawieni, którzy zmartwychwstaną będą jako aniołowie (zobacz: Mar. 12:25), w takim razie jedynie wśród tych, którzy doczekają żywo powrotu Jezusa może przetrwać to pierwotne, Boże dzieło stwórcze w obrazie Elohim, którym jest małżeństwo. Pozostali zbawieni zajmą miejsce upadłych aniołów, czyli jedna trzecia z ludu Bożego (zobacz: Obj. 12:4-9; Zach. 13:8-9). Nie oznacza to, że będą aniołami, gdyż nadal pozostaną ludźmi, ale będą żyli i służyli jako aniołowie. Otrzymają ten sam status, który posiadali aniołowie zanim przyłączyli się do buntu Lucyfera.

I teraz: kiedy doskonałe dzieło Bożego stwarzania zostało ukończone, co takiego wówczas się pojawiło? Szabat. To szabat przypieczętował stwórcze dzieło Boga. A teraz, co takiego przypieczętuje nowostworzenie, a więc przywrócenie człowieka do pierwotnego stanu świętości i do pełnego pojednania ze swoim Stwórcą? Szabat! Poświęćmy więc jeszcze czas na rozważenie kwestii szabatu i jaką on pełni rolę w zakończeniu dzieła Stwórcy.

Przez sześć dni Pan Bóg dokonywał stwórczego dzieła. Następnie czytamy:

*„W ten sposób zostało dokonane dzieło stworzenia nieba i ziemi, i wszystkiego, co je wypełnia. Dopełniwszy w dniu szóstym dzieła, nad którym się trudził, dnia siódmego odpoczywał Bóg po wszystkim, czego dokonał. Pobłogosławił też Bóg dzień siódmy i ustanowił go świętym na pamiątkę swojego odpoczynku po całym trudzie stwarzania” (1Mojż. 2:1-3, BWP).*

Może jeszcze jeden tekst Słowa Bożego:

*„Między mną a synami izraelskimi będzie on*

*znakiem na wieki, bo w sześciu dniach stworzył Pan niebo i ziemię, a dnia siódmego **odpoczął i wytchnął**” (2Mojż. 31:17, BW).*

Co to znaczy odpoczął i wytchnął?

*„...to znaczy z upodobaniem przyjrzał się stworzonym rzeczom, swoim wyrażonym myślom, ich zupełności i celowości, przejawiającej się w doskonałym stworzeniu... ‘a dnia siódmego odpoczął i wytchnął’, czerpiąc przyjemność, radując się z dokonanych zamierzeń w stworzeniu – zamierzeń, które były w Jego umyśle przed stworzeniem i **zostały zrealizowane przez słowo**. Wtedy pobłogosławił Bóg ten dzień, uczynił go świętym i poświęcił go. Dlatego przykazanie mówi nam: ‘pamiętaj o dniu Szabatu’, to znaczy dniu odpoczynku, ‘aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest szabat – **odpoczynek ‘Pana, Boga twego**’” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 164).*

Czyj to jest odpoczynek? Boga! Tak więc czyj odpoczynek powinniśmy przyjąć i cieszyć się nim w dniu szabatu? Odpoczynek Boga! Zatem, czy człowiek, który przyjmuje własny odpoczynek, a nie odpoczynek Boga, zachowuje szabat? Oczywiście, że nie, a co wówczas zachowuje? Zachowuje sobotę, a nie szabat.

*„Człowiek, który przyjmuje własny odpoczynek w sobotę, nawet jeśli cieszy się swoim odpoczynkiem tego dnia, nie zachowuje szabatu, odpoczynku Boga i choć cieszy się swoim odpoczynkiem, to zachowuje jedynie sobotę, a nie szabat. Człowiek, który przyjmuje, cieszy się i zachowuje odpoczynek Pański siódmego dnia, zachowuje szabat, bo zachowuje odpoczynek Boga... To jest całkowicie Boży odpoczynek, a pojęcie odpoczynku Boga jest główną ideą przykazania o szabacie, jak również głównym uzasadnieniem tego przykazania” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 164).*

Jaki rodzaj odpoczynku był czy jest zawarty lub określony w siódmy dzień? Wytchnienie. Czyje wytchnienie? Boga! A kim jest Bóg? *„Bóg jest duchem...” (Jan 4:24, BW)*. W takim razie czego dotyczy owo wytchnienie czy też odpoczynek?

*„Jedynym rodzajem odpoczynku, jaki jest możliwy dla Boga, jest **odpoczynek duchowy**. Tak więc człowiek, który nie przyjmuje duchowego odpoczynku siódmego dnia i nie cieszy się nim, nie zachowuje szabatu, bo odpoczynek w szabat jest duchowym odpoczynkiem, Bożym odpoczynkiem i*



tylko Bożym; (...) Boży odpoczynek zawarty w tym dniu, jest duchowym odpoczynkiem. Gdy zachowujemy ten dzień przez wiarę, wówczas 'duchowe rzeczy są duchowo rozsądzane' (1Kor. 2:14) przez wiarę, a duchowy odpoczynek staje się udziałem tego, kto zachowuje szabat" (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 164).

Dlaczego to jest tak ważne i istotne? Czy rozumiecie, że szabat może być zachowywany tylko wtedy, kiedy w człowieku mieszka Pan szabatu – Jezus Chrystus?

Proszę zwrócić uwagę na podwójne błogosła-

**„BÓG W CHRYSZUSIE PRAGNIE PRZY-  
WIEŚĆ CZŁOWIEKA I ŚWIAT DO STANU,  
ZGODNIE Z JEGO PIERWOTNYM PLANEM”**

(A. T. JONES, *THE THIRD ANGEL'S MESSAGE*, 1893, P. 166)

wieństwo, jakie otrzymuje człowiek. Kiedy Pan Bóg stwarza człowieka, to po tym akcie jest napisane: „Potem Bóg ich pobłogosławił...” (1Mojż. 1:28, *BNŚ*). Który to był dzień? Szósty. I kiedy teraz człowiek wkracza w siódmy dzień, to co otrzymuje? Kolejne błogosławieństwo, czyli dodatkowe błogosławieństwo.

„Tak więc szabat miał przynosić człowiekowi – już błogosławionemu przez Boga duchowym błogosławieństwem – dodatkowe duchowe błogosławieństwo. Zatem Pan Bóg poświęcił ten dzień lub inaczej uczynił go świętym. Ale co czyniło go świętym?” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 165).

Co czyniło i czyni szabat dniem świętym? To jest bardzo ważne pytanie, a właściwa odpowiedź wskaże nam i potwierdzi tę drogę ku świętości, o której cały czas się uczymy. Zatem przeczytajmy dalej:

**„To obecność Boga czyni wszystko świętym; czyni miejsce świętym i czyni człowieka świętym. Obecność Boga uczyniła też i ten dzień świętym... Obecność Boga, święta obecność Boga jest związana z siódmym dniem tygodnia – szabatem. Tak więc, kiedy człowiek wkracza w ten dzień, w ten jedyny sposób, w jaki człowiek może wejść wkroczyć, czyli mając duchowy umysł – umysł Ducha Bożego – i otrzymuje duchowy odpoczynek, duchowe wytchnienie jakie jest w nim zawarte oraz duchowe błogosławieństwo, to czy nie otrzymu-**

je także tej świętej obecności Boga, stając się jej uczestnikiem, gdyż w tej obecności znajduje się przemieniająca go świętość Boga? Owszem tak! I na tym właśnie polega zachowywanie szabatu” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 165).

Zatem co takiego jest jedynym właściwym czynnikiem uświęcenia? Obecność Boga! Tak więc, obecność Boga, jak i Jego uświęcająca moc jest w siódmym dniu.

„Zatem człowiek, który podchodzi do szabatu Pańskiego zgodnie z Bożym pojęciem, zgodnie z Jego intencją, otrzymuje duchowy odpoczynek. Znajduje ten odpoczynek w tym dniu; znajduje duchowe wytchnienie i rozkosz; znajduje błogosławieństwo; znajduje obecność Boga i świętość, którą ta obecność wnosi, a ona go przekształca; znajduje tę uświęcającą moc, która uświęciła ten dzień, a teraz uświęca człowieka” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 165).

Szabat jest znakiem dokończonego i kompletnego dzieła Bożego w stworzeniu. Gdy szatan wykoleił świat z drogi Bożych zamierzeń, wypaczył go i odwrócił Boży porządek, wówczas Pan Bóg ustanowił nieprzyjaźń pomiędzy nim a ludzkością. To złamało moc szatana nad człowiekiem do tego stopnia, że uratowała człowieka przed zupełnym wypaczeniem, wyzwoliło go, by mógł znaleźć Boga, swojego Stwórcę i mógł do Niego powrócić. A w kim miał Go znaleźć? W Chrystusie!

„Bóg w Chrystusie pragnie przywieść człowieka i świat do stanu, zgodnie z Jego pierwotnym planem” (A. T. Jones, *The Third Angel's Message*, 1893, p. 166).

I teraz moi Drodzy bardzo ważna myśl i przesłanie, przez kogo Bóg Ojciec stwarzał świat?

„To Bóg w Chrystusie przez swoje słowo stworzył na początku świat i człowieka. Szatan odebrał to wszystko Bogu i wystąpił przeciwko Jego zamiarowi. Jednak Bóg w Chrystusie przez swoje słowo przywodzi ludzi i świat z powrotem do swojego zamiaru. Zatem, czy dzieło zbawienia nie jest po prostu mocą Bożą, działającą w inny sposób niż wtedy, gdy powołała ona wszystko do istnienia? Innymi słowy, czy zbawienie nie jest stworzeniem? Owszem, tak...”

Zatem, czym jest dzieło zbawienia jeśli nie spełnieniem i dokończeniem Jego pierwotnego zamiaru w stworzeniu? (...) **Ten sam Bóg, w tym**

**samym Synu, przez te same środki realizuje ten sam cel. Zatem, czy znakiem tego dzieła w zbawieniu nie jest to samo, co jest znakiem dzieła stworzenia? Oczywiście, że tak jest. Tak więc szabaty jest tak samo znakiem stwórczej mocy Boga objawionej w Jezusie Chrystusie przez jego słowo w zbawieniu mojej duszy, jak w stworzeniu świata na początku**” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 167).

Dlatego też czytamy w Słowie Bożym, że „*kto się związał z Chrystusem, jest człowiekiem stworzonym na nowo, stare minęło, zaczęło się nowe*” (2Kor. 5:17, PWNT).

Pierwszą rzeczą, kim Chrystus jest dla wszystkich i pierwszą rzeczą kim Bóg jest dla wszystkich – dla grzesznika na tym świecie – jest to, że jest Stwórcą czyniącym go nowym stworzeniem. Dlatego też czytamy: „*Serce czyste stwórz we mnie, o Boże, A ducha prawego odnów we mnie!*” (Ps. 51:12, BW).

Jeżeli znaleźliśmy Jezusa Chrystusa jako naszego Stwórcę i staliśmy się nowym stworzeniem w Nim, to co przede wszystkim znajdujemy w Jezusie? Odpoczynek! To jest pierwsza rzecz, którą uczynił On na początku. Odpoczął. Tak więc przede wszystkim tym, co znajdujemy jako przejaw Jego mocy w nas, jest odpoczynek. Jaki odpoczynek? Duchowy!

Dlatego takie oto jest zaproszenie dla nas: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani [utrudzeni, BP] i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie*” (Mat. 11:28, BG).

On mówi: „Jestem z wami”; „Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę”. A gdy powiedział Mojżeszowi na pustyni: „*Moje oblicze będzie szło z tobą, dopóki nie zaznasz odpocznienia*” (2Mojż. 33:14, BWP), to co im przyniosło Jego oblicze? Odpoczynek/odpocznienie.

A teraz moi Drodzy, kiedy człowiek stał się już nowym stworzeniem w Chrystusie i znalazł odpocznienie, to co robi dalej? Leniuchuje? Nie! Najpierw się raduje, a następnie niezmordowanie pracuje i służy na rzecz pojednania innych ludzi ze swoim Stwórcą w Jezusie Chrystusie. Jest niemożliwością, aby człowiek pojednany z Bogiem w Chrystusie był bezczynny!

„*Tak więc, gdy Jego dzieło pojednania jest ukończone, imię Boże jest całkowicie odzwierciedlone w umyśle, a On ogłasza dopełnienie dzieła, gdyż to kim jest Bóg w wierzącym oraz w szabacie,*

*jest znakiem dokończonego dzieła świętości*” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 170).

Chwała Najwyższemu!

Niestety w skutek zwiedzenia szatana świat odszedł od stwórczego zamierzenia Boga i zwrócił się w innym kierunku.

„*Tak więc, aby dokończyć swój zamiar, Bóg musi zebrać z tego świata ludzi, którzy napełnią odnowioną ziemię tak, jak zostałyby napełniona, gdyby ludzkość nie odeszła od Jego pierwotnego planu*” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 171).

Musi zostać przywrócona również pierwotna liczba aniołów, którzy się zbuntowali, stąd wszyscy, którzy zmartwychwstaną będą pełnili służbę tych aniołów, którzy odpadli (zobacz: Mar. 12:25), a ci którzy bez doznania doczesnej śmierci zostaną przeniesieni do wieczności, jako pierwociny Bożego nowostworzenia, zaludnią odnowioną ziemię realizując odwieczne Boże zamierzenie w stwórczym dziele Najwyższego. Wszystko powróci do wcześniejszego ładu, harmonii i porządku.

Właśnie ewangelia, ta dobra nowina jest tym, co ma wieść ludzi do zrozumienia Bożego zamiaru, przyświecającego Bogu od początku stworzenia.

„*Bożym zamiarem w ewangelii jest oznajmić ludziom, którzy utracili tę wiedzę, jaki jest pierwotny Boży zamiar przyświecający stworzeniu wszystkiego przez Jezusa Chrystusa*” (A. T. Jones, *The Third Angel’s Message*, 1893, p. 173).

Pan Bóg w Chrystusie i poprzez Chrystusa realizuje ten swój odwieczny zamiar, który powziął od początku. Czy będziemy zatem tymi, którzy pozwolą się Bogu zebrać z tego świata, aby uczestniczyć w tym Bożym odwiecznym zamiarze? Czy jako jednostki, małżeństwa, rodziny, społeczność pozwolimy usunąć i zniszczyć w nas tę wrogość wobec Boga, którym jest nasze własne „ja”? To nasze „ja”, nasza duma, egoizm, samolubstwo dokonują spustoszenia w naszej duszy i zacierają obraz Boży w człowieku, obrażając go na obraz Bożego przeciwnika. Nie pozwólmy na to, wybierzmy Życie aby żyć, nie wybierajmy śmierci aby zginąć na wieki. Hołdując naszemu „ja”, wybieramy niestety śmierć zamiast Życia.

„**Przyjęcie umysłu Chrystusa to ogołocenie nas z naszego ‘ja’, usunięcie go i zniszczenie. Dlatego**

*kiedy w skutek naszego wyboru ten boski umysł zostaje nam dany, wynik jest pewny, iż zostaniemy ogołoceni z naszego 'ja' wtedy, kiedy ten umysł zamieszka w nas. A kiedy to się stanie, wówczas Bóg w pełni będzie działał i objawiał się w grzesznym ciele. To jest zwycięstwo. To jest triumf... Kiedy w pełni, całkowicie, absolutnie i bez ograniczeń poddamy się, pozwalając, by cały świat i wszystko co jest na nim oddaliło się od nas, wówczas posiadziemy to boskie usposobienie, które było w Jezu-*

*sie przez Ducha Bożego, a które pozwoli Mu panować w twierdzy naszej duszy i wzniesie nas na tę wyżynę, gdzie to wszystko będzie żywe w naszym sercu, wniesie radość w nasze życie! Wtedy w Nim posiadziemy i dobrze poznamy to wszystko, a radość która nas przepełni będzie tą, o której napisał Piotr: 'niewysłowiona i chwalebna' (1Piotra 1:8, BW)" (A. T. Jones, The Third Angel's Message, 1895, p. 104).*

*W błogostawionej nadziei  
Piotr Paweł Maciejewski*



#### **Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach:**

BP–Biblia Poznańska (NT); BT–Biblia Tysiąclecia; BW–Biblia Warszawska; IC–Izaak Cyłkow BWP–Biblia Warszawsko-Praska; BJ– Biblia Jerozolimską; RSV–Revised Standard Version BB–Biblia Brzeska (NT); BG–Biblia Gdańska; SK–Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI–Przekład Interlinearny (NT); BJW–Biblia Jakuba Wujka; KJV–King James Version; NBG – Nowa Biblia Gdańska; UBG – Uwspółcześniona Biblia Gdańska; EŚP – Edycja Św. Pawła; BNS - Biblia Nowego Świata; JNT - Jewish New Testament; PD – Przekład Dosłowny (NT); SŻ – Słowo Życia / Living New Testament; BL – Biblia Lubelska; PL – Przekład Literacki; PWNT – Przekład Współczesny; PT – Przekład Toruński; NPD – Nowy Przekład Dynamiczny

# Święto Namiotów 2023

Serdecznie zapraszamy na organizowane w Gliniku Zaborowskim Święto Namiotów 2023

W 2023 roku Święto Namiotów rozpoczyna się **szabatem** w piątek wieczorem **29 września/15 tiszri** i kończy się ósmego dnia **szabatem** **7 października/22 tiszri**.

Wspólnie z Wami pragniemy dalej kroczyć śladami naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa tam, dokąd pragnie On nas poprowadzić. W roku 2022 otrzymaliśmy drugie z czterech - namaszczenie Duchem Chrystusa przygotowujące nas do przyjęcia Jego pieczęci, czyli pełni Jego Ducha. W tym roku nasze kolana ugięły się przed świętym majestatem Boga Ojca. Poselstwo tego roku wzniosło nas w Jezusie Chrystusie do tronu Bożej Chwały.

Po kilku dniach po Święcie Namiotów, otrzymałem w modlitwie ogólny zarys kolejnego poselstwa, które Pan Bóg pragnie posłać nam w błogosławionym czasie obchodów Święta Namiotów 2023.

W rozmowach z moją małżonką zastanawialiśmy się, cóż takiego Pan Bóg może nam jeszcze posłać, kiedy wydawałoby się, że w roku 2022 otrzymaliśmy w zasadzie już wszystko, aby osiągnąć cel naszej wędrówki – doskonałą świętość w Jezusie Chrystusie. A jednak, długo nie musiałem czekać, aby otrzymać kolejne poselstwo. Na Święcie Namiotów w 2023 roku wiodącym tytułem poselstwa będzie „Przekroczenie Jordanu”.

To poselstwo w szczególny sposób zostanie skierowane do całego adwentyzmu, gdyż od przyjęcia tych słów będzie zależało życie wieczne każdego adwentysty na świecie. Od przyjęcia tego poselstwa zależeć będzie, czy każdy adwentysta ostatecznie wyjdzie z Babilonu, czy jednak zostanie pochłonięty przez obcy ogień, uznając go niestety - za prawdziwy. Od przyjęcia tego poselstwa zależeć będzie, czy duchowy Izrael czasu końca doskonale zjednoczy się w Jezusie Chrystusie. Od przyjęcia tego poselstwa zależeć będzie, czy rozpoznamy właściwą drogę i sposób przekroczenia Jordanu. Od przyjęcia tego poselstwa zależeć będzie, czy przekroczymy Jordan i zdobędziemy niebiański Kanaan, czy jednak zginiemy na pustyni. Od przyjęcia tego poselstwa zależeć będzie, czy zostaniemy zapieczętowani późnym deszczem, czy jednak nie rozpoznamy Jezusa Chrystusa w błogosławieństwie pełni Jego Ducha. Od przyjęcia tego poselstwa zależeć będzie, czy będziemy mieli swój zwyczajny udział w zakończeniu dzieła Bożego, czy jednak przepadniemy na wieki w odmętach tego ginącego świata przywaleni gruzami rozpadającego się Babilonu Wielkiego.

Na Święcie Namiotów w 2023 roku poruszymy następujące tematy:

**JAK SIĘ PRZYGOTOWAĆ DO PRZEKROCZENIA JORDANU**  
**WYJŚCIE Z BABILONU**  
**ORGANIZACJA CZY ORGANIZM**  
**PORZĄDEK NIEBA**

**PRZEKROCZENIE JORDANU**  
**SIEDEM TRĄB**  
**ZDOBYCIE NIEBIAŃSKIEGO KANAANU**  
**OSTATNIE OSTRZEŻENIE**

Poniżej podajemy Wam wszystkie pozostałe jeszcze daty obchodów Święta Namiotów aż do powrotu naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa:

**Rok 2024 – ŚN rozpoczyna się w środę wieczorem 16 października/15 tiszri**  
i kończy się ósmego dnia w czwartek wieczorem **24 października/22 tiszri**.

**Rok 2025 – ŚN rozpoczyna się w poniedziałek wieczorem 6 października/15 tiszri**  
i kończy się ósmego dnia we wtorek **14 października/22 tiszri**.

**Rok 2026 – ŚN rozpoczyna się szabatem w piątek 25 września/15 tiszri**  
i kończy się ósmego dnia szabatem **3 października/22 tiszri**.

**Rok 2027 – ŚN rozpoczyna się szabatem 15 października/15 tiszri (powrót Jezusa Chrystusa)**  
i kończy się ósmego dnia w szabat **23 października/22 tiszri** (święte i uroczyste zgromadzenie w Niebie i spotkanie z Bogiem Ojcem wszystkich odkupionych).

Obyśmy potrafili rozpoznać błogosławieństwo wczesnego deszczu jako mocy odradzającej nasze serca w Synostwie i Duchu Jezusa Chrystusa. Bez tego doświadczenia i stałego wzrostu w nim, nie otrzymamy udoskonalającej nas mocy późnego deszczu jako pełni w Chrystusie, pełni w Jego Duchu świętości i sprawiedliwości. Niechaj zatem ten czas, który pozostał nam jeszcze do otrzymania ostatecznej pieczęci, stanie się dla nas czasem dogłębnego badania naszych serc i korzenia swej duszy, jednocześnie stale przebywając przez wiarę w Świątyni i zdążając do miejsca Najświętszego jako kresu naszej wędrówki.

**Czekamy na Was w 2023 roku. Do zobaczenia...**

**Zgłoszenia i zapytania prosimy kierować:**

Piotr Maciejewski - tel. 609-981-808; e-mail: [filadelfiamedia@gmail.com](mailto:filadelfiamedia@gmail.com)

Beata Maciejewska - tel. 723-807-444; e-mail: [beata.chrystianie@gmail.com](mailto:beata.chrystianie@gmail.com)

**Uczestnictwo w Święcie Namiotów wraz z noclegami i wyżywieniem jest bezpłatne**